

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 12

2013



700 LAT PRZEŁAJKI

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 12

2013

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE 2013

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek
Grzegorz Musiał
Artur Garbas
Leszek Drabicki
Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

NA OKŁADCE:

Kościół p.w. Wniebowzięcia NMP w Przelajce
(fot. Jarosław Bednarz)

DRUK:

Text Partner, Katowice

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich
41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6
tel. 32 228 50 80
www.muzeum.siemianowice.pl

ISSN 1644-8154

SPIS TREŚCI

Jacek Guzy – Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie – <i>Wstęp</i>	5
---	---

ARTYKUŁY

Zdzisław Janeczek – <i>„Każdemu marzy się wolność. W 150 rocznicę powstania styczniowego. Śląskie echa prasowe wydarzeń na pograniczu częstochowsko-kaliskim w latach 1863-1864</i>	9
Wojciech Kempa – <i>Dlaczego Śląsk do Polski nie powrócił już w wieku XVII</i>	41
Rafał Grzywocz – <i>Przełajka. 700 lat od pierwszej wzmianki</i>	49
Małgorzata Derus – <i>Witraże Siemianowickie</i>	58
Monika Pojda-Dziekońska – <i>O czym nie chcemy zapomnieć – wokół Parku Tradycji w kontekście światowych trendów w muzealnictwie, kulturze i turystyce postindustrialnej</i>	77

Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Franciszk Guzy – <i>Wspomnienia</i>	91
Urszula Krakowska – <i>Wspomnienia o Hucie św. Jerzego</i>	100

OMÓWIENIA I RECENZJE

Zdzisław Janeczek – <i>W kręgu korfantowych tradycji</i>	113
Zdzisław Janeczek – <i>„Śląski Wernyhora” (1844-1923). Wielki obrońca praw ojczyzny-polszczyzny</i>	128
Władysław Zajewski – <i>Studium o „Grekach Europy” z 1863/1864 roku</i>	140
Mirosław Domin – <i>Śląski Wallenberg. Ocalił tysiące ludzi, Polacy o nim zapomnieli</i>	146
Katarzyna Młynarczyk – <i>Portret poetki</i>	154
Katarzyna Młynarczyk – <i>Urok nowości – wdzięk tradycji</i>	157
Krzysztof Lisowski – <i>Muzeum wyspy</i>	161
Krzysztof Lisowski – <i>Obrazy z miłością na pierwszym planie</i>	167
Radosław Matysek – <i>(D)opowiadanie Halora. Uwagi o ludowej wyobraźni i wyobrażeniach w podaniach siemianowickich</i>	171

Marcin Wądołowski – <i>Recenzja książki E. A. Sekuły, B. Jałowieckiego, P. Majewskiego i W. Żelaznego Być narodem? Ślązacy o Śląsku</i>	178
Michał Kuryś – <i>Krótką historią kompleksu zamkowego w Tarnowicach Starych</i>	182
Rafał Grzywocz – <i>TKKF – ponad pół wieku w Polsce, prawie 40 lat w mieście</i>	185
Mirosław Domin – <i>Teatr w Siemianowicach – reaktywacja</i>	193
Krzysztof Hadasz – <i>Od hałdy do kultury</i>	198
Krzysztof Hadasz – <i>Muzea i uczenie się przez całe życie – podręcznik europejski</i>	200

IM MEMORIAM

Małgorzata Derus – <i>Stanisław Sakiel 1926–2013</i>	205
Małgorzata Derus – <i>Janusz Dorau 1953–2013</i>	208

KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM

W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH	213
---------------------------------	-----

AUTORZY ROCZNIKA MUZEALNEGO	216
-----------------------------------	-----

WSTĘP

„Nie można budować przyszłości, zapominając o przeszłości” – to dewiza, której staram się być wierny, wiem bowiem, jak ważna w życiu każdej społeczności jest historia. To ona sprawia, że przestajemy być zbiorem jednostek, a stajemy się wspólnotą. To właśnie historia i tradycja stanowią fundament każdej wspólnoty. Dlatego tak ważne jest pielęgnowanie ich i odwoływanie się do nich.

W roku 2013 obchodziliśmy kilka ważnych okrągłych rocznic, a w szczególności 150 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego oraz 700-lecie Przełajki. Pierwsza z nich upamiętnia niezwykle ważne wydarzenie dla całej naszej wspólnoty narodowej, druga z kolei ma znaczenie lokalne. O obu tych rocznicach pamiętaliśmy w Siemianowicach Śląskich. Nic też dziwnego, że sporo miejsca poświęcone zostało im w Siemianowickim Roczniku Muzealnym.

Niezwykle ważną sprawą jest kwestia próby rewindykacji Śląska w wieku XVII, kiedy to pojawiła się perspektywa powrotu tej dzielnicy do Polski. Niestety, wówczas się to nie udało i na powtórne złączenie śląskiej ziemi z Polską trzeba było poczekać jeszcze trzysta lat. Ale tamte wydarzenia, a w szczególności pamięć o nich, były i są istotne dla świadomości narodowej Ślązaków.

Tak więc w Siemianowicach Śląskich ogromną wagę przywiązujemy do pielęgnowania pamięci historycznej oraz tradycji, tak narodowej, jak i regionalnego i lokalnej. Długo by można było o tym mówić i pisać. Symbolem tych działań jest powstanie Parku Tradycji. Wiele też działań podejmujemy dla ochrony zabytków.

Wszystko to bowiem wpisuje się w strategię budowania wspólnoty ludzi złączonych umiłowaniem Siemianowic Śląskich, swojej śląskiej ojcowizny i polskiej Ojczyzny. Swoją rolę ma tu do wypełnienia także Siemianowicki Rocznik Muzealny, do lektury którego gorąco zachęcam.



Jacek Guzy
Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

ARTYKUŁY

„KAŻDEMU MARZY SIĘ WOLNOŚĆ” W 150 ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO. ŚLĄSKIE ECHA PRASOWE WYDARZEŃ NA POGRANICZU CZĘSTOCHOWSKO-KALISKIM W LATACH 1863–1864

WSTĘP

Tematyka niepodległościowych aspiracji Polaków i stosunków polsko-rosyjskich budziła zrozumiałe zainteresowanie śląskiej opinii publicznej, o czym świadczą liczne anonse prasowe na powyższy temat publikowane w latach 1863–1864 w pismach regionalnych, zarówno po stronie pruskiej, jak i austriackiej. Odbiór konfliktu, jakim było powstanie styczniowe przez społeczność Śląska jest wart zgłębienia i szerszego omówienia. Prasa była ważnym elementem ówczesnego życia politycznego i kulturalnego. W omawianym okresie właśnie gazety były podstawowym, a często jedynym źródłem informacji o wydarzeniach. Ponadto wydawana na Śląsku austriackim „Gwiazdka Cieszyńska” miała zasługi w obronie polskich praw i interesów narodowych oraz w umacnianiu narodowej solidarności. Periodyk ten redagowany przez Pawła Stalmacha, w Austrii rządzonej w latach 1852–1859 przez Alexandra Bacha, był jedyną polską gazetą na Śląsku Cieszyńskim. W latach 60. XIX w. miała ona około 1 400 subskrybentów, z czego 300 na Śląsku, a 600 w Galicji¹. Warto także zwrócić uwagę, iż na Śląsku Cieszyńskim polskie czytelnictwo i piśmiennictwo ludowe miało nader bogatą tradycję. Tutejszy rolnik Jura Gajdzica był autorem pierwszych wspomnień, w dziejach polskiej literatury pamiętnikarskiej, spisanych przez chłopa w XVIII w.

Również na Śląsku pruskim można zaobserwować wzrastające zainteresowanie dla spraw polskich. Wychodząca w nakładzie 8000 egzemplarzy „Schlesische Zeitung” i od 1853 r. ukazująca się dwa razy dziennie w 5800 egzemplarzach „Breslauer Zeitung”, dysponowały własnymi korespondentami



Plakat

Cena w miejscu:
calorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Z przesyłką paratową:
calorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

Pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie.

Rocznik XVIIIsty. Wychodzi co sobota.

1864

Cieszyn dnia 23 Stycznia 1864 roku.

Kultura.

Zdarzenie prawdziwe z życia górnośląskiego. (Dalszy ciąg.)
Scena 7.

(*Jędrzej i Katarzyna, później Józef i Hanka.*)

Jędrzej: Wiész Kasio, że czas minął! Obiecałem Filipowi do czterech tygodni dać pewną odpowiedź. Dzisiaj ostatni dzień i powiadam ci, że Hanka wzięła Filipa. Ojciec mu odda statek, pola się graniczą z naszymi. On posiada na 100 korców, przy naszym młynie jest mało motój. To potem przecie będzie młynarz na 200 korców wysiewu. Przy tém jest Filip panem jak się patrzy. Do stn opusł jak on umië po niemiecki, powiadają, że rektora przebierze w hildanku. Ja was

Katarzyna: Drogi Józefie, zaklinam cię, zostań przy nas.

Józef: Zgrzeszylibym, gdybym przed wami prawdy nie mówił. Oto wyznał wszystko, jak przed kapłanem. Żyłem od malutkości z Hanką jak brat z siostrą. Opuszcłem dom, była w ten czas dzieckiem. Powróciwszy, było mojem szczęściem największém, że mnie jak rodzónego brata przywitała, cieszyłem się, że mi nazawszo siostrą zostanie.

Jędrzej: A czyliż ona się zmieniła, przecie widzę, że cię kocha jak bracişka, że ujątajniejszo myśli twoje chce wiedzië, ahy je spełniła.

Józef: Wiem wasze postanowienie, że ją Filipowi

Nagłówek strony tytułowej „Gwiazdki Cieszyńskiej”

w wszystkich stolicach, zaliczane były do organów prasowych o znaczeniu europejskim². Obie gazety („Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung”) utrzymywały w Warszawie kilku informatorów i zabiegały o czytelników w Królestwie Polskim. Czytywali je podobno nawet rosyjscy generałowie: Teodor Berg i Teodor Trepow³. Prenumerata „Breslauer Zeitung” była przyjmowana w dziale „ekspedycji gazet” w warszawskim urzędzie pocztowym. Cena prenumeraty kwartalnej od 1 I 1864 r. wynosiła 4 ruble i 37 kopiejek⁴.

Prasa wrocławska, wyrażająca interesy skłaniającego się w stronę liberalizmu mieszczaństwa, nie zawsze spotykała się z aprobatą władz rosyjskich. Świadczyła o tym notatka z „Gazety Policyjnej” przedrukowana w „Kurierze



Herb Królestwa Polskiego według carskiej heraldyki

Warszawskim”, następującej treści: „«Gazety Szląskie» [...] nie przestają rozgłaszać najnieodrzeczniejszych i najkłamliwych wiadomości o tym, co się dzieje w Warszawie”⁵. Bezpieczniej dla rosyjskich władz było więc wydawać własne pisma, jak to miało miejsce m.in. w Łodzi⁶. Jednak równocześnie nie rezygnowano z innych rozwiązań. O wpływ na treść doniesień śląskiej prasy zabiegał Aleksander Wielopolski, urzędnicy carscy, a w czasie powstania – biali i czerwoni. „Schlesische Zeitung” przez długi czas popierała reformy margrabiego, którego pokojowa akcja gospodarczo-kulturalna

zgodna była z interesami przemysłu i handlu śląskiego.

Na Śląsku obawiano się przede wszystkim ekonomicznych konsekwencji destabilizacji w Kongresówce. W jednej ze współczesnych relacji czytamy: „Już od wielu dni rozchodziły się głucho wieści, że w styczniu, w związku z poborem do wojska, Polacy powstali przeciwko Rosjanom. [...] Nawet gdyby dla nas tutaj nie miało to mieć żadnych poważnych konsekwencji, to przecież bez żadnej wątpliwości ucierpią srodze wszelkie kontakty i handel wymienny, gdyby po rosyjskiej stronie granicy miało dojść do jakiejś rewolucji, która mogła trwać lata. Zbyt ściśle były ze sobą splecione interesy pruskich Górnoślązaków i mieszkańców austriackich i rosyjskich ziem”⁷. Gdy powstanie stało się faktem, legalny ruch graniczny oraz handel zamarł,

do Katowic nie przyjechały pociągi z Warszawy i została zerwana łączność telegraficzna, za to „[...] szmugiel rozkwitł jak nigdy dotąd”⁸.



Umundorowanie powstańców 1963 roku



Bitwa o tory

WIADOMOŚCI Z PÓL BITEWNYCH

Kolej łącząca Śląsk z Warszawą miała znaczenie ekonomiczne, dlatego prasa śląska była bacznym obserwatorem „bitwy o tory”. „Schlesische Zeitung” zwracała uwagę na jej krwawy przebieg. Rosjanie w warunkach wojennych wykorzystywali tabor kolejowy do przegrupowywania swoich sił. Jak pisała „Schlesische Zeitung”, Polacy dowiedziawszy się o transporcie



Polskie Termopile, bitwa pod Węgrowem, 1863 r.



Węgrów, 3 II 1963 r.

była w tym tygodniu dwa razy zepsuta, a pociągi nie mogły chodzić¹⁰. Z Łodzi, gdzie znaczącą była mniejszość niemiecka donoszono, iż nocą 31 stycznia 1863 r. konspiratorzy wkroczyli do miasta witani przez ludność. Zdjęli z ratusza rosyjskiego orła, a na drzwiach umieścili tekst Manifestu Rządu Narodowego wzywający naród do walki o niepodległość. Ponadto zajęli siedzibę niemieckiego związku strzeleckiego, gdzie zarekwirowali 72 strzelby, a z banku zabrali 18 000 rubli. Poczym ruszyli w kierunku lasów w Sieradzkim, by połączyć się z mjr. Józefem Oksińskim. Jednak pod wsią Wronowice zostali rozbici przez Rosjan i tylko nieliczni dotarli do celu.

Wraz z wybuchem powstania pojawiło się więcej doniesień z urzędowych, komunikatów, ogłoszeń i korespondencji na tematy polskie. We Wrocławiu początkowo przekazywano sobie – jak donosił 28 stycznia 1863 r. korespondent „Czasu” – najsprzeczniesze wiadomości z Królestwa Polskiego: „Trudno było pomiędzy nimi rozróżnić, które prawdziwe, które fałszywe. Wielka część wyraźnie przesadzona, inna całkiem niedorzeczna. Dzienniki tutejsze zapisują je, tak jak przywożą osoby przybywające od granicy. Ponieważ komunikacja z Królestwem dotychczas jest przerwana i ani telegraf, ani pociąg kolei żelaznej do granicy nie dochodzą, wszystkie te wiadomości układają się wedle mniej więcej



Potyczka z kozakami

wojskowym, wieczorem 30 stycznia 1863 r. w lesie pod Radomskiem zdemontowali szyny, powodując wykolejenie pędzącego pociągu. „Wielu żołnierzy zginęło, większa część zaś mniej lub więcej ciężko pokaleczoną została”⁹. Uzupełnieniem tych dramatycznych wiadomości było doniesienie „Breslauer Zeitung”, iż „Kolej żelazna wileńska była w tym tygodniu dwa razy zepsuta, a pociągi nie mogły chodzić”¹⁰. Z Łodzi, gdzie znaczącą była mniejszość niemiecka donoszono, iż nocą 31 stycznia 1863 r. konspiratorzy wkroczyli do miasta witani przez ludność. Zdjęli z ratusza rosyjskiego orła, a na drzwiach umieścili tekst Manifestu Rządu Narodowego wzywający naród do walki o niepodległość. Ponadto zajęli siedzibę niemieckiego związku strzeleckiego, gdzie zarekwirowali 72 strzelby, a z banku zabrali 18 000 rubli. Poczym ruszyli w kierunku lasów w Sieradzkim, by połączyć się z mjr. Józefem Oksińskim. Jednak pod wsią Wronowice zostali rozbici przez Rosjan i tylko nieliczni dotarli do celu.

Wraz z wybuchem powstania pojawiło się więcej doniesień z urzędowych, komunikatów, ogłoszeń i korespondencji na tematy polskie. We Wrocławiu początkowo przekazywano sobie – jak donosił 28 stycznia 1863 r. korespondent „Czasu” – najsprzeczniesze wiadomości z Królestwa Polskiego: „Trudno było pomiędzy nimi rozróżnić, które prawdziwe, które fałszywe. Wielka część wyraźnie przesadzona, inna całkiem niedorzeczna. Dzienniki tutejsze zapisują je, tak jak przywożą osoby przybywające od granicy. Ponieważ komunikacja z Królestwem dotychczas jest przerwana i ani telegraf, ani pociąg kolei żelaznej do granicy nie dochodzą, wszystkie te wiadomości układają się wedle mniej więcej prywatnego posłuchu, albo są tworem pospolitego w takich rzeczach zmyślenia. [...] We Wrocławiu nie odebrano dotąd żadnych szczegółowych doniesień z samej Warszawy. Kupcy wstrzymali wszelkie przesyłki do Królestwa. Rząd posyła oddziały wojska, piechoty i jazdy na granicę. [...] Dziwne, że we Wrocławiu spokojniej na ten ruch w Królestwie patrzą niż w Berlinie”¹¹.

Wiele informacji docierało na Śląsk z leżącego po drugiej stronie granicy województwa kaliskiego, rozbite formacje nieraz szukały schronienia po pruskiej stronie granicy m.in. obozując na rynku Katowic i w okolicach Tarnowskich Gór¹². W Częstochowie stacjonowali żołnierze 27. witebskiego pułku piechoty i kozacy, których obowiązkiem była ochrona Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W Kaliszu srożył się nienawidzący Polaków oberpolicmajster Siergiej Muchanow. W rejonie tym ponadto znajdowały się dwa ważne sanktuaria. Pierwszym był klasztor paulinów na Jasnej Górze, ze słynnym wizerunkiem „Czarnej Madonny”. Drugim było opactwo pocysterskie w Łądzie nad Wartą, którego początki sięgały XII w. – jego gospodarzami po kasacie zakonu cystersów byli kapucyni, spośród których rekrutowało się wielu charyzmatycznych kapelanów powstańczych i żarliwych kaznodziej przyciągających swoimi wystąpieniami tysiące słuchaczy. Te dwie okoliczności miały wpływ na skalę, zasięg i charakter ruchu narodowego, który legł u podstaw zrywu zbrojnego 1863 r., a ponadto przyciągały uwagę korespondentów śląskich gazet podobnie, jak reperkusje międzynarodowe powstania.



Apolinary Kurowski



Mapa obszaru objętego powstaniem

Prasa śląska zwróciła m.in. uwagę na znaczenie i konsekwencje konwencji Gustawa Alvenslebena. Miała ona wpływ na ruchy wojsk w pasie przygranicznym. Pruskie garnizony na Śląsku i w Wielkopolsce osiągnęły stan gotowości do działań, a dowódcy okręgów wojskowych, graniczących z objętą powstaniem Polską, otrzymali konkretne zadania. W jednym z periodyków czytamy: „Pruskie wojsko ciągle przekracza granicę Polski i częste bywają narady wojenne z moskiewskimi jenerałami, osobliwie w Kaliszu z jenerałem [Andrzejem – Z.] Brunnerem”¹³, który



Ludwik Mierosławski

zasady funkcjonowania konwencji Alvenslebena: „Umowa prusko-rosyjska udowadnia swe istnienie dotąd najjawniej. Jak Moskale czynią swe przygotowania w okolicy Kalisza, podobnie dzieje się ze strony pruskiej. Wojska pruskiego wzdłuż granicy rosyjskiej jest coraz więcej, a żołnierze którym w tych okolicznościach popuszczono cugli wielce dokuczają ludności”¹⁴. Jednak według autorów relacji prasowych okrucieństwem przewyższyli Prusaków Rosjanie. Korespondent gazety śląskiej pisał: „W całej tej wojnie okazuje się wojsko rosyjskie, jakby było hordą dziką, nie idzie Moskalom o to aby bić się [...] jeno o to, aby mordować, palić, pustoszyć kraj i naród wytępić”¹⁵. „Gwiazdka Cieszyńska” potępiła ostro zasady bezwzględного terroru,



Ludomir Benedyktowicz po amputacji drugiej ręki

OBOOK: proteza Ludomira Benedyktowicza, przy pomocy której malował

23 stycznia 1863 r. objął kaliski okręg wojenny, łącznie z powiatem sieradzkim, jeden z dziewięciu utworzonych przez dowództwo rosyjskie. Działalność gen. Brunnera nacechowana była bardzo dużą ostrożnością i kunktatorstwem. Często unikał starć zbrojnych z oddziałami powstańcami. Wysyłanym w teren silnym kolumnom polecał powracać na noc do garnizonu. Na początku lata 1863 r. dowództwo rosyjskie zmieniło taktykę i w miejsce wielkich, powołało do życia kilka mniejszych okręgów wojskowych, a gen. Brunnera zastąpił w Kaliszu gen. Masłow. „Gwiazdka Cieszyńska” odnotowała ponadto

który stosowano względem ludności cywilnej. Zwracała uwagę, iż „od czasu napadów tatarskich, nie widziała Europa takich spustoszeń, takiego zniszczenia, jak obecnie wojsko rosyjskie dokazuje w Polsce. Miasta Tomaszów, Wąchock, Węgrów, Miechów, Ojców i inne, oprócz tego mnóstwo wsi i dworów spalili Moskale, zrabowawszy wprzód i pomordowawszy w nich najspokojniejszych mieszkańców, nie przebacząc chorym w łóżkach, starcom, kobietom



i dzieciom, a rannych zaś dobijają”¹⁶. Ofiarami polityki zorganizowanego terroru ze strony rosyjskiego państwa stawali się najślabi. „Kobiety i dziewczęta dziesięcioletnie wśród białego dnia łapali żołdacy [...] i popełniali zbrodnie. Żalącym się na to odpowiadali oficerowie moskiewscy, że żołnierzom wszystko wolno”¹⁷. Komentując akty masowej przemocy i rozlewu krwi posłużono się na łamach prasy wypowiedzią Mikołaja I: „chce terażniejszy car spełnić słowa ojca swego, który rzekł: «Oni chcą Polski, dobrze, mieć ją będą, ale bez Polaków»”¹⁸.

W 1863 r. zastosowano na ziemiach polskich terror do celów politycznych, udoskonalono go i uczyniono z niego swoiste narzędzie. Temu celowi miały służyć m.in. masowe aresztowania, kontrybucje, rabunki, wysiedlenia, tortury, egzekucje, gwałty na kobietach, „prawo pięści i miecza”, czyli permanentne łamanie praw człowieka w masowej skali, poparte oficjalną wykładnią ideologii państwowej i obowiązującym prawem, jakim była „wola cara”¹⁹. „Tak rozumiana polityka terroru obejmowała działania określone, jako zbrodnie przeciw ludzkości”²⁰. W imię cara – jak pisała „Gwiazdka Cieszyńska”: „Żołnierze przebrani za włościan i zbrodniarze wypuszczeni z więzienia [...] dzika zgraja w pochodzie swym morduje, pali, rabuje. W zabijaniu wynajdują oni najsroźsze środki męczeństwa. Przywiązują ofiary do muru, wbijają im zęby w gardło, wyrzynają języki, oczy wybijają, piłą potem piłują, beczeszczą kobiety, pastwią się nad dziećmi i dopiero udrczywszy te ofiary, gdy się znużą tymi okrucieństwami dobijają na pół żywych. Rannym powstańcom wszelkiej odmawiają staranności, tak dalece, że rannych razem z zabitymi rzucają do grobu”²¹.

Według redakcji jednak nie wszyscy oficerowie carscy aprobowali takie metody walki.



Ludomir Benedyktowicz, 1863 r.



Wanda Benedyktowicz – portret Ludomira w mundurze weterana 1863 r.



Kapliczka na mogile powstańczej w Milowicach



Kapliczka powstańcza, Sosnowiec

Dużego rozgłosu nabrała samobójcza śmierć płk. Korffa, któremu powierzono pieczę nad koncentracją sił rosyjskich w rejonie Częstochowy i zlecono przeprowadzenie operacji pacyfikacyjnej okolic Miechowa²². Pułkownik Korff podobno „przejęty grozą, nie mogąc wypełnić okropnych rozkazów, zwoławszy do siebie oficerów, oświadczył, iż nie potrafi być narzędziem tak barbarzyńskiego sposobu wojowania, wziął pistolet i życie sobie odebrał”²³. Zdarzały się także przypadki przechodzenia carskich oficerów i żołnierzy na stronę powstańców. „W Kaliszu rozstrzelano Sadowskiego, byłego junkra moskiewskiego za udział w powstaniu”²⁴. Nie był to przypadek od-

osobniony. 12 października 1863 r. razem z dowódcą Janem Przybyłowiczem i oficerem Konstantym Kraszewskim w Dźbowie Kaliskim stracono żołnierza Konratienkę „rodem Moskala, który przed czterema miesiącami przyłączył się do powstania”²⁵. Polskich kosynierów wielokrotnie prowadził w bój Ukrainiec Andriej Potiebni, carski oficer, który złożył Polsce ofiarę krwi i życia. Z kolei mjr Iwan Denikin, ojciec gen. Antoniego Denikina, oficer oddziału stacjonującego nieopodal Piotrkowa Trybunalskiego, jeszcze przed rozpoczęciem insurekcji przestrzegał konspiratorów przed konsekwencjami takiego kroku. Należałoby dodać, iż spiskowym złożył oświadczenie, iż jest żołnierzem, a nie denuncjatorem i nie złożył przełożonym w tej sprawie raportu.

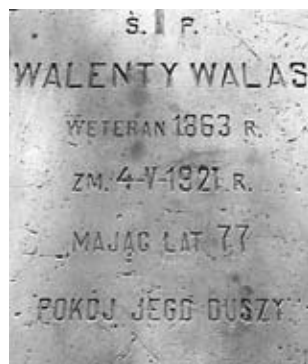


Teodor Cieszkowski

Jednym z wielu powstańczych dowódców działających w pasie przygranicznym (Kalisz-Częstochowa), na którego zwróciła uwagę śląska prasa był Teodor Cieszkowski (1833–1863)²⁶, wychowanek Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo we Włoszech. Po wybuchu powstania styczniowego wstąpił on do formującego się w Ojcowie oddziału Apolinarego Kurowskiego i dowodził w rejonie Olkusza, a 7 lutego 1863 r. brał udział w walkach o Sosnowiec²⁷. Za okazane wówczas męstwo został awansowany do stopnia pułkownika. Rannego leczono w majątku Potockich w Krzeszowicach, a później przerzucono do Królestwa Polskiego, gdzie planując atak na Częstochowę nawiązał kontakt z Józefem Oksińskim

i 26 lutego 1863 r. stoczył bitwę pod Pankami z żołnierzami płk. Jewgraфа Alenicza. 1 marca 1863 r. Cieszkowski odniósł sukces militarny pod Mrzygłodem odrzucając Rosjan do Myszkowa. Pod Pieskową Skałą połączył swe siły z Mariąnem Langiewiczem, który powierzył mu zadanie nękania Rosjan w okolicach Piotrkowa. Wypełniając swą misję spalił trzy mosty kolejowe na odcinku Zawiercie-Łazy, pozrywał linie telegraficzne, zniszczył tory i zajął Radomsko, skąd ściągany przez nieprzyjaciela ruszył w Wieluńskie, maszerując przez Działoszyn, Lisowice i Radoszewice, gdzie jego oddział uległ rozproszeniu. Śląska prasa na bieżąco informowała o kolejnych ruchach Cieszkowskiego: „po bitwie pod Wieluniem koło Radoszewic posunął się on ku Kaliszowi”²⁸. Pod Borzęcinami jeszcze raz stał się z przeważającymi siłami wroga. „Gwiazdka Cieszyńska” z zalem 18 kwietnia 1863 r. donosiła: „Waleczny Cieszkowski w bitwie pod Borzęcinami ciężką otrzymawszy ranę, musiał się schronić do sąsiedniego dworu [w Leśniakach Chabelskich – Z.J.], tutaj odkryli go Moskale i w łóżku bagnatami zakłuli”²⁹. Według innej relacji dobił ciężko rannego rosyjski oficer z garnizonu wieluńskiego³⁰. Śmierć dzielnego partyzanta nie gwarantowała jednak całkowitego spokoju rosyjskim garnizonom w Wieluniu, Olkusz, Miechowie, Częstochowie czy Kaliszu.

Mimo tej straty Polacy nie utracili ducha walki. Gazeta śląska donosiła: „Województwo kaliskie jest całe w powstaniu, do którego i tam włościacinie się przyłączają. I tak oddział polski w 500 ludzi wybornie uzbrojony zajął Pyzdry w Kaliskiem. [...] Wszędzie więc pomyślnie działają powstańcy, chociaż czasem nie bez straty cofać się muszą, jak np. W bitwie pod Rudnikami i Prażką, gdzie powstańcy pod dowództwem Oksińskiego stracili 10 z 60 ludzi. W tej bitwie zginął ksiądz



Tablica nagrobna weterana 1863 r. Cmentarz na Górze Zamkowej w Będzinie



François de Rochebrune



Zygmunt Padlewski



Krzyż upamiętniający bitwę w Golczewicach

Reformat krzyż niosący. Mieszkańcy wielki okazali współudział w pogrzebaniu poległych, kawałki zaś wstążeczki od krzyża we krwi zbroczone, pobrali na pamiątkę³¹. Korespondenci prasowi wskazywali ponadto, jak ważną była pomoc od rodaków z za pruskiego kordonu. „Z Poznańskiego i w ogóle z Prus – pisała gazeta – przybywają ciągle ochotnicy do powstańców, a nawet ze Śląska wielu do nich się udało”³². Na podstawie lektury artykułów można wnioskować o dużym zaangażowaniu Wielkopolski w materialną pomoc dla walczących Polaków i to nie tylko z przygranicznego pasa na linii Kalisz-Częstochowa. Podkreślano poczucie szczególnej solidarności trójzaborowej, którą umocnił bezpośredni udział w bojach z Rosjanami oddziałów poznańskich, które w sposób znaczący wpływały na wzrost siły powstania w tym regionie. Dostrzegano także problemy Rosjan z uszczelnieniem granicy z Austrią, a ściślej mówiąc z Galicją skąd wciąż wciąży przemycano broń i przerzucano nowe partie operujące w okolicach Częstochowy. Istotnym zagrożeniem była bliskość Krakowa – „wylęgarni buntowników”.

Przykładem współpracy z Galicją, podanym przez śląską gazetę, był kpt. Atanazy Mossakowski, który „zniósł oddział moskiewski pod Pazurkiem i szczęśliwie zmusił inny oddział do cofnięcia się pod Jaworznikiem i w Myszkowie, atoli w tych dniach – jak donosił korespondent wojenny – część oddziału jego pod Szklarami poszła w rozsypkę”³³. Komentując wydarzenia na bieżąco „Gwiazdka Cieszyńska” nie ustrzegła się pewnych nieścisłości. Mossakowski, były student z Kijowa i słuchacz Polskiej Szkoły Wojskowej we Włoszech, dowodził w potyczkach pod Golczewicami 22 kwietnia i pod Jaworznikiem 24 kwietnia 1863 r., jednak z różnym skutkiem. Jego oddział złożony z dwóch kompanii strzelców, jednej kompanii kosynierów, plutonu jazdy i saperów, dozbrojony rynsztunkiem wojennym rozbitej pod Szklarami grupy płk. Józefa Grekowicza, stoczył nocą z 20 na 21 kwietnia 1863 r. zwycięską potyczkę pod Gorenicami, gdzie zajął posterunek graniczny. Następnie ominąwszy rosyjski garnizon stacjonujący w Olkuszu, odniósł zwycięstwo nad oddziałem rosyjskim pod Golczewicami, po czym przemaszerował do Ogródzieńca, przekroczył linię torów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, którą unieruchomił uszkadzając tory. Jego oddział zaskoczony koło Jaworznika (w pobliżu Żarek) przez trzy rotę piechoty płk. Alenicza został po rozpaczliwej obronie rozбит. W bitwie odniosło rany i poległo wielu powstańców, znaczna część dostała

się do niewoli. Z pogromu ocalało około 70 partyzantów, którzy dołączyli do oddziału Zygmunta Chmieleńskiego. Tak więc Mossakowskiemu nie udało się zrealizować pierwotnego planu marszu na północ i dołączenia do ugrupowania Oksińskiego, który wcześniej razem z Cieszkowskim planował atak na Częstochowę. W okolicy Częstochowy bił się także „mały oddział jazdy Jana Przybyłowicza”³⁴, a w lutym 1864 r. partyzanci Millera³⁵.

Do grona dowódców, którzy w tym okresie z powodzeniem walczyli z Rosjanami „Gwiazdka Cieszyńska” zaliczyła Kazimierza Mielęckiego. Jego zwycięstwa krzepiły Polaków po „okropnej klęsce” Apolinarego Kurowskiego pod Miechowem (17 II 1863 r.) i porażkach poniesionych 19 i 20 lutego 1863 r. przez Ludwika Mierosławskiego pod „Krzywo-Sączem i Nową Wsią w Kaliskiem”³⁶. Jak zauważał śląski komentator „Więcej sprzyjał los powstańcom w marcu albowiem powstanie rozszerzyło się znacznie w Kaliskiem pod dowództwem Mielęckiego. [...] wyparł on Moskali z Łądka, takżo z ich wielką stratą”³⁷.

A prasa wciąż podawała nowe szczegóły o jego militarnych sukcesach. I tak w jednym z numerów periodyku znad Olzy czytamy: „O milę od Konina w okolicy Kazimierza 23 marca pobił Mielęcki Moskali, i w następnym dniu odparł ich znowu, lecz przytem niebezpieczny dostał postrzał w krzyże. Donoszono już nawet, że Mielęcki lubiany i zasłużony dowódca umarł na skutek tej rany, lecz inne wiadomości pocieszają, że rana nie jest śmiertelną. Oddział Mielęckiego dokucza dalej Rosjanom pod innym dowództwem”³⁸. Niestety ten



Pułkownik Kazimierz Mielęcki

energiczny oficer, będący siłą motoryczną powstania w Kaliskiem, po licznych utarczkach z przeważającymi siłami wroga i odniesionych zwycięstwach pod Izbicą, Mieczownicą, Łądkiem i Kazimierzem, z powodu odniesionej rany

Zdobycie koszar w Rawie



Popiersie pułkownika Francesco Nullo

zmuszony był udać się w Poznańskie w celu leczenia się, gdzie zmarł w Mamliczu 9/10 lipca 1863 r.³⁹ Po bitwach pod Pątnowem i Mikorzynem rozegranych 22 marca 1863 r. rozbitcu uległ także jego oddział. „Gwiazdka Cieszyńska” z niepokojem odnotowała: „W najbliższej od nas stronie Polski, po ustąpieniu Langiewicza, tudzież [...] przez rany Mieleckiego, trochę przycichła walka [...] lecz pewne są wiadomości, iż w tych stronach oddziały powstańców są czynnymi. [...] W pobliżu Łodzi odbili 17 jeńców”⁴⁰.

„Gwiazdka Cieszyńska” i inne śląskie gazety z uwagą śledziły dalszy rozwój sytuacji i mimo dotkliwych strat, jakie ponosili powstańcy wskazywały kolejne punkty oporu i informowały o nowych oddziałach, które kontynuowały walkę zbrojną. „Po trzymiesięcznych nadludzkich wysiłkach wzrosło powstanie polskie do rozmiarów, jakich się Moskwa najmniej spodziewała. [...] Z Poznańskiego znowu oddział nowy w liczbie do 500 wybornie uzbrojonych wkroczył w okolice Słupy, Golinę i Koniną. [...] Już teraz garną się masami włościanie w Kaliskiem do powstańców, szczególnie zaś do oddziału [Edmunda – Z.J.] Taczanowskiego, który już ma 2500 ludzi, inny oddział tamże prowadzi Francuz Young [Leon Young de Blankenheim – Z.J.]. W Kole odebrano Moskałom magazyn wojskowy”⁴¹. „[...] w Kaliskiem działają pomyślnie dowódcy powstańców, to jest Zejfrid, Young, Taczanowski, Oxiński”⁴².

W miejsce nazwisk poległych dowódców na łamach gazet śląskich pojawili



Pomnik Francesco Nullo, Krzykawka

się: Józef Alojzy Seyfried, (Sayfried, Seifried, Seyfryd, Zeifrid, Zejfryd, Zejryd), Ludwik Oborski, Piotr Solnicki, Karol Włodek i Edmund Taczanowski. Z kolei na południowym odcinku Apolinarego Kurowskiego i Teodora Cieszkowskiego mieli zastąpić Francesco Nullo i Józef Karol Nieczuja Miniewski⁴³.

Alojzy Seyfried w lutym 1863 wziął udział w kampanii kujawskiej Ludwika Mierosławskiego. Następnie zajął miejsce w teatrze wojny po Kazimierzu Mieleckim. Zorganizował oddział w okolicach Ruszkowa nad Gopłem. Z kolei ppłk Ludwik Oborski, były oficer carski, w lasach między Sompolnem a Ślesinem zebrał grupę

składającą się z około 200 ochotników. Ponadto około połowy kwietnia 1863 r. w granice Królestwa Polskiego wkroczył oddział pod dowództwem Leona Younga de Blankenheima, byłego starszego sierżanta armii francuskiej, mianowanego przez władze powstańcze na stopień pułkownika. Z własną inicjatywą wystąpił także kpt. Piotr Solnicki, który podjął walkę na czele około 200 kawalerzystów. W niedługim czasie partie L. Oborskiego i P. Solnickiego połączyły się z siłami Younga de Blankenheima, przechodząc pod jego dowództwo⁴⁴. W tym



Leon Young de Blankenheim

okresie na łamach prasowych pojawiło się także nazwisko partyzanta Karola Włodka. Gdy dołączył do wyżej wymienionych oddział Seyfrieda, liczebność powstańców szacowano w komentarzach prasowych „Gwiazdki Cieszyńskiej” na około 1 500 ludzi. Koncentracja sił zaowocowała zwycięską bitwą z oddziałem mjr. Nielidowa wysłanym z Włocławka. „Gwiazdka Cieszyńska” donosiła, iż 26 kwietnia 1863 r. „Między Nową Wsią, a Raciencinem rozbił oddział Seyfrieda korpus 1000 Moskali, zaś dowódca kosynierów Young (Francuz) cudów męstwa dokazywał. 500 Moskali do Prus się schroniło”⁴⁵. Zwycięstwo i wyparcie Rosjan za pruską granicę okupiono jednak stratami. Podczas szarży kawalerii otrzymał śmiertelny postrzał kpt. Solnicki, po którym dowództwo przejął Włodek. Zwycięstwo jednak nie dawało Polakom przewagi nad wrogiem, który mógł ściągnąć posiłki, a więc po tej bitwie ponownie rozdzielili siły. Young de Blankenheim założył obóz pod Brdowem, a Oborski w okolicach Izbicy. Francuz zaatakowany 29 kwietnia pod Brdowem, przez silną rosyjską kolumnę ruchomą gen. mjr. Kostandy, wezwał na pomoc Seyfrieda stacjonującego w pobliżu pod Babiakiem. Niestety nie otrzymał od niego oczekiwanego wsparcia. Tylko Oborski nadesłał odsiecz w sile jednego plutonu strzelców i grupy kawaleryjskiej. Jednak strzelcy przybyli za późno, zaś kawalerzyści nie odegrali w walce większej roli. W rezultacie oddział Younga de Blankenheima został całkowicie rozbity, a sam dowódca poległ w bitwie. Z tego powodu „Gwiazdka Cieszyńska” poświęciła mu szczególne słowa, zaliczając w poczet „bohaterskich obrońców praw ludzkości” i stawiając w rzędzie z takimi bohaterami powstania, jak Leon Frankowski, czy Marcin Borelowski – „Lelewel”⁴⁶. W krótkim wspomnieniu Leon Young de Blankenheim z Chaumont we Francji, syn podintendenta wojskowego i absolwent słynnej szkoły wojskowej w St. Cyr, jawił się jako „młodzieniec wielkiej odwagi i znakomitych talentów”⁴⁷.



Rosyjski dowódca mjr. A. S. Kostanda



J. A. Seyfried

Za cenę życia Younga de Blankenheima i jego żołnierzy z pogromu ocalał Seyfried, który oderwał się od ścigających go wojsk rosyjskich i wycofał się pod Izbicę, gdzie przybył także ze swoim oddziałem Oborski. Ponieważ Seyfried, pomimo wezwań ze strony płk. Taczanowskiego nie uczynił nic, aby doprowadzić do współdziałania podlegających im oddziałów, otrzymał ostatecznie w początkach maja dymisję, a następnie oddany został pod sąd polowy, kończąc w ten niezbyt chlubny sposób swój udział w walce powstańczej w ziemi Kaliskiej⁴⁸.

W tej sytuacji główną postacią i bohaterem artykułów prasowych stał się naczelnik wojenny województwa kaliskiego, płk Edmund Taczanowski oraz niezłe umundurowani i uzbrojeni partyzanci, oddani swemu dowódcy⁴⁹. O jego przewagach na polach bitewnych donosiła m.in. „Gwiazdka Cieszyńska”. Jak wynikało z doniesień prasowych 28 kwietnia 1863 r. Taczanowski dowiedział się, że Rosjanie rozpoczęli manewr oskrzydający od strony Konina. Wówczas podjął decyzję o przyjęciu bitwy i wezwał do współdziałania oddział Émila Faucheux zakwaterowany w Ratajach. Faucheux nadszedł w sile 300 ludzi i o godzinie 4 cała kolumna wyruszyła z Pyzdr w kierunku pozycji nieprzyjaciela. Bitwa trwała w przybliżeniu 8 godzin – od 7 do 15, a zacięty bój rozstrzygnął atak kosynierów. Rosjanie musieli opuścić pole bitwy. Niestety w starciu tym odniósł ciężkie rany francuski ochotnik Faucheux. Gazeta śląska donosiła, iż Taczanowski „pobił Moskali koło Pyzdr, zabrał im 700 karabinów i 3 armaty, bitwa trwała 9 godzin. Kosynierzy pod dowództwem Francuza [Pawła – Z.J.] Ganier [d’Aubin – Z.J.], który zatknął czapkę swą na pałasz i prowadził ich do szturm, spisali się wybornie. Wchodzących do miasta witali wszyscy przy odgłosie dzwonów i śpiewie *Boże coś Polskę*. Wśród walki tej przybyli chłopci powstańcom w pomoc. Ceną była utrata praw miejskich”⁵⁰.



Gen. Edmund Taczanowski



Grób Edmunda Taczanowskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach

Zwycięska potyczka pod Pyzdrami przysporzyła Taczanowskiemu rozgłosu i popularności. Zdawał on jednak sobie sprawę, że Rosjanie zgromadzą większe siły i ponowią atak, wyruszył więc niezwłocznie w stronę Chocza, gdzie 1 maja 1863 r., koło folwarku Olesiec, rozbił rosyjski podjazd⁵¹. Następnie stał się pod Rychwałem z kolumną gen. Brunnera, a 6 maja 1863 r., jak pisała „Gwiazdka Cieszyńska”, „zwyciężył pod Kołem w Kaliskiem”⁵². Niestety dwa dni później fortuna odwróciła się od Taczanowskiego. Jego oddział liczący 1100 żołnierzy, w tym 500 strzelców, 550 kosynierów i 50 jeźdźców oraz 3 działa, mimo, iż zajął dogodną pozycję obronną, otoczoną szańcami i zasiekami, w terenie zalesionym, a lewe skrzydło było oparte o bagno „nie dotrzymał Rosjanom pola”. Między innymi dlatego iż nie otrzymał na czas oczekiwanego wsparcia ze strony innych dowódców. Wprawdzie komendę po zdymisjonowanym Seyfriedzie przejął ppłk Oborski, ten jednak choć ruszył z odsieczą, przybył ponoć pod Ignacewo w 20 godzin po zakończeniu bitwy⁵³.

Naprzeciw powstańcom Taczanowskiego stanęły połączone siły gen. Brunnera i gen. Krasnokutskiego, liczące ponad 2 000 żołnierzy i dysponujące 6

działami. W pierwszej fazie bitwy Polacy odparli natarcie rosyjskich kolumn. Jednak gdy nieprzyjaciel znalazł przejście przez bagna i uderzył na odsłonięte lewe skrzydło, równocześnie kontynuując natarcie od czoła, nastąpił moment krytyczny. Po przełamaniu lewego skrzydła polskiego podkomendni gen. Krasnokutskiego rozbili oddział Taczanowskiego. Zwycięzców spod Ignacewa śląska prasa



Chorągiew brygady Edmunda Taczanowskiego

obarczała odpowiedzialnością za gwałty i akty bezprawia, jakich w takich przypadkach dopuszczali się Rosjanie: „nie tylko, że rannych dobijali, ale obwijali ich nogi słomą, przywiązywali do drzewa i zapalali albo też w palący ogień rzucali, aby się żywcem spalili. Włosy stają na głowie, a krew krzepnie w żyłach na wspomnienie tych nieustannych okrucieństw”⁵⁴ polegających na wyłupywaniu oczu, obdzieraniu żywcem ze skóry, rozpruwaniu brzuchów i duszeniem wyciągniętymi jelitami, obcinaniu kończyn i piersi gwałconym kobietom. Aby osaczyć powstańców palono lasy lub wyrąbывano w puszczech

drogi, którymi przemieszczały się kolumny wojska⁵⁵. Do 13 marca 1864 r. – pisała śląska gazeta – wydali Rosjanie polecenie, aby „wzdłuż granicy Poznańskiego powycinać lasy pod zagrożeniem wielkich kar”⁵⁶.

„Gwiazdka Cieszyńska” podsumowując rezultat bitwy pod Ignacem, w której poległo 200 powstańców, określiła ją jako „morderczą”, skutkiem czego dowódca „musiał rozdzielić swój oddział”⁵⁷. Kończyła jednak optymistyczną konkluzją na temat dowódcy i jego żołnierzy: „ale znów są razem”⁵⁸. Godnym uwagi dziennikarskiej był także fakt, iż Edmund Taczanowski, jako naczelnik siły zbrojnej w Kaliskiem wydał nawet dwie odezwy. W jednej wzywał mieszkańców województwa „do broni”. W drugiej objaśniał, „jak się utwarza powstanie”⁵⁹.



Mauzoleum poległych pod Ignacem w Starym Licheniu

Prasa nie tylko wskazywała na wysiłki zmierzające do rekonstrukcji rozbitych oddziałów ale równocześnie nagłaśniała sukcesy, jakie odnosili inni dowódcy. W jednym z artykułów czytamy: „Wspomnieć należy o następujących klęskach Moskali. Takie im zadał Oksiński⁶⁰ i [naczelnik powiatu wieluńskiego Aleksander – Z.J.] Littich koło Wielunia i pod Rychlicami w Kaliskiem”⁶¹.

Gdy zmylono rosyjski pościg doszło do połączenia się oddziałów Ludwika Oborskiego, Karola Włodka (byłego oficera artylerii rosyjskiej), ppłk Kajetana Słupskiego, który objął komendę nad niedobitkami oddziału Younga de Blankenheima, a także kpt. Stanisława Szumlańskiego. Siły tego zgrupowania wzrosły do około 1400 ludzi, stoczyły szereg bitew i potyczek, a mianowicie 14 maja pod Szczawinem Kościelnym koło Gąbina z rosyjską kolumną ppłk. Hilferdinga, 17 maja pod Babskiem niedaleko Rawy z ugrupowaniem ppłk. Dawidowa oraz 23 maja 1863 r. pod Niewieszem w pobliżu Poddębic oddziałem z ppłk. Broemsenem, gdzie ciężkie rany odnieśli: Włodek i Oborski, którego przemycono na leczenie do pruskiego Trzemeszna.



Edmund Callier

Podsumowując kampanię majową 1863 r. „Gwiazdka Cieszyńska” pisała: „W Kaliskiem poraził Moskali Oksiński koło Koniecpola, a po dwakroć pod Janowem.



Grób Callierów (tablica Edmunda – dolna), Poznań

Oborski pod Uniejowem, a Słupski w Poddębicach⁶². Na mocy decyzji Miełckiego jego oddział przeszedł pod dowództwo Calliera. Ten po przybyciu do obozu powstańczego osobiście przejął dowodzenie piechotą, jazdę zaś powierzył Słupskiemu. Po reorganizacji ugrupowania w Paprotni pod Koninem, 28 maja Callier przekroczył Wartę i przenieść się ze swym oddziałem w rejon Konina i Rychwału. 30 maja pod Grochowami stoczył zwycięską potyczkę z kolumną ppłk Broemseny, składającą się z 4 rot piechoty, szwadronu huzarów i 100 kozaków. Ponownie zaatakowany następnego dnia pod Lipicą koło Grodzca, Callier poniósł porażkę. W czasie nocnego marszu powstańcy pobiłdzi i oddział poszedł w rozsypkę. Callier,

przy którym pozostało około 100 partyzantów, będąc w okrążeniu przez przeważające siły rosyjskie, podjął decyzję o rozwiązaniu ugrupowania. Odtąd gdy omawiano zagadnienia militarne w pasie przygranicznym z Prusami, najczęściej przez śląską prasę było wymieniane nazwisko gen. Edmunda Taczanowskiego, który ciągle toczył zacięte boje z Rosjanami⁶³ i korzystał ze wsparcia, jakiego mu udzielała Wielkopolska⁶⁴. Jako jego oficer sztabu uznanie prasy zdobył również mjr Franciszek Kopernicki.

W końcu sierpnia i we wrześniu 1863 r. gazety pisały o kolejnych sukcesach polskich partyzantów. W doniesieniu z Kaliskiego odnotowano: „Jenerał Taczanowski na czele 1000 jazdy odniósł tamże zwycięstwo nad Moskałami pod wsią Łaskiem dn. 26 sierpnia, gdzie 80 huzarów, 60 koni i cokolwiek broni zabrał. Oprócz tego zginęło Moskale do 100. Z polskiej strony było 22 zabitych i około 40 rannych⁶⁵. Zachęcony powodzeniem, jak relacjonowała – „Gwiazdka Cieszyńska” – Taczanowski 28 sierpnia 1863 r. „zabrał pod Brzeźną 50 kozaków. Złączył się potem z jakimś pieszym oddziałem lecz [29 VIII – Z.J.] pod wsią Zdrowa i Kruszyna, gdzie się większe wojska moskiewskie zebrały doznał porażki⁶⁶. Jej przyczyn redakcja dopatrywała się w użyciu podczas bitwy przez Rosjan „rakiet kongrewskich”, którymi wróg przeraził nieostrzelane konie Taczanowskiego” i w ten sposób „rozniósł jazdę⁶⁷. Osamotniona piechota nie była w stanie odeprzeć natarcia Rosjan. „Polacy stracili do 60 zabitych

i rannych, a 40 dostało się do niewoli” według tego samego źródła straty rosyjskie były porównywalne. Po tym niepowodzeniu Taczanowski cofnął się w głąb Kaliskiego. Ostatecznie opuścił teatr wojny i wyjechał za granicę⁶⁸. Aby jednak nie przygnębiać czytelników, chciała gazeta tchnąć w nich odrobinę nadziei, pisząc, jak to „w północnej stronie Kaliskiego pod Kłodawą przepłoszyli Moskali Sokołowski” i zapewniając, iż w całym województwie operuje jeszcze 20 oddziałów polskiej jazdy⁶⁹. Jeden z nich między Łodzią i Rokiciniami stoczył zwycięską potyczkę, co skutkowało 5 września 1863 r. przywiezieniem 50 rannych Rosjan do Rokicin, stacji kolei żelaznych⁷⁰. Franciszek Kopernicki, który brał udział w tragicznej bitwie gen. Taczanowskiego, stoczonej na polach wsi Kruszyna i Nieznanice, usiłował zebrać rozbite oddziały powstańcze. 7 września 1863 r. został mianowany naczelnikiem wojennym województwa kaliskiego⁷¹. Czynił próby ożywienia powstania – udało mu się zmobilizować ok. 2 000 ludzi i przedłużyć działania powstańcze do wiosny 1864⁷². Jeszcze w lutym i marcu 1864 r. „Gwiazdka Cieszyńska” odnotowała, iż z Poznańskiego do Kongresówki przebijają się „drobne oddziały powstańcze po 6 do 10 ludzi”⁷³. Gazeta ta mając jednak dobre rozeznanie w sytuacji militarnej województwa kaliskiego krytycznie odniosła się do „Posener Zeitung”, która „donosiła nawet widocznie przesadnie o pojawieniu się w Konińskim oddziale powstańczego z 3000 ludzi złożonego”⁷⁴. Niedługo potem 7 maja 1864 r. Kopernicki podał się do dymisji i wyjechał do Lipska, a później do Szwajcarii. Walki powoli zaczęły wygasać wraz z malejącą liczbą oddziałów.



Medal upamiętniający 130. rocznicę wybuchu Powstania 1863 r.

„NARZĘDZIA TERRORU”

W kraju wciąż nasilała się polityka rosyjskiego terroru. „Do najokrutniejszych narzędzi Moskwy w Polsce – pisała śląska gazeta – należy oberpolicmajster Muchanow w Kaliszu, któremu dopomaga pułkownik Pomerancow. Mnóstwo przeto uwięziono tam obywateli, których katują w więzieniach, dwory zaś ich rabują i niszczą płomieniem. Do tego przyszło, że ów Pomerancow i Muchanow gwałtem namawiają i napędzają chłopów do rabunku dworów, robotników zaś pracujących w polach dworskich spędzają”⁷⁵. „Okrucieństwa Muchanowa w Kalisziem – konkludowała „Gwiazdka Cieszyńska” – wyrównują okrucieństwom Murawiewa [na Litwie – Z.]”⁷⁶. Był to ten sam typ satrapy co „Krwiożerczy gubernator wileński [...] który sam siebie najlepiej odmalował,

gdy zaproszony na obiad [...] odpowiedział: «Ja tu przyjechałem lude rezać, nie objędat»⁷⁷ Narzucane Polakom formy rządów spotkały się z ostrą krytyką prasową, która podbudowywała swoje oceny przykładami braku wiarygodności władzy. Jeden z nich dotyczył m.in. propagowanej idei amnestii i praktyk, jakie z tej okazji urzędnicy carscy stosowali względem swych ofiar: Otóż gdy „Jeden z powstańców – pisała śląska

gazeta – chciał [...] korzystać z amnestii, oddał się władzy moskiewskiej w Kaliszu. Darowano mu winę należenia do powstania, ale mimo to osadzono go w cytadeli, nim śledztwo wykaże, czy nie należał do zabierania kas moskiewskich⁷⁸. Redakcja gazety ogłoszenie amnestii uznała za zabieg manipulacyjny i konkludowała: „Widzimy tedy, jak zdrowym przecuciem odrzucił cały naród podaną sobie amnestię⁷⁹”.



Medal upamiętniający dyktatora Romualda Trautgutta

Nieufność i niechęć Polaków budziła także polityka wobec Kościoła, aresztowanie hierarchów i księży oraz obecność rosyjskiego garnizonu u stóp Jasnej Góry, w grodzie nad Wartą. Został on tu osadzony po upadku powstania listopadowego na przełomie 1831/1832 roku. W latach 1863–1864 garnizon strzegł linii Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Z Częstochowy wyruszały kolumny marszowe, które tropiły oddziały powstańcze i pilnowały granicy z pruskim Śląskiem i z austriacką Galicją, skąd szła pomoc materialna dla Królestwa Polskiego i przedzierały się grupy ochotników. W garnizonie często bywał gen. mjr książę Aleksandr Szachowski, naczelnik wojenny powiatów: olkuskiego i miechowskiego. Stąd tropiono partyzantów Zygmunta Chmieleńskiego i wyruszały oddziały, które swoim okrucieństwem terroryzowały ludność okolicznych miejscowości, m.in.: Janowa, Zdrowej i Jackowa, o czym informowała „Gwiazdka Cieszyńska”. Celem zastraszenia mieszkańców Częstochowy „powiesili Moskale na placu pod Jasną Górą Jana Przybyłowicza, dowódcę małego oddziału⁸⁰”. Spokoju nie dawano także zakonnikom z klasztoru Jasnogórskiego, których poczynania i każde słowo pilnie śledzono. Między innymi klasztor lustrował płk Ermroth, dowódca 27. pułku piechoty.



Mogiła powstańcza 1863 r.

„Gdy zobaczył portrety królów polskich, zapytał: «Szto eto?» «To są portrety królów polskich» odrzekł oprowadzający go Paulin. «A Mikołaja siuda niet?». «Nie ma». «Wot, to czas sprowadzić go tutaj, on także był polski korol». Natychmiast – jak pisała śląska gazeta – przywołano malarza miejscowego, który niezadługo przyniósł Ermrothowi bohomaza zielono i czerwono pomalowanego. Teraz więc obok królów polskich wisi portret batiuszki Mikołaja strzeżony przez żołdaka, który zmusza przechodniów do czołobitności przed królem polskim Mikołajem”⁸¹. Jednak nie zawsze rosyjskie wizyty miały charakter „tak kurtuazyjny”.



Ozdobna kłamra do pasa z symbolem kotwicy

„Z klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie już wielu księży uwięziono. Niedawno trzy rotty moskiewskie – informowała śląska gazeta – otoczyły klasztor i zabrały ze sobą trzech zakonników, że śpiewali pieśń powszechnie dozwoloną *Pod Twoją obronę*”⁸². Jeszcze dramatyczniejszy przebieg miały wydarzenia w sanktuarium w Łądzie i egzekucja młodego

kapucyna Maksymiliana Tarejwo, znakomitego kaznodziei, emisariusza Rządu Narodowego i powstańczego kapelana. Niósł on pociechę duchową patriotom więzionym w Cytadeli Warszawskiej i w Twierdzy Modlińskiej. Ponadto służył za łącznika między represjonowanymi i ich rodzinami. Od 12 lipca 1862 r. związany ze zgromadzeniem w Łądzie, zyskał w okolicy sławę dzięki głoszonym patriotycznym kazaniom, na które przybywały tłumy szlachty, mieszczan i włościan. Dla idei powstańczej zjednał poznanego na Jasnej Górze księdza Antoniego Mackiewicza, który wyjątkową rolę odegrał na Litwie. W Łądzie utrzymywał stałe kontakty z kurierami, łącznikami i obozującymi w okolicy powstańcami. Jako ich kapelan (ps.: „Maks”, „Dąb”, „Piorunek”) szedł w bój ramię w ramię z walczącymi uzbrojony jedynie w krzyż. Był duszpasterzem w oddziale płk. Kazimierza Mielęckiego, a potem gen. Edmunda Taczanowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa kaliskiego i mazowieckiego. W bitwie pod Ignacem ciężko raniony odłamkiem granatu w głowę ocalał wywieziony do pruskiego Śremu. Gdy wyzdrowiał wrócił do Łądu, gdzie z rąk Józefa Oksińskiego przyjął nominację na naczelnika organizacji ludowej w powiecie konińskim. Kierowane przez o. Maksymiliana Bractwo Różańcowe w ciągu 4 tygodni przemyciło przez pruską granicę 800 belgijskich karabinów. Nic dziwnego, iż Rosjanie od 9 marca do 5 kwietnia 1864 r. przeprowadzili w klasztorze 24 rewizje w poszukiwaniu niebezpiecznego księdza. Wreszcie sprowadzili do Łądu Żyda Pinkusa, parającego się szpiegostwem. Przyjechał

on z Warszawy w oficerskim mundurze wraz z rosyjskim płk. Felkersamem, by tropić powstańców w powiecie konińskim. Zgłosił się nawet jako ochotnik do leśnego oddziału lecz go stamtąd przegoniono. Wówczas udało mu się przekupić zakrystianina Wawrzyńca Śmigielskiego, który zdradził kryjówkę o. Maksymiliana. Pinkus za tę operację otrzymał od Rosjan nagrodę w wysokości 1 000 rubli. W nocy z 15/16 czerwca 1864 r. wojsko otoczyło klasztor i aresztowało ks. Maksymiliana Tarejwo⁸³.

Działalność kaznodziejska, duszpasterska i konspiracyjna oraz popularność o. Maksymiliana Tarejwo zwróciły uwagę nie tylko władz rosyjskich. Pisała o nim na Śląsku również „Gwiazdka Cieszyńska”⁸⁴. Czytelnikowi przedstawiono szczegóły dotyczące zatrzymania i jego drogę do męczeńskiej śmierci. Schwytanego o. Tarejwo zakuto w kajdany, bito kolbami karabinów, kłuto bagnietami. Jako nadzwyczajnego jeńca przy biciu w bębny oprowadzono po mieście, a następnie wrzucono półprzytomnego na wóz do wozienia kamieni i powieszono 4 mile do więzienia w Koninie. Wzdłuż drogi przejazdu stały tłumy żegnające o. Maksymiliana. Podjęto nawet próbę uwolnienia więźnia zakończoną poraniem kozackimi szablami wielu bezbronnych kobiet i mężczyzn.



Grób o. Maksymiliana Tarejwo

Egzekucja odbyła się na błoniach konińskich nad Wartą 19 lipca 1864 r. Ksiądz Adrian Łopatkiewicz przed śmiercią wyspowiadał i udzielił sakramentu o. Maksymilianowi. Ten modlił się do ostatniej chwili. Odmówił przejścia na prawosławie za cenę carskiej łaski. Gdy wojskowa orkiestra zagrała *Boże! Caria chrani* ucałował brewiarz i wrzucił go do dołu, następnie ucałował stryczek i sam go sobie założył na szyję, kata pobłogosławił i zawołał: „Niech żyje Polska”, a potem „In te Domine speravi, non confundar in aeternum” („W Tobie Panie nadzieję miałem, niech nie będę zawstydzony na wieki”). W tejże chwili oprawca pociągnął za stryczek i natychmiast urznął linę. Ksiądz spadł do dołu, a gdy zaczął się podnosić Rosjanie z okrzykiem hurrra! Żywcem go pogrzebali. Następnie moglię stratowali koźmi. Jęk ludu mieszał się z modlitwą i biciem dzwonów. Równocześnie koloniści niemieccy i żołnierze wroga lżyli pamięć bohatera. Jeszcze tego samego dnia aresztowano o. Emilian Ołtarzewskiego, gwardiana reformatów i proboszcza Boguckiego. Była to kara za wydanie polecenia bicia w dzwony we wszystkich konińskich kościołach. Miejsca stracenia przez tydzień strzegły rosyjskie warty. Wreszcie pod osłoną nocy konińskim



Powstańcza mogiła

mieszczanom udało się wykraść szczątki o. Tarejwo i pochować na parafialnym cmentarzu pod krzyżem z cierniową koroną. Żałosny był los zdrajcy zakrystianina, który powiesił się dręczony wyrzutami sumienia. Szykany dotknęły także klasztor oo. Kapucynów w Łądzie. 28 czerwca 1864 r. zajęło go wojsko rosyjskie, a zakonników zaaresztowano, „za to, iż znaleziono tam o. Maksymiliana Tarejwę, który był kapłanem w obozie Taczanowskiego”⁸⁵.

Z kolei w Łodzi za pretekst do represjonowania Polaków posłużyło nabożeństwo żałobne odprawione za poległych. Generał Aleksandr Bremsen „nałożył na obecnych w kościele kontrybucję 8 500 rubli, a księdza kazał uwięzić”⁸⁶. W podobny sposób ukarano grzywną w wysokości 2 000 rubli mieszkańców Pabianic⁸⁷. W tymże czasie „6 II 1864 r. rozstrzelali Moskale w Łodzi [Ignacego – Z.J.] Radziejowskiego, podejrzewając go, iż był naczelnikiem tego miasta”⁸⁸. Łącznie łódzki sąd wojenny wydał 17 wyroków śmierci, 56 osób zesłano na katorgę, 14 skazano na osiedlenie na Syberii, 21 skazano do rot aresztanckich, 131 wywieziono do robót publicznych, a kilkaset znalazło się pod nadzorem policyjnym. Ponadto „Belgard i Falker-



Ignacy Radziejowski stracony w 1864 r.

samb kazali w okolicy Kalisza i Konina uwięzić trzydziestu kilku obywateli ziemskich i księży, z których większą część odstawiono do Warszawy”⁸⁹. 16 marca 1864 r. powieszeni zostali na mocy wyroków sądów wojennych w Wieluniu: Jan Dąbrowski, włościanin ze wsi Cegielni, Józef Szczepański mieszczanin i Piotr Wawrzyniec, zbieg z wojska rosyjskiego. Wszyscy oni służyli w powstańczej żandarmerii⁹⁰. Represje kontynuowano po upadku powstania. Mieszkańcy Łodzi w latach 1863–1866 zostali obciążeni kontrybucjami w wysokości 66 tysięcy rubli.

„Gwiazdka Cieszyńska” opisała także historię małżeństwa zaangażowanego w walkę o wolność Ojczyzny: „[...] w bitwie pod Łodzią polegli mąż [Konstanty – Z.J.] z żoną [Marią – Z.J.] nazwiskiem Piotrowicze z miasta Brzeziny. Niewiasta napadnięta przez kozaków broniła się długo rewolwerem, potem uchwyciła kosę i rąbała kozactwo, aż nareszcie padła przeszyta kulą”⁹¹. U jej boku zginęły jeszcze trzy inne młode kobiety: Antonina Wilczyńska (lat 20) – robotnica z Łodzi, Weronika Wojciechowska (lat 19) – służąca z Byszew, i Katarzyna

nieznanego nazwiska. Do końca u boku żony i jej towarzyszek walczył Konstanty Piotrowicz. Poległ także sługa Marii, Kacper Belka, który od dziecka uczył ją konnej jazdy, fechtunku i sztuki strzelania.

Maria Piotrowiczowa, córka ziemianina Zygmunta Rogalińskiego, powstańca 1831 r. i Ansbery z Badeńskich, w wieku 17 lat poślubiła Konstantego Piotrowicza, nauczyciela w szkole elementarnej w Chocianowicach. Oboje prowadzili aktywną działalność patriotyczną w rejonie łódzkim. Wraz z mężem i częścią służby folwarcznej Maria przyłączyła się do kilkusetosobowego oddziału Józefa



Maria Piotrowiczowa

Dworzaczka, w którym większość powstańców była uzbrojona w kosy kute na sztorc. Stan liczebny strzelców szacowano zaledwie na kilkudziesięciu



M. Langiewicz i H. Pustowójtówna



Grób Piotrowicza

ludzi, a ułanów niespełna pięćdziesiąt koni. Maria początkowo pełniła służbę pomocniczą, zbierała pieniądze dla oddziału, zajmowała się zakupem broni, żywności i mundurów. Gdy sytuacja militarna się pogorszyła obcięła włosy, przywdziała powstańczą czamarkę i przeszła do służby liniowej. Partyzantów oddziału, w którym służyła Piotrowiczowa, 24 lutego 1863 r. wytropiły rosyjskie kolumny z garnizonów stacjonujących w Piotrkowie Trybunalskim i Łęczycy. Okrążyły one powstańców obozujących na skraju lasu nieopodal wsi Dobra. Jak pisała „Gwiazdka Cieszyńska” Piotrowiczowa zginęła porąbana przez kozaków, którzy pastwili się nad jej martwym ciałem, które zostało „okrutnie” pokłute pikami i pocięte szablami. Ubranie Marii, całe w strzępach i krwi, rodzina zachowała jako cenną relikwię. W bitwie poległo około 70 powstańców, drugie tyle drugie tyle ciężko rannych wzięto do niewoli, z których część rozstrzelano, a pozostałych zesłano na Sybir. Za wydanie ciała Marii Piotrowiczowej Rosjanie żądali od rodziny wysokiego okupu. „Gwiazdka Cieszyńska” zaliczyła Marię Piotrowiczową w poczet „Walecznych niewiast”⁹² stawiając ją na równi z Henryką Pustowójtówną, adiutantką Mariana Langiewicza⁹³.

ZAKOŃCZENIE

Rozwój wydarzeń na ziemiach polskich od wiosny 1863 do lata 1864 r. pozbawił złudzeń śląskich dziennikarzy, co do praworządności w Rosji i możliwości wpływania opinii publicznej na decyzje władzy w Petersburgu. „Walka ta w skutek sposobu, w jaki obecnie ją toczą Moskale przybrała charakter, jakiego dawniej nie miała. Palenie miast i wsi i mordowanie en gros, rabunki i pustoszenia pokazują jasno – pisała «Breslauer Zeitung» – że Moskale powzięli zamiar wytępienia Polaków przez dziesiątkowanie”⁹⁴. Gazeta poddała ostrej krytyce stosowane metody terroru, które prowadziły do zguby polskiego narodu. Redakcja toczyła walkę o zmianę zasad i odejście od nieuzasadnionych represji. Artykuły na ten temat miały charakter polemiczny, pisane były z talentem, przekonująco i czasami z odrobiną złośliwości. W publikowanym tekście z 22 marca 1863 r. czytamy: „Oświadczeniom rosyjskich władz wojskowych, że ekscesów żołnierskich [...] powstrzymać nie mogą, nie wierzymy, ponieważ nie stwierdzono ich energicznymi wyrokami kary. Dziesięć, na mocy wojennego sądu za te ekscesy, wykonanych rozstrzelań byłyby je powstrzymały”⁹⁵. Ostatecznie, według „Breslauer Zeitung”, o braku chęci odejścia od rozwiązań siłowych świadczyło kolejne przegrupowanie sił: „Od Donu – informował korespondent – nadciągają nowe pułki kozactwa, tej hołoty,



Pochód na Sybir, malował Artur Grottger



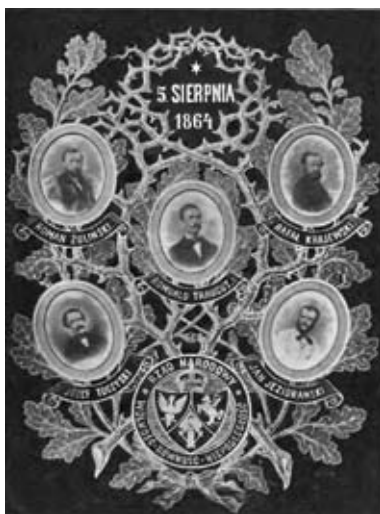
Wyzwolenie

o której rząd dobrze wie, że w wojnie jest do niczego, do mordów zaś i rabunków jedyna”⁹⁶. Z kolei „Gwiazdka Cieszyńska” donosiła, iż „Na granicy Księstwa Poznańskiego gromadzi Moskwa znaczne siły. Cała cma kozaków i ich żon staje załogą po wsiach wypędzając z chałup włościan, z obór bydło, niszcząc pola i dopuszczając się tysięcznych gwałtów. W każdej wsi stoi takich 20–30 rozbójników”⁹⁷.

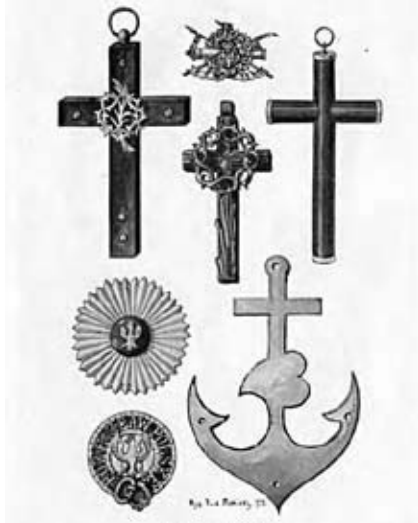
„Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung” nie tylko na bieżąco komentowały wydarzenia z pogranicza kalisko-częstochowskiego i kresów byłej Rzeczypospolitej, ale wpływały także uspokajająco na niemiecką opinię publiczną, którą przeciw Polakom próbował podburzyć Bismarck i rząd pruski. Temu celowi służył m.in. przedruk przez „Schlesische Zeitung”

apelu publikowanego na łamach tajnego „Ruchu”, w którym wzywano mieszkańców Galicji i Poznańskiego do ofiar na rzecz powstania, z równoczesnym żądaniem „[...] by w prowincjach tych przestrzegano jak najbardziej spokoju, gdyż Polacy walcą teraz tylko z rządem moskiewskim”⁹⁸ „Z kolei „Breslauer Zeitung” podkreślała uczestnictwo Niemców w polskich uroczystościach i manifestacjach patriotycznych, organizowanych na obszarze Kongresówki. Korespondent kaliski „Breslauer Zeitung” zwracał uwagę czytelników w liście z 13 czerwca 1863 r., iż „[...] nawet osadnicy niemieccy ze swym pastorem na czele wyszli na spotkanie zbliżającego się polskiego oddziału i z wielką gościnnością go przyjmowali”⁹⁹.

Jednak późną jesienią 1864 r. „Breslauer Zeitung” przewidywała ostateczną pacyfikację polskiego powstania. Pisano m.in. o tajnych instrukcjach, jakie przywiózł Aleksander II z Nicei dla gen. Teodora Berga. Zapewniając o autentyczności treści tajnych dokumentów zapowiadała dalsze kroki władz



Członkowie powstańczego rządu



Krzyże, symbole, pamiątki z czasów powstania 1863 r.



Awers i rewers medalu upamiętniającego 150. rocznicę powstania styczniowego

rosyjskich w Królestwie Polskim. Instrukcje carskie zakładały (na podstawie szczegółowego sprawozdania Berga o ogólnej sytuacji w Kongresówce, a w szczególności w Warszawie) dokonanie rozpoznania, czy i w których powiatach kraju można już znieść stan oblężenia. W powiatach, w których sytuację uznano by za opanowaną, rozważano możliwość wymuszenia na mieszkańcach podpisów na adresie „[...] z usilną prośbą o zupełne wcielenie Królestwa do Rosji”¹⁰⁰.

Epilogiem powstania były m.in. reformy sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego Mikołaja Aleksiejewicza Milutina, które „Breslauer Zeitung” określiła jako dążenie do chaosu i dezorganizacji kraju, zmiany były bowiem wzorowane na wielce niedoskonałych rosyjskich stosunkach administracyjnych i ustawodawczych. Przyszłość Królestwa Polskiego rysowała się niejasno. Również „Gwiazdka Cieszyńska” zaczęła dopatrywać się oznak nieuchronnego upadku powstania¹⁰¹. Miejsce polemik z nieprzychylnymi Polakom dziennikami niemieckimi¹⁰² i opisów zwycięskich potyczek w przygranicznym rejonie Kalisz-Częstochowa, zajęły doniesienia o kolejnych represjach¹⁰³ i sprzedaży dóbr narodowych¹⁰⁴, a tematem dominującym stały się relacje duńsko-pruskie.

PRZYPISY

1 R. Kenig, *150 lat prasy polskiej na Śląsku Cieszyńskim*, Bielsko-Biała 1998, s. 7, 51; J. Spyra: *Śląsk Cieszyński. Granice-przynależność-tożsamość*, Cieszyn 2008, s. 38.

2 *Jahresbericht der Handelskammer in Breslau*, Breslau 1864, s. 95; H. Wereszycki, *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich*, „Sobótka” 1955, nr 2, s. 521; A. Mendykowa, *Kornowie*, Wrocław 1976, s. 297.

3 „Czas” nr 193 z 20 XI 1864, s. 2.

4 „Kurier Warszawski”, nr 267 z 9/21 XI 1863.

5 „Kurier Warszawski”, nr 199 z 4/16 V 1861, s. 573.

6 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 1 z 2 I 1864, s. 5: „W Łodzi zaczęło wychodzić pismo urzędowe na kształt «Dziennika Powszechnego» w polskim i niemieckim języku. Redaktorem był policmajster Kaliński”.

7 A. O. Klausmann, *Oberschlesien vor 55 Jahren und wie ich es wieder fand*, Kattowitz 1911, s. 51.

8 Tamże, s. 59. Zob. *Korespondencja z Wrocławia z 25 I 1863 r.*, „Czas”, nr 22 z 28 I 1863 r., s. 2; H. Wereszycki, dz. cyt., s. 525.

9 „Czas”, nr 21 z 5 II 1863 r., s. 2 – przedruk z „Schlesische Zeitung”. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 111: „Niedaleko stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej Łazy, gdzie most był zepsuty, na rozkaz dyrekcji wyprawiono dnia 23 marca pociąg służbowy z kilkudziesięciu robotnikami dla naprawy tegoż mostu. Gdy robotnicy wysiadłszy z pociągu zabierali się do roboty, wypadł oddział kozaków z pobliskiego lasku i dał ognia, sądząc podobno, że to powstańcy. Czterech ludzi zostało zabitych, dozorca i maszynista ranieni. Przestrachem zdjęci robotnicy poczuli uciekać lecz kozacy ich dogнали, kłuli i strzelali i zanim się opamiętali, że mają przed sobą ludzi bezbrznych, dużo padło ludzi niewinnych”.

10 „Czas”, nr 64 z 19 III 1863 r., s. 3 – przedruk z „Breslauer Zeitung”.

11 „Schlesische Zeitung”, nr 44 z 27 I 1863 r.; *Korespondencja z Wrocławia*, „Czas”, nr 25 z 31 I 1863 r., s. 1.

12 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 110: „Bismarck jawnie w sejmie ośmielił się wyznać, iż 8 lutego r.b. rzeczywiście zawartą jest wojskowa z Moskwą, której wolno ścigać powstańców na ziemi pruskiej i więzić, a dopiero wtedy ma się zatrzymać wojsko moskiewskie, gdy przeciw niemu wyjdzie wojsko pruskie. Jak Bismarck mówił, tak też postępuje rząd pruski. 14 lutego r.b. wydano Moskwie chroniących się z Polski, zaś wyparty oddział moskiewski do Prus odprowadzili huzarzy pruscy 6 marca r.b. z Tarnowic do Polski, aby tam dalej zbójce swoje prowadził rzemiosło. Oprócz tego inne jeszcze zaszły podobne wypadki. Tak często i jawnie udzielający pomoc Moskalom, tym więcej wprowadza w izbie poselskiej niechęć ku rządowi, którego nazywa narzędziem w ręku kata, ale p. Bismarck nic na to nie uważa”.

13 Tamże, nr 19 z 9 V 1863, s. 149.

14 Tamże, nr 16 z 18 IV 1863 r., s. 123. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 25 z 20 VI 1863 r., s. 199: „Jeńców, których Moskale w Konińskim wzięli do niewoli, wydają rządowi pruskiemu jako poddanych pruskich. Już kilka takich transportów otrzymali Prusacy. Przywiezionych więźni i wytaczają im proces o zbrodnię stanu, iż jako Polacy, ale będąc poddanymi pruskimi występują przeciw przyjacielskiej Moskwie. Wypartych do Prus Moskale gościnnie podejmują pruscy wojskowi i urzędnicy. Wracający z Pleszewa Moskale usłyszeli z tłumu ludzi niepochlebne o sobie wyrażenia, jeden z tych usłyszawszy to, wypalił z pistoletu między lud, szczęście, iż nikt nie został uszkodzony. Zupełnie są Moskale przekonani, że w terytorium pruskim tak mogą hulać po hajdamacku, jak w Polsce”.

15 Tamże, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 109.

16 Tamże, nr 9 z 28 II 1863 r., s. 70.

17 Tamże, nr 31 z 1 VIII 1863 r., s. 245.

18 Tamże, nr 19 z 9 V 1863 r., s. 146.

19 Tamże, nr 31 z 1 VIII 1863 r., s. 246.

20 B. Bolechów, *Terroryzm w świecie podwubiegunowym. Przewartościowania i kontynuacje*, Toruń 2002, s. 27.

21 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 215. Zob. Z. Janeczek, *Powstańcy styczniowi „Grekami Europy”. Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy na przykładzie polskiego powstania 1863 roku*, Katowice [w druku].

22 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 9 z 28 II 1863 r., s. 71: „Pułkownik rosyjski Korff, gdy otrzymał rozkaz ciągnięcia ku Miechowowi, widząc iż powinności swej jako oficer z godnością człowieka pogodzić nie może [...] sam zastrzelił się”.

23 Tamże, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 110. Zob. L. Madej, *Rosyjski garnizon wojskowy w Częstochowie w latach 1831/1832–1914*. Kraków 2009, s. 86; „Schlesische Zeitung”, nr 91 z 24 II 1863 r.

24 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 33 z 15 VIII 1863 r., s. 261.

25 Tamże, nr 43 z 24 X 1863 t., s. 342; Tamże, nr 9 z 27 II 1864 r., s. 69: „Dnia 11 bm. rozstrzelali Moskale w Kaliszu jakiegoś byłego żołnierza moskiewskiego, który walczył w oddziałach polskich”.

26 Tamże, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 111.

27 Z. Janeczek, *Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768–1918*, Katowice 2001, s. 144–145. Zob. R. Szwed, *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, Warszawa-Kraków 1978. Zob. „Schlesische Zeitung”, nr 91 z 24 II 1863 r. – gazeta podaje informacje o ochotnikach Francuzach, Włochach i uzbrojeniu.

28 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 109: „Cieszkowski pod Zawiercami stoczył potyczkę 22 marca 1863 r., a zniszczywszy kolej żelazną ruszył dalej na północ”.

29 Tamże, nr 16 z 18 IV 1863 r., s. 125.

30 T. Olewnik, *Bitwa pod Radoszewicami 20 III 1863 roku*, „Sieradzki Rocznik Muzealny” 1986, t. 3, s. 81–93; J. Sokulski, *Cieszkowski Teodor [w:] Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1938, t. IV, s. 68.

31 „Gwiazdka Cieszyńska” nr 17 z 25 IV 1863, s. 133.

32 Tamże, s. 134; tamże, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 215: „Przed sądem pruskim w Inowrocławiu stał d. 11. z.m. Józef Szyszak ze Śląska, obżałowany o werbunek do powstania polskiego. Chciano go osądzić podług paragrafu 111 kodeksu, który opiewa: «Kto Prusaka werbuje do służby wojskowej obcego mocarstwa, karany będzie więzieniem od 3 miesięcy do 3 lat». Wszczęła się więc rozprawa, czy powstanie polskie jest «mocarstwem». Sąd wreszcie uznał: «że podług licznych doświadczeń tajny rząd polski jest więcej mocarstwem aniżeli sam rząd moskiewski». Obżałowanego skazano zatem na 6 miesięcy więzienia”. Zob. „Schlesische Zeitung”, nr 100 z 28 II 1863 r.

33 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 18 z 2 V 1863, s. 142.

34 Tamże, nr 42 z 17 X 1863 r., s. 335.

35 Tamże, nr 7 z 13 II 1864 r., s. 54.

36 Tamże, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 109.

37 Tamże.

38 Tamże, nr 14 z 5 IV 1863 r., s. 111.

39 Tamże, nr 29 z 18 VII 1863 r., s. 232. Wspomnienie o Kazimierzu Mielęckim – Tamże, nr 34 z 15 VIII 1863 r., s. 266.

40 Tamże, nr 16 z 18 IV 1863 r., s. 125.

41 Tamże, nr 18 z 2 V 1863 r., s. 142. Zob. „Schlesische Zeitung” nr 78 z 16 II 1863. *Der*

Aufstand in Polen [to tytuł artykułu, przed tytułem gazety]

42 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 18 z 2 V 1863 r., s. 143.

43 Tamże, nr 16 z 18 IV 1863 r., s. 125.

44 Tamże, nr 19 z 9 V 1863 r., s. 148.

45 Tamże.

46 Tamże, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 211.

47 Tamże.

48 W 1864 r. Seyfried został szefem sztabu gen. Józefa Hauke-Bosaka. Aresztowany przez Austriaków w kwietniu 1864, więziony do lutego 1865 roku, wyemigrował z kraju.

49 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 214: Taczanowski „ma pod swym osobistym dowództwem piechoty 500 ludzi, a 350 konnych. Jazda ma bluzy granatowe lub czerwone, krakuski niebieskie, spodnie szare i buty wysokie. Do uzbrojenia należy szabla, karabin i rewolwer. Ułani zamiast karabinów mają lance. Ogółem wzięwszy, powstanie coraz więcej zasilane trudniejszym staje się do pokonania. W Kaliskiem Taczanowski zadał klęskę pod Widawą”. Por., „Schlesische Zeitung”, nr 94 z 25 II 1863 r.

50 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 19 z 9 V 1863 r., s. 149. Paweł Ganier d’Aubin (zm. 4 XI 1863 r.), uczestnik powstania styczniowego, był oficerem francuskiego 23. pułku piechoty. Przybył wraz z grupą ochotników francuskich, aby wesprzeć walczących o wolność. Dowodził oddziałem koszynerów w partii płk. Taczanowskiego. Odznaczył się w obu utarczkach pod Pyzdrami, walczył pod Rudą Wieczyńską. Poległ 4 IX 1863 r. w potyczce pod Wołą Cyrusową – zob. Stanisław Zieliński: *Bitwy i potyczki 1863-1864. Na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*. Rapperswil 1913, s. 198-199 i 43-44.

51 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 29 z 18 VII 1863 r., s. 231: „w Kaliskiem Taczanowski zajął miasto Chocz”. Tamże s. 238: „W Kaliskiem zwyciężył Taczanowski pod Kutnem, zajął Choczę w 650 jazdy, potem Turkę, lecz wyruszywszy stąd, widząc, że nader wielka siła Moskwy nadciąga musiał się cofać, a między Kleczewem i Powidzem przyjął bitwę; gdy zaś przybyło jeszcze kilka rot Moskwę posiłkujących, dał rozkaz do rozsypki, poczem za trzy dni zebrał się cały oddział”.

52 Tamże, nr 20 z 16 V 1863 r., s. 157.

53 Tamże, nr 22 z 30 V 1863 r., s. 174: „W Kaliskiem Oborski wielką klęskę zadał Moskałom w okolicach Kłodawy, a Dąbrowski blisko Kleczewa; potem udał się Oborski na północ rzeki Warty aby Podać rękę Taczanowskiemu. Na Kujawach stoją dwa oddziały, jeden pod dowództwem Włodka liczy 1000, a drugi pod Racikowskim ma już 500 ludzi”.

54 Tamże, nr 22 z 30 V 1863 r., s. 176.

55 Tamże, s. 173; tamże, nr 18 z 30 IV 1864 r., s. 142: „W jednym majątku wyrąbali 40 morgów lasu dla wyrąbania linii 50 sążni szerokiej. Jednego dnia rąbało 500, drugiego 600 włościan, umyślnie do tego spędzonych”.

56 Tamże, nr 13 z 26 III 1864 r., s. 101.

57 Tamże, nr 21 z 23 V 1863 r., s. 166.

58 Tamże.

59 Tamże, nr 22 z 30 V 1863 r., s. 173.

60 Tamże, nr 20 z 16 V 1863 r., s. 157: „Moskali [...] znowu przepłoszył Oksiński, tak, iż uciekli ku Olkuszowi”.

61 Tamże, nr 21 z 23 V 1863 r., s. 166. Zob. Tamże, nr 24 z 13 VI 1863, s. 189: „W Kaliskiem ponieśli Moskale klęski, a to pod Kaliszem przez Słupskiego, gdzie im 2 działa odebrano, także pod Rychwałem, Choczem, Brudzewem, a pod Grochową przez oddział będący pod wodzą Francuza Callier, który zastępuje rannego Oborskiego. W skutek tych bitew tamże Moskale aż za granicę schronili się do Pleszewa, gdzie braterski rząd pruski gościnnie ich przyjął”. Tamże, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 216: „Pod Podborzem i Trzebnicą stoczyły połączone oddziały Oxińskiego, Litticha i Chmielewskiego pomyślne potyczki. Bardzo wiele padło Moskali, jenerał ich Czengiery raniony”.

62 Tamże, nr 23 z 7 VI 1863 r., s. 181.

63 Tamże, nr 31 z 1 VIII 1863 r., s. 246.

64 Tamże, nr 34 z 22 VIII 1863 r., s. 269: „Pobór do wojska polskiego w Kaliskiem przybiera wielkie rozmiary. Siedlisko poboru jest w Warce. Powołano wszystkich mężczyzn od 18 do 40 roku. Taczanowski mianowany jest gubernatorem województwa w Kaliskiem, a dowództwo po nim objął [Franciszek – Z.] Kopernicki”; tamże, nr 35 z 29 VIII 1863 r., s. 278: „W Kaliskiem mały hufiec polski zbliżył się do miasta Koło i wynęcił z niego Moskali. Tymczasem inny oddział wpadł z drugiej strony do miasta, rozbił tam pozostałych Moskali; zabrał bron i amunicję i wywiózł na 50 wozach. Moskale powróciwszy mszczą się na mieszkańcach, nałożyli miastu kontrybucję 60 000 złp. a 40 wójtów z gmin i wielu obywateli aresztowali. Taczanowski wzmacnia ciągle swe siły w Kaliskiem. Urządza on szczególnie jazdę i już kilka pułków utworzył. Powstanie w Kaliskiem przeto zamieniło się prawie na konne. Ma konie dobre i uzbrojenie zupełne. Oddziały Taczanowskiego zasilają także ochotnicy z Poznańskiego”.

65 Tamże, nr 37 z 12 IX 1863 r., s. 293.

66 Tamże.

67 Tamże.

68 Tamże, nr 7 z 13 II 1864 r., s. 54: „Jenerał Taczanowski stawiony przed sąd wojenny z powodu opuszczenia oddziału, a następnie za niewinnego uznany, ma się obecnie zajmować tworzeniem korpusu ochotniczego w Konstantynopolu. Oddział ten złożony z wychodźców polskich z Anglii, Francji, ma wkroczyć przez Mołdawię na Ukrainę”.

69 Tamże, nr 37 z 12 IX 1863 r., s. 293.

70 Tamże, s. 296.

71 Tamże, nr 41 z 10 X 1863 r., s. 327.

72 Tamże, nr 43 z 24 X 1863 r., s. 342; tamże, nr 44 z 31 X 1863 r., s. 350; tamże, nr 46 z 14 XI 1863 r., s. 367; tamże, nr 48 z 28 XI 1863 r., s. 383; tamże, nr 1 z 2 I 1864 r., s. 5; tamże, nr 4 z 23 I 1864 r., s. 29: „Naczelnik województwa Kaliskiego, pułkownik Kopernicki rozdzielił oddział swój na mniejsze hufce po 50, 60 i 30 ludzi, ażeby mogły łatwiej omijać nieprzyjaciela i tym sposobem obronić od straty”. Tamże, nr 3 z 16 I 1864 r., s. 22: „W Kaliskiem pojawiło się kilka nielicznych oddziałów powstańczych. Najznakomitszym dowodził Budziszewski, oficer francuskiej legii zagranicznej, który odznaczył się w Meksyku. W lasach nadgranicznych Kaliskiego i Poznańskiego organizują się na nowo oddziały Syrewicza, Puttkamera i Grossmana”.

73 Tamże, nr 9 z 27 II 1864 r., s. 70. Tamże, nr 10 z 5 III 1864 r., s. 78: „Chociaż Prusacy bardzo ściśle pilnują granicy, przecież codziennie przechodzą z Poznańskiego drobne oddziały w Kaliskie, pod dowództwo Kopernickiego”. Tamże, nr 11 z 12 III 1864 r., s. 86: „W Kaliskiem w Tulliczku zabrali powstańcy kasę miejską. Pułkownik Kopernicki i major Oksiński niezmordowanie są czynni przy tworzeniu oddziałów zbrojnych w tym województwie. Jeden z tych świeżych hufców walczył 25 lutego z Moskalami, na których uderzywszy we wsi Chlewie, pędził aż ku Waliszewicom, brak jednak konnicy nie dozwolił powstańcom należycie korzystać ze zwycięstwa. Na Kujawach zręcznie manewruje rotmistrz Szokalski, który 17 lutego przerwał drogę żelazną warszawsko-wiedeńską i nacierającym Moskałom ubił kilkunastu ludzi”. Tamże, nr 12 z 19 III 1864 r., s. 94: „4 III bił się oddział Żubra przy wsi Kuźnicy Kuszewskiej w powiecie piotrkowskim. Dnia 8 III oddział ten powtórnie miał doczynienia z Moskwą [...] Przyjezdni z Królestwa opowiadają, iż w Piotrkowskim, Wieluńskim i Opoczyńskim działają dość silne oddziały powstańcze”. Tamże, nr 14 z 2 IV 1864 r., s. 109: „W Kaliskiem nowo uformowany oddział konnicy, złożony z 60 koni, pod wodzą kapitana Pioruna stoczył pomyślną potyczkę między Kurdwanowem a Bożymówką dnia 28 bm. Moskale stracili 5 zabitych i 8 rannych, a powstańców poległo 5. Donosi o tym A. Małachowski, kapitan inżynierii narodowej do „Dziennika Poznańskiego”. Dnia 8 zm. Pikieta jazdy polskiej rozpedziła koło Ślezina warty włościańskie; a 7 i 8 zm. Ukazały się patrole jazdy polskiej koło miasteczka Łaska. W nocy z 21 na 22 zm. Przeszedł z Poznańskiego w Kaliskie koło Słupy znaczny oddział powstańczy pod dowództwem Budziszewskiego”. Tamże, nr 15 z 9 IV 1864 r., s. 117: „Równocześnie kiedy Budziszewski przeszedł w Kaliskie, a Raczkowski miał przekraczać granicę koło jeziora Gopła, dnia 22 zm. Na wprost Brodnicy w Prusiech Zachodnich pokazał się w Płockiem hufiec polski z 400 ludzi złożony i zniósł posterunek objęzyczków w Łapinoźce”.

74 Tamże, nr 13 z 26 III 1864 r., s. 101.

75 Tamże, nr 32 z 8 VIII 1863 r., s. 254; tamże, nr 31 z 1 VIII 1863 r., s. 246: „Pułkownik Pomerancow pochwycałszy bez powodów na drodze właściciela wsi p. Prądyńskiego i wielu innych, związanych wprowadził do Woli Więzowej, własności Prądyńskiego. Tutaj nagrywając się z niego, przemawiał do zwołanych włościan, iż szlachta to złodzieje, że gdy ich wszystkich wyłapią, «to wszystkie budowle zniszczymy, a grunta z lasami wam na własność oddamy, bo taka jest wola cara!» Tak więc rząd moskiewski jawnie pracuje nad demoralizacją ludu, radby łamać siódme przykazanie”.

76 Tamże, nr 33 z 15 VIII 1863 r., s. 261.

77 Tamże, nr 27 z 4 VII 1863 r., s. 216.

78 Tamże, nr 21 z 23 V 1863 r., s. 165.

79 Tamże.

80 Tamże, nr 10 z 5 III 1864 r., s. 77.

81 Tamże, nr 4 z 23 I 1863 r., s. 31–32.

82 Tamże, nr 33 z 15 VIII 1863 r., s. 261.

83 „Ojczyzna”, nr 57 z 1864 r., s. 2.

84 „Gwiazdka Cieszyńska, nr 30 z 23 VII 1864 r., s. 237.

85 Tamże, nr 30 z 23 VII 1864 r., s. 237.

86 Tamże, nr 11 z 12 III 1864 r., s. 86.

87 Tamże, nr 5 z 30 I 1864 r., s. 37.

88 Tamże, nr 11 z 12 III 1864 r., s. 86.

89 Tamże, nr 12 z 19 III 1864 r., s. 93–94.

90 Tamże, nr 16 z 16 IV 1864 r., s. 126.

91 Tamże, nr 11 z 14 III 1863, s. 87; zob. S. Zieliński: *Bitwy i potyczki 1863-1864. Na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*. Rapperswil 1913, s. 26.

92 Tamże, nr 11 z 14 III 1863 r., s. 87.

93 Tamże, nr 13 z 28 III 1863 r., s. 104.

94 „Czas”, nr 72 z 29 III 1863 r., s. 2 – przedruk z „Breslauer Zeitung”.

95 Tamże.

96 Tamże. Zob. „Czas”, nr 80 z 9 IV 1863 r., s. 3: Korespondenci do „Breslauer Zeitung” „donoszą z kilku okolic o świeżych łupieżach i mordach spełnionych przez wojsko moskiewskie, które wyszło z wszelkich karbów subordynacji”.

97 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 4 z 23 I 1864 r., s. 20.

98 „Goniec” nr 49 z 10 III 1863 r., s. 3 – przedruk z „Schlesische Zeitung”.

99 Korespondent z Kalisza do „Breslauer Zeitung”. „Czas”, nr 159 z 16 VII 1863 r., s. 3.

100 „Czas”, nr 200 z 29 XI 1864 r., s. 2 – przedruk listu z 24 XI do „Breslauer Zeitung”.

101 „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 22 z 28 V 1864 r., s. 173: „Na polu walki przycichło chwilowo – cisza grobowa zaległa całą Polskę. Pod strasznym obuchem Moskwy zaniemiał wszelki jęk boleści, a barbarzyńska Moskwa może powiedzieć przed Europą, że w Polsce panuje spokój zupełny. Lecz spokój to tylko pozorny, który lada chwila znów się może przeistoczyć w burzę”.

102 Tamże, nr 17 z 23 IV 1864 r., s. 134: „[...] dzienniki niemieckie odzywają się przy każdej sposobności, że powstanie w Polsce tak jest już słabe, iż lada chwila spokój będzie przywrócony”. „Gwiazdka” polemicznie cytowała „Gazetę Moskiewską” „o bandach brygantów przebiegających kraj”.

103 Tamże, nr 2 z 9 I 1864 r., s. 14: „Z Kalisza wywieziono 22 grudnia 25 poddanych pruskich na Sybir, a w Turku rozstrzelano d. 21 bm. oficera Demskiego, także poddanego pruskiego. We Włocławku rozstrzelano Włocha Becchi, który stojąc nad grobem zawołał: «Jeszcze Polska nie zginęła!». Tamże, nr 3 z 16 I 1864 r., s. 21: „W Stawiszynie w Kaliskiem powiesili Moskale 29 zm. młynarczyka Borowskiego, za to tylko, że miał dostarczać koni do powstańców [...] w Wieluniu ponieśli śmierć męczeńską dnia 4 bm. Kober, Zarzycki, Frankowski i Libek”. Tamże, nr 5 z 30 I 1864 r., s. 39. Redakcja wspomina o 13 egzekucjach w Kaliskiem. Tamże, nr 28 z 9 VII 1864 r., s. 221–222: „W Płockiem województwie powieszono także kilka osób, których nazwisk nie umiejemy podać korespondencji, co nie może zadziwiać, gdyż żadne wyroki nie są ogłaszane i np. dotychczas nieznanne jest nazwisko powieszono w Olkuszu 26 czerwca [...] na Sybir wywieziono 183 księży”.

104 Tamże, nr 28 z 9 VII 1864 r., s. 221.

DLACZEGO ŚLĄSK DO POLSKI NIE POWRÓCIŁ JUŻ W WIEKU XVII...

Kiedy w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku Europa Zachodnia pogrążona była w wyniszczającej wojnie trzydziestoletniej, Rzeczpospolita przeżywała swe wielkie dni. Kiedy w Europie, i nie tylko w Europie, innowierców, bez względu na wyznawaną przez nich wiarę, mordowano tysiącami, kiedy nieomal wszędzie dokoła katolicy wyrzynali protestantów, a protestanci katolików, kiedy nie znano litości dla żydów czy muzułmanów, a żydzi i muzułmanie nie mieli litości tak dla chrześcijan, jak i dla siebie nawzajem, w Polsce troską króla Władysława IV było łagodzenie sporów między wyznawcami różnych wyznań, a odwiedzający nasz kraj cudzoziemcy nie mogli się nadziwić, że mogą tu żyć w miarę zgodnie obok siebie prawosławni i katolicy, protestanci i unicy, żydzi i muzułmanie...

Rozciągająca się na ogromnym obszarze Rzeczpospolita imponowała panującą w niej wolnością polityczną i religijną, a także kulturą i bogactwem. W efekcie kultura polska promieniowała na kraje ościennie. Na obszarze dzisiejszej Rumunii przejawem obycia było ubieranie się „na modłę polską”, a po polsku mówiono na dworach gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny, które to po pokoju zawartym z Turcją w roku 1634 stanowiły swoiste polsko – tureckie kondominium i które z czasem coraz to bardziej ciążyły ku Polsce. Ale nie tylko tam „wyższe sfery” rozmawiały po polsku. Nie inaczej bowiem było na dworze moskiewskim, a także w najbliższym otoczeniu chana krymskiego. W szybkim tempie polonizowała się nie tylko litewska, ruska i inflancka szlachta, ale także tamtejsi mieszczanie, a nawet chłopci...

O ZŁĄCZENIE Z MACIERZĄ

Wojna trzydziestoletnia tymczasem sprawiła, że odżyła zapomniana, zdawałoby się, kwestia złączenia Śląska z Polską. Nie mogąc poradzić sobie z protestancką rebelią, która objęła także Śląsk, cesarz zwrócił się o pomoc do Zygmunta III Wazy. Prof. Wacław Sobieski tak o tym pisał:

Ponieważ diecezja wrocławska wciąż jeszcze należała do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, więc Habsburgowie zaproponowali Zygmuntowi III chwilową okupację Śląska przez Polskę, a jednego z królewiczów polskich mianowano koadiutorem biskupstwa wrocławskiego.

Ostatecznie Zygmunt III nie zdecydował się na wkroczenie z wojskiem na Śląsk, ale za to – jak to zostało wspomniane powyżej – koadiutorem biskupstwa wrocławskiego został Karol Ferdynand Waza, jego syn, brat Władysława IV i Jana Kazimierza, którzy zasiadali na tronie polskim po śmierci Zygmunta III (odpowiednio: w latach 1632–1648 i 1648–1668). Zresztą i Karol Ferdynand w roku 1648 bliski był sięgnięcia po polską koronę. Wcześniej, mianowicie w roku 1625, stanął on na czele biskupstwa wrocławskiego oraz księstwa nyskiego, gdzie panował nieprzerwanie aż do roku 1655. Ale wróćmy do tego, co napisał prof. Sobieski:

Opinja w Polsce była na rozdrożu, była podzielona. Z jednej strony łudzili Habsburgowie a z nimi i Zygmunt III, że za pomoc daną Austrii może Polska – odzyskać od korony czeskiej Śląsk. Z drugiej strony malkontenci i wrogowie Austrii dowodzili, że Habsburgom wyrwać można Śląsk przeciwnie przez poparcie rokoszu Ślązaków.

Pochodzący z Wielkopolski marszałek wielki koronny Łukasz Opaliński pisał do króla:

A cieszy mnie i to, że tak bliskim mego serca Głogowianom sąsiadem będąc, widzę i często słyszę, jako sobie ludzie tameczni smakują jeszcze społeczność [jedność] ową i związek jednych praw, jednej wolności, jednejże zwierzchności z Koroną, jak wdzięcznie przypominają sobie panowanie w księstwie Głogowskim dziada W. Kr. Mci Zygmunta [...] Czy nie byłoby pożyteczniej wdać się w praktyki z sąsiednimi Głogowianami i wybadawszy ich, podsunąć im myśl, czyby w tych zmienionych czasach nie chcieli udać się pod zwierzchnictwo króla polskiego, a później zamiast na granicę do nich wojsko wprowadzić.

Idea złączenia Śląska z Polską zyskała wielu zwolenników w Ziemi Krakowskiej, a także na Mazowszu, gdzie niezwykle ważną rolę w dziele jej propagowania odegrał biskup płocki Stanisław Łubieński, który w roku 1620 w „Dyskursie o sprawach Śląskich” pisał: *Przyjdzie na pewno czas, kiedy albo Ślązacy, pamiętni na to, od kogo się odłączyli, wrócą do swych ojców, albo też Polakom nie braknie racji przypomnienia swych praw, które nie mogą być zniesione prywatnymi układami i co do których nie może zająć przedawnienie.* To zapewne pod wpływem agitacji biskupa Łubieńskiego szlachta mazowiecka przejawiała tak żywe zainteresowanie sprawami Śląska. Oto na przykład w instrukcji sejmiku czerskiego dla posłów (z października 1620 roku) możemy przeczytać: *Starać się mają o to Jegomościowie Panowie Posłowie jeżeli się poda okazja rekuperowania Murawy, Śląska, aby do R. P. przyłączone były.* Im dłużej trwały działania wojenne i im boleśniej odczuwano ich skutki, z tym większą nadzieją spoglądali Ślązacy w stronę Rzeczypospolitej. A kiedy w roku 1633 Wallenstein zajął zbuntowane księstwa śląskie, Władysław IV wręcz



Bitwa pod Beresteczkim

zasypany został wezwaniami do wzięcia w opiekę śląskiej ziemi. Szczególnie gorąco namawiał go do tego pochodzący z rodu Piastów książę brzeski Jan Chrystian, który stał na czele obozu protestanckiego na Śląsku i który ostatnie lata swojego życia spędził na wygnaniu w Polsce. W Polsce pokładali nadzieję również jego synowie – Jerzy III, Ludwik IV i Chrystian, a także jego brat – Jerzy Rudolf (książe legnicki i wołowski). Dodajmy, że wszyscy oni byli wyznania kalwińskiego. Apele o objęcie Śląska opieką płynęły do Polski także ze strony rajców Wrocławia, którzy w dniu 1 marca 1635 roku w petycji do króla Władysława IV podkreślali, że Śląsk jest *provincją, która nie tylko imieniem, ale i różnymi interesami, a przede wszystkim stosunkami handlowymi z Królestwem Polskim jest związana*.

W tychże to dniach śląski poeta (arianin) Szymon Pisotorius pisał: *Grodzie opolski... Gdybyś połączył się z Polską, bujnie kwitnącą krainą, Cieszylibyśmy się z Tobą dawnym Twym stanowiskiem. Jakże byłabyś szczęśliwa, nasza najdroższa ojczyzno, Gdybyś do swoich Ty pierwszych mogła powrócić początków*.

Ale Władysław IV nie zdecydował się na akcję wojskową, ograniczając się jedynie do interwencji dyplomatycznych, które to po części spełniły swoje zadanie. Należy podkreślić, że w liście skierowanym do cesarza latem 1635 roku, który to list przeniknął do opinii publicznej, Władysław IV nazywa Śląsk „provincją pobratymczą” i powołuje się w nim na *starożytne prawa Rzplitej, silne węzły pokrewieństwa, wiarę sąsiedzką, stosunki handlowe, układy*

i traktaty”, które to wręcz „zmuszają go do występowania w imieniu Ślązaków. W sierpniu 1638 roku król Władysław IV udał się na leczenie do austriackiego kurortu w Baden. Droga doń wiodła przez Śląsk, przy czym wydaje się, że specjalnie obrał on dłuższą trasę, aby odwiedzić jak największą liczbę miejscowości na Śląsku. Towarzyszył mu liczny i strojny orszak, który miał wywrzeć wrażenie na miejscowej ludności, dla której to zresztą jego przejazd stał się okazją do zmanifestowania swego przywiązania do polskości. Pierwszy nocleg królewskiego orszaku na Śląsku miał miejsce w Lublińcu. Tam to powitać miał polskiego króla i wygłosić mowę powitalną książę Jan Chrystian – *pozostałe jeszcze plemię Piastowego rodu, człowiek chory, paralityk i stary*, jak zapisał w pamiętniku towarzyszący Władysławowi IV wojewoda bełski Jakub Sobieski. Pomimo słabego zdrowia książę Jan Chrystian towarzyszył orszakowi w jego dalszej drodze. Szczególnie przejmująca scena miała miejsce podczas przejazdu przez Koźle, gdzie – co odnotował w pamiętniku kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł – *mieszkańcy miasta zalecali się królowi na kolanach.* Nie mogło wydarzenie to pozostać bez wpływu na sposób widzenia spraw Śląska przez króla i jego otoczenie. Utwierdzili się oni bowiem w przekonaniu, że Śląsk winien być częścią Polski, bowiem lud, który go zamieszkuje, mówi po polsku i myśli po polsku. Od tej pory Władysław IV nie ustawał w zabiegach o jego przejęcie.

W roku 1645 cesarz oddał Władysławowi IV w zastaw księstwo opolsko-raciborskie. W roku 1647 zostało ono obsadzone polskim wojskiem. Sprawa rewindykacji Śląska zdawała się być tylko kwestią czasu, zwłaszcza że niedługo potem Władysław IV wezwał cesarza, aby wycofał swe wojska z obszaru całego Śląska. Nadto nie bacząc na protesty cesarskie kazał bić w Opolu monety ze swoim wizerunkiem, jako władcy Polski i Śląska... Niestety, wiosną 1648 roku wybuchło na Ukrainie powstanie Kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. W tej samej nieomal chwili zmarł Władysław IV, a niedługo potem doszło do zawarcia pokoju westfalskiego.

KTO MA MIĘKKIE SERCE...

Henryk Sienkiewicz powieść swą „Ogniem i mieczem”, kończy bitwą pod Beresteczkiem. Niestety, nie był to koniec, a rzecz by można, że od tego świetnego zwycięstwa zaczęła się dla Rzeczypospolitej równia pochyła. Przypomnijmy na początek fakty: 28 czerwca 1651 roku naprzeciw 80-tysięcznej armii polskiej (35 tys. wojska zaciężnego i prywatnego oraz przeszło 40 tys. pospolitego ruszenia), którą to dowodził osobiście król Jan Kazimierz i której towarzyszyło 20 tys. uzbrojonej czeladzi oraz ogromny tabor, liczący 130–150

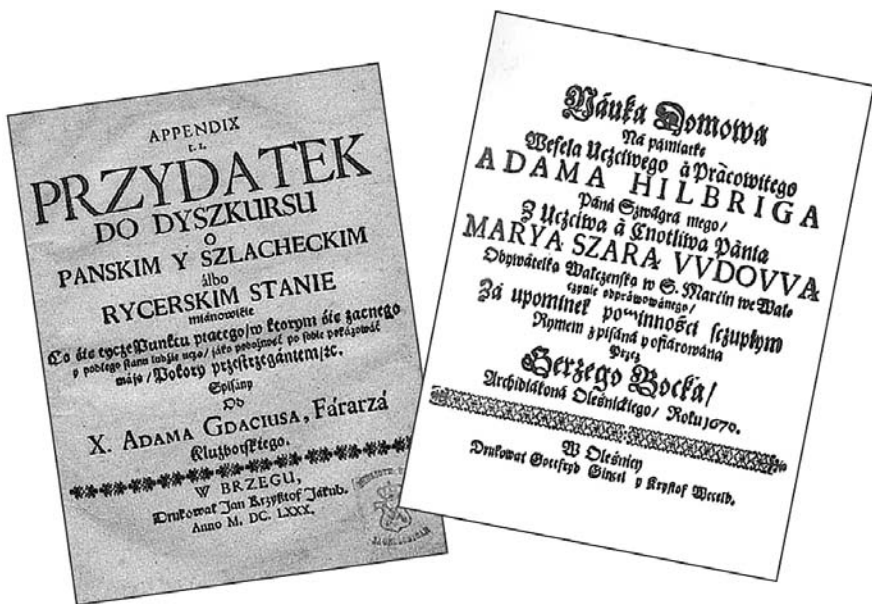
tysięcy wozów, stanęły oddziały kozacko-tatarskie. Bohdan Chmielnicki miał tu do dyspozycji ok. 40 tys. „zaporozców” i co najmniej drugie tyle „czerni”. Do tego dochodził 5-tysięczny oddział Tatarów pod dowództwem Nuradyn-sołtana, tysiąc Turków sylistryjskich, zaś chan Islam III Girej przyprowadził 28 tys. jazdy krymskiej. W bitwie, która ciągnęła się do 10 lipca, przy stosunkowo niewielkich stratach własnych Polacy doszczętnie rozgromili wroga, który stracił w niej ok. 50 tysięcy ludzi (zabitych bądź wziętych do niewoli). Cytowany już prof. Wacław Sobieski napisał był: *Śród ogólnej rzezi [...] padł w obozie patriarcha aleksandryjski, został ujęty i poseł turecki i poseł patriarchy konstantynopolitańskiego. Nic też dziwnego, że w Carogrodzie wyszedł surowy zakaz wspominania o tej klęsce Kozaków i Tatarów, wezyr dostał dymisję, a w Bułgarii wybuchło powstanie. Natomiast cała zachodnia Europa cieszyła się z berestecckiego zwycięstwa, Bogu składano dzięki w Rzymie, Wiedniu, Paryżu. We Francji, w Niemczech i Anglii zjawily się sztychy przedstawiające Jana Kazimierza z wieńcem triumfatora na głowie. A co stało się z Chmielnickim? Otóż zdołał on ująć się z pogromu, ale 2,5 miesiąca później wojska polskie i litewskie dopadły pod Białą Cerkwią to, co zostało z jego armii. Chmielnicki wiedział, że to koniec. Ukorzył się w liście skierowanym do hetmanów, po czym osobiście stawił się przed obliczem hetmana Potockiego i padł mu do nóg... A wiedzieć trzeba, że – jak napisał prof. Sobieski – *nie chciano Chmielnickiego złamać i zgnieść do reszty. Król chciał go użyć do swoich planów wojny z Turcją, panowie sądzili, że łatwiej na drodze kompromisu przyjdzie im zagospodarować się w swoich dobrach na kresach i w końcu na rozkaz króla stary hetman Potocki zawarł z Chmielnickim ugodę pod Białą Cerkwią (28 września 1651)*. Jan Kazimierz zamyślał bowiem podówczas o zwycięskim marszu na południe celem wyzwolenia z tureckiego jarzma południowych Słowian – Bułgarów i Serbów. Chmielnicki miał w myśl tych planów stosowną rolę do odegrania. Przypomnieć też w tym miejscu warto, że w tym to czasie, gdy pod Białą Cerkwią zawierano ową ugodę, która to raz na zawsze położyć miała kres wojnom kozackim, ekspedycja morska zorganizowana przez Jakuba Kettlera zbliżała się do wybrzeża Gambii, dając początek kolonizacji tego kraju. Niedługo potem ruszyła kolejna ekspedycja na Tobago, a papież Innocenty X błogosławił planom kolonizacji przez Rzeczpospolitą północnej Brazylii, Gujany, Wenezueli i północno – wschodniej Kolumbii, dokąd to książę Kettler planował wysłać w sumie 24 tysiące osadników. W jakim stopniu plany te udałoby się zrealizować, gdyby jesienią 1651 roku Chmielnicki zawisnął na szubienicy, tego już się nie dowiemy... Wszyscy zapewne znamy powiedzenie, co winien mieć twarde ktoś, kto ma miękkie serce... Minęło ledwie kilka miesięcy od zawarcia ugody w Białej Cerkwi, kiedy Chmielnicki po raz kolejny podjął knowania z Turkami i Tatarami.*

Znów słał uniwersały wzywające do rozprawy z „polskimi panami”. Nie minął nawet rok od bitwy pod Beresteczkiem, gdy Chmielnicki, idąc na czele Kozaków i Tatarów, zadał pod Batohem klęskę wojsku hetmana Kalinowskiego. Z dziesięciu tysięcy polskich żołnierzy wyjść z matni udało się niespełna dwóm tysiącom. Jeńców, w liczbie ok. 3,5 tysiąca, rozszalali Kozacy bestialsko wymordowali. To był „kwiat polskiego rycerstwa”.

Po tym akcie barbarzyństwa Chmielnicki zdobył Mołdawię, osadzając na hospodarskim tronie swego syna, po czym złożył hołd lenny sułtanowi tureckiemu. A gdy okazało się, że sułtan „nie dość energicznie” broni jego interesów, zwrócił się w stronę Moskwy. Efektem tego była rosyjska interwencja, a niedługo potem – „potop szwedzki”, jako że i Szwedzi postanowili skorzystać z osłabienia Polski. Ledwie cztery lata minęły od ugody w Białej Cerkwi i oto król Jan Kazimierz zmuszony był uciekać z Polski. Cały niemal kraj załały bądź to wojska szwedzkie, bądź to rosyjskie i nieliczne tylko miasta i powiaty wciąż jeszcze stawiwały im opór.

KONSEKWENCJE DLA ŚLĄSKA

Wydarzenia, które rozgrywały się podówczas nad Dnieprem i Bohem, uruchomiły lawinę i w konsekwencji zmieniły bieg dziejów, przy czym decydował się los nie tylko Polski. A patrząc z naszego lokalnego podwórka, powstanie Chmielnickiego – być może – sprawiło, że na lat niemal trzysta odwleka się sprawa złączenia Śląska z Polską. Co więcej, w odpowiedzi na wydarzenia lat trzydziestych i czterdziestych i korzystając z kłopotów, w jakich znalazła się Rzeczpospolita, cesarz Ferdynand III podjął działania mające na celu doprowadzenie do germanizacji Śląska. Niewiele osób zapewne zdaje sobie sprawę z tego, co takiego istotnego stało się na Śląsku w roku 1653. Tymczasem to właśnie 360 lat temu Habsburgowie rozpoczęli planową germanizację Śląska. Było to tuż po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Kończący ją pokój westfalski mocno ograniczył kompetencje władzy cesarskiej w Niemczech. Feliks Koneczny w swych „Dziejach Śląska” tak o tym pisał: *Wszystkim księżętom i t. zw. politycznym Stanom niemieckim przyznano prawo udziałności, tak, że odtąd każdemu z nich wolno było prowadzić politykę na własną rękę i nie pytając się cesarza, zawierać przymierza z zagranicą, wypowiedać wojny i zawierać pokoje. Odtąd tyłu było w Niemczech monarchów, ilu księży, landgrafów, grafów itp. Było ich przeszło trzystu. Władza cesarska zesza zupełnie do zera; toteż cesarze nie troszczą się już odtąd o nic innego, jak tylko o swoją domową potęgę, a ich kraje dziedziczne poczynają zwolna tworzyć jakoby oddzielną monarchię habsburską.*



Bastionami polskości na Dolnym Śląsku, co może wydawać się dziś zaskakujące, w XVII wieku były kościoły protestanckie. Szczególną rolę odgrywali tu wybitni kaznodzieje – Adam Gdaciusz, zwany śląskim Rejem, oraz Jerzy Bock.

Do najważniejszych postanowień traktatu westfalskiego należało przyjęcie zasady „cuius regio, eius religio”, co cytowany powyżej Feliks Koneczny skwitował następująco:

Pokój westfalski orzekł, że „czyj kraj, tego też religia”. Oddał tedy panowanie nad sumieniem najzupełniej w ręce władzy świeckiej. Katolicki pan miał prawo powypędzać protestanckich poddanych, a protestant wygnąć katolików ze swych posiadłości. Tyle krwi przelewało się przez lat trzydzieści, żeby skończyć na wydaniu takiego potwornego prawa! Jeżeli panujący zmienił wyznanie, miał prawo nakazać to samo swoim poddanym! Czyż można było wymyśleć coś wstrętniejszego! A więc przekonania religijne miały być tylko dla największych panów, a ludność miała brać religię według rozkazu z góry! Toteż wojna trzydziestoletnia jest plamą w historii Niemiec, ale pokój westfalski jest hańbą i zakałą cywilizacji.

Edyktem wydanym 19 grudnia 1652 r. w Ratyzbombie cesarz Ferdynand III nakazał odebrać kościoły protestantom i przekazać je katolikom. Duchowieństwo protestanckie w dużej części zmuszone zostało do emigracji. Operacji tej towarzyszyły protesty, zdecydowanie tłumione przez wojsko. A wiedzieć trzeba, że w tym czasie na Dolnym Śląsku ludność protestancka



W roku 1647 w mennicy opolskiej bito monety z wizerunkiem Władysława IV oraz orłem (z herbem Wazów na piersi). Godne odnotowania są napisy na monecie – niewzruszająco wskazujące na roszczenia Władysława IV (jako króla Polski) do całości Śląska.

była w zdecydowanej większości, a i na Śląsku Górnym stanowiła znaczący odsetek. W ślad za tym cesarz wydał zarządzenie zakazujące obsadzania odebranych protestantom parafii księżmi narodowości polskiej, a także pochodzącymi z Polski. W kontekście postawy, jaką Ślązacy zajęli w trakcie wojny trzydziestoletniej, cel tego był oczywisty... Jednakże na dany moment możliwości egzekucji cesarskich zarządzeń ograniczały się jedynie do niewielkiej stosunkowo części Śląska, w której to władza cesarska sprawowana była w sposób bezpośredni. Ale już w roku 1653 zmarła Elżbieta Lukrecja, na której skończyła się linia Piastów cieszyńskich, a Księstwo Cieszyńskie przeszło pod bezpośrednią władzę Wiednia. Dwa lata później zmarł Karol Ferdynand Waza, po śmierci którego w ręce Habsburgów dostało się Księstwo Nyskie. W roku 1666 Habsburgowie odzyskali Księstwo Opolsko-Raciborskie, które dwie dekady wcześniej zmuszeni byli oddać w zastaw polskiemu królowi Władysławowi IV Wazie.

Wraz ze śmiercią w roku 1675 Jerzego Wilhelma, wygasła linia Piastów brzesko-legnicko-wołowskich. Jedynym księstwem, które w następstwie tego ostało się protestantom, do tego przychylnie nastawionym do polskości, było Księstwo Oleśnickie... Germanizacja Śląska nabrała tempa po przejściu go przez Prusy w następstwie tzw. pierwszej wojny śląskiej (1740–1742), a zwłaszcza za rządów kanclerza Bismarcka. Ale warto wiedzieć, że wszystko zaczęło się już w wieku XVII.

PRZEŁAJKA. 700 LAT OD PIERWSZEJ WZMIANKI

W maju zeszłego roku, Przełajka – jedna z dzielnic Siemianowic Śląskich obchodziła 700 lecie. To wyjątkowe wydarzenie upamiętniono między innymi: mszą świętą w tamtejszym kościele, wystawą historyczną, wykładem dra hab. Andrzeja Białasa i festynem.

PRZEŁAJKA W HISTORYCZNYM ZARYSIE

Pierwsze zapiski w dokumentach historycznych o tej najbardziej dziś wysuniętej na północ Siemianowic Śląskich dzielnicy, po raz pierwszy pojawiają się w XIV wieku. W roku 1313 wieś, funkcjonująca wówczas na prawie polskim i będąca dotychczas własnością księcia bytomskiego Siemowita, syna Kazimierza, zapisana została Przeławowi zwanemu Dudkiem.

W dokumencie wystawionym w Bytomiu, dokładnie 25 maja 1313 roku, czytamy w tłumaczeniu z języka niemieckiego:

Ze względu na wierne służby, wyświadczone jemu (księciu Siemowitowi), jak i jego ojcu (księciu Kazimierzowi) i za zgodą swego brata księcia Jerzego, książę Siemowit nadaje rycerzowi swemu Przeławowi zwanemu Dudkiem, istniejącą na prawie polskim wieś Przeląja z wszelkimi służebnościami, z których sam książę korzystał. Za to Przeław będzie zobowiązany jedynie do służby rycerskiej w orszaku księcia według miejscowego zwyczaju.

Świadkowie: Pełnomocnik księcia Piotr z Panniów, Maticha, Marcin z Orzegowa, Andrzej ze Świętochłowic, zastępca woźnego, notariusz dworski Piotr.

Przeław zwany Dudkiem (Dudko) stał się więc pierwszym, historycznym właścicielem wsi Przeląja, późniejszej Przełajki. Przez kolejne wieki aż do końca epoki feudalizmu była ona wsią rycersko-prywatną, często zmieniającą swych właścicieli. Warto podkreślić fakt, że wówczas należała ona do parafii w Czeladzi.

Wśród właścicieli Przełajki, w zachowanych dokumentach pojawiają się takie postacie jak:



Najstarszy zabytek Przełajki – krzyż z 1738 r. Fot. A. Białas, 2007



Granica rosyjsko-niemiecka w Przelajce

Niklas z Przelajki (do 1420 roku), Mikołaj Przelejski (w dokumentach rok 1456), Jan Twardowski (1532), Starzyńscy. W międzyczasie, na przełomie lat 20. i 30. wieku XV, husyci w toku wojny religijnej niszczą osadę. W następstwie tego praktycznie opustoszała na ponad 100 lat.

W XVII wieku właścicielami Przelajki – jak wynika z zachowanych dokumentów historycznych i zapisów – były rodziny Borkowskich a później Krecików. W roku 1625 dobra przelajskie przejmuje Andrzej z Borku Borkowski a po jego śmierci Jan Borkowski – jego syn. Podczas „potopu szwedzkiego” (1655-1660) wieś po raz kolejny ucierpiała. Ze względu na swoje położenie – blisko granicy Królestwa Czeskiego i Korony Królestwa Polskiego – zostaje rozkradziona i zniszczona przez Szwedów, w następstwie czego opustoszała. Właścicielem osady był wtenczas już prawdopodobnie Andrzej Krecik ze Stanwic a z Mokrego, który w późniejszym okresie próbował jeszcze tę wieś odbudować.

Przelajka odradza się na dobre właściwie dopiero na przełomie XVII/XVIII wieku za sprawą Józefa Konstantego Krecika – najstarszego syna Andrzeja. W 1700 roku zgodził się on na pobór dziesięciny w swoich dobrach na rzecz proboszcza z Czeladzi, aby w zamian zdjęta została – nałożona w 1694 roku na Przelajkę za uchylanie się od powinności na rzecz Kościoła – ekskomuni-

ka. To był istotny moment dla rozwoju wsi.



Żołnierze rosyjscy na granicy rosyjsko-niemieckiej w Przelajce

W 1722 roku Ewa Krecikowa sprzedaje majątek rodzinie von Donnesmarck a wieś włączona zostaje w ich dobra siemianowickie. Następuje dalszy rozwój Przelajki. Już w 1726 roku, hrabia Henckel von Donnesmarck buduje



Cmentarz ofiar epidemii cholery

nad stawem przełajskim pierwszy duży zakład na tych terenach – fryszerkę, w której produkowano żelazo kowalne z surówki i dającą ludziom kolejne miejsca pracy. Funkcjonowała ona do XIX wieku, kiedy powstała huta „Laura”.

Kolejnym znaczącym wydarzeniem w historii Przełajki był dekret

hrabiego Lasarusa Henckel von Donnersmarck, uwłaszczający pierwsze gospodarstwa chłopskie z dniem 4 marca 1790 roku. W późniejszych latach wydzielono kolejne działki. Co ciekawe, większość z tych nazwisk – rodzin, nadal mieszka w Przełajce. Są rodziny Wilczok, Białas, Wicik Gryzok, Kołodziej, Gajdzik, Fryc, Korfanty, Nitka, Molka.

W 1821 roku, po około 500 latach przynależności do czeladzkiej parafii, Przełajkę przypisano do parafii w Michałkowicach. Pierwsze wzmianki o szkole w Przełajce datuje się na rok 1830.

W XIX wieku kilkakrotnie tereny te nawiedzała epidemia cholery i dziesiątkowała miasta i wsie. W 1849 roku w wyniku tej zarazy zmarło 28 mieszkańców – w tym dzieci – Przełajki. Po napaściach husyckich i szwedzkich był to najtragiczniejszy moment w historii wsi. Większość zmarłych na cholere pochowano daleko od zabudowań, wśród pól między Przełajką i Dąbrówką Wielką, na niewielkim cmentarzu. Do dzisiaj zachowało się miejsce ich spoczynku (część spoczęła w Michałkowicach).

Po epidemii mieszkańcy Przełajki postawili kaplicę wotywną pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny.

W historii Przełajki XX wieku warto odnotować fakt, że była to wieś typowo polska. Wielu mieszkańców wsi walczyło w powstaniach śląskich – około 120 osób. Nazwisko najznamienitszego z nich – podporucznika Karola Gajdzika, jednego z najważniejszych dowódców powstańczych okresu powstań śląskich, widnieje na pomniku Czynu Niepodległościowego przy Placu Piotra Skargi. Podczas plebiscytu w roku 1921, zdecydowana większość mieszkańców opowiedziało się za Polską – 465 osób, podczas gdy za Niemcami głosowało tylko 99... Mieszkańcy Przełajki walczyli też na różnych frontach II wojny światowej, niektórzy z nich nigdy nie wrócili.

W okresie międzywojennym istniało tu również prężnie działające przełajskie gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego wspomniany Karol Gajdzik od października 1918 roku był naczelnikiem, zaś Antoni Białas prezesem.

Po wojnie, w 1948 roku położono kamień węgielny pod budowę kościoła, by w 1951 nastąpiło jego poświęcenie przez ks. biskupa Herberta Bednorza¹.

W latach 1945-1951 Przełajka była gminą wiejską. 1 kwietnia 1951 roku gmina Przełajka została zniesiona, a jej obszar włączono do Siemianowic Śląskich.

Dzisiaj w tej, bodaj najspokojniejszej dzielnicy Siemianowic Śląskich, swoje domy buduje coraz więcej osób, nierzadko przyjezdnych z innych miast. Dzielnica rozwija się, rozbudowuje. Według informacji Referatu Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta, Przełajkę zamieszkuje obecnie 1155 mieszkańców².

OBCHODY 700-LECIA

Z inicjatywą zorganizowania obchodów 700-lecia Przełajki wyszedł Andrzej Białas, z pasją badający i dokumentujący dzieje dzielnicy: – Temat ten chodził mi po głowie już od dłuższego czasu. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ub. wieku wykonałem wiele fotografii Przełajki do kroniki parafialnej ks. proboszcza Wilhelma Kopca, co było dla mnie silną inspiracją do zainteresowania się historią naszej miejscowości. Od kilkunastu lat w wolnych chwilach zajmuję się między innymi przeglądaniem dokumentów historycznych, dotyczących Przełajki, interesuje mnie przede wszystkim genealogia tutejszych rodzin, grunty przełajskie – jak to się przez wieki kształtowało. W 2001 roku przygotowaliśmy na bazie materiałów zgromadzonych przez ks. Wilhelma Kopca – dawnego proboszcza naszego kościoła – wystawę histo-



Zespół teatralny TG „Sokół”

ryczną z okazji 50 lat parafii. To był właściwie załazek i bodziec zarazem do zorganizowania jeszcze większego wydarzenia w naszej dzielnicy.

Jako że w roku 2013 przypadała 700. rocznica Przełajki, praktycznie już od początku tegoż roku wraz z kolegą Janem Wilczkiem zainicjowaliśmy

przygotowania do uczczenia tego wydarzenia. Wkrótce chęć współpracy deklarowała coraz większa grupa osób, których trudno tu wszystkich wymienić: wśród których, poza mną, był także ks. proboszcz Jan Klimza, Paweł Kościelny, Maksymilian Gajdzik, Bożena Wostal, Natalia Popczyk oraz radni miasta związani z Przełajką – Mikołaj Wajda i Klaudiusz Michna. Zastanawiano się nad tym, jak miałyby takie obchody rocznicowe wyglądać. Zależało nam, aby wydarzeniu patronował prezydent miasta, a także to, by była część historyczna, wspomnieniowa, bardziej refleksyjna oraz rozrywkowa – to się nam udało. Do przygotowań włączyli się aktywnie pan Prezydent Siemianowic Śląskich Jacek Guzy oraz prezes stowarzyszenia „Wichrowe Wzgórze” pan Andrzej Bogdanowicz. Odbyły się stosowne spotkania organizacyjne dotyczące przedsięwzięcia. Zdecydowaliśmy się, że tym dniem, w którym zorganizujemy obchody, będzie 25 maja – data wcale nieprzypadkowa. Tego dnia bowiem, dokładnie 700 lat temu, pojawiła się w kronikach historycznych pierwsza pisemna wzmianka o Przełajce – relacjonuje Andrzej Białas.



Budynek restauracji Gryzaków – miejsce spotkań TG „Sokół”.
Fot. A. Białas, 1972

Przez kilka tygodni poprzedzających wydarzenie, intensywnie gromadzono wszelkie pamiątki związane z dzielnicą – stare fotografie, dokumenty pisane, relacje, mapy itp. Bogaty zbiór czarno-białych zdjęć udostępnił Jan Wilczok – pasjonat lokalnych dziejów. Sporo materiałów udostępniła również

tamtejsza parafia oraz mieszkańcy, ofiarując na wystawę swoje rodzinne pamiątki. Garść informacji z historii Przełajki obiecał przekazać mieszkańcom w trakcie prelekcji Andrzej Białas, zaś teren pod festyn, będący drugą częścią wydarzenia, zapewnił Andrzej Bogdanowicz ze stowarzyszenia „Wichrowe Wzgórze”. Powołano nawet komitet honorowy i organizacyjny obchodów.

Ostatecznie zdecydowano, że na program obchodów złożą się: wystawa historyczna: „700 lat Przełajki – ocalmy nasze dziedzictwo od zapomnienia”, uroczysta msza święta w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, wykład dra hab. Andrzeja Białasa, pochodzący główną ulicą Przełajki – Wiejską, do placu przy ośrodku „Wichrowe Wzgórze”, gdzie miało się odbyć główne wydarzenie kulturalne – festyn oraz mecz piłkarski Przełajka – „Reszta Świata”



Młyn wyburzony w 1974 r. Fot. A. Białas, 1972

mem Cebulą – przewodniczącym Rady Miasta, radni i przede wszystkim licznie zgromadzeni mieszkańcy Przełajki. Na tym wyjątkowym wydarzeniu – już w kościele – pojawiło się też całkiem sporo dawnych mieszkańców, gospodarzy miejscowości lub ich potomków – z Żor, Tarnowskich Gór i innych miast.

Następnie miała miejsce prelekcja dra hab. Andrzeja Białasa, będąca niejako otwarciem wystawy historycznej w kościele. W około półgodzinnej wypowiedzi przybliżył on historię dzielnicy, tamtejszej parafii, szkoły, straży pożarnej, w tym pojazdów gaśniczych, jakie tutaj służyły. Sporo uwagi poświęcił lokalnym powstańcom śląskim. Mówił też między innymi o rodzinach zamieszkujących od wieków Przełajkę, o kulturze i sporcie – tu urodzili się lub mieszkali: Czesław Slezak – poeta, śp. Jan Białas – zmarły tragicznie piłkarz reprezentacji Polski, jego brat Stefan Białas – były piłkarz i trener piłkarski, Alojzy Łysko - były piłkarz i trener piłkarski oraz były piłkarz – śp. Andrzej Strzelczyk. Był chór, istniały kluby sportowe, w tym KS „Brynica”. A także o tym, jak wieś postrzegano i pisano o niej w prasie XIX i XX wieku.

Ilustracją do wypowiedzi były liczne zdjęcia rozmieszczone wewnątrz kościoła, biogramy, wycinki prasowe, drzewa genealogiczne rodziny Kołodziejów czy Korfantych, mapy... Najbardziej wystawę przeżywali starsi mieszkańcy dzielnicy, bo na wielu



Młyn Ryzki i stodoła z kieratem. Fot. A. Białas, 1972

na nowym boisku wielofunkcyjnym w „Bańgowie”. Jak było?

25 maja więc, o 13.00 rozpoczęła się uroczysta msza święta, którą celebrował ks. dziekan Krystian Bujak wraz z księżmi siemianowickich parafii. Obecni byli przedstawiciele władz miasta, na czele z Jackiem Guzym – prezydentem Miasta oraz Adamem

byli przedstawiciele władz miasta, na czele z Jackiem Guzym – prezydentem Miasta oraz Adamem Cebulą – przewodniczącym Rady Miasta, radni i przede wszystkim licznie zgromadzeni mieszkańcy Przełajki. Na tym wyjątkowym wydarzeniu – już w kościele – pojawiło się też całkiem sporo dawnych mieszkańców, gospodarzy miejscowości lub ich potomków – z Żor, Tarnowskich Gór i innych miast. Następnie miała miejsce prelekcja dra hab. Andrzeja Białasa, będąca niejako otwarciem wystawy historycznej w kościele. W około półgodzinnej wypowiedzi przybliżył on historię dzielnicy, tamtejszej parafii, szkoły, straży pożarnej, w tym pojazdów gaśniczych, jakie tutaj służyły. Sporo uwagi poświęcił lokalnym powstańcom śląskim. Mówił też między innymi o rodzinach zamieszkujących od wieków Przełajkę, o kulturze i sporcie – tu urodzili się lub mieszkali: Czesław Slezak – poeta, śp. Jan Białas – zmarły tragicznie piłkarz reprezentacji Polski, jego brat Stefan Białas – były piłkarz i trener piłkarski, Alojzy Łysko - były piłkarz i trener piłkarski oraz były piłkarz – śp. Andrzej Strzelczyk. Był chór, istniały kluby sportowe, w tym KS „Brynica”. A także o tym, jak wieś postrzegano i pisano o niej w prasie XIX i XX wieku. Ilustracją do wypowiedzi były liczne zdjęcia rozmieszczone wewnątrz kościoła, biogramy, wycinki prasowe, drzewa genealogiczne rodziny Kołodziejów czy Korfantych, mapy... Najbardziej wystawę przeżywali starsi mieszkańcy dzielnicy, bo na wielu zdjęciach byli ich rodzice, rodzeństwo, przyjaciele dawno już nie żyjący, nierzadko nawet oni sami dostrzegali się na fotografiach – w szkolnych ławach, podczas pierwszej komunii świętej, lokalnych uroczystości czy w obejściu swojego dawnego domu. Żywo reagowali na



Karczna J. Dutka zburzona w 1981 r. Fot. A. Białas, 1972

kolejne ilustracje... – Sam byłem na paru zdjęciach, nawet nie wiedziałem, że takie były robione. Siebie dostrzegłem między innymi na z zdjęciu w „ochronce” (przedszkolu). Najbardziej zaciekała mnie część „Dawna Przełajka” – pokrywała się ona z moimi wspomnieniami z przeszłości. Taką właśnie ją pamiętam – mówi Mikołaj Wajda, jeden z niewielu dziś już przełajczan, pamiętających okres przedwojenny, wojenny i powojenny, obecnie mieszkający w Michałkowicach. – Taka wystawa na pewno była potrzebna, jej przygotowanie oceniam bardzo wysoko – dodaje.

Z ciekawością oglądano zdjęcia z budowy i święcenia kościoła, zjazdów powstańców śląskich w Przełajce z udziałem Wojciecha Korfantego, Michała Grażyńskiego czy generała Jerzego Ziętka, a także fotografie lokalnych powstańców, zebrane przez Jana Wilczoka – w sumie ponad 80. Albo zdjęcia budynków, miejsc, których dawno już nie ma i pamięta niewielu, jak na przykład młyn wodny, świetlica OSP, zakłady rzemieślnicze, sklepy czy basen kąpielowy. Kto dziś jeszcze wie, że takowe w ogóle istniały? Pamiątki historyczne związane z Przełajką, można było oglądać w kościele przez kilka kolejnych tygodni.

Po wykładzie i zapoznaniu się z wystawionymi pamiątkami i zdjęciami, koło 14.30 korowodem i przy dźwiękach muzyki orkiestry prowadzącej, spora grupa mieszkańców Przełajki i okolic podążyła na „Wichrowe Wzgórze, gdzie miał odbyć się festyn.

Na imprezie było muzycznie, było i kabaretowo, biesiadnie. I wcale w dobrej zabawie nie przeszkodził padający od czasu do czasu deszcz! Wystąpi-



Sklep mięsny rodziny Pipa. Fot. A. Białas, 1972

li kolejno: Orkiestra „Siemion Band” z Siemianowickiego Centrum Kultury, Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca Siemianowice, uczniowie Zespołu Szkół Nr 1 z Bańkowa, wokalistki – Iroxana i Joanna Libera, chór Związku Górnośląskiego Koła Michałkowice, solistki z gimnazjum nr 14 w Katowicach – Wiktoria Mrugas i Marta Malina i kabaret



Uroczysta msza święta podczas obchodów 700-lecia Przełajki z udziałem władz miasta

Socratiron. Nad przygotowaniem i realizacją programu czuwało Siemianowickie Centrum Kultury. Kilkogodzinną imprezę zwieńczyła dyskoteka na wolnym powietrzu. W sumie bawiło się kilkuset mieszkańców – w różnym wieku - przede wszystkim z Przełajki, Bańgowa oraz Czeladzi. Byli też goście z centrum miasta, Michałkowic i Bytkowa.

W międzyczasie jeszcze, na boisku wielofunkcyjnym w osiedlu „Bańgów” odbył się mecz piłki nożnej old boyów – Przełajka – „Reszta Świata”. Przełajczanie ponieśli srogą klęskę – 0:6, ale najważniejsza w tym wszystkim była – rzecz jasna – dobra zabawa.

Obchody 700-lecia były najważniejszym wydarzeniem 2013 roku w Przełajce i jednym z największych, z całą pewnością, w mieście. W ich organizację



Wykład dra hab. A. Białasa

zaangażowali się pasjonaci historii tej dzielnicy, parafia, stowarzyszenie „Wichrowe Wzgórze”, Miasto czy w końcu zwykli mieszkańcy.

Być może już za niedługo Przełajka doczeka się własnej monografii. Byłaby to pierwsza, tak obszerna i szczegółowa publikacja, wyłącznie o tej dzielnicy miasta. Jak mówi Andrzej



Sporo miejsca na wystawie historycznej poświęcono powstaniom śląskim

Białas – autor: Materiał do takiej książki właściwie jest już zebrany. Trzeba jeszcze to wszystko zweryfikować, poukładać i napisać. Wszak 700 lat to kawał historii. Jest co opisywać...

Dziękuję panom: Andrzejowi Białasowi, Janowi Wilczokowi i Mikołajowi Wajdzie za pomoc w opracowaniu materiału.

Dokumentacja fotograficzna ze zbiorów Andrzeja Białasa.

PRZYPISY

1 Historię Przełajki przygotowano na podstawie rysu historycznego z kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, opartym na kronice parafialnej ks. proboszcza W. Kopca i materiałach archiwalnych mieszkańców Przełajki, prezentacji multimedialnej „700 lat Przełajki” Andrzeja Białasa oraz publikacji książkowej, wydanej pod redakcją Jana Drabiny w 2012 roku – „Historia Czeladzi” – tom 1.

2 Dane Referatu Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta w Siemianowicach Śląskich z marca 2014 roku.

WITRAŻE SIEMIANOWICKIE

KRÓTKA HISTORIA WITRAŻY

Witraże – barwne szkła układane we wzory, łączone ramką z ołowiu tworzącą jednocześnie rysunek wypełniony kolorem – mają bardzo stary rodowód. Szklane mozaiki w otworach okiennych stosowali Arabowie; w podobny sposób szklili okna Rzymianie. Jako pierwsi zastosowali metodę produkcji szkła pozwalającą na otrzymywanie powierzchni na tyle dużych, aby przesklić nimi otwory okienne. Źródła podają, że już około 60 r. n. e. w domach bogatszych mieszkańców Pompei i Herkulanum okna wypełniano zielonkawym, nieprzezroczystym szkłem¹. Technikę szklenia dużych otworów okien katedralnych opracowano w średniowiecznej Francji. Wtedy zaczęły powstawać witraże w formie znanej do dziś. Pierwsza wzmianka o figuralnym witrażu pochodzi z X wieku z kroniki klasztoru Saint Remy w Reims. Najstarsze zachowane fragmenty: twarz Chrystusa z Lorsch i Wissemburga świadczą o wysokim poziomie sztuki witrażowniczej tamtych czasów. W Polsce najstarsze zachowane witraże pochodzą z Gniezna i datowane są na XI w. Witraż jest sztuką operowania światłem i kolorem we wnętrzu. Ówczesni artyści wiedzieli o różnicach w zachowaniu się barw w różnych warunkach i stosowali ją praktycznie, umieszczając okna o zimnych barwach w ścianach północnej i zachodniej, a przeszklenia o barwach ciepłych w ścianach wschodniej i południowej. W tamtych czasach barwy witraży były ograniczone do błękitu, czerwieni, fioletu i bieli. Siatka ołowiu, którym łączono poszczególne kawałki szkła poddana zasadom kompozycji, tworzyła rysunek witrażu. W XII-XIV w. nastąpił szybki rozwój średniowiecznej sztuki witrażowej. W tym czasie powstały wyspecjalizowane pracownie witrażowe oraz rozwinęło się hutnictwo szkła, w tym także barwnego. Pod koniec XII w. zmniejszyła się ilość przedstawień figuralnych, a zaczęły przeważać motywy dekoracyjne. Wiek XVI przyniósł znaczne zmiany na scenie politycznej ówczesnej Europy. Silnie zaważyły na jej losach dokonane pod koniec XV w. odkrycia geograficzne, należało bowiem przyjąć je ze wszystkimi konsekwencjami tak politycznymi, jak społecznymi i gospodarczymi. Pomędzy trzema mocarstwami: Anglią, Hiszpanią i Francją rozgorzała walka o zwierzchnictwo w Europie. Całą Europę ogarnęły wojny religijne. Równocześnie rosła potęga Imperium Osmańskiego. Reformacja

i kontrreformacja wpłynęły na kształtowanie się sztuki sakralnej². Toczone w Europie w XVI w. wojny (m.in. religijne) doprowadziły do zamknięcia większości zakładów witrażowych i upadku hut specjalizujących się w produkcji barwnego szkła witrażowego. W XVI i XVII wieku witrażami wypełniano tylko okna herbowe i gabinetowe, a motywy religijne zostały zastąpione świeckimi. Z czasem doskonalenie techniki barwienia szkła uwolniło twórców od ograniczeń warsztatowych. Uzyskiwano kilka barw na jednym kawałku szkła. Ta umiejętność pozbawiła siatkę linii ołowianych jej nośności artystycznej. Większą wagę przywiązywano do przedstawień. Zapominano o tym, że istotą witrażu jest światło. W schyłkowym okresie (XVII - XVIII w) pozbawione rysunku linii ołowiu witraże malowane były na bezbarwnej szybie kolorowymi emaliami. W baroku całkowicie zarzucono witraże na rzecz przeszklenia kościołów bezbarwnym szkłem, dążąc do rozjaśnienia wnętrza. Renesans sztuki witrażowej przyniósł dopiero wiek XIX³. Zaczęto odtwarzać zapomniane metody i techniki odlewu szkła i barwienia szkła. Nastąpiła zmiana zasad konstruowania witraży. W średniowieczu światło stanowiło składową część witraża, w XIX wieku jego rolę ograniczono do oświetlenia. XX wiek przyniósł zamiłowanie do gładkich szyb i całkowicie odmienną estetykę dekorowania. Zniszczeniu ulegały witraże znajdujące się w kościołach, urzędach i domach prywatnych. Tym razem jednak sztuka witrażu nie zanikła całkowicie. Poszczególni twórcy kolejnych kierunków artystycznych XX wieku realizowali swoje dzieła w technice witrażu. W latach 70. XX w. nastąpił ponowny rozkwit tego rzemiosła. Wykonywano nowe witraże, naprawiano stare. Wzrosło zapotrzebowanie na pracownie witrażu, toteż te, które przetrwały, zyskały nowe zamówienia, a równocześnie powstawały nowe pracownie. Fragmenty zachowanych dawnych dzieł witrażowych stały się cennym produktem kolekcjonerskim.

II Dokumenty Soboru Watykańskiego II i Konferencji Episkopatu Polski dotyczące sztuki sakralnej

DOKUMENTY SOBORU WATYKAŃSKIEGO II KONSTYTUCJE

Konstytucja o liturgii świętej „SACROSANCTUM CONCILIUM”

Rozdział VII: SZTUKA KOŚCIELNA I SPRZĘTY LITURGICZNE⁴

KL 122. Do najszlachetniejszych dzieł ducha ludzkiego słusznie zalicza się sztuki piękne, zwłaszcza sztukę religijną i jej szczyt, mianowicie sztukę kościelną. Z natury swej dążą one do wyrażenia w jakiś sposób w dziełach ludzkich nieskończonego piękna Bożego. Są one tym bardziej poświęcone Bogu i pomnażaniu Jego czci i chwały, im wyłączniejszymi zmierzają

tylko do tego, aby swoimi dziełami dusze ludzkie pobożnie zwracać ku Bogu. Z tych przyczyn czcigodna Matka Kościół zawsze był przyjacielem sztuk pięknych, stale szukał ich szlachetnych usług i kształcił artystów, aby należące do kultu przedmioty były godne, ozdobne i piękne, jako znaki i symbole rzeczywistości nadziemskiej. Kościół słusznie uważał się za arbitra w sprawach sztuki, osądzając, które z dzieł artystów zgadzają się z wiarą, pobożnością i tradycyjnymi zasadami oraz nadają się do użytku sakralnego. Ze szczególną troską Kościół dbał o to, aby sprzęty liturgiczne godnie i pięknie uświetniały kult, dlatego dopuszczał takie zmiany w materiale, kształcie i ozdobach, jakie z biegiem wieków przynosił postęp techniczny. Stąd w tej dziedzinie Ojcowie Soboru postanowili co następuje:

KL 123. Kościół żadnego stylu nie uważał jakby za swój własny, lecz stosownie do charakteru i warunków narodów oraz potrzeb różnych obrządków dopuszczał formy artystyczne każdej epoki, tworząc z biegiem wieków skarbiec sztuki, który z całą troską należy zachować. Także **sztuka naszej epoki** oraz wszystkich narodów i regionów może się **swobodnie rozwijać w Kościele**, byleby z **należyłą czcią i szacunkiem służyła świątyniom i obrzędowi świętemu**, tak aby mogła swój głos dołączyć do tego cudownego hymnu chwały, który w poprzednich wiekach najwięksi artyści wyśpiewali na cześć wiary katolickiej.

KL 124. Niech ordynariusze w popieraniu i otaczaniu opieką prawdziwej sztuki kościelnej starają się raczej o szlachetne piękno aniżeli o sam przepych. Odnosi się to także do szat i ozdób kościelnych. **Biskupi niechaj czuwają, aby stanowczo nie dopuszczać do kościołów i innych miejsc świętych dzieł artystów, które nie licują z wiarą i dobrymi obyczajami oraz pobożnością chrześcijańską lub obrażają prawdziwy zmysł religijny czy to z powodu nieodpowiedniej formy, czy też z powodu niskiego poziomu, przeciętności lub naśladownictwa.** Przy wznoszeniu zaś świątyń należy troskliwie dbać o to, aby ułatwić wykonywanie czynności liturgicznych oraz osiągnięcie czynnego uczestnictwa wiernych.

KL 125. Należy stanowczo zachować zwyczaj umieszczania w kościołach wizerunków Świętych dla oddawania im czci przez wiernych, w ilości wszakże umiarkowanej i we właściwym porządku, aby nie budziły zdziwienia ludu chrześcijańskiego i nie hołdowały mniej właściwej pobożności.

KL 126. Przy ocenianiu dzieł sztuki niech ordynariusze miejscowi zasięgają opinii diecezjalnej Komisji Sztuki Kościelnej, a w razie potrzeby innych wybitnych znawców, jak również Komisji, o których mowa w art. 44, 45, 46.

Niech ordynariusze troskliwie czuwają, aby nie przechodziły w obce ręce ani nie niszczały sprzęty kościelne lub cenne przedmioty, które są ozdobą domu Bożego.

KL 127. Niech biskupi osobiście albo przez odpowiednich kapłanów, którzy posiadają zamiłowanie i znajomość sztuki, otoczą opieką artystów, aby w nich wpajać ducha sztuki kościelnej i świętej liturgii. Ponadto celem wykształcenia artystów zaleca się zakładanie szkół lub akademii sztuki kościelnej w tych krajach, w których okaże się to potrzebne.

Wszyscy zaś artyści, którzy kierując się swoim natchnieniem twórczym, chcą służyć chwale Bożej w kościele świętym, niech zawsze pamiętają, że chodzi tu o pewien rodzaj sakralnego naśladowania Boga Stworzyciela i o dzieło przeznaczone do kultu katolickiego, dla zbudowania, pobożności i pouczenia wiernych.

KL 128. Razem z księgami liturgicznymi należy w myśl art. 25 jak najprędzej poddać krytycznemu przeglądowi kanony i statuty kościelne, odnoszące się do rzeczy materialnych związanych z kultem, **zwłaszcza do godnego i celowego wznoszenia świątyń, budowy i kształtu ołtarzy, dostojnej formy, umieszczenia i zabezpieczenia tabernakulum, odpowiedniego wyglądu i powagi chrzcielnic, jak również do właściwego ujęcia wizerunków Świętych, upiększeń i ozdób.** Przepisy, które wydają się nie dość zgodne z odnowioną liturgią, należy poprawić lub usunąć, zaś te, które jej sprzyjają, należy zatrzymać lub wprowadzić.

W tej dziedzinie, zwłaszcza co do materiału i kształtu sprzętów i szat kościelnych, terytorialne konferencje biskupów otrzymują władzę przystosowania tych rzeczy do potrzeb i zwyczajów miejscowych, według zasad art. 22 niniejszej Konstytucji.

KL 129. W czasach studiów filozoficznych i teologicznych klerycy powinni poznać także historię sztuki kościelnej i jej rozwój oraz zdrowe zasady, na których mają się opierać dzieła sztuki kościelnej, aby **umieli szanować i konserwować czcigodne zabytki Kościoła** oraz dawać odpowiednie rady artystom podczas wykonywania przez nich dzieł sztuki.

INSTRUKCJA EPISKOPATU POLSKI O OCHRONIE ZABYTEKÓW I KIERUNKACH ROZWOJU SZTUKI KOŚCIELNEJ (16 IV 1966)

Jednym z przejawów życia Kościoła jest sztuka sakralna, wyrażająca misterium chrześcijaństwa i zwiastująca je światu. Jej dawne i współczesne dzieła stanowią patrimonium Ecclesiae, a zarazem skarb kultury ogólnoludzkiej. Ten skarb powierzony jest opiece duchowieństwa i wiernych.

1. Episkopat Polski, świadomy swej odpowiedzialności za zachowanie dóbr kultury, stworzonych w ciągu tysiąclecia chrześcijaństwa w naszym kraju i za dalszy rozwój sztuki kościelnej zgodnie z uchwałami Soboru Watykańskiego II, przedkłada duchowieństwu następujące wskazania i przepisy, które są wraz z troską o dawną i nową sztukę kościelną.

2. Projekty jakiegokolwiek budowy, przebudowy, rozbudowy, czy adaptacji kościołów i kaplic, tak diecezjalnych jak i zakonnych; wszelkie zamierzenia konserwacyjne, projekty polichromii, ołtarzy, obrazów, rzeźb, witraży i całego wyposażenia kościelnego (stacje Drogi Krzyżowej, chrzcielnice, ambony, konfesjonały, ławki, prospekty organowe, urządzenia oświetleniowe, klimatyzacyjne oraz projekty szat i naczyń liturgicznych) muszą być przed rozpoczęciem prac przedłożone do zatwierdzenia Komisji Diecezjalnej Sztuki Kościelnej przy Kurii Biskupiej, która w każdym wypadku służy też zainteresowanym pomocą i radą. Opracowanie projektów powinno nastąpić po wstępnym uzgodnieniu kompozycyjnym i tematycznym z Komisją szkiców dyskusyjnych, przez co uniknie się niepotrzebnych nieporozumień i kosztów. Podobnie i kosztorysy zamierzonych inwestycji zamierzonych inwestycji wymagają zatwierdzenia Kurii Biskupiej.

3. Jeśli zamierzone prace dotyczą obiektu zabytkowego, należy w myśl państwowej ustawy o ochronie dóbr kultury uzyskać zgodę na ich wykonanie ze strony Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

4. Rządcom kościołów przypominamy, że nie są oni właścicielami, lecz tylko stróżami i opiekunami dzieł sztuki sakralnej, znajdującymi się w obiektach powierzonych ich pieczy. Dlatego w żadnym wypadku nie wolno im najmniejszych nawet dzieł sztuki (jak np. zniszczone obrazy, figury, tzw. świątki, lichtarze, stare księgi, zegary) przenosić do innych kościołów, zabierać z sobą na inną placówkę, sprzedawać lub darowywać. Dzieła takie należy zabezpieczyć przed kradzieżą i zniszczeniem, a jeśli ich stan nie pozwala na ekspozycję w kościele, trzeba przechowywać je w odpowiednim pomieszczeniu jako załączek ewentualnego muzeum parafialnego, lub też przekazać muzeum diecezjalnemu.

5. Sztuka sakralna jest świadectwem, danym żywemu Bogu przez ludzi żyjących we wszystkich czasach. Stylem kościelnym był i musi pozostać każdorazowy styl danej epoki: stąd uchybieniem prawdzie byłoby tworzenie współcześnie w stylach minionych epok. Dotyczy to zarówno powstawania nowych obiektów sakralnych, jak i rozbudowy i uzupełnienia wystroju obiektów zabytkowych. Do kościołów zabytkowych nie należy wstawiać sprzętów imitujących dawny styl, lecz sprzęty nowoczesne, ale szarmonizowane z zabytkowym wnętrzem.

7. Każdy kościół jest czymś niepowtarzalnym, stąd powinien on być traktowany indywidualnie. Nie można umieszczać w nim szablonowych obrazów, figur, stacji Drogi Krzyżowej itp. Każda rzecz powinna być zaprojektowana dla konkretnego kościoła i wykonana przez dobrego artystę.

8. Art. 124 Konstytucji o św. liturgii przypomina z naciskiem, by nie dopuszczać do wewnątrz kościelnych dzieł bezwartościowych, przeciętnych i nieoryginalnych, oraz takich, które by swoją formą lub treścią obrażały zdrowy zmysł religijny. Mecenat Kościoła zawsze korzystał ze współpracy utalentowanych i wybitnych twórców. Jest rzeczą niepokojącą, że dziś często dzieje się inaczej: pomijanie prawdziwych artystów (w tej mierze także i twórców ludowych), powoduje zalew naszych kościołów przez seryjnie produkowane dzieła bez wartości artystycznych.

9. Wprowadzenie jakichkolwiek zmian we wnętrzu kościelnym (np. wzniesienie stałego ołtarza versus populum co wymaga specjalnego zezwolenia ordynariusza) nie może w żadnym wypadku być okazją do niszczenia zabytków. Wszelkie adaptacje należy przeprowadzać z należytą rozważą i pod fachowym kierownictwem, po każdorazowym uprzednim uzgodnieniu z Diecezjalną Komisją Sztuki Kościelnej.

10. Wielkim niebezpieczeństwem dla powagi i świętości Domu Bożego jest skradająca się do naszych świątyń źle zrozumiana nowoczesność. Polega ona z jednej strony na usuwaniu pięknych i wartościowych przedmiotów jako przestarzałych, zamiast poddania ich fachowym zabiegom konserwatorskim, z drugiej zaś strony na umieszczeniu rzeczy nowych wprawdzie, lecz bezwartościowych. Dochodzi do tego wprowadzenie do wnętrza kościelnego różnych tkanin i wrażliwych estetycznie efektów, niezgodnych z duchem i tradycją Kościoła, jak np. elektryczne, czy sprężynowe świece ołtarzowe, układanie z żarówek monogramów, aureol czy obramowań wizerunków świętych, niewłaściwe stosowanie światła bezpośredniego, szczególnie jarzeniowego, zawieszanie ołtarzy różnymi draperiami i flagami, rozwieszanie transparentów z hasłami, posługiwanie się w celach dekoracyjnych papieroplastyką itp. Doceniając znaczenie hasła czy plakatu, widzimy jego miejsce co najwyżej w kruchcie lub przedsionku kościoła.

12. Nowoczesną dekorację kościelną musi cechować powściągliwość i umiar, tak pod względem formy jak i treści. Dekoracja ta nie może w żadnym wypadku odwracać uwagi od ołtarza i stanowić konkurencji dla świętych obrzędów. Polichromia, oszczędna w stosowaniu kompozycji figuralnych czy symbolicznych, które łatwo deprecjonują się i powszednieją, musi zaiwierać jednolity, logiczny i teologicznie poprawny program ikonograficzny. Nie może on być przypadkowym i chaotycznym zlepkiem scen i postaci⁵.

Cytowany fragment dokumentu został wydany w Gnieźnie 16 kwietnia 1966 r., a podpisany przez †Kazimierza Józefa Kowalskiego, Przewodniczącego Komisji Artystyczno-Konserwatorskiej i przez †Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Powyższe zapisy, jak również Dokumenty Duszpastersko-Liturgiczne Konferencji Episkopatu Polski, określają dokładnie, co wolno, a czego nie wolno robić ze sztuką sakralną, stanowiącą wyposażenie kościołów. Twórcy tych dokumentów zwrócili uwagę na trwałość i ponadczasowość sztuki kościelnej, jak również określili zasady, jakimi powinni się kierować współcześni twórcy sztuki sakralnej. Nałożyli także na hierarchów Kościoła obowiązek zadbania o to, aby nowa sztuka wprowadzana do kościołów była na odpowiednim poziomie artystycznym. Poniższy przegląd witraży w kościołach dekanatu siemianowickiego pozwoli na dostrzeżenie zmian, jakim ulegała sztuka sakralna na przestrzeni od IV ćwierci XIX w. do I ćwierci wieku XXI.

WITRAŻE W KOŚCIOŁACH DEKANATU SIEMIANOWICKIEGO

1. Kościół p.w. św. Michała Archanioła

Kościół parafii św. Michała Archanioła⁶, czwarty z kolei w tym miejscu, powstał w latach 1902-1904 z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Maksymiliana Gerlicha. Projekt wykonał opolski budowniczy Ludwig Schneider (na miejscu wcześniejszego, barokowego kościoła, ostatecznie rozebranego w 1926 r.). Wnętrze wyposażone zostało przez najlepsze ówczesne firmy. W absydzie znajdowało się niegdyś pięć witraży wykonanych przypuszczalnie przez pracownię witraży królów saksońskich TÜRCKE & SCHLEIN w ZITTAU⁷ lub przez pracownię Adolpha Seilera z Wrocławia⁸. Z oryginalnych witraży zachowały się cztery. Dwa figuralne przedstawiają św. Franciszka i św. Jadwigę Śląską trzymającą model kościoła w Trzebnicy. Postacie stoją na tle rozwieszonych poziomo kotary z bordiurą w kontrastowym kolorze u góry; ich głowy wpisane są w maszewrk, powyżej i poniżej całej kompozycji widoczne są stylizowane fragmenty architektury i schematycznie potraktowane kwiaty (lilie herbowe). Wokół witraży biegnie bordiura z łuków wypełnionych kompozycją z barwnych liści. Pod postaciami św. Jadwigi i św. Franciszka widnieje napis: „Gestiftet von/ Peter Mokrski/ Schoppinitz”⁹. Podobny witraż widniał w środkowym oknie nad ołtarzem. Na początku lat 70. XX w. został zastąpiony widniejącym obecnie witrażem utrzymanym w czerwono-żółtej kolorystyce, a przedstawiającym symbolicznego Ducha Świętego. W oknach bocznych doświetlających miejsce nad znajdującymi się niegdyś w kościele ołtarzami bocznymi (obecnie stoi tam chrzcielnica) widnieją wstawione w latach 70.

XX w. witraże z postaciami św. Alojzego Gonzagi i św. Marii Goretti, a w transepcie w oknach widnieją witraże tworzące wielofiguralne kompozycje ze sceną Zmartwychwstania w zachodnim ramieniu transeptu i Zesłania Ducha Świętego we wschodnim. Pozwolił na to układ okien w ramionach transeptu – dwa małe pośrodku, dwa większe po bokach i okrągłe wieńczące układ całości. Nawę doświetlają witraże powstałe w pracowni siemianowickich witrażowników – rodziny Romańczyków. Są to przedstawienia symboliczne z wpisanymi pod nimi fragmentami modlitwy „Ojcze Nasz”.

2. Kościół p.w. św. Krzyża

Kościół powstał w 1894 r. jako lokalia, a następnie samodzielna parafia, wydzielona z parafii michałkowskiej. Pierwszym proboszczem i inicjatorem budowy kościoła był ks. Hugo Stabik. Autorem projektu był Paul Jakisch, bytomski budowniczy. Witraże zamówione zostały w pracowni Adolpha Seilera we Wrocławiu¹⁰. Przy kompozycji witraży w ramki z ołowiu ujęto postacie, natomiast tło zostało namalowane na szkłe. Środkowy witraż przedstawia tzw. Grupę Ukrzyżowania, czyli Chrystusa na krzyżu, Madonnę po Jego prawej stronie i św. Jana po lewej. Scena ta oddzielona jest od monochromatycznego przedstawienia złożenia Chrystusa do grobu, usytuowanego poniżej Grupy Ukrzyżowania, na osi powyższej sceny. Scena główna wkomponowana została w wykonane również w technice witrażu architektoniczne ramy przypominające nastawę ołtarzową, o maswerkowym zwieńczeniu z pinaklami i sterczynami powyżej. Tło stanowią romby w intensywnie błękitnym kolorze wypełnione stylizowanymi motywami kwiatowymi¹¹. Za rozgrywającą się sceną widnieją zabudowania miasta (Jerozolimy). Witraż po lewej przedstawia ewangelistów św. Mateusza i św. Marka, po prawej zaś św. Łukasza i św. Jana. Postacie ewangelistów widnieją na tle zawieszanej z tyłu tkaniny w duże powtarzalne wzory z motywami roślinnymi. U dołu tkaniny widoczne są frędzle. U stóp ewangelistów widać ich symbole: lwa, anioła, wołu i orła. Głowy ewangelistów, otoczone nimbem, umieszczone są na czerwonym tle również o stylizowanej, kwiatowej dekoracji. Każda postać ujęta jest w neogotycką architektoniczną kompozycję, przypominającą fragment ołtarza. Laskowanie zwieńczone jest łukiem ostrym z wpisanym maswerkem. Całość kompozycji wieńczy pinakle i fiale. Powyżej widnieje stylizowany, powtarzalny motyw roślinny. Wysmukłe okno z kamiennym laskowaniem pośrodku, w naturalny sposób oddzielającym postaci ewangelistów, zwieńczone jest czwórliciem wpisanym w łuk ostry.

Witraże w ramionach transeptu umieszczone w dużych czwórdzielnych oknach, wypełniają przedstawienia geometryczno-roślinne ich o powtarzalnych kwaterach. Dolny pas zajmują postacie czterech aniołów ukazanych z wstęgami

trzymanymi w dłoniach, przyklękających na jedno kolano. Całość wieńczy mawerwerk z wpisaną w niego rozetą z motywami roślinnymi. Pośrodku rozety w jednym ramieniu transeptu widnieje grecka litera „Alfa”, w drugim „Omega”.

3. Kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego

Konieczność budowy kościoła w gęsto zaludnionej gminie laurahuckiej na początku XX w. nie ulegała wątpliwości. Zbierano pieniądze na ten cel, rozpisany został nawet konkurs; sprzedawano też cegielki-kartki z wizerunkiem przyszłego kościoła. Projekt na konkurs przygotował R. Klomp i katowicka firma Knoch-Kallmayr. Do realizacji budowy kościoła nie doszło z powodu wybuchy I wojny światowej w 1914 r. Jednak w 1915 r. Wydzielono część parafii św. Krzyża i erygowano kurację św. Antoniego Padewskiego, której pierwszym kuratusem został ks. Jan Bujara. W 1919 r. ustanowiono samodzielną parafię, a jej proboszczem został dotychczasowy kuratus ks. Bujara¹². Ostatecznie na kościół zaadaptowano zaprojektowaną przez Theodora Heidricha nie użytkowaną halę targową wybudowaną w 1914 r., którą Gmina przekazała Kościołowi w 1922 r. nieodpłatnie na cele sakralne. Używana przez pewien czas w stanie, w jakim została zbudowana, na potrzeby kościoła została rozbudowana w latach 1928-1932. Podwyższono ściany boczne, dobudowano dwuwieżową fasadę i zakrystię. Kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego został wyposażony w latach 1945-1947 w witraże zaprojektowane i wykonane w siemianowickiej pracowni ucznia Stanisława Gabriela Żeleńskiego, Fryderyka Romańczyka¹³. Witraży jest 28. Znajdujący się nad prezbiterium witraż z wyobrażeniem Boga Ojca otrzymał srebrny medal na Ogólnopolskiej Wystawie Rzemiosła, która miała miejsce w Katowicach w 1947 roku. Nad wejściem do kościoła w fasadzie znajduje się dar Fryderyka Romańczyka dla kościoła – witraż z przedstawieniem Ducha Świętego. Pozostałe witraże przedstawiają popiersia świętych w górnej części kompozycji wpisane w okrąg, z girlandami kwiatów otaczającymi brzegi witraża. W witrażach widoczne są wyraźne młodopolskie wpływy, zwłaszcza w kwiatowych dekoracjach ozdabiających po bokach kompozycje z wizerunkami świętych. Róże, lilie, konwalie, stokrotki, dzwonki, pozostają pod wpływem realizacji Stanisława Wyspiańskiego. Z literatury przedmiotu wiadomo, że Fryderyk Romańczyk nie tylko wykonywał witraże, ale także je projektował¹⁴.

4. Kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Historia lubi się powtarzać, co widać na przykładzie kościoła w Przełajce. Przed II wojną światową zebrano pieniądze na budowę kościoła w tej niewielkiej gminie (Przełajka należała do michałkowickiej parafii). Zanim zdołano



przystąpić do budowy kościoła według wykonanych wcześniej projektów, wybuchła II wojna światowa. W czasie wojny w 1942 r. Utworzono w Przełajcu lokalię, a ks. Ewald Kasperczyk został mianowany lokalistą. Po zakończeniu wojny w 1947 r. Lokalistą został mianowany ks. Wilhelm Kopiec, który rozpoczął od nowa starania o wybudowanie kościoła. W 1948 r. wybudowano ostatecznie murowany kościół, nieco przerabiając pierwotny, wykonany jeszcze przed wojną projekt. Kościół wyposażono w witraże zaprojektowane przez Wiktora Ostrzołka, absolwenta krakowskiego Liceum Plastycznego i Akademii Sztuk Pięknych. Projektowaniem witraży zajmował się w latach 1957-1960.

Witraże w kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny umieszczone zostały w prezbiterium, w kaplicy i na ścianach fasady po bokach wejścia głównego. Witraże są sygnowane literami WO, splecionymi i tworzącymi sygnaturę autora. Siedem dużych kompozycji witrażowych wypełniających wysmukłe, podłużne okna zwieńczone łukiem pełnym, utrzymanych jest w błękitnej tonacji. Przedstawiają sceny z życia Najświętszej Maryi Panny; na osi prezbiterium znajduje się witraż ze sceną Wniebowzięcia NMP. W kaplicy bocznej znajduje się pięć witraży z przedstawieniami niefiguralnymi, z symbolami Kościoła. Środkowe części witraży w kolorach czerwonym i fioletowym, górne i dolne części każdego z nich w tonacji seledynowo-żółtej. W fasadzie kościoła znajdują się okrągłe niewielkie okna doświetlające schody prowadzące na empore muzyczną. Okna zostały wypełnione witrażami z symbolami „Alfa” i „Omega” oraz symbolem maryjnym (splecione litery tworzące imię: „Marya”) i splecionymi literami „IHS”.

5. Kościół p.w. Zmartwychwstania Pańskiego

Kościół ten budowany był jako kaplica przedpogrzebowa na założonym w 1910 r. przy ul. Michałkowickiej tzw. nowym cmentarzu¹⁵. 1 listopada 1970 na terenie cmentarza został poświęcony kamień węgielny pod budowę kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego wybudowanej w celu odprawiania w niej pogrzebów. W jej podziemiach usytuowano zakrystię oraz pomieszczenia spełniające funkcje salek katechetycznych. Mieszcząca około 500 osób kaplica znajdująca się na nowym cmentarzu stała się ośrodkiem duszpasterskim dla tej części Siemianowic. Poświęcenia kaplicy dokonał proboszcz parafii Krzyża Świętego ks. infułat Franciszek Jerominek. W 1972 roku utworzono na terenie parafii rektorat. Pierwszym rektorem kaplicy został dotychczasowy wikariusz parafii Krzyża Świętego ks. Ernest Müller. Jego następcą był ks. Stefan Gruszka, a następnie ks. Joachim Studnik, który po erygowaniu samodzielnej parafii został jej pierwszym proboszczem. Parafię Zmartwychwstania Pańskiego erygowano 22 marca 1981.

Kościół o oryginalnej architekturze nakryty został bardzo stromym, dwuspadowym dachem. Wnętrze wyposażono w witraże znajdujące się na ścianie za ołtarzem i w fasadzie kościoła. Witraże za ołtarzem wykonane są w tonacji błękitno-zielonej, a w fasadzie czerwono-żółtej, zgodnie z zasadami opisanymi na początku artykułu. Kompozycja witrażowa za ołtarzem zwieńczona jest wyobrażeniem Ducha Świętego, poniżej widoczne są motywy symboliczne związane z wiarą katolicką (krzyż, paw, płonąca świeca). Witraż utrzymany jest w kolorystyce błękitno-zielonej z dodatkiem barwy fioletowej. Witraż znajdujący się nad wejściem wyobraża słońce. Przeważają barwy: żółta, odcienie czerwieni i fioletu. Witraż ten szczególnie przyciąga wzrok, gdy padają na niego promienie słońca.

Nie wiemy, kto projektował te witraże. Przypuszcza się, że był to siemianowicki artysta-plastyk, Antoni Kramarz i artystka Magdalena Kurek.

6. Kościół p.w. św. Ducha

Bytków długo pozbawiony był własnego kościoła. Dawniej należał do parafii michałkowickiej. Po wojnie zabudowany nowymi osiedlami i gęsto zaludniony, odczuwał dotkliwie brak kościoła dla takiej ilości mieszkańców. W 1973 r. kościół został zbudowany po długim czasie oczekiwania na stosowne zezwolenia. Przez wiele lat wykonywano poszczególne elementy wyposażenia, np. Drogę Krzyżową, a w latach 2001-2006 wykonane zostały witraże, a właściwie barwne przeszklenia według projektów artystki Anity Benish-Judy. Wykonała je firma Glasini z Chorzowa w technice zwanej *fusing* i uważanej za nowoczesną. Technika ta znana jest od 5000 lat¹⁶. Polega na układaniu kompozycji

z zimnego szkła (szyby), na której układa się rurki, pręty, sztabki, granulaty, proszek barwny. Powstaje kompozycja, którą poddaje się stapianiu w specjalnym piecu (fusing). Warunkiem koniecznym do udanego stopienia jest zgodność właściwości technologicznych poszczególnych kawałków szkła. Nie jest to witraż, tylko barwne przezrocze. Rozkwit tej techniki nastąpił w latach 70. XX w. Stosuje się ją przy wykonywaniu przeszkleń zwłaszcza w kościołach powstałych w ostatniej ćwierci XX i na początku XXI w.

Nowoczesny witraż, działający barwą, nie konkretnym przedstawieniem, w nowoczesnym kościele nie przytłacza, nie rozprasza uwagi, lecz sączy rozproszone światło przez szyby utrzymane w tonacji żółto-błękitnej.

7. Kościół p.w. św. Jana Sarkandra

Pod koniec lat osiemdziesiątych w Bańgowie powstało nowe osiedle. Pierwsi mieszkańcy przybyli tutaj w 1988 roku. W 1986 roku został oddany do użytku pawilon katechetyczny przy ul. Polnej. Powstała kaplica, późniejsza siedziba parafii Nawiedzenia NMP w dzielnicy Bańgów. W 1992 r. budowniczym i rządcą parafii został ks. Krystian Bujak. Zadekretowano budowę tymczasowej kaplicy pod wezwaniem bł. Jana Sarkandra, kapłana i męczennika¹⁷.

Projekt nowej świątyni wykonał architekt mgr inż. Michał Kuczmiński. W bardzo krótkim czasie – 1994-1998 – wzniesiono dom parafialny i probostwo. Jednocześnie prowadzono prace przy budowie kościoła. 1 stycznia 2004 roku dekretem ks. abp Damiana Zimonia została ustanowiona druga parafia w dzielnicy Bańgów. Z wydzielonej części osiedlowej, liczącej 3200 mieszkańców i przyłączonych dwóch domków jednorodzinnych z parafii Wniebowzięcia NMP w Przełajce, powstała parafia św. Jana Sarkandra, gdzie proboszczem mianowany został dotychczasowy duszpasterz parafii Nawiedzenia NMP w Bańgowie – ks. Krystian Bujak.

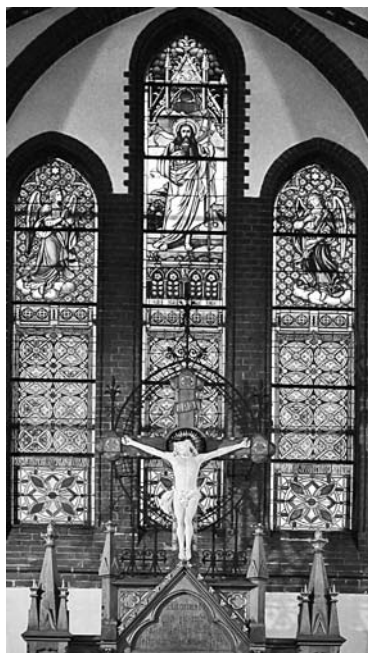
W 2006 wykonano witraż wielopostaciowy z postacią św. Jana Sarkandra trzymającego monstrancję¹⁸ z unoszącą się nad nim Gołębicą Ducha Świętego. Witraż zaprojektowała Adrianna Szendzielorz – Walczak z Siemianowic, a wykonała pracownia Barbary Romańczyk w Siemianowicach Śląskich¹⁹. Witraż ten został zamontowany na chórze, nad głównym wejściem do kościoła. Powstały także witraże w pozostałych elewacjach kościoła (kościół jest budowlą symetryczną) i w oknach doświetlających przestrzeń pod chórem muzycznym. Przedstawiają sceny z życia patrona kościoła, św. Jana Sarkandra. Są to m.in.: święcenia kapłańskie Jana Sarkandra, święty przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, męczeństwo św. Jana Sarkandra. W elewacji wschodniej nad wejściem bocznym widnieje duży witraż z postacią św. Jana Pawła II – papieża. Po przeciwnej stronie wizerunek św. Faustyny Kowalskiej przed ukazaną od tyłu postacią Chrystusa.

8. Kaplica ss. Boromeuszek

Niewielka kaplica prowadzonego przez ss. boromeuszki Domu Pomocy Społecznej znajduje się na drugiej kondygnacji budynku przy ul. św. Barbary. Posiada dwa duże prostokątne okna zwieńczone łukami ostrymi. W tych oknach w 2006 r. zamontowano witraże pochodzące z pracowni Ignacego Franusika w Nakle Śląskim. Dwie duże, wielopostaciowe sceny „Święta Rodzina” (Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Józefem oraz stojący przed nimi pasterze z darami) i „Karol Boromeusz” (św. Karol Boromeusz podaje komunię choremu) zastąpiły geometryczne przeszklenia z lat 70. XX w.

Ireneusz Franusik był uczniem Fryderyka Romańczyka, który m.in. uczył się sztuki witrażowniczej w pracowni Adolfa Seilera. Stąd zapewne widoczne są pewne wpływy wrocławskiej pracowni w kompozycji obu scen wykonanych dla kaplicy ss. boromeuszek. Wielopostaciowe sceny wpisane są w motywy architektoniczne, a dolna część każdego witraża wypełniona jest dekoracją geometryczno-roślinną, utrzymaną w barwach żółtej, zielonej i fioletowej. Pod witrażem z przedstawieniem Świętej Rodziny widnieje wmontowany w roślinną bordiurę napis: „WYK. PRACOWNIA WITRAŻY/ I. FRANUSIK NAKŁO ŚL. AD. 2006”.

9. Kościół im. Marcina Lutra



Ewangelicy przybyli do Siemianowic z Brunszwiku w I poł. XIX w. w poszukiwaniu pracy; osiedlili się tu i związali z kresami wschodnimi ówczesnych Niemiec swe losy. Z czasem było ich coraz więcej i konieczna była budowa kościoła, gdyż na modły zbierali się w Królewskiej Hucie (ob. Chorzów). Kościół zaprojektował Franz Posern z Pszczyny. Witraże zamówiono w firmie Türcke & Schlein z Zittau, projekty wykonał Christian Ludwig Türcke w 1894 r²⁰. Kościół został ozdobiony w transepcie i prezbiterium freskami (obecnie zamalowanymi?), przedstawiającymi Sąd Ostateczny. W obecnej ciemnej przestrzeni kościoła z pomalowanymi na jasny kolor ścianami, witraże od razu przyciągają wzrok precyzją wykonania i barwami widocznymi pod wpływem światła z zewnątrz. Trójdzielne, duże okno

w ścianie zamykającej prezbiterium, wypełniają trzy witraże. Pośrodku widnieje postać Chrystusa Zmartwychwstałego, po obu Jego bokach stoją zwróceniu ku Niemu, modlący się aniołowie w szatach o intensywnych barwach czerwonej i zielonej. Wszystkie postacie wkomponowane są w architektoniczne ramy, zakończone dekoracją w formie maswerku. Tło stanowi czerwona kratka w układzie romboidalnym wypełniona stylizowanym motywem kwiatowym na intensywnie błękitnym tle. Poniżej opisanych postaci biegnie przez całą szerokość okna geometryczno-roślinna bordiura imitująca tkaninę zawieszoną na drążku i zakończoną u dołu frędzlami. Poniżej w każdym z okien znajduje się rozeta w barwach czerwonej, ciemnoniebieskiej, zielonej i żółtej. Witraże w oknach transeptu, jak również w niewielkich oknach doświetlających nawę, są wypełnione wyłącznie geometryczno-roślinnymi motywami, utrzymane w kolorystyce czerwieni, zieleni, błękitu i fioletu.

WITRAŻE W OBIEKTACH UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

1. Witraże w gmachu Urzędu Miasta

Siemianowicki ratusz zbudowany został w 1904 r. według projektu siemianowickiego budowniczego Johanna Seifferta. Witraż z orłem na skrzyżowanych lancach zaprojektowany i wykonany został w pracowni S. G. Żeleńskiego w 1925 r. (jest sygnowany w lewym dolnym rogu). Wojnę przetrwał zamurowany w ścianie, potem został odsłonięty i udostępniony. Po jego obu stronach w latach 40. XX w. Fryderyk Romańczyk wykonał dwa dodatkowe witraże z orłem śląskim po jednej i herbem Siemianowic po drugiej stronie. Witraże



utrzymał w konwencji witraża z pracowni Żeleńskich, co było tym łatwiejsze, że zawodu nauczył się w tej właśnie pracowni i przez pewien czas był związany zawodowo z pracownią Żeleńskich. Geometryczne witraże w barwach zielonej i fioletowej widnieją w górnej partii okien balkonu, z którego obserwować można salę posiedzeń Rady Miasta. W gabinecie prezydenta miasta na I piętrze także znajdują się witraże: w drzwiach prowadzących do wykusza z herbem Siemianowic i orłem śląskim, oraz z motywami roślinnymi tworzącymi bordiurę wokół szyb wykusza. Na pierwszym piętrze ratusza wykonano w 2008 r. witrażowe przeszklenia wahadłowych drzwi zamontowanych przy wejściu na zabytkową klatkę schodową. Na drzwiach widnieją herby dawnych samodzielnych gmin, które po 1951 r. włączono w skład miasta Siemianowic Śląskich. Witraże wykonała Pracownia Witraży Janusz Małachowski. Nad wejściem do Urzędu Miasta w nadświetlu drzwi głównych znajduje się witraż z herbem Siemianowic Śląskich

2. Witraż w kamienicy przy ul. Jana Pawła II 12

Witraż w tej modernistycznej kamienicy powstał w pierwszej połowie XX w. Secesyjny witraż z motywem kasztanowca wykonała siemianowicka firma „G. Heintel” (sygnatura znajduje się w lewym dolnym rogu). Heintel współpracował przez pewien czas z Fryderykiem Romańczykiem. Kiedy Romańczyk osiadł w 1934 r. Siemianowicach, wszedł w spółkę z lokalnym warsztatem szklarskim Gottfrieda Heinzla. Spółka nosiła nazwę: „Śląski Zakład Witrażów F. Romańczyk, G. Heintel – Siemianowice Śl.”. Fryderyk Romańczyk zajmował się projektowaniem witraży, a Gottfried Heintel – stroną finansową. Heintel również zrealizował kilka witraży, jak np. Secesyjny witraż z motywem splecionych gałęzi kasztanowca w tej kamienicy. Przez lata zniszczone i zaniedbane, doczekał się w końcu lepszych czasów. Obecny właściciel zadbał o to, żeby witraż odnowić i osadzić na nowo. Znajduje się nad wejściem głównym do kamienicy. Doświetla korytarz, na który pada światło przez biało-zielone szybki witraża.

3. Secesyjny witraż w kamienicy przy pl. Wolności oraz witraże w innych kamienicach

W kamienicy przy placu Wolności na klatce schodowej znajdują się barwne witraże o secesyjnych motywach dekoracyjnych, umieszczonych wokół centralnej części wypełnionej białym matowym szkłem. Oszczędnie stosowane barwy podkreślają rysunek motywów dekoracyjnych. Tafle zielonego, błękitnego, żółtego i fioletowego szkła wprawione są w ołowiane ramki tworzące wyraźny rysunek całości. Laurowy wieniec w górnej części witraża

z przerzuconą przez niego tkaniną ujęty jest w ramy naśladowujące architekturę, a konkretnie rysunek okna.

W siemianowickich kamienicach na klatkach schodowych i w mieszkaniach można jeszcze znaleźć barwne witraże, np. w willi przy ul. Powstańców 4 na klatce schodowej nad wejściem znajduje się witraż geometryczny dekoracyjny. Willa „Marya” przy ul. Komuny Paryskiej 6a okna półkolistego wykusza na parterze po lewej stronie miała ozdobione witrażami. Witrażami ozdobiane były rozsuwane drzwi prowadzące do drugiego pokoju w kamienicy przy ul. Świerczewskiego. Na klatkach schodowych widuje się też przeszklenia barwnym szkłem witrażowym, nie tworzące konkretnego wzoru, a tylko działające barwą. Niestety niemal każdy remont kończy się zniszczeniem barwnych przeszkleń.

4. Willa Fitznera

W pobliżu huty Laura przy ówczesnej ulicy Hutniczej Wilhelm Fitzner wybudował w 1859 r. dom, w którym zamieszkał wraz z żoną. Wówczas był to nieładny parterowy budynek, z dostawionym po stronie południowej asymetrycznym, piętrowym aneksem. W 1883 r. dom rozbudowano, dobudowując część z reprezentacyjnym salonem ozdobionym drewnianą boazerią, malowidłami we wnękach okiennych i przy linii stropu oraz ze świetlikami ozdobionymi malowidłami na szkle. Świetliki były dwa – jeden w salonie, drugi w holu przylegającym do salonu. Świetlik w salonie w kształcie okręgu wpisanego w kwadrat przedstawiał umieszczone na ciemnobłękitnym tle putta - personifikacje poszczególnych miesięcy, trzymające w dłoniach kwiaty, owoce, przedmioty związane z myśliwstwem, itp. Rogi kwadratu wypełniają dekoracje w formie stylizowanych elementów roślinno-geometrycznych. W holu na jasnobrązowym tle umieszczono znaki zodiaku. Otacza je girlanda z liści i kwiatów, po bokach znajdują się delikatne, neoklasycystyczne ornamenty w formie laski wokół której opleciona jest delikatna wić roślinna z winorośli. Rogi kwadratu, w który wpisany jest okrąg ze znakami zodiaku wypełniają wieńce z liści i kwiatów z błękitnymi wstążkami. Autorem malowideł na szkle, jak i pozostałej dekoracji willi był wrocławski malarz Joseph Langer²¹.

W 1902 r. po pożarze willę odbudowano i rozbudowano o ogród zimowy. W latach 40. XX w. podzielono reprezentacyjną część na mniejsze pomieszczenia, obniżono stropy i urządzono w tych pomieszczeniach biura. W jednym z okien frontowych wybito dodatkowe wejście. Remont wykonany w 2000 r. przywrócił częściowo zabytkowy charakter willi. W 2009 r. willa była już własnością Miasta, które wykonało kapitalny remont, odkrywając przy okazji dawne malowidła ścienne również autorstwa Langer na suficie jednego z pokojów parteru i na klatce schodowej.

5. Pałac Donnersmarcków

Klatkę schodową skrzydła zachodniego pałacu Donnersmarcków ozdabiały witraże w intensywnych barwach błękitnej, żółtej i czerwonej, wmontowane w neogotyckie okna zwieńczone łukiem ostrym z wpisanyymi w łuk maswerkami. Natomiast liczne dwuskrzydłowe drzwi parteru prowadzące do wyjścia do ogrodów, na schody dwubiegowe wiodące na piętro i świetliki nad drzwiami wejściowymi dekorowane były szkłem witrażowym z motywami roślinnymi białymi na ciemnozielonym tle w rogach i z wicią roślinną na jasnozielonym tle pomiędzy ciemnymi fragmentami. U szczytu schodów II kondygnacji znajdują się wieloskrzydłowe drzwi. Wchodziło się przez nie na korytarz wiodący do salonu usytuowanego nad dawnym wejściem głównym. Drzwi były przeszklone, a wokół każdej szyby biegła bordiura w formie wici roślinnej z białego szkła trawiona na pasie tzw. „mrożonego” szkła.

6. Pałac Rheinbabenów

Oranżeria pałacu Rheinbabenów znajdująca się po zachodniej stronie pałacu powstała najpóźniej z całego założenia. Została dobudowana w 1910 r. według projektu Louisa Dame. Przeszklona górna część oranżerii ozdobiona jest geometrycznymi ornamentami z dominującymi odcieniami jasno- i ciemnoniebieskiego szkła.

Po wojnie odrestaurowano bardzo zniszczony podczas działań wojennych budynek. M.in. wmontowano witraż ze stylizowanym ornamentem roślinnym w drzwi prowadzące z sali balowej do ogrodu.

7. Kaplica św. Jerzego na cmentarzu michałkowickim

Neogotycka kaplica stojąca pośrodku starszej części cmentarza parafii michałkowickiej ufundowana została przez Fanny Rheinbaben. Nosi wezwanie św. Jerzego; w jej podziemiach znajduje się krypta rodzinną Rheinbabenów. Obecnie pozbawiona jest wyposażenia. Jednak jej ostrołukowe neogotyckie okna przeszklone są szkłem z ciemnoniebieską bordiurą. Dawało to lekko przyciemnione światło wewnątrz kaplicy.

Ten krótki przegląd siemianowickich witraży pokazuje skalę problemu. W kościołach były i są nadal montowane; tu sytuacja jest najlepsza, bo na ogół są zadbane. W budynkach mieszkalnych zaczyna się dostrzegać problem i o ile budynki znajdzie się we właściwych rękach, witraże są pieczołowicie konserwowane przez fachowe firmy. W budowlach użyteczności publicznej także sytuacja jest dobra. Odrestaurowane witraże są dumą władz miejskich i pojawiają się na wydawnictwach dotyczących miasta. Najgorzej przedstawia



Witraże z lat 30. XX w. – św. Michał Archanioł i św. Stanisław Biskup w kościele p.w. św. Antoniego Padewskiego (projekt i wykonanie: Fryderyk Romaczyk)



Witraż z 2006 r. w kościele p.w. św. Jana Sarkandra – św. Jan Sarkander ratuje miasto przed Isowczykami (proj. Adrianna Szendzielorz, wykonanie: Pracownia Barbary Romaczyk)



Witraż „Bóg Ojciec” z lat 30. XX w. w kościele p.w. św. Antoniego Padewskiego (projekt i wykonanie: Fryderyk Romaczyk)



Witraż z 2006 r. w kaplicy ss. boromeuszek z Karolem Boromeuszem (wykonała Pracownia Ignacego Franusika z Nakła)



Witraż „Zmartywychwastanie Pańskie” z II poł. XX w. w kościele p.w. św. Michała Archanioła



Witraż z postacią anioła z końca XIX w. w kościele ewangelicko-anglikańskim im. M. Lutra (proj. Christian L. Türcke, wykonanie: firma Türcke & Schlein z Zittau)



Joseph Langer – malowidła na szkło z personifikacjami miesięcy, świętek nad salą balową w willi Fitznera, projekt: 1894 r.



Secesyjny witraż w oknie klatki schodowej w jednej z kamienic siemianowickich, pocz. XX w.



Joseph Langer, putto ze świętka w willi Fitznera, 1894 r.



Secesyjny witraż z lat 20/30. XX w. (wyk. Gottfried Heinzel, Siemianowice, proj. Fryderyk Romańczyk?)



Witraż z orłem śląskim z sali posiedzeń Rady Miasta w ratuszu, lata 40. XX w., projekt i wykonanie: Fryderyk Romańczyk



Witraż z orłem na skrzyżowanych lincach z sali posiedzeń Rady Miasta w ratuszu, 1925 r., projekt i wykonanie: pracownia Stanisława Gabriela Żelńskiego w Krakowie

się sytuacja witraży w rezydencjach, które niszczały przez wiele lat i teraz zapewne nie zostaną odtworzone. Podobnie w kamienicach, które często po wykonanym remoncie i wymianie okien na klatkach schodowych już nie posiadają wcześniej montowanych tam witraży lub barwnych przeszkleń wykonanych częściowo szkłem witrażowym. Te kruche szkiełka, mozolnie składane w kompozycję wypełniającą ramki z ołowiu, przedstawiają dużą wartość historyczną i dają możliwości studiów porównawczych nad warsztatami w XIX, XX i XXI w.

PRZYPISY

- 1 <http://smoczajama.wordpress.com/2011/02/01/historia-witrazu>, dostęp 24.04.2014
- 2 <http://www.pkult.amu.edu.pl/teksty/Magda%20Gorna%20tekst%20II.pdf>, dostęp 28.04.2014
- 3 http://www.witrazesc.com.pl/o_szkle/o_witrazu/historia_ogolny_tt.html, dostęp 24.04.2014
- 4 <http://archidiecezja.lodz.pl/sobor.html>, dostęp 16.04.2014
- 5 <http://www.kkbids.episkopat.pl/?id=18>, dostęp 24.04.2014
- 6 Parafia jest najstarszą parafią dekanatu siemianowickiego. L. Musioł, Michałkowice. Monografia historyczna. Katowice 1968 mpis, s. 15.
- 7 Pracownia witraży królów saksońskich Türcke & Schlein w Zittau.
- 8 Instytut Witrażowy Adolpha Seilera istniejący we Wrocławiu w latach 1846-1945 był najstarszym, największym i najdłuższym, bo aż 100 lat działającym warsztatem wśród pracowni witrażowych powstałych w XIX wieku na Śląsku. Był to najbardziej znaczący warsztat witrażowy we Wschodnich Niemczech, a w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku należał do najpoważniejszych firm tego typu w Europie. Paweł Komolko http://www.olesnica.org/Instytut_witrazowy.htm, dostęp 8.04.2014
- 9 Peter Mokrski, fundator witraży w kościele p.w. św. Michała Archanioła, był właścicielem browaru w Szopienicach (Rozdzienu). Jego brat, Paul, był w tym samym czasie właścicielem browaru w Siemianowicach.
- 10 Archiwum parafii św. Krzyża, kosztorys z 17 VI 1910 r.
- 11 Widać tu kontynuację sztuki średniowiecznych mistrzów witrażu; podobnie zakomponowane przedstawienia na romboidalnym białym lub błękitnym tle zauważyć można wśród witraży z XIII w. znajdujących się w katedrze w Chartres.
- 12 M.Derus, Kościoły Siemianowic Śląskich, Siemianowice Śląskie 1998, s. 27
- 13 Fryderyk Romańczyk uczył się w pracowni krakowskiej Stanisława Gabriela Żeleńskiego. w latach 1910–1913, w Instytucie Witrażowym Adolpha Seilera we Wrocławiu (jako malarz postaci). W latach 1920–1929 pracował jako malarz witrażysta i pracownik kartonów znów w pracowni S. G. Żeleńskiego, później zaś krótko, od sierpnia 1929 do grudnia 1930 roku w zakładzie

Jana Kusiaka. W roku 1937 Romańczyk przeniósł się do Siemianowic Śląskich, gdzie założył spółkę z Gottfriedem Heinzlem, właścicielem zakładu szklarskiego w Siemianowicach. Spółka działała pod nazwą: „Śląski Zakład Witraży. Romańczyk. Heinzel”. Pracownię witraży po nim prowadził jego syn, a obecnie wnuczka Barbara Romańczyk.

14 I. Kontna, Wyspiański, Romańczyk a witraże kościelne Zagłębia i Górnego Śląska /w:/ Sacrum et Decorum Nr 5, Uniwersytet Rzeszowski Centrum Dokumentacji Współczesnej Sztuki Sakralnej http://sacrumetdecorum.pl/?page_id=18, dostęp: 8.04.2014

15 Pierwotnie był to drugi cmentarz parafii św. Krzyża, nazywany „nowym” w odróżnieniu od starego zlokalizowanego przy ul. Cmentarnej.

16 J. Blachnicki, Fusing-witraż inaczej /w:/ Witraże na Śląsku. Materiały sesji Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Chorzów 2001 p. red. Teresy Dudek-Bujarek. Katowice 2002, s.151-154

17 Kapłan katolicki, proboszcz w Holeszowie; w 1620 r. uchronił miasto przed atakiem lisowczyków. To wydarzenie stało się pretekstem dla protestantów do oskarżenia go o sprowadzenie polskiego wojska na Morawy. Nie przyznał się do zarzucanej mu zdrady stanu. Nie wyjawiał także tajemnicy spowiedzi namiestnika Moraw. Zmarł w więzieniu 17 marca 1620 r. Papież Pius IX ogłosił Jana Sarkandra błogosławionym w 1859 r. 21 maja 1995 r. w Ołomuńcu papież Jan Paweł II kanonizował Jana Sarkandra.

18 Scena z żywota świętego, kiedy to podczas ataku lisowczyków Jan Sarkander wyszedł z procesją niosąc monstrancję, dla zaznaczenia, że miasto jest katolickie.

19 Na podstawie: <http://jansarkander.pl/informacje/> dostęp: 14.04.2014

20 Archiwum Państwowe Katowice, ul. Józefowska 104, sygn.akt:

21 J. Langer był również kolekcjonerem dzieł sztuki i jednym z pierwszych konserwatorów. Wykonał konserwację malowideł w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego.

**O CZYM NIE CHCEMY ZAPOMNIEĆ
- WOKÓŁ PARKU TRADYCJI W KONTEKŚCIE ŚWIATOWYCH
TRENDÓW W MUZEALNICTWIE, KULTURZE I TURYSTYCE
POSTINDUSTRIALNEJ**

DYSKURS NARRACYJNY

W epoce nowych mediów i kultury obrazkowej¹ koncepcja muzeum narracyjnego należy do najpopularniejszych nurtów w muzealnictwie. Komunikacja i pobudzanie zainteresowania poprzez opowiadanie ciekawych historii i angażowanie różnych zmysłów to sposób skutecznego edukowania, docierania do masowych odbiorców, budowania poczucia tożsamości i kształtowania odczuć.² Tradycyjny, wzorcowy XIX-wieczny sposób, bazujący na ekspozycji w gablotach, prezentującej treści i eksponaty oddzielone od zwiedzającego barierą niedostępności (wręcz „świętości”), wymagający od widza kompetencji intelektualnej niezbędnej do odbioru treści - w dobie cyfryzacji - odchodzi w zapomnienie. Coraz więcej muzeów i instytucji kultury wykorzystuje narracyjny sposób komunikacji z odbiorcą.³



Park Tradycji nocą , fot. Szymon Duczek



Ekspozycja w Parku Tradycji, fot. Piotr Chlipalski/wzorro.com

Przyjęcie Parku Tradycji (będącego oddziałem Siemianowickiego Centrum Kultury⁴) w poczet obiektów Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego – które nastąpiło z dniem 01.01.2013 – wpłynęło w znacznym stopniu na istotność roli muzealnej i turystycznej obiektu. Wśród innych funkcji, które pełni Park Tradycji (miejsce koncertów, projekcji filmowych, spektakli, spotkań, konferencji, wernisaży i wystaw czasowych), również prezentowana w jego wnętrzu ekspozycja, jej wartość merytoryczna i forma stały się jednym z czynników dopełniających wartość obiektu.

Odwiedzających Park Tradycji, obok maszyny wyciągowej z 1900 roku, kolekcji lamp

górnicznych, obrazu św. Barbary, mundurów górniczych, bard i akcesoriów związanych z pracą w kopalni i hucie, prezentowane są ciekawostki z historii Siemianowic Śląskich w formie multimedialnego przekazu. Innowacją, niespotykaną w tradycyjnych muzeach, jest hologram (wirtualna postać) górnika, który na poziomie -1, w pomieszczeniu imitującym fragment chodnika górniczego, wita (i zaskakuje) zwiedzających krótką opowieścią w gwarze śląskiej.

Jednym z elementów uatrakcyjnienia ekspozycji w Parku Tradycji było stworzenie wystawy merytorycznej związanej z historią siemianowickiego przemysłu: górnictwa i hutnictwa. Wykonana pod koniec 2013 r. wystawa została usytuowana na parterze, po obu stronach zabytkowej maszyny wyciągowej, uzupełniając część historyczną ekspozycji. Jeden z elementów wystawy stanowią wspomnienia byłych pracowników siemianowickich kopalń i huty. Ich opowieści, będące swoistym świadectwem dziedzictwa niematerialnego, połączone z atrakcyjną formą przestrzenną (portret, atrybut, krótka tematyczna wypowiedź), stanowią ciekawy przekaz o historii miejsca, pracy, tradycji i osadzeniu w przestrzeni geopolitycznej. Forma prezentacji i rozwiązań przestrzennych wystawy jest nawiązaniem do narracyjnego konceptu muzeum.



Ekspozycja w Parku Tradycji, fot. Piotr Chlipalski/wzorro.com

Czy kopalnia ma zapach? Można to sprawdzić, inspirując się jedną z opowieści snutych przez mieszkańca Siemianowic Śląskich, byłego pracownika Kopalni Węgla Kamiennego „Siemianowice”. Menzurka wyprodukowana w siemianowickiej hucie? Tak, można jej dotknąć! Tak samo, jak dotknąć można tabliczek znamionowych, czy lampy, która jeszcze niedawno znajdowała się na terenie Huty Jedność. Historia siemianowickiego przemysłu jest bogata, zawiła i ciekawa. Wszelkie zmiany, otwarcia i zamknięcia, łączenia i przejęcia, w prosty sposób przedstawione na jednej dużej planszy, pozwalają na w miarę prostą i szybką orientację w temacie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że Park Tradycji to przede wszystkim oddział instytucji kultury (Siemianowickiego Centrum Kultury) oraz miejsce spotkań różnych środowisk. Pomimo tego, iż obiekt nie jest muzeum sensu stricto, poszerzenie jego funkcji muzealnej w zdecydowany sposób wpływa na podniesienie atrakcyjności obiektu w odniesieniu do kryteriów kwalifikujących dany obiekt Szlaku Zabytków Techniki.

DZIEDZICTWO NIEMATERIALNE

Dużym potencjałem, który wykorzystać można w Parku Tradycji w kontekście dialogu z przeszłością, jest niematerialne dziedzictwo kulturowe. Zgodnie z definicją UNESCO, przyjętą przez Polskę w 2003 roku: **niematerialne dziedzictwo kulturowe** – oznacza praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności – jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturową – które wspólnoty, grupy i, w niektórych przypadkach,



Ekspozycja w Parku Tradycji, fot. Piotr Chlipalski/wzorro.com

jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz zapewnia im poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania dla różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności. Dla celów niniejszej Konwencji, uwaga będzie skierowana wyłącznie na takie niematerialne dziedzictwo kulturowe, które jest zgodne z istniejącymi instrumentami międzynarodowymi w dziedzinie praw człowieka, jak również odpowiada wymogom wzajemnego poszanowania między wspólnotami, grupami i jednostkami, oraz zasadom zrównoważonego rozwoju⁵.

Zespół do spraw Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, działający przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, na podstawie Konwencji UNESCO, uwzględniając specyfikę polskich uwarunkowań, dookreślił szczegółowo dziedziny kulturowego dziedzictwa niematerialnego, wyróżniając:

- tradycje i przekazy ustne, w tym język – jako nośnik niematerialnego dziedzictwa kulturowego
- sztuki widowiskowe i tradycje muzyczne
- praktyki społeczno-kulturowe
- wiedzę i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata
- wiedzę i umiejętności związane z rzemiosłem tradycyjnym.⁶

Dawni pracownicy siemianowickich kopalń oraz huty mieszkają nieopodal Parku Tradycji, tuż za rogiem. Wspomnienia i opowieści o tym, jak to było kiedyś, często wyciskają im łzy wzruszenia. O ogródkach, o tym, co po szychcie, potańcówkach, gołębiach, orkiestrach, spotkaniach, świętach, robocie, pomocy, zaufaniu w ciężkiej pracy – to wspomnienia trudne, bolesne i piękne. Z całą pewnością prawdziwe.

Wspomnienia i zachowanie pamięci – to również jeden z trendów europejskich. Założenie to jest jednym z zasadniczych filarów projektu „Górnicy świata”, realizowanego we Francji w rejonie Nord-pas-de-Calais. Także w kopalni Zeche Zollern w Dortmundzie elementy życia codziennego, wspomnienia, filmy i fotografie stanowią „sentymalną” część ekspozycji.

Park Tradycji to idealne miejsce na gromadzenie takich właśnie wspomnień, a możliwość wykorzystania multimediiów daje duże pole do popisu w ekspozycji tego, „o czym nie chcemy zapomnieć” – czyli utrwalenia całego bogactwa, które niesie ze sobą dziedzictwo niematerialne.

ŚWIADECTWO TRADYCJI – RENESANS ŚLĄSKIEJ GODKI, MITOLOGIA ŚLĄSKA I ŚLĄSKI RE-DESIGN

Mowa, język – jako nośnik dziedzictwa niematerialnego – jest obecny w Parku Tradycji już od pierwszych dni jego funkcjonowania. Oto w jednym z pomieszczeń wspomniany już górnik w odświętym stroju „Piyknie wito” gości w „ślonskiej godce”. W jego krótkiej opowieści, prócz elementu powitania, znajduje się miejsce na krótki rys historii Górnego Śląska, czy też wspomnień o tradycjach i obyczajach. Nie jest to jedyny element śląskiej obecności, która wybrzmiewa w Parku Tradycji. Wśród imprez cyklicznych stałe grono odbiorców stanowi grupa entuzjastów sztuk teatralnych po śląsku, wystawianych przez teatry amatorskie i profesjonalne. Również oprawa tego rodzaju imprez oraz uroczystości o charakterze regionalnym prowadzona jest po śląsku.

*Mitem jest twierdzenie, że jakakolwiek społeczność mogłaby się obyć bez mitu.*⁷ Mity i wierzenia to również jeden z elementów dziedzictwa niematerialnego Górnego Śląska. Współczesny umysł interpretuje mitologię jako owoc prymitywnych, niezdarnych prób wyjaśniania świata przyrody (Frazer), jako zbiór alegorycznych pouczeń, które mają dostosować jednostkę do grupy (Durkheim), jako grupowy sen będący przejawem archetypowych popędów kryjących się w głębinach ludzkiej psychiki (Jung), czy jako tradycyjny przekaz najgłębszych intuicji metafizycznych człowieka (Coomaraswamy). Mitologia jest tym właśnie wszystkim pospołu⁸. Rozwinięcia regionalnych mitów i wierzeń, uwikłanych w lokalne konteksty miejsc, zdarzeń i legend, można odnaleźć w dosyć rozległej i wielowątkowej twórczości Antoniego Halora – siemianowickiego artysty: reżysera, plastyka, literaturoznawcy i publicysty.⁹



Ekspozycja w Parku Tradycji, fot. Piotr Chlipalski/wzorro.com

Warto zwrócić również uwagę na zupełnie nową interpretację śląskiej mitologii, skierowaną do najmłodszych odbiorców, o sugestywnym tytule „Śląskie Mity”¹⁰. Kluczową rolę odgrywają tutaj ilustracje artystki Ewy Kucharskiej z tekstami Marka Jagielskiego, które zapraszają czytelnika do magicznej podróży z bohaterami bezpośrednio i pośrednio zainspirowanymi mitami i legendami śląskimi (Skarbek, Bebok, Heksa, Bida z Nyndzom, Meluzyna). Także w Parku Tradycji istnieje odwołanie do śląskich mitów i korzeni. Swoje niekwestionowane miejsce ma tutaj postać skarbnika. Jego podobizna znajduje się między innymi w pomieszczeniu, które symbolizować ma fragment chodnika górniczego. Jednak tak naprawdę, prócz skarbnika, szczególną i magiczną rolę w obiekcie odgrywa Duch Parku Tradycji, który pojawia się tam tylko podczas wyjątkowych okazji, zdradzając przybyłym szczegóły swojej historii.

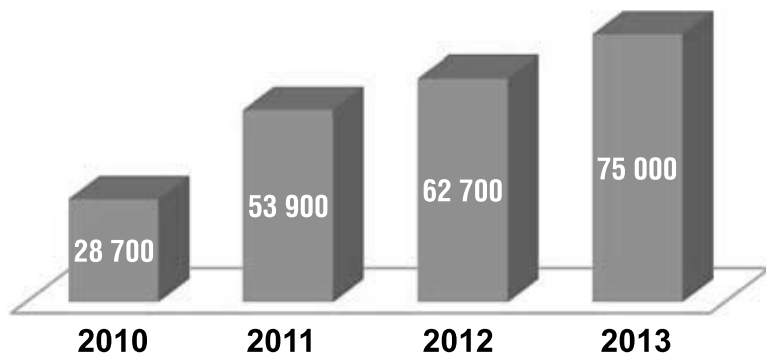
Swoista moda na „Śląskość” w ostatnich latach w szczególny sposób przejawia się w twórczości artystów i młodych projektantów. To nie nawiązania wprost, ale szczególnie rodzaj inspiracji kulturą i tradycją śląską, na bazie których powstają zupełnie nowe, designerskie produkty. W kiosku z pamiątkami (który znajduje się w Parku Tradycji) obok ręcznie wykonanych rzeźb z węgla przedstawiających tradycyjne motywy (lampa – karbidka, skarbnik, święta Barbara), czy też przedmiotów czysto użytkowych, znajduje się wiele pamiątek z wyraźnym akcentem regionalnym w zupełnie nowej konwencji. Na uwagę zasługuje „Sadza Soap”, czyli glicerynowe mydło imitujące swoim kształtem bryłę węgla. Nie brakuje również

propozycji młodego pokolenia projektantów. Wśród tych propozycji znajdują się m.in. koszulki ze śląskimi sloganami, kartki okolicznościowe, kubki, torby i inne przedmioty użytkowe, w nowoczesnej formie odwołujące się wprost do śląskich powiedzeń lub wykorzystujące humor, ukazujące tym samym współczesność śląskiej godki. Można tu również znaleźć koszulki z „Grubiorzem” czy „Szmoterlokiem”, „Taszę na maskety” i wiele innych ciekawych przedmiotów. Znajduje się tutaj również duży wybór literatury o Śląsku i po Śląsku.

SZLAK ZABYTKÓW TECHNIKI I INDUSTRIADA

W styczniu 2013 roku siemianowicki obiekt dołączył do Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, który jest samochodowym szlakiem turystyczno-kulturowym, łączącym obiekty związane z kulturą dziedzictwa przemysłowego województwa śląskiego.¹¹

W związku z powyższym, Park Tradycji po raz pierwszy w 2013 roku uczestniczył w INDUSTRIADZIE – Święcie Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, jednodniowym, prezentującym industrialne dziedzictwo regionu festiwalu, który odbywa się analogicznie do festiwalu EXTRASCHICHT w niemieckim Zagłębiu Ruhry. Atrakcyjność nowego obiektu – w połączeniu z proponowanym programem (warsztaty, happeningi, występy artystyczne, finałowy koncert zespołu Oberschlesien i efektowny pokaz pirotechniczny) – pozwoliła na przyciągnięcie do siemianowickiego Parku Tradycji aż 7,5 tys. uczestników. Stanowiło to najwyższą frekwencję w zeszłorocznej edycji festiwalu. Skala przedsięwzięcia oraz liczba uczestników INDUSTRIADY zwiększa się w każdej z kolejnych edycji. Na przestrzeni ostatnich lat kształtowała się następująco:



Rys 1 – Frekwencja na INDUSTRIADZIE, w kolejnych latach¹²

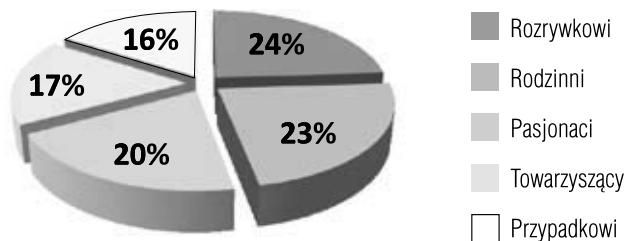
Atutem wydarzenia jest m.in. skala oddziaływania: jednoczesne działania w kilkunastu obiektach postindustrialnych.

Skala festiwalu INDUSTRIADA na przestrzeni kolejnych lat¹³

SKALA FESTIWALU			
INDUSTRIADA 2010 12 CZERWCA	INDUSTRIADA 2011 11 CZERWCA	INDUSTRIADA 2012 30 CZERWCA	INDUSTRIADA 2013 8 CZERWCA
36 OBIEKTÓW	36 OBIEKTÓW	36 OBIEKTÓW	42 OBIEKTY
23 MIASTA	24 MIASTA	24 MIASTA	24 MIASTA

Z badań przeprowadzanych dorocznie na zlecenie Śląskiej Organizacji Turystycznej¹⁴ wynika, że aż 90% respondentów oceniło organizację oraz ideę INDUSTRIADY bardzo pozytywnie. Wykształciła się stała grupa odbiorców, gdyż aż 44% respondentów bierze udział w imprezie po raz kolejny, z czego aż 86% w poprzedniej edycji INDUSTRIADY. Na podstawie przeprowadzonych badań w wyraźny sposób można wyodrębnić trzy wiodące grupy uczestników INDUSTRIADY.

SEGMENTACJA UCZESTNIKÓW INDUSTRIADY



Największą grupę (24%) stanowią „Rozrywkowi”, czyli osoby w wieku 20-24 lata, z wykształceniem średnim, drugą grupę (23%) stanowią „Rodzinni”, czyli kobiety i mężczyźni w wieku 25-44, z wykształceniem wyższym, którzy uczestniczą w imprezie w towarzystwie swoich dzieci. Trzecia grupa (20 %) to „Pasjonaci”, grupa osób powyżej 25 lat, którzy przede wszystkim zainteresowani są zabytkami techniki i ich poznaniem. Pozostałe dwie grupy to kolejno „Towarzyszący” (17 %) oraz „Przypadkowi” (16%).

Podobnie jak podczas pierwszej edycji INDUSTRIADY w siemianowickim Parku Tradycji, również w 2014 roku w Siemianowicach Śląskich Święto Szlaku Zabytków Techniki odbędzie się w ramach obchodów kolejnych Dni Siemianowic Śląskich. W planowaniu imprezy uwzględniono segmentację uczestników, wynikającą z badań INDUSTRIADY 2013.

Tematem przewodnim siemianowickiej INDUSTRIADY 2014 będzie motyw dziedzictwa niematerialnego regionu, oraz hasło „O czym nie chcemy zapomnieć”, wokół którego skoncentrowane będą działania artystyczne. Nie zabraknie warsztatów, happeningów, występów artystycznych, tradycyjnych pieśni i tańców śląskich, prawdziwego bluesa, gołębi, kuchni śląskiej, wielkiego konkursu gotowania żuru śląskiego, ale i poważniejszych spotkań, rozmów o Śląsku, wernisaży i wystaw. Połączenie tradycji, spiętej klamrą tego „o czym nie chcemy zapomnieć”, ze współczesnością, nastąpi wieczorem, kiedy w postindustrialnej scenerii zabrzmie muzyka inspirowana nowoczesnymi rytmami w aranżacji światowej sławy DJ-ów, z wykorzystaniem efektów laserowych.

BUDOWANIE SPOŁECZNOŚCI

Społeczeństwo ponowoczesne, w którym istnieje wielość alternatyw spędzania czasu wolnego, wymusza konieczność stosowania narzędzi marketingowych, stałego analizowania potrzeb i zmieniających się uwarunkowań społecznych – również w instytucjach kultury. Jednym z ciekawych trendów we współczesnym marketingu kultury jest pojęcie budowania widowni lub też tworzenia społeczności.¹⁵ Każdy z oddziałów Siemianowickiego Centrum Kultury ma określony profil i proponuje imprezy o specyficznym charakterze. Jest to podstawą tworzenia wokół oddziałów instytucji grup odbiorców, które poprzez stałe zaangażowanie i uczestnictwo w określonych cyklach imprez mogą stać się swego rodzaju widownią czy społecznością.

Park Tradycji jest miejscem, w którym istnieją szczególnie dogodne warunki do zaistnienia wspomnianego zjawiska. To obiekt na mapie kulturalnej Siemianowic Śląskich, silnie osadzony w tradycji i historii miasta. Z jednej strony jest to miejsce na realizację cyklicznych i nowych projektów, osadzonych we współczesnych trendach, skierowanych do dzieci, młodzieży, rodzin, a także środowisk związanych z kulturą alternatywną, z drugiej – Park Tradycji to idealna przestrzeń do kultywowania tradycji i dialogu międzypokoleniowego.

Krajobraz przemysłowego Śląska zmienia się. Za kilkadziesiąt lat zniknie wiele obiektów będących świadectwem postępującej przez dziesiątki lat industrializacji. Zmiana przeznaczenia dawnej cechowni Kopalni „Michał”, Szybu Krystyn i jego otoczenia na przestrzeń będącą miejscem spotkań, wydarzeń kulturalnych, wpisuje się w europejskie trendy zachowywania dziedzictwa przemysłowego. O popularności tego zjawiska świadczy stałe rozszerzanie Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego (ERIH) o nowe miejsca, szlaki regionalne i tematyczne, zlokalizowane w Europie Zachodniej i Środkowej.

Obiekt, taki jak Park Tradycji, ma szczególne znaczenie nie tylko dla byłych pracowników kopalń i hut, którzy mają do tego miejsca szczególnie sentymentalny stosunek, ale przede wszystkim dla najmłodszych Siemianowiczian oraz przyszłych pokoleń, które nie miały okazji doświadczyć tego, że żyją w „mieście węgla i stali” – jak nazywane były kiedyś Siemianowice Śląskie. Wielu z nich może patrzeć z niechęcią na dziedzictwo poprzemysłowe (hałdy, zdegradowane środowisko naturalne i in.), nie zdając sobie sprawy, że bez industrializacji nie byłoby zapewne rozwoju infrastruktury i wzrostu znaczenia poszczególnych miast, a nasz region wyglądałby zgoła inaczej. Zasadnym wydaje się więc kultywowanie pamięci o tym, co było przez dziesięciolecia osią, wokół której toczyło się życie na Górnym Śląsku, zachowywanie dziedzictwa niematerialnego – i przypominanie: obrazem, opowieścią, historią konkretnego człowieka, o tym, **czego nie chcemy zapomnieć**.

PRZYPISY

1 Por. Piotr Zawojski „Sztuka obrazu i obrazowania w epoce nowych mediów”. Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1992. Pozycja w wyczerpujący sposób wyjaśnia pojęcie nowych mediów i skutecznego komunikowania m.in. za pomocą obrazu i multimediiów (kom. aut.).

2 „Potęga narracji w epoce cyfrowej”, Jan Ołdakowski. W: „Nowe Media” nr (3) 1/2013 pod redakcją Eryka Mistewicza, str. 197.

3 Wśród prekursorów trendu muzealnictwa narracyjnego w Polsce wymienić można stworzone na wzór muzeów amerykańskich Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie (2003). Z roku na rok powstają nowe obiekty, osadzone w tym dyskursie (np. Muzeum Armii Krajowej w Krakowie). Następuje również systematyczne odświeżanie wystaw stałych w wielu istniejących placówkach oraz budowa nowych, które zostaną otwarte na przestrzeni kolejnych lat. Do ciekawych przedsięwzięć należą m.in.: Europejskie Centrum „Solidarności” w Gdańsku, Muzeum Emigracji w Gdyni, Muzeum Sybiru w Białymstoku, czy powstające Muzeum Ziemi Zachodnich we Wrocławiu oraz interaktywne centrum historii Brama Poznania. Do ciekawych muzeów narracyjnych na świecie zaliczyć można m.in. Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, Muzeum Terroru w Budapeszcie (uwaga aut.).

4 Siemianowickie Centrum Kultury powstało w 2009 roku, w wyniku połączenia trzech mniejszych instytucji kultury. Na obecną strukturę instytucji składają się cztery oddziały: SCK-Bytków, SCK-Park Tradycji, SCK-Willa Fitznera oraz SCK-Jarzębina.

5 KONWENCJA UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r. – Dz.U.2011.172.1018, art. 2 ust. 1

6 KONWENCJA UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r. – Dz.U.2011.172.1018, art. 2 ust. 2

7 Karol Toeplitz „O nieuniknionej obecności mitów” - w Hans Blumenberg „Praca nad mi-tem”, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. VII

8 Joseph Campbell "Bohater o tysiącu twarzy", ZYSK i S-KA WYDAWNICTWO, Warszawa 1997, str. 279.

9 Antoni Halor (1937-2011) – był autorem ponad 25 pozycji związanych z regionem, Siemianowicami Śląskimi i najbliższą okolicą, wydanych w latach 1969-2012. Wśród nich na uwagę zasługują m.in.: „Podania i legendy naszych miast”, 1997, „Pejzaż mitologiczny” 1997, „Rok obrzędowy na dawnej ziemi bytomskiej” 2004, czy też seria „Kalendarzy Siemianowickich”. Dla uczczenia postaci artysty - Rada Miasta Siemianowice Śląskie uchwaliła w 2012 roku nadanie imienia Antoniego Halora skwerowi miejskiemu przy osiedlu Tuwima.

10 Ewa Kucharska, Marek Jagielski „Śląskie Mity”, wyd. BRAMBLA 2013.

11 Adam Hajduga „Skuteczna promocja sieciowego produktu turystycznego, na przykładzie wydarzenia marketingowego Industriada – Święto Szlaku Zabytków Techniki, w „Kultura i Turystyka - wspólna droga” pod red. B. Włodarczyka, B. Krakowiak, J. Latosińskiej, Łódź 2011, s. 132.

12 Adam Hajduga „Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego i jego Święto INDUSTRIADA – materiały konferencyjne 2013. (niepublikowane) oraz statystyki prowadzone przez Urząd Marszałkowski woj. Śląskiego.

13 Tamże

14 ARC Rynek i Opinia: Badanie satysfakcji uczestników INDUSTRIADY 2013. Wyniki badania ilościowego zrealizowanego na zlecenie Śląskiej Organizacji Turystycznej – czerwiec 2013 – próba reprezentatywna, N=620, metoda wywiadu bezpośredniego PAPI. Warszawa 2013. Podczas INDUSTRIADY w Parku Tradycji zostało przeprowadzonych 47 wywiadów.

15 Społeczność czy widownia w tym ujęciu oznacza budowanie poczucia więzi grupy odbiorców z instytucją, miejscem, określonym cyklem imprez. W takiej grupie zachodzą interakcje na głębszym poziomie powstawania społecznych więzi międzyludzkich, połączonych wspólnym modelem spędzania czasu wolnego.

**Z KART
SIEMIANOWICKICH
PAMIĘTNIKÓW**

WSPOMNIENIA

SZKOŁA

Po ukończeniu szóstego roku życia zaprowadzono mnie do niemieckiej szkoły, przy czym nie znałem ani jednego słowa niemieckiego. Parę dni przed tym matka kupiła mi tabliczkę, rysik żebym mógł uczyć się stawiać kreski, krzyżyki i kółka – szło mi to nawet dość dobrze. Ojciec mój już nie żył – zmarł w tym samym roku po długiej i ciężkiej chorobie, pozostawiając w domu czworo dzieci: Albina (17 lat), Szczepana (8,5), mnie było 6 lat, siostra Franciszka miała roczek – dlatego wdarła się do naszej rodziny „pani bieda”. Matka nie myślała o wykształceniu dzieci, tylko o ich wyjściu ze szkoły i pójścia do pracy na kopalnię – do łopaty i kilofa. Nauka niemieckiego najgorzej mi nie szła, choć język niemiecki był trudny do opanowania. Za to rachunki, geografię, historię Niemiec i religię umiałem dobrze przechodząc wszystkie klasy od siódmej aż do I klasy gimnazjalnej. Kierownik szkoły – pan Szalast władał dobrze językiem polskim. Pamiętam niektórych nauczycieli, którzy do nas dzieci polskich sympatycznie się odnosili np. p. Gieź, p. Spyra, p. Gładosek i p. Jablonka, ale byli też i „polakożercy”, jak p. Leśnik, który polskim dzieciom wieszał na plecach marynarki kartki z napisem „Ich bin ein polnischer Esel” („Jestem polskim osłem”).

W późniejszych latach nie miałem ochoty do nauki, gdyż wiedziałem, że mnie tylko czeka po wyjściu ze szkoły praca na kopalni. Chodziłem do drugiej klasy. Nauczyciel – p. Loch uchodził za hakatystę i wroga polskości – jednakowoż był dobrym i mądrym pedagogiem. Pamiętam, jak raz ukarał jedną z uczennic akurat w jej urodziny. Potem zrobiło mu się jej żal i obiecał, że poszuka w dzienniku następne urodziny dobrego ucznia, w którym to dniu tylko będziemy czytać i opowiadać bajki. Wspomniiał parę nazwisk i zastanowił się przy moim – powiedział, że 5 marca w moje urodziny zrobimy sobie wolne od nauki. Zaapelował, by każdy ofiarował choćby tylko 1 feniga, by coś kupić. Nadszedł dzień moich urodzin i nauczyciel o tym pamiętał. Zawołał mnie przed katedrę i palnął krótkie przemówienie, choć uczniowie o moich urodzinach zapomnieli. Tylko trzech kolegów z mojej pierwszej ławki, w której siedziałem przynieśli cukierki i ciastka. On jako wychowawca wyłożył 50 fenigów i posłał chłopaka po czekoladę i dzień był wolny od nauki.



Bronisława Guzy z d. Wyglenda z rodziną, pocz. XX w.

W dwunastym roku życia chodziłem dwa razy w tygodniu na polski katechizm przygotowawczy przyjęcia pierwszej Komunii Świętej, który prowadził ksiądz Werner – „kapelonek” tutejszego parafialnego. Był bardzo energiczny i wymagający – czasem nawet ze sobą nosił trzcinę.

Nauka trwała od października do maja następnego roku. Pamiętam, jak ostatni dzień nauki przed rozpoczęciem godziny nauki religii przechodził koło szkoły kierownik szkoły niemieckiej z Maciejkowic – p. Zobawa a my chłopaki jako „huncwoty” wołali za nim „Złobaba” i ktoś „kapelonkowi” poskarżył się. Ten powiedział, że nie dopuści nas do przyjęcia pierwszej Komunii Świętej aż do czasu, gdy nie przyniesiemy od niego poświadczenia, że mamy go przeprosić. Między tymi łebkami byłem też i ja. Innego wyjścia nie było – musieliśmy iść do Maciejkowic, by prosić o wybaczenie i o kartkę celem przedłożenia kapelanowi przy spowiedzi. Jak później okazało się - kierownik szkoły był już za czasów niemieckich przed pierwszą wojną światową w duchu Polakiem, gdyż po objęciu Śląska przez władzę polską w 1922 r. pozostał nadal na swoim stanowisku, był znany Polsce jako religijny człowiek i doczekał się emerytury w Polsce.

Chodziłem ostatni rok do szkoły. Miałem kolegów przeważnie o rok starszych, którzy ze szkoły powychodzili, pracowali już na kopalni i zarabiali około 30 marek dlatego stać ich było na papierosy. Jednego dnia wieczorem zeszło się takich łobuzów około pięciu z papierosami w ustach, a ja z nimi, choć bez



Franciszek Guzy z rodziną, lata międzywojenne

papierosa. W tym czasie przechodził koło nas niemiecki nauczyciel – p. Groger, na widok którego zaczęliśmy się śmiać i przezywać go. On mnie poznał, bo mi też 4 godziny lekcji dawał w tygodniu. Na drugi dzień mnie wywołał z ławki i otrzymałem od niego siarczyste „lyjty” (lanie) ale to tym razem niewinnie, zupełnie za darmo. Od tego czasu stałem się niechętny do „niemieckiej” nauki. Wcześniej lubiłem dużo czytać i dobrze uczyłem się niemieckiej historii – (Kaisergeschichte). Znałem na pamięć wszystkich królów i cesarzy oraz kiedy panowali i prowadzone przez nich wojny. Miałem też ślepe zamiłowanie do wojska niemieckiego, tym bardziej, że mój brat Jan w 1893 r. służył w artylerii w Nysie. Podobały mi się jego zdjęcia na koniu. „Uciecha” była ogromna, gdy nasi chłopcy, którzy byli w wojsku przyjechali na święta Bożego Narodzenia albo Wielkanoc na urlop. My dzieciaki już starsze staliśmy przed kościołem i z dużym entuzjazmem i radością na nich patrzyliśmy, a tym bardziej gdy któryś z nich był naszym krewnym.

Było to różnego koloru wojsko – począwszy od piechoty, artylerii do kawalerii. W tym czasie był w Bytomiu garnizon, którego żołnierze chodzili ćwiczyć na poligon koło Maciejkowic. My chłopcy często zamiast iść do szkoły chodziliśmy na plac ćwiczeń ponieważ było ciekawie przyglądać – bo dyscyplina była niemała i wojsko do parady aż się „szkliło”.

W czasie, gdy ja co dzień to bardziej „głupiałem” za niemieckim wojskiem i jego porządkiem, moja mama, która często jeździła za granicę do Krakowa,

Częstochowy, Alwerni, Czerni i Zebrzydowic, stawała się gorącą polską patriotką. Miała dużo kłopotu, by wybić mi z głowy to moje zaślepienie. Jednego dnia wzięła mnie do okna (mieszkaliśmy w kamienicy na drugim piętrze w domu Riesenfelda) pokazując górę Grodziec z kapliczką św. Dorotki mówiąc do mnie:

– Patrz synku to wszystko było kiedyś polskie i tą ziemią władali kiedyś polscy królowie i książęta a teraz rządzą Rusy i Moskale i tu gdzie teraz na Śląsku Niemce i Prusy rządzą była też Polska przez to pozostała jeszcze po nich polska mowa, ale i pozostały pamiątki po nich. Mieliśmy też piękne wojsko jak huzary ze skrzydłami i jeszcze ładniejsze ułany. Pod Wiedniem pobił król Polski Jan Sobieski Turków...

I na te słowa nie potrafiłem już mojej mamulce nic odpowiedzieć i zaczynało mi się coś w głowie świtać... Nie dałem się tak nagle mojej mamie przekonać, że kiedyś Śląsk należał do Polski i my Ślązacy jesteśmy narodowości polskiej, że Niemcy lub Prusacy zdradziecko napadali na granice Polski aż rozebrali całą Polskę w porozumieniu z Rosją i Austrią. Sprawa ta jednak coraz bardziej stawała się dla mnie jasna, tym bardziej, iż jednego dnia odkryłem u mego szwagra lub u mojej siostry Rozalii dwie książki polskie – „Dzieje Polskie” i „Skarb Polski”, które były ukryte w szafie – widocznie tajnie przechowane. Przeglądnałem je dość uważnie i znów poczęło mi w głowie rozjaśniać o Polsce. Mojej matce, gdy mówiła o Ojczyźnie przyznałem rację. Przytaczała mi różne przykłady, które słyszała i widziała jak była za granicą na pielgrzymkach do Częstochowy i Krakowa.

Zacząłem się zaniedbywać w nauce. Pomyślałem sobie, że nic więcej wiedzy mi już nie potrzeba. Przeszedłem wszystkie klasy, nauczyłem się czytać i pisać po łacinie i po niemiecku, pojąłem dobrze rachunki i geografię tak, że znałem cały świat na mapie, a do pracy na kopalni więcej nie było potrzebne. Polacy byli potrzebni tylko do fizycznej roboty – na lepsze stanowiska mógł być tylko Niemiec ewangelik z „Reichu” albo jakiś „zaprzaniec” Prusak ze Śląska.

W tym to czasie (1903 r.) wychodziło na Śląsku kilka gazet polskich – „Katolik” (redaktor Napierski), „Górnoślązak” (redaktor Korfanty). Rozpoczęła się walka polityczna wyborcza o mandaty poselskie do Landtagu i do Reichstagu. Pamiętam z tego czasu sam dzień wyborów jak po zakończeniu głosowania stałem na dworze przed drzwiami lokalu wyborczego w sali Riesenfelda. Patrzyłem przez dziurkę klucza od drzwi jak siedział cały skład członków Komisji Wyborczej przy stole i liczyli oddane głosy. Widziałem polskiego ławnika o p. Niekoniejkczyka jak się uśmiechał z powodu liczby głosów, gdyż Korfanty otrzymał ich najwięcej. Wieczorem po zakończeniu pracy komisji wyborczej



Pierwsza komunia Gertrudy Guzy – siostry Franciszka, początek XX w.

i po oblewaniu wódką niemieccy urzędnicy wychodzili z lokalu ze spuszczo-
nymi głowami ponieważ niemiecki kandydat nie przeszedł. Za to my Polacy
wołaliśmy na ulicy:

– „Niech żyje Wojciech Korfanty!”

Ten pamiętny dzień siedziałem na murku jednego domu Riesenfelda (Żyd
mający restaurację w Michałkowicach przy ul. Kościelnej 14) z innymi chłop-
pakami. Akurat przechodziła koło nas grupka niemieckich urzędników ko-
palni „Maks” – między nimi obersteiger (nadsztygar) Otto Mitach – wszyscy
już „pod gazem”. Moi koledzy stanęli i z tego murku pozdrowili po niemiecku
górnictwem pozdrowieniem „Glück Auf” („Szczęść Boże”). Gdy zawołałem:
Niech żyje Wojciech Korfanty! Jeden z nich podszedł wprost do mnie i ude-
rzył mnie dwa razy w policzek. Rozpłakałem się i uciekłem do domu, do mat-
ki z krzykiem, że przecież nic mu nie zrobiłem, a on mnie dwa razy w twarz
uderzył. Matka odpowiedziała, że co ona biedna wdowa ma zrobić? Przecież
nie ma pieniędzy, aby go oskarżyć, a my tak i tak w sądzie nie wygramy. Przy-
sporzymy sobie tylko kłopotów a i tak będziemy musieli milczeć.

Po wyborach Niemcy gdzie tylko mogli mścili się na Polakach. Były zwol-
nienia polskich robotników, gdy tylko się dowiedzieli, że głosowali na Korfan-
tego. Było to w 1903 r. w ścisłych wyborach. Po wystąpieniu z pierwszą mową
Niemcy zaczęli się liczyć z Korfantym i szykany trochę ustały.

Matce powoli zaczynało się trochę lepiej powodzić, bo siostra Albina i brat Szczepan pracowali już na kopalni, a sama w dodatku chodziła do roboty do gospodarzy na pole i skubała pierze gęsi i kacze. To, co sobie „przyrobiła” odkładała dla siebie na pielgrzymki. Jak wspomniałem, bardzo wcześnie do naszej rodziny wkradła się bieda ponieważ w było jedenaścioro dzieci, z których czworo zmarło. Gdy miałem trzynaście lat matka trzy wesela i cztery pogrzeby urządziła. Rodzice mając trochę odziedziczonej ziemi popadli w długi dlatego zatrudnił się w hucie „Laura”, gdzie zarobki były niskie. Po długiej chorobie zmarł w 1895 roku. Matka jakoś dała radę z wychowaniem nas, wszystkich nas szczęśliwie pożeniła. Dwie siostry Rozalia i Paulina dożyły 90 lat, dwóch braci – Jan i Szczepan ponad osiemdziesiąt, tylko ostatnia siostra Franciszka przeżyła 70 lat.

Po wyjściu ze szkoły zostałem przyjęty do pracy murarskiej przy budowie nowego kościoła w naszej parafii w Michałkowicach, gdyż na kopalnię nie chcieli mnie przyjąć. Była to robota dosyć trudna do czasu, aż człowiek swoje kości przyzwyczał. Pamiętam jak kościół stał już powyżej fundamentów, a ja nosiłem cegły do jednego z lepszych murarzy – p. Biskupa, przy murowaniu lewego filara pod chórem. Była to murarka delikatniejsza, bo składała się z różnych formatów cegły. Pamiętam jak mistrz, który prowadził budowę rozłożył rysunek na ziemię, a on kładł do fundamentów te pierwsze cegły a mój murarz uważnie się przyglądał. Zarobek miesięczny wynosił 25 marek. Było to wówczas dużo pieniędzy, bo jedna sztuka śledzia lub jedno jajko kosztowało 5 fenigów. Pracowałem tam tylko 5 miesięcy – potem przeszedłem na kopalnię „Maks” – ale jeszcze do murarzy, którzy nie podlegali kopalni. Robota była dużo lżejsza i więcej mogłem się nieco „objać” a i tak więcej zarobiłem i miałem lepszy dostęp do biura przyjęcia robotników. Niedługo to jednak trwało – zostałem przyjęty do pracy na powierzchni kopalni. Wykonywałem tam kolejno różne roboty: zamiatałem plac, obierałem różne sorty węgla, czyściłem wagony do ładowania węgla.

Cała robota mi dosyć zgrabnie szła. Po szesnastym roku przeniesiono mnie do pracy dołowej. Wykonywałem tam pod ziemią różne roboty z dość dobrym powodzeniem aczkolwiek też i nie brakowało wypadków. Często byłem pokaleczony, gdyż wykonywałem niebezpieczną robotę. I tak chodziło się do tej roboty aż do czasu zaciągnięcia mnie do obowiązkowej służby wojskowej w 1910 r. do piechoty pułku 165 w Blankenburgu (Harz) Sachsen (Saksonia). Ciekawe było to, iż paru nas rekrutów powysyłali do Niemiec i to przeważnie z nazwiskami polskimi i w domu mówiących tylko po polsku. Było wiadomo, że chcieli nas zgermanizować. Do tej kompanii, gdzie ja służyłem przyszło 60 rekrutów, w tym 50 Niemców, a 10 z Górnego Śląska – z powiatów rybnickiego,



Wycieczka członków Związku Hallerczyków do Świerklańca, lata międzywojenne

katowickiego, opolskiego. Pamiętam jak nas tych 10 Ślązaków przydzielono do każdej kompanii po 10 rekrutów. Słyszałem jak Niemcy pytali się o nas skąd pochodzimy. Myśleli, że to my jakieś dzikusy ze wschodu. Przeważnie nasze chłopaki ze Śląska byli przystojni – dwaj moi koledzy Adamczyk i Koj mieli twarze okrągłe i kształtne, włosy blond pięknie uczesane. Staraliśmy się naszym niemieckim kolegom okazać koleżeństwo, żeby nas polubili i mieli do nas zaufanie. Kiedy wychodziliśmy na spacer to by byli wszyscy chętnie chodzili z nami. Koledzy niemieccy byli młodymi robotnikami obojętni na sprawy związane z wojskiem. Należeli przy swoich pracach zawodowych do socjalistycznych związków zawodowych. Będąc pierwszy rok rekrutem, w tej samej kompanii służył niejaki Bormann Martin (mało prawdopodobne, żeby był to późniejszy współpracownik Hitlera). Był zawsze marudny, stale wyzywał na kogoś i nigdy nie był zadowolony z życia.

Podczas długich marszów w gorące dni prze te wsie na terenie prowincji Saksonii, Hanoweru i Brunshweig ludność nam niechętnie wody do picia wynosiła ani mowy o jakiś przekąskach albo możliwości umycia się. Gdy jednak byliśmy na kwaterach, zaraz po pierwszych słowach rozmowy, gdy się dowiedzieli, że jesteśmy robotnikami ze Śląska (a myśmy im w dodatku trochę im pomogli przy gospodarstwie) to nas tak polubili, że te dwa dni albo trzy na kwaterach nie wiedzieli co nam mają dać, aby nas zadowolić. Czasami dało się odczuć, że koledzy Niemcy nam tego zazdrościli – tym bardziej podoficerowie,



Czesław, Aniela i Franciszek Guzy, lata 60. XX w.

gdy widzieli jak my wieczorem z gospodarzem kwaterunku się rozbijali i picia i jedzenia ni było końca, (a oni podoficerowie musieli za wszystko im płacić) sprytnie przylepiali się do naszego towarzystwa, aby też coś skorzystać za darmo.

W drugim roku służby starszych żołnierzy odkomenderowano czasami na parę dni do pracy.

Pewnego razu wydelegowano nas czterech do przeprowadzki na trzy dni do urzędnika koszarowej administracji, ale w mieście – z jednego końca miasta na drugi koniec. Był w randze oficera – porucznika emeryta, a my żołnierze musieliśmy mu oddawać honory. Był

trochę „chory na umyśle”, dlatego przenieśli go z wojska do służby cywilnej. Poza tym był oryginalny, zawsze miał swoje dziwne poglądy. Denerwował się, gdy któryś chciał mówić coś przeciw władzy. Niemcy po kryjomu „za błazna go robili” i wyśmiewali go. Ja wręcz przeciwnie – chwaliłem i zawsze mówiłem, że ma rację – na przykład przy wieszaniu obrazów na ścianie lub stawianiu mebli – stąd też bardzo mnie polubił. Wiedział, że jestem Polakiem – Ślązakiem i katolikiem. Jak wynikało z jego biblioteki i kilkunastu dużych obrazów – pochodzenia pradziadów książąt i arystokracji niemieckiej nazwisko szlacheckie (Erlking bardzo znane w Niemczech) – między tymi na obrazach było dwóch biskupów. Obrazy były jak się nam chwalił malowane przez wybitnych artystów. Jednego razu wziął mnie do siebie i oświadczył, iż on zna Śląsk, wie, że my w domu po polsku rozmawiam, zna dość dobrze dzieje Polski i wierzy, że jeszcze raz Polska powstanie. Przytaknąłem mu. Miałem do niego sympatię, ale jednocześnie trochę się bałem dziwić się jak on mógł przed takim „śmiercielnikiem” jak ja takie rzeczy mówić.

Chciałbym wspomnieć dość ważne wydarzenie z pierwszych dni bycia rekrutem. W Michałkowicach stanęliśmy przed komisją poborową (było nas z rocznika 1889 około 50 chłopaków z tej liczby może mniej więcej 8 zostało zapisanych do wojska) – byliśmy dumni, że jesteśmy zdrowi i pójdziemy do wojska, a w dodatku daleko w głąb Niemiec służyłoby aby poznać daleko od domu inne miasta i prawdziwych Niemców. Moi bracia Jan i Szczepan też służyli w wojsku. Przysłuchiwałem im się często jak opowiadali swoje przeżycia,

które czasami ciekawie było słuchać – więc i ja chciałem to przeżyć. Miasto moje Blankeburg mieściło się w górach Harcu – piękne okolice, tak jak u nas Beskidy Śląskie. Legendarne i historyczne pamiątki pozostały po niemieckich władcach. Przed wyjazdem do tego wojska miałem okazję przeglądać książkę wojskową, w której to można było się nauczyć czego było potrzebne różne rodzaje broni. Były nawet napisane wszystkie jednostki wojskowe i nazwiska komendantów batalionów, aż do komendantów korpusów. Z tej książki nauczyłem się potrzebne mi rzeczy na mojej służbie, aby nie być „głupim Polakiem”. Zapamiętałem i nauczyłem się na pamięć ważniejszych spraw, które były mi potrzebne. Mój podoficer, który prowadził 13 rekrutów bardzo się dziwił, że ja te sprawy już znałem, chwalił się przed swoimi kolegami podoficerami, że ma takiego rekruta, który zna wszystkie szarże wojskowe oraz nazwiska komendantów całego korpusu. Często przychodzili jego koledzy z innych kompanii do niego nas tych „Polen aus Podolien” (pogardliwie o Polakach z Podola). Oglądać i pytali mnie się o różne sprawy wojskowe i ja im sensownie odpowiadałem. Również pokazywał im nasze szafy w których to zawsze rzeczy były pięknie i czysto poukładane. Polubił mnie podoficer Rudolf chwając mnie mojemu oficerowi, który miał rekrutów „pod sobą” porucznik o nazwisku von Krole. Ponadto dość dobrze mi szła gimnastyka na drążku, gdyż już przy naszym domu gdzie mieszkaliśmy w Michałkowicach miałem swój drążek na którym my chłopcy koledzy przed wojskiem ćwiczyli gimnastykowali i to w wojsku było mi bardzo potrzebne.

WSPOMNIENIA O HUCIE ŚW. JERZEGO

Kiedy do klasy wszedł nauczyciel matematyki, zaległa cisza. Jako wieloletni praktyk w swojej profesji wyczuł podświadomie, że coś się kroi. Przewiercały go podejrzenie błyszczące oczy kilku dziesięciu uczniów w różnym wieku. Postanowił wzmoczyć czujność, a przede wszystkim rozbudzić maksymalne zainteresowanie swoją lekcją. Nie tracąc ani chwili podszedł do tablicy wypisując na niej cyfry. Mnożąc, dzieląc i przekształcając, a równocześnie tłumacząc jak ściśle ze sobą są one powiązane, sprawił, że przekazywana z precyzją teoria działań matematycznych przyciągnęła uwagę uczniów. Aby bardziej podkreślić wagę właściwości liczb, użył komicznego określenia, że mają one jakoby ciało i duszę, spodziewając się wybuchu śmiechu. Tymczasem zaskoczony spostrzegł, że zamiast tego kolejno poczęły wygasać figlarne w oczach iskierki. Ciszę klasową zakłócił nagle głośny trzask przewracanego krzesła osłoniętego tablicą szkolną, na którym dwie dziewczynki postanowiły posiedzieć całą lekcję z zamiarem rozbawienia uczniów i zirytowania zwykle bardzo opanowanego nauczyciela. Wszystkich nagle sparaliżował strach przed spodziewaną ostrą reakcją nauczyciela. Ten jednakowoż nie zdradzając swojego wzburzenia, grzecznie lecz stanowczo nakazał uczennicom zająć miejsca w swoich ławkach. Mimo usilnych starań nie udało się już przywrócić pierwotnego skupienia w czasie lekcji.

Podobne incydenty zdarzały się od czasu do czasu w zatłoczonych klasach, do których uczęszczały dzieci z różnych roczników i o różnym temperamencie. Były to lata tuż po wojnie, z piętrzącymi się trudnościami w szkołach, borykającymi się z brakiem podręczników i pomocy naukowych, a także niedoborami kadry nauczycielskiej na wszystkich stopniach nauczania, począwszy od szkolnictwa podstawowego poprzez średnie i wyższe. W dużej mierze cały przedwojenny dorobek wraz z dobrami kultury został zaprzepaszczony w czasie okupacji niemieckiej. Rozpoczęto zatem remontować zniszczone szkoły i organizować kursy pedagogiczne, by uzupełnić brakującą kadrę pedagogiczną. Jednak efektów należało oczekiwać dopiero w przyszłości, zaś z problemami bieżącymi trzeba było umieć się uporać każdego dnia.

Nauczyciel matematyki prowadzący lekcję w jednej z siemianowickich szkół miał podobnie jak inni nauczyciele niełatwe zadanie. Był w średnim wieku, z przedwojenną praktyką pedagogiczną i z bagażem doświadczeń w tym

zawodzie, a to na szczęście pomagało mu radzić sobie z kilkudziesięcioosobową grupą uczniów w klasie. Przeszkodą okazała się jednak bariera językowa. Często dzieci co dopiero wyrwane ze środowiska szkoły niemieckiej nie znały polskiego języka, w najlepszym wypadku posługiwali się śląską gwarą. Lekcję matematyki trzeba więc było często łączyć z nauką języka polskiego, a przy użyciu forteli wymuszać skupienie na lekcji. Bohaterkami epizodu, który wydarzył się na wspomnianej lekcji matematyki, były dziewczynki Lucynka i Terenia. Postanowiły one zaimponować swojej klasie odwagą, aby swoim wybrykiem wyprowadzić z równowagi swojego nadzwyczaj opanowanego nauczyciela. W dodatku Lucynka będąc pewna, że ten plan się uda, założyła się z koleżankami, że jeżeli przegra, to wsiądzie na rower, choć wszyscy wiedzieli, że nie potrafi na nim jeździć. Nieudana próba sprowokowania nauczyciela do głębi ją poruszyła. Po przyjeździe ze szkoły do domu zaszyła się w kącie pokoju analizując to wydarzenie z wypiekami wstydu na policzkach. Była zła na siebie, że uległa takiej pokusie. Do tego z trwogą myślała o danym koleżankom słowie, i przejażdżce rowerem, którego zresztą nie miała. Po chwili przez okno usłyszała wołanie koleżanek.

– Lucynko, przychodź, mamy dla ciebie rower.

Serce załomotało jak szalone i ogarnął ją paniczny strach. Ale była przecież harcerką, więc nie można było rzucać słów na wiatr. Wyszła wreszcie z domu zaszępią i przerażona. Trzy koleżanki klasowe stały przed domem, a jedna podtrzymywała bardzo sfatygowany rower pożyczony od kolegi. Rozbawione dziewczyny na jej prośbę skierowały się na drogę oddaloną od wszelkich zabudowań, gdzie miał się rozpocząć niezwykle spektakl jazdy na rowerze. Świadoma tego co się zaraz wydarzy, niczym skazaniec przez krótką chwilę popatrzyła na ten rower jak na przedmiot tortur i desperacko łapiąc za kierownicę wsparła stopy na pedałach ruszając przed siebie, aby natychmiast tracąc równowagę runąć ciężko na ziemię.

Przerażone dziewczyny pobiegły w jej stronę, aby pomóc jej się pozbierać z ziemi, ale ona błyskawicznie sama się podniosła i z krwawiącymi kolananami i zaciętymi ustami ponownie na tym rowerze ruszyła przed siebie. Poszło nieco lepiej, ale leżący na środku drogi kamień okazał się zbyt wielką przeszkodą do wyminięcia, przez co miał miejsce drugi upadek. Mocno pokaleczona, z ubrudzoną sukienką i z uporem maniaka ponawiała wciąż próby aż do zadowalającego go rezultatu. Wówczas ze zwycięskim uśmiechem tuszując swój ból oddała rower wciąż przestraszonym, ale i zdumionym koleżankom z równoczesnym przeświadczeniem, że jazdę na rowerze i tak polubi. Teraz jednak pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, aby lizać swoje rany. Bardzo chciała ukryć swój wygląd przed mamą, co niestety jej się nie udało.

Opowiedziała więc swoją historię w czasie, kiedy mama opatrywała jej rany i z z troskaniem radziła, aby jak najszybciej przeprosiła nauczyciela za swój wybryk. Dnia następnego pokorne przeproszenie zostało przez nauczyciela przyjęte z nieukrywaniem przez niego zadowoleniem.

Na ten dzień zaplanowano zbiórkę harcerską po lekcjach, w małej sali na szkolnym strychu. Grupa złożona z 15 dziewczynek w wieku 12 i 13 lat zadeklarowała swoją wolę stania się harcerkami. Powstała więc drużyna prowadzona przez starszą wiekiem drużynę Małgosię Szwedową. Nim jednak doszło do regularnych zbiórek harcerskich, doprowadzano do porządku zaniedbaną salkę, którą własnym wkładem pracy i środkami zamieniono w przytulną harcówkę. Chętnie gromadzono się w kolorowo udekorowanej harcówce na regularnych już ziórkach harcerskich nie zniechęcając się z powodu bardzo rygorystycznego regulaminu. Do czasu dołączenia do szeregów prawdziwych harcerzy, czyli do złożenia przyrzeczenia harcerskiego, należało wykazać się dobrymi wynikami w nauce, należytym zachowaniem w szkole i poza szkołą oraz umiejętnością zgodnego współżycia w zespole, co poddawane zostało kontroli, a w razie niedostosowania się – groziło wykluczeniem z harcerstwa.

Harcerstwo w pierwszych latach powojennych wzorowało się na ruchu skautowym opartym na trzech zasadach: obowiązku wobec Boga, wobec siebie i wobec bliźnich. Zbiórki rozpoczynały się donośnym okrzykiem „czuwaj!”, po czym grupa lokowała się najchętniej w kręgu na podłodze. Kiedy drużna tego dnia zagała rozmowę, z uwagą wpatrywała się w twarz Lucynki, aby w końcu zapytać:

– Czy ty nie jesteś chora? Zarumieniona dziewczynka energicznie zaprzeczyła, ale po chwili z heroiczną niemalże odwagą zapytała, czy może tu wobec wszystkich wyznać swoją wielką przewinę. Była przekonana, że po swoim wyznaniu zostanie wykluczona z szeregu harcerek. Po chwili dokładnie opowiedziała co wydarzyło się na lekcji matematyki, czekając na wyrok drużny drużynowej. W salce zaległa grobowa cisza, po czym usłyszała zaskakującą odpowiedź. W ciepłych i przyjaznych słowach drużna wyraziła podziw dla jej odwagi i wyznanej wielkiej skruchy wobec wszystkich obecnych. W ten sposób Lucynka uzyskała przebaczenie.

Śląsk zobowiązano do zwiększania produkcji węgla i do niedopuszczenia do chwilowego nawet przestoju wydobywczego. Olbrzymie zapotrzebowanie na węgiel w kraju i za granicą ponownie zmuszało do spotęgowania fedrunków i do coraz głębszego drążenia nowych pokładów węglowych. W 1945 roku Rząd Tymczasowy wydał dekret o Radach Zakładowych nadając im

rangę współgospodarza w zakładach pracy, co przyjęte zostało z ogromnym entuzjazmem. Tworzące się więc górnicze Rady Zakładowe z wielkim poświęceniem przystąpiły do wyselekcjonowania najważniejszych z piętrzących się zadań, wymagających natychmiastowej interwencji i pomocy, uznając te problemy za niesamowicie trudne, ale wreszcie polskie. Szukano sposobów na zmniejszenie ogromnego zagrożenia bezpieczeństwa pracy w kopalniach, a zarazem zwiększania produkcji poprzez zdobycie dodatkowych rąk do pracy. Ogłoszono więc werbunek do pracy w górnictwie w innych województwach Polski, z czym z kolei związany był problem kwaterunkowy i żywnościowy. Nie osłabiało to jednak entuzjazmu aktywnych działaczy Rad Zakładowych, którzy w morzu przeróżnych potrzeb dostrzegli również zły stan zdrowia górników ze wzmagającymi się chorobami dróg oddechowych, a dzieci z chorobą ołowicy, próbując znaleźć sposób, aby i temu zaradzić. Uznano za priorytet zadbanie o zdrowie dzieci. Siemianowicka Rada Zakładowa kopalni przystąpiła do organizowania kolonii letnich dla dzieci w miejscowości o czystszej niż w Siemianowicach powietrzu, koniecznie w sąsiedztwie lasów.

Rok szkolny dobiegł końca i rozpoczęły się wakacje. Nadchodzące lato ostro rozgrzewało powietrze osnute gęsto szarym dymem nie pozwalającym przeniknąć złocistym promieniom słońca. Nie zwlekając, uruchomiono pierwszy powojenny turnus letnich kolonii w zalesionej okolicy Kędzierzyna. Tymczasem nie minął nawet półmetek pobytu, kiedy nadeszła przerażająca wiadomość o eksplozji granatów wojennych, które zabiły kilku chłopców, uczestników tej kolonii. Chłopcy zauroczeni otaczającym ich lasem, mimo zakazów wymknęli się do niego majsterkując przy znalezionych w zaroślach leśnych granatach, które wybuchając rozszarpały dzieci na strzępy. Siemianowice tłumnie żegnały w serdecznym smutku dzieci, które przetrwały wojnę, lecz zginęły w tak tragiczny sposób w czasie pokoju.

Po tych bolesnych przeżyciach przygotowywano się do drugiego turnusu kolonijnego w Sławęcicach, dzielnicy Kędzierzyna-Koźle nad rzeką Kłodnicą. W 1944 r. naloty samolotów dokonały tam wielkich zniszczeń chociaż zachował się piękny park z zabytkową zabudową. Jedynie smutne skojarzenia budził widok pozostałości po niemieckich obozach wojennych. Na szczęście te nastroje zagłuszał pobliski las witający dzieci nieznanym im zniewalającym zapachem. Dzieci zamieszkały w budynkach poobozowych w otoczeniu drzew. Na wykarczowanym placu w pogodne dni spędzały większość czasu. Zaostrożono rygor wstępu do lasu. Można było tylko spacerować przystosowaną dróżką biegnącą brzegiem lasu pod opieką wychowawców. Jednak pobliskie pozostałości poobozowe kusiły. W pobliżu placu zabaw drut kolczasty zagradzał resztki po niemieckim obozie pracy i zagłady. Ponieważ łatwo było to



Kolonie letnie w Sławięcicach, 1947 r.

ogrodzenie pokonać, dzieci cichaczem tam się przemykały z ciekawością przyglądając się rozrzuconym pasiastym strzępom ubrań obozowiczów, fragmenty łóżek, noszy i naczyń. Wchodząc do ceglanoego budynku byłego krematorium jedna z wścibskich dziewczynek otworzyła żelazne drzwiczki pieca próbując się w nim ułożyć. Ten wybryk na szczęście udało się utrzymać w tajemnicy przed personelem kolonii, ale pozostawił trwały ślad w psychice dzieci. Przez długi czas hermetycznie w sobie zamknięte uczucia broniły dzieciom ujawniania powodów swoich smutnych nastrojów. Z wielkim trudem opiekunom udawało się w tych dzieciach rozbudzić dziecięcą ufność i radość. Po wielkich staraniach znalazły one w końcu radość, z natury tkwiącą przecież w każdym dziecku. Zbliżał się koniec turnusu. Zajęcia wzbogacano przygotowaniami do uroczystego zakończenia. Uczono się wierszy, scenek teatralnych, tańców i nowych piosenek. Placyk zabaw intensywnie dekorowano kolorowymi, papierowymi pasemkami zawieszonymi na sznurkach.

Pogoda wciąż dopisywała, toteż w przeddzień odjazdu rozpalono ognisko i wszyscy usiedli wokół niego. Prezentowane występy artystyczne sownie oklaskiwano, a do tańców i śpiewów na akordeonie przygrywał jeden z wychowawców. Wyjątkowa okazała się też ostatnia noc, w czasie której jakaś magiczna moc sprawiła, że rano po obudzeniu się koloniści nie mogli doszukać się swojej pary butów, gdyż pomieszano je z innymi butami, a czubki ich nosów pomalowane zostały pastą do zębów. Co raz wybuchały głośne salwy śmiechu. Z żalem pakowano się do odjazdu z uczuciem pewności, że niezwykle doznane

przeżycia w niezwykłym otoczeniu i klimacie na długo pozostaną w pamięci. Na katowickim dworcu tłum ludzi oczekiwał pociągu z powracającymi dziećmi. Nadjechał wreszcie z hukiem i kłębowiskiem dymu ukazując w oknach roześmiane i opalone buzie. Kiedy dzieci znalazły się w objęciach swoich najbliższych, z wielką emocją próbowały wszystko od razu opowiedzieć, często bez ładu i składu. Lucynkę oczekiwali rodzice z bukietem kwiatów, stwierdzając na wstępie, że bardzo przez ten krótki czas wydorosłała. Ona zaś tuląc się do nich oznajmiła, że bardzo za nimi tęskniła.

Po powrocie do domu, wydawało się jej wszystko tak bardzo inne, przestronne, przesadnie czyste i pachnące. Z powitaniem nadeszła też od niedawna zamężna siostra, mieszkająca wraz z mężem u bardzo schorowanych teściów wymagających stałej opieki. Słuchając z wielkim przejęciem przekazywanych relacji z życia kolonijnego swojej młodszej siostry, z trudem udało jej się ukryć żal, że jej samej w swoich latach szkolnych nie dane było spędzić wakacji w tak beztroski sposób. Lucynka bardzo pragnęła podzielić się ze swoimi koleżankami przeżyciami z tego pierwszego po wojnie pobytu na szkolnych letnich koloniach. Radosne wspomnienia mącił jednak obraz pieca krematoryjnego, w którym zginęło tylu niewinnych ludzi. Wiedziała już na pewno, że tego obrazu przenigdy nie będzie mogła wyrzucić ze swej pamięci.

Koleżanek nie zastała w domu, gdyż wyjechały do swoich rodzin, zatem ojciec uznając to za dobry pomysł, postanowił również Lucynkę odwiedzić na wieś do swojej rodziny. Broniła się przed tym pomysłem uważając pobyt na tej wsi za nudny i w dodatku bez udogodnień takich jak elektryczność. Jednak ojciec przekonywał, że lepiej te 10 dni dzielące do rozpoczęcia roku szkolnego, spędzić na świeżym powietrzu zamiast w zadymionych Siemianowicach. Przygotowanie do wyjazdu trwało krótko, a sama podróż trwała parę godzin. Wreszcie dotarli na miejsce zaskakując wujostwo swoją niespodziewaną wizytą. Ale już po chwili serdecznym powitaniami i uściskom nie było końca.

Nieduży drewniany domek stał w sąsiedztwie dwóch podobnych domków przy drodze u wylotu wsi. Zza ogrodzenia ukazało się podwórze ze studnią starannie obudowaną dużymi kamieniami. Prostokąt podwórza zamykała muryrowana chlewnia i duża drewniana stodoła. Przylegający do domu ogródek barwił się różnymi kolo rami kwiatów, krzewów, owoców i warzyw. Wnętrze domu składało się z jednej dużej izby czyli sypialni i kuchni. W podłodze zaznaczona była wykrojona kwadratowa przykrywa, po podniesieniu której można było po drabinie zejść do potwornie zimnej piwnicy. Rodzina składała się z czterech osób: z wujostwa i dwójki dorosłych dzieci. Postanowiono od razu, że Lucynka będzie dzielić łóżko z kuzynką Marysią, zaś tata tę jedną

noc zapragnął przespać w stodole na pachnącym sianie. Po kolacji zapalono lampkę naftową i przy jej migocącym światełku do późnej nocy tata ze swoim bratem prowadzili rozmowy o toczącym się, wciąż niełatwym życiu na wsi jak i w mieście.

Dzień obudził się pogodny. Przez otwarte okno wdzierały się do pokoju nieznanne Lucynce odgłosy, dzięki którym powoli poznawała dziwne dla miejskiego dziecka otoczenie, przed poznaniem które go tak niedawno się jeszcze wzbraniała. W domu nie było nikogo, kiedy wreszcie wstała. Kuchnia od pokoju oddzielona była małym korytarzykiem i kiedy otwarta do niej drzwi stanęła przez chwilę zdziwiona. W niedużej kuchni na podłodze z surowych desek, wyszorowanych do białości, na samym środku stał stół nakryty białym obrusikiem. Przygotowane nakrycie dla jednej osoby dawało do myślenia, że jest przeznaczone tylko dla niej, domyślając się, że tata już wyjechał. Zasmuciło ją to, gdyż nie pożegnała się z nim i nie przeprosiła za wczorajszy zły humor, który demonstrowała w czasie całej podróży. Na stole w dwóch dzbanuszkach parowały gorące mleko i kakao. Kusiły ciepłe jeszcze bułeczki, dopiero co przez ciocię upieczone, gotowane na miękko jajka, twarożek i miód z własnej pasieki. Właśnie usiadła do stołu, kiedy z rozmachem otworzyły się drzwi i ciocia Kasia z szerokim uśmiechem i głośnym „dzień dobry” ją powitała.

– Kilka razy już tu zaglądałam, ale nie chciałam cię budzić, bo tak mocno spałaś – powiedziała dodając, by po śniadaniu odnalazła ich w pomieszczeniu gospodarczym przy chlewni, gdzie wykonuje się wszystkie brudne roboty gospodarskie. Po czym życząc smacznego wybiegła z kuchenki. Po tym przepysznym śniadanku i krótkiej toalecie wreszcie wyszła na zewnątrz, by ogarnąć wzrokiem pogodny błękit nieba i krzątającą się wokół domu całą rodzinę. Właśnie wujek wraz z kuzynem wjeżdżali na podwórze wozem drabiniastym ciągniętym przez krowę, załadowanym po brzegi zbożem. Marysia porządkowała ogródek, który był oazą wybujałej zieleni przetykanej kolorami kwiatów i owoców.

Ciocia kierująca robotami, produkowała w pomieszczeniu gospodarczym masło ubijając je w drewnianej maślnicy. Lucynka podeszła do cioci i zapytała czy i ona nie mogłaby w czymś pomóc przy tak wielu pracach. Ciocia jednak zdecydowanie odrzekła, że ona ma tutaj w pełni odpoczywać i nabierać w płuca jak najwięcej dobrego wiejskiego powietrza i sił na czekające ją inne obowiązki w zadymionych Siemianowicach. Zaproponowała jej pieszy spacer lub przejażdżkę rowerem po wiejskich drózkach. Z błyskiem w oczach dziewczyna spojrzała na stojący pod ścianą rower i zapragnęła skorzystać z nadarżającej się okazji ponowienia próby jazdy. Wyprowadziła więc rower z podwórka na miedzę polną zamkniętą z dwóch stron nie skoszonym żytem i tam nie chcąc

wzbudzać sensacji, wsiadła na niego i chwiejnie ruszyła do przodu. Jazda wyboistą polną miedzą była trudna, ale po chwili za zakrętem zobaczyła prostą wiejską drogę, na którą się skierowała i dopiero wówczas poczuła ogromną przyjemność z tej jazdy. Zaczęła przyspieszać coraz bardziej czując zadowolenie i dumę z siebie i myśląc z jak wielką łatwością i pewnością pięknie sobie radzi pokonując trudności. Jakby w odpowiedzi na to samochwalstwo nastąpiło ostre balansowanie i upadek darujący jej w prezencie krwawiące rany na kolanach. Prerażona ciocia najpierw opatrzyła kolana, a potem długo tuliła ją do siebie pocieszając, że rany szybko się wygoją. A ponieważ już nastąpiło południe, czekał wyśmienity obiad spożywany w czyściutkiej kuchence, która spełniała rolę jadalni, gdyż samo przyrządzanie wszelkich posiłków odbywało się w pomieszczeniu gospodarczym. Po obiedzie przyjętym w rodzinie zwyczajem jedną godzinę przeznaczono na odpoczynek.

Lucynka z prawdziwą rozkoszą po przeżytej rannej przygodzie ułożyła się z książką na ogrodowej trawce. Po chwili doszlusowała do niej kuzynka Marysia z przejściem opowiadając o udanych zaku pach w mieście. Udało jej się kupić niedrogie materiały, z których zamierzała uszyć sobie sukienki i zaproponowała Lucynce, że i jej może coś uszyć. Lucynka radośnie się zgodziła i klamka zapadła. Czas przeznaczony na sjęstę szybko minął i Marysia wróciła do zajęć przydomowych. Rozpoczęte czytanie książki przerwane zostało przez niespodziewanych gości, czyli dwie dziewczynki w tym samym co ona wieku. Mieszkały w sąsiednich domkach i po krótkim „dzień dobry” bez wielkich ceregieli oświadczyły, że właśnie dowiedziały się o jej przybyciu, więc dla zabicia czasu proponują zabawę w podrzucanie kamyków. W trakcie tej zabawy z chęcią przyjęta została propozycja zażycia wspólnej kąpeli w pobliskim stawie następnego dnia, tym bardziej, że zapowiadał się kolejny upalny dzień.

Nazajutrz zgodnie z przewidywaniami dzień wstał bardzo sło neczny. Budziły radość odgłosy bydła, ptactwa domowego i rytmicznej pracy kosiarzy. Zaraz po śniadaniu mimo obolałego kolana postanowiła wznowić jazdę na rowerze. Jechała pustą drogą coraz bardziej oddalając się od domu, podziwiając rozległe i proste jak stół przestrzenie pól uprawnych. W oddali wyraźnie odznaczały się małe, pokryte zielenią kopce, którym zapragnęła się bliżej przypatrzyć. Były to gęsto rosnące krzewy na małych wzniesieniach, z dorodnymi jeżynami. Zatrzymała się i sięgnęła po czarny owoc, który połyskiwał w słońcu i był pełen dojrzałej słodyczy. Odpięła zawieszony przy bagażniku blaszane naczynie z przykrywką, stale tam umocowane i napełniała je ochoczo ostrężynami, kalecząc się ostry mi kolcami krzewów. W ciszy jaka wokół panowała rozległo się nagle donośne bicie dzwonów kościelnych na znak, że jest samo po łudnie. Ludzie wówczas pracujący na rozrzuconych wokół polach,

natychmiast przerwali swoje prace i w postawie stojącej, głośno, odmawiali modlitwę Anioł Pański. Dziewczyna zauroczona tym co zobaczyła, natychmiast włączyła się do tej modlitwy również w postawie stojącej – na baczność – po harcersku. Wiedziała już, że ten niezwykle obraz na pewno dokładnie opíše na najbliższej zbiorce harcerskiej w swojej siemianowickiej harcówce. Kiedy dzwony zamilkły, ruszyła w powrotną drogę radośnie wręczając cioci zerwane owoce. Powstał z nich wspaniały deser z bitą śmietaną.

Zgodnie z ustaleniami zaraz po obiedzie zjawiły się dziewczyny i już wszystkie razem pobiegły nad pobliski nieduży staw, ubrane w kąpielówki. Woda w tym stawie nie była krystalicznie czysta, gdyż pływały na jej powierzchni nawiane z pól trawy, ale za to tak nagrzana, że natychmiast z radosnymi okrzykami, piskami i głośnym śmiechem kolejno wskakiwały do niej aż się spieniła. Czuły się bezpieczne, gdyż w całym stawie woda sięgała zaledwie powyżej pasa. Czas zabawy szybko minął i rozległo się wołanie rodziców, aby wróciły do domu do przerwanych zajęć, czyli do wszelkich domowych prac, łącznie z opieką nad młodszym rodzeństwem, pomagając w ten sposób rodzicom pracującym w polu. Bez ociągania się więc wyskoczyły z wody i okręcone ręcznikami pobiegły do domu. Lucynka natomiast została tam jeszcze przez chwilę, wsłuchując się w tętno życia tej wsi, która coraz bardziej ją fascynowała.

Nadszedł ostatni dzień pobytu na wsi u wujostwa. Od samego rana dawało się wyczuć odmienną niż zazwyczaj domową atmosferę. Zaniechano ściślego przestrzegania rozkładu zajęć, przez co uległ zmianie ustalony rytm dnia. Wujostwo oraz kuzyni krzątali się wokół domu starannie ubrani, a i Lucynka, również za namową Marysi wystroiła się w nową sukienkę, uszytą dla niej w prezencie. W powietrzu od rana unosił się zapach pieczonego ciasta co zapowiadało uroczysty przebieg dnia. Tuż po obiedzie ponownie nakrywano do stołu dla zaproszonych gości na pożegnalną herbatkę i ciasto. Niespodzianką okazała się ilość przybyłych gości, gdyż oprócz koleżanek i młodszego rodzeństwa, przybyli również ich starsi bracia. Jeden z chłopców grając na małej harmoniszce zachęcał do tańców, do których po chwili wszyscy się dołączyli na tym małym podwórku w sąsiedztwie stodoły. Przed rozstaniem z gośćmi nastąpiło bardzo serdeczne pożegnanie, gdyż Lucynka przez ten czas pobytu zaskarbiła sobie ich szczerą sympatię.

Wczesnym rankiem następnego dnia po śniadaniu i pożegnaniu się z cicią i Marysią przy płynącym potoku łez, wujek wraz z kuzynem odprowadzili ją na dworzec kolejowy, skąd po kolejnym pożegnaniu, bezpośrednim pociągiem – zgodnie z wcześniejszym ustaleniem taty – odjechała do Katowic. W czasie podróży rozważała każdą przeżywaną chwilę wśród tej wiejskiej społeczności pełnej prostoty i wielkiej dobroci, która ogrom trudów wieśniaczego życia



Kopalnia „Funny” w pobliżu Huty Jerzego

pokonywała pracowitością i pobożnością. Spoglądała na przesuwany się za oknem pociągu krajobraz, w którym próbowała doszukać się wśród wiejskich zabudowań podobnego do tamtego, małego drewnianego domku. Tymczasem widok z każdą chwilą się zmieniał, przekształcając się z zielonej, rozległej panoramy w gęsto zabudowane miasta, pogrążone w szarości przemysłowego dymu. Pomyślała wówczas, że mimo serdecznego przyjęcia przez tych prostych ludzi w malowniczej wiosce z rozległymi polami, czystym powietrzem i błękitem nieba, bliższe są jej sercu te szarości i kłęby przemysłowego dymu snującego się również nad rodzinnymi Siemianowicami. Że to jest jej własna mała ojczyzna.

**OMÓWIENIA,
OPINIE,
RECENZJE**

W KRĘGU KORFANTOWYCH TRADYCJI

21 maja 2013 roku, odbyła się w Warszawie uroczystość nadania jednej z sal komisyjnych imienia Wojciecha Korfantego. W wydarzeniu tym uczestniczyła marszałek Ewa Kopacz, wicemarszałkowie Sejmu Eugeniusz Grzeszczak i Marek Kuchciński oraz wicemarszałkowie Senatu Maria Pańczyk-Pozdziej i Stanisław Karczewski. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. siemianowiczanie: Teresa Stanek, córka pułkownika Jana Emila Stanka (dowódcy 1 Dywizji Górnośląskiej w III powstaniu), senator Bronisław Korfanty, stryjeczny wnuk dyktatora trzeciego powstania śląskiego i historyk Zdzisław Janeczek, który wspólnie z prof. Marianem Drozdowskim wygłosił referat na temat życia i dokonań Wojciecha Korfantego. Obecny był również ksiądz prałat Jan Drob, reprezentujący arcybiskupa metropolitę katowickiego Wiktora Skworca. Odprawił on o godzinie 12.00 w kaplicy sejmowej pod wezwaniem Bogurodzicy Maryi Matki Kościoła uroczyste nabożeństwo, a następnie o godzinie 14.00 poświęcił tablicę pamiątkową. Z inicjatywą nadania imienia Wojciecha Korfantego sali nr 12 w budynku G polskiego Sejmu wyszedł Grzegorz Tobiszewski, poseł Prawa i Sprawiedliwości z Katowic.



Wojciech Korfanty (1873-1939)



Marszałek Sejmu rozpoczynając uroczystość zwróciła uwagę na to, iż wśród twórców II Rzeczypospolitej nie sposób pominąć Wojciecha Korfantego. Swoją polskość „odkrył w latach

Zaproszenie marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Ewy Kopacz na uroczystość nadania sali nr 12 w budynku Komisji Sejmowych imienia Wojciecha Korfantego

młodzieńczych, by stać się niestrudzonym wojownikiem o ojczyznę. Marszałek Sejmu podkreśliła także, że niezrównany entuzjazm Korfantego połączony z głęboką troską o niepodległą Polskę uczynił zeń polityka cieszącego się dużym autorytetem i estymą”.

Po otwarciu sali im. Wojciecha Korfantego odbyła się sesja na temat jego działań i poglądów, zorganizowana przez posła Grzegorza Tobiaszowskiego. Na konferencji były także głosy wspomnieniowe, poświęcone osobie dyktatora. Między innymi w dyskusji wzięli udział: Bronisław Korfanty, prof. Zygmunt Woźniczka i Teresa Stanek.

Uroczystość była częścią obchodów 140. rocznicy urodzin Wojciecha Korfantego, wybitnego parlamentarzysty i polityka, przypadających na 20 kwietnia br. Sejm podjął przez akklamację uchwałę w sprawie upamiętnienia tego wydarzenia. Wojciech Korfanty był posłem do Reichstagu w latach 1903-12 i 1918, zasiadał też w pruskim Landtagu w latach 1903-18, gdzie reprezentował Koło Polskie. 25 października 1918 r. wystąpił w niemieckim parlamencie z żądaniem przyłączenia do państwa polskiego wszystkich polskich ziem zaboru pruskiego. Wojciech Korfanty w 1920 r. został mianowany przez rząd Polskim Komisarzem Plebiscytowym na Górnym Śląsku. W 1921 r. stanął na czele Trzeciego Powstania Śląskiego, które przyniosło korzystniejszy dla Polski podział Śląska. W okresie II Rzeczypospolitej w latach 1922-30 Korfanty był posłem na Sejm z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji. Będąc na emigracji został jednym z założycieli Frontu Morges, a później organizatorem i prezesem Stronnictwa Pracy. Wojciech Korfanty zmarł 17 sierpnia 1939 r., a jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną Ślązaków.

Zarówno M. Drozdowski, jak i Z. Janeczek w swoich sejmowych wystąpieniach nawiązywali do politycznych wątków biografii W. Korfantego. M. Drozdowski ponadto nakreślił międzynarodową sytuację Polski i Śląska w latach 1917-1922 oraz opisał reakcję Warszawy na powstania śląskie i decyzje Polskiego Komisarza Plebiscytowego. Wspomniał także o recepcji myśli polityczno-społecznej Wojciecha Korfantego przez Polskę Walczącą w latach 1939-1945.

Zapowiedzią renesansu i nowej roli koncepcji politycznych dyktatora powstań śląskich w nadchodzącej rzeczywistości wojennej był opublikowany w numerze z 18 VIII 1939 r. Korfantowskiej „Polonii“ wiersz pt. *Ostatnia prośba Wojciecha Korfantego*:

*Lecz nie doszliśmy wszyscy...
Kto inny granice wymierzył!
Odcięci jej słupami, czekamy tu i trwamy!
Jest sygnał!... Jest ... Od Ciebie!
Tam na kościelnych wieżach*

*Zerwały się zamknięte, uwięzione dzwony,
Biją same... A w serca nasze grom uderza.
Do broni! Do broni! Do broni!
Pobladł Niemiec i słucha...
A nad Odrą wstaje zorza,
A dzwony jak szalone biją groźne „Amen“
Z woli Bożej z Opola, Strzelec, Raciborza.
Gdzie „linia Korfantego“, czeka Twój Testament.*

Nieprzypadkowo prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz (wcześniej zaangażowany w obronę polskości na Śląsku Cieszyńskim i Opolskim) oraz powołany we Francji nowy rząd gen. Władysława Sikorskiego i Rada Narodowa RP uczciły pamięć niedawno zmarłego Wojciecha Korfantego uroczystym nabożeństwem w polskim kościele w Paryżu, a żona zmarłego polityka zaproszona została do Rady Narodowej, w której składzie było już kilku Ślązaków tworzących najpierw w stolicy Francji, a później Anglii Klub Ślązaka. Ponadto mimo trudności życia emigracyjnego w rocznicę śmierci Korfantego 17 VIII 1940 r. wydano specjalny numer „Poloni“, w którym wybitni polscy politycy dali wyraz swego szacunku dla jego dokonań. Zdaniem M. Drozdowskiego dorobek myśli społeczno-politycznej Wojciecha Korfantego, jako członka zespołu autorytetów politycznych, dyskutujących o przyszłości Polski, w szwajcarskiej siedzibie Ignacego Padarewskiego w Morges wszedł na stałe do wielu programowych oświadczeń rządu gen. Władysława Sikorskiego i Rady Narodowej RP, kierowanej przez Ignacego Padarewskiego, a następnie przez Stanisława Mikołajczyka, politycznych przyjaciół Korfantego. U boku gen. W. Sikorskiego we Francji, a później w Anglii walczył syn Wojciecha, Zbigniew Korfanty (1905-1970), który w 1944 r. jako oficer łącznikowy WP uczestniczył w wyzwoleniu Francji. Kierował on lobby śląskim, które upowszechniało dorobek polityczny jego ojca. W gronie tym wyjątkową pozycję zajmowali tacy Ślązacy, jak biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina i ksiądz Jan Brandyś, kapelan w trzecim powstaniu śląskim oraz wdowa Elżbieta Korfantowa i pisarz Arka Bożek. To m.in. z ich inicjatywy zorganizowano pod patronatem rządu polskiego w Anglii uroczyste obchody 20-lecia trzeciego powstania śląskiego. Do Dundee zjechało ponad 1000 Górnoślązaków, powstańców i ich synów, którzy wzięli najpierw udział w nabożeństwie w kościele Wojska Polskiego, by następnie spotkać się w sali magistratu. Zjazd był także okazją przypomnienia zasług Wojciecha Korfantego. M. Drozdowski ponadto zwrócił uwagę, iż na przełomie 1944 r i 1945 r. śląscy działacze ludowi, związani ze Stronnictwem Ludowym „Roch“, pod kierownictwem Adolfa Molaka, stworzyli

czasopismo „Odra-Nysa“, nawiązujące do tradycji Korfantego, a Referat Śląski, prawdopodobnie w 1942 r. opracował studium *Uwagi o 20-leciu śląskim*. Napisali go sympatycy W. Korfantego, krytycy polityki wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego. Również Program Stronnictwa Pracy nosił liczne ślady wpływów myśli politycznej Wojciecha Korfantego.

Z kolei Z. Janeczek ukazał, jak postać Wojciecha Korfantego, niezwykle barwna i niegdyś wyjątkowo popularna na Śląsku, staje się z wolna legendą narodową. Proces ten powiązał z jego aktywnością. Korfanty przez prawie 45 lat działalności pracy politycznej znajdował się w centrum wydarzeń historycznych i wpływał na bieg dziejów Polski i Śląska.

Przyjaciele i panegiryci porównywali go z Mojżeszem lub Sokratesem ostrzegającym Ateńczyków, aby nie czcili „bogów uznanych przez państwo”, i z Krzysztofem Kolumbem przynoszącym Hiszpanii dar najcenniejszy – Amerykę, a następnie w kajdanach odstawionym do ojczyzny – jako pospolity zbrodniarz. Ulegając presji legendy Wojciecha Korfantego, Ignacy Paderewski nazwał go w mowie nad jego trumną „wielkim obywatelem i nieustraszonym rycerzem Rzeczypospolitej”, a gen. Władysław Sikorski widział w nim „symbol walki z zachłannym germanizmem”, „prawdziwego męża stanu i wodza”. Miał także pewne zadatki charakterologiczne na dyktatora. Bywał apodyktyczny i nieustępliwy. W. Zieliński pisał, iż w okresie powstań i plebiscytu „Korfanty nie miał zwyczaju zasięgać opinii osób, które w hierarchii wojskowej stały poniżej najwyższego szczebla, a i te nie zawsze prosił o radę, bowiem najczęściej uzgadniał swoje decyzje z najwyższymi czynnikami w państwie”.

W opinii najbliższych, w tym także synowej: „Wojciech Korfanty całe swoje życie bez reszty poświęcił sprawie Polski. [...] Na wygnaniu w Czechosłowacji



Senator Bronisław Korfanty i marszałek Ewa Kopacz dokonują odsłonięcia tablicy pamiątkowej



Pocztówka okolicznościowa wydrukowana z okazji nadania sali nr 12 patrona

ciągle wyrażał wielką troskę o los kraju wobec narastającego hitleryzmu w Niemczech. Miał świadomość, że wojna jest nieunikniona. [...] Często powtarzał, że najszcześniejszą chwilą w jego ciężkiej pracy. A najsmutniejszym – Brześć”.

Były również głosy krytyczne oraz wypowiedzi noszące cechy politycznego pamfletu. Powstaniec Mikołaj Witczak, który nie odmawiał W. Korfantomu zasług, widział w nim „człowieka niezwykłego”, pisał: „Korfanty snuł może ambitne marzenia na przyszłość; ku temu miał obiektywne podstawy; miał poparcie kleru wszechmożnego, montował własne stronnictwo polityczne. Jako dyktator i komisarz plebiscytowy, poseł do parlamentu ze Śląska owiany glorią „nieprzejednanego bojownika o wolność Śląska, dzięki któremu część Śląska przypadła Polsce” mógł zagrozić popularnością samemu Piłsudskiemu; liczył nawet na wsparcie pewnych kół legionowych i pod tym względem robił różne zabiegi. Tragedią Korfantego wydaje mi się kontrast tak przeciętnych jego przymiotów, jakie już wspominałem (szczypta [Paula – Z.J.] Barrasa – nie [Georgesa] Dantona, szczypta Sintrama [bohatera sag rycerskich – Z.J.], szczypta Żyda Süssa [Josepha Süssa Oppenheimera, doradcy finansowego księcia Wirtembergii – Z.J.] z jego cechami wybitnymi jak: dynamizm, ambicja, zdolność postanowienia i działania oraz organizowania. Najłabszą może jego cechą była zdolność przewidywania i rozpoznawania; zdolności te były przytłumione; przytłumienie to może najlepiej wyrazić zwrot „Ja chcę, żeby tak było, więc tak jest! [...] Rzadko spotyka się u człowieka mieszaninę przymiotów charakteru tak małych i tak wielkich jak u Wojciecha Korfantego”.

„Korfanty był urodzonym mówcą. Jego żywiołem były masowe zgromadzenia, wiece, trybuna parlamentarna, z której przemawiał do całego społeczeństwa. Najlepiej czuł się przed dużym audytorium, umiał szybko nawiązać z nim kontakt i zapanować nad nim, nawet w groźnych dla siebie sytuacjach. Języka używał raczej prostego, chociaż nie ubogiego, stale zresztą go doskonalać, chętnie sięgał do klasyków literatury polskiej doby

romantyzmu i do przysłów polskich”. Tak napisał o Wojciechu Korfantym jego biograf Marian Orzechowski.

Równie pochlebłą opinię o oratorskich umiejętnościach Korfantego wyraził w swej fraszce Jan Smotrycki (Jotes):

*Milczą nawet srogie franty,
Gdy przemawia W. Korfanty.
Czy go lubisz, czy nie lubisz –
Jako Polak się nim chlubisz!*

Kampanie wyborcze „trybun ludu” przeprowadzał na wzór amerykański. W 1903 r., kiedy zabiegał o mandat poselski do Reichstagu, na ulicach sprzedawano pocztówki z jego wizerunkami i papierosy marki „Korfanty”. Noszono transparenty z napisem „Niech żyje Korfanty, orzeł polski”. Gdy na mapie wytyczał granice Rzeczypospolitej, włączając do Macierzy Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę rozlegały się oburzone głosy: „Panie pośle, proszę nie zapominać, że mówi pan w parlamencie niemieckim”.

Wojciech Korfanty wyróżniał się dużymi uzdolnieniami lingwistycznymi. Posługiwał się „piękną literacką polszczyzną, a po francusku mówił, jak Francuz”. Niemiecki był podobno jego „pierwszym językiem”; opanował również biegle w słowie i piśmie język czeski. We wspomnieniach współczesnych jawił się także jako wielki esteta. „Lubił muzykę, dzieła sztuki, literaturę i piękne antyczne meble”.

Literackie wyobrażenie o Wojciechu Korfantym jako o herosie, bohaterze, rycerzu, wodzu i trybunie ludu zrodziło się z tęsknoty śląskiego społeczeństwa do wielkiej indywidualności. Oczywiście, wówczas, gdy Korfanty rozpoczął działalność polityczną i niepodległościową, a więc nie był jeszcze osobistością zbyt znaną, mit herosa, bohatera, stanowił w przedwojennej świadomości kulturalnej i literackiej zjawisko ukształtowane, gotowe i obiegowe.

Mit ten ma bez wątpienia wiele źródeł. Jedno wszakże wydaje się być podstawowe. Chodzi przede wszystkim o stan historiozofii niemieckiej i polskiej końca XIX i początku XX wieku, która w tym duchu kształtowała pojmowanie dziejów przez współczesnych. Do najbardziej modnych wówczas systemów filozoficznych zaliczano stworzone lub rozwinięte przez Fryderyka Nietzschego i Maxa Stirnera. Nietzschego pociągał kult indywidualizmu i aktywizmu jako najlepszy lek na schorzenia i depresje świata przeżywającego zasadniczy kryzys, marzenia o nadczłowieku, niechęć do równania jednostki „w dół”. Przekonanie, że Polska upadła nie na skutek słabych rządów, ale z powodu braku silnych charakterów – było wyrazem próby tworzenia specyficznej historiozofii, przyciągającej zwłaszcza wyobraźnię Polaka nie mającego własnej państwowości.

Korfanty uwagę innych przyciągał swą silną osobowością już podczas wystąpień poselskich w niemieckim parlamencie. Gdy w charakterze komisarza do spraw wojskowych, w maju 1919 r. odbierał w Poznaniu defiladę Armii Wielkopolskiej, będący uczestnikiem tego wydarzenia pisarz Adolf Nowaczyński odnotował: „Korfantio triumphans stoi już jako pater familias. Dwóch chłopców w marynarskich ubrankach, dwie dziewczynki śliczności, dookoła generalicja i wielkopolskie notable, a wszystko w niego wpatrzone: der kommande Mann, Fuhrer, Il Duce”. Nieprzypadkowo A. Nowaczyński sugerował, że Korfanty pragnął stworzyć system, który nie byłby ani faszyzmem, ani parlamentarną demokracją. Jego ideałem było silne państwo parlamentarne, ale z wyraźną dominacją autorytarnej władzy wykonawczej, kierowanej przez jednostkę o wodzowskiej osobowości. Dla wielu politycznych konkurentów Korfanty „bożyszczę ulicy” był symbolem brutalnej siły i „gołego gwałtu”. Oponenti bali się jego niezależnego charakteru, z trudem znoszącego podporządkowanie innym.

Nazwisko Korfantego, wodza-bohatera, wielokrotnie pojawiało się już w okresie plebiscytu w różnych rymowankach. Ostatnim utworem przed II wojną światową, poświęconym Dyktatorowi III powstania śląskiego był wiersz Wilhelma Szewczyka *Pogrzeb Korfantego*, napisany pod wrażeniem tej wstrząsającej manifestacji żałobnej w Katowicach pod koniec sierpnia 1939 r. Później pisała o nim prasa emigracyjna; na obczyźnie drukowano książki na jego temat. Wreszcie Jerzy Harasymowicz opublikował swoje śląskie elegie o Korfantym. Dla poety był on żywą legendą ojczyzny, krwawym odbiciem cierpień „na chuście” śląskiego nieba. Jego życie – to wielka karta historii, z której czerpać będą naukę całe pokolenia. Korfanty Harasymowicza jest groźny dla wrogów nawet w podziemiach historii, w zaświatach. W wierszu *Lato 1939* przedstawia sanacji moralne wartości dyktatora.

Poświęcono mu także wiele pamfletów i kilka powieści historycznych. Stał się również bohaterem anegdot i dowcipów zamieszczanych na łamach satyrycznych pism polskich.

Ten nieprzeciętnie uzdolniony syn Józefa, górnika kopalni „Fanny” i Karoliny z domu Klecha, urodzony 20 kwietnia 1873 r. w siemianowickiej kolonii Sądżawka, zapoczątkował na Górnym Śląsku radykalny ruch narodowy. Dążąc do emancypacji spod wpływów partii Centrum (będącej uosobieniem niemieckiego katolicyzmu politycznego) rzucił hasło „Precz z Centrum!”; występował równocześnie przeciw pruskiemu ustawodawstwu antypolskiemu, głosząc nierozzerwalną jedność Górnoślązaków z resztą narodu polskiego. Piętnował upośledzenie społeczno-ekonomiczne Ślązaków, żądał przywrócenia języka polskiego w szkołach i urzędach. W trosce o poprawę warunków bytowych



Rodzice Wojciecha Korfantego

rodzin górników i hutników opowiadał się za 8-godzinnym dniem pracy. Protestował przeciw nieprzestrzeganiu elementarnych zasad bezpieczeństwa i rosnącej liczbie wypadków. Zastąpiła sytuacja była odzwierciedleniem upośledzenia całego Górnego Śląska w stosunku do innych pruskich prowincji, czego dowodem były niższe płace, dłuższy dzień pracy i próby obniżania kosztów produkcji poprzez redukcję wydatków na urządzenia zabezpieczające i sanitarne.

Poglądy Wojciecha Korfantego wywołały sprzeciw części duchowieństwa z kardynałem Georgiem Koppem

na czele. Metropolita wrocławski, chcąc zmusić do uległości niepokornego, spowodował odmowę udzielenia sakramentu małżeństwa Wojciechowi Korfantemu i Elżbiecie Szprot. Incydent ten miał miejsce 1 lipca 1903 r. w Bytomiu. W odpowiedzi na szykany niemieckich duchownych Korfanty wyjechali z narzeczoną do Krakowa, gdzie zawarł ślub 5 października 1903 r. Porytowany Kopp interweniował w tej sprawie w Watykanie, wnosząc skargę przeciw biskupowi krakowskiemu Janowi Puzynie. Przegrana Koppa wpłynęła na wzrost popularności Korfantego, który coraz bardziej angażował się w sprawy narodowe, czego wyrazem była ofiara na ten cel złożona z biżuterii i posagu żony.

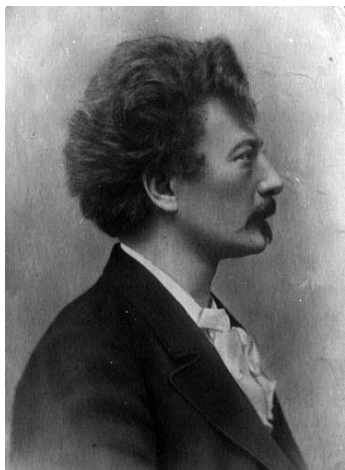
Rok 1903 r. był przełomowy nie tylko w życiu osobistym Korfantego. Zwycięstwo odniesione w wyborach do Reichstegu z polskiej listy, zasługiwało na miano „cudu nad Odrą”, tak to zresztą odczuli współcześni. Przejawem rosnącej aktywności Korfantego było uczestnictwo w ważnych uroczystościach narodowych, m.in. w jubileuszu Marii Konopnickiej. Wybuch pierwszej wojny światowej ponownie umiędzynarodowił kwestię polską. Korfanty jeszcze w 1914 r. z własnej inicjatywy przeprowadził szereg rozmów z wieloma znaczącymi politykami niemieckimi; w działaniach tych wspomagali go książę Andrzej Lubomirski, członek galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, Wojciech Trąmpczyński oraz szef Departamentu Wojskowego Władysław Sikorski i Witold Jodko-Narkiewicz, przedstawiciel Polskiej Organizacji Narodowej stworzonej przez piłsudczyków. Miał on m.in. dopilnować dotrzymania niemieckich obietnic w sprawie dostaw broni dla Legionów Józefa Piłsudskiego.

W rozmowach kularowych, prowadzonych z norweskim pisarzem Bjørnem Bjørnsonem zabiegał o spowodowanie interwencji dyplomatycznej Wiednia w Berlinie w kwestii polskiej. Na liście rozmówców Korfantego znaleźli się m.in. kanclerz Rzeszy i premier Prus książe Bernhard von Bülow oraz parlamentarzysta hr. Jan Oppersdorf, żonaty z Dorotą Radziwiłówną.

W 1918 r. Wojciech Korfanty był już osobistością powszechnie znaną nie tylko w Rzeszy i na Śląsku. Ówczesna prasa polska i niemiecka donosiły, iż Rada Regencyjna zaprosiła do Warszawy polityków polskich zaboru pruskiego z Korfantym na czele. Gdy władze niemieckie odmówiły mu wize, 25 października 1918 r. z trybuny parlamentarnej Korfanty wysunął postulat połączenia z Polską wszystkich etnicznie polskich ziem zaboru pruskiego. Wybuch rewolucji w Niemczech i ogłoszenie niepodległej Polski otwierały w dziejach kariery politycznej Korfantego nowy rozdział. 11 XI 1918 r. wyjechał z Berlina do Poznania, posługując się paszportem podpisanym przez socjaldemokratę Karola Liebknechta. W grodzie nad Wartą razem z księdzem Stanisławem Adamskim wszedł w skład Naczelnej Rady Ludowej i zajął eksponowane stanowisko w jej komisariacie. Podlegały mu sprawy polityczne i wojskowe, w tym także polityka zagraniczna. Nieprzypadkowo więc stanął na czele poznańskiej delegacji, która 14 XI 1918 r. wyruszyła z misją do Warszawy. Został wówczas przyjęty entuzjastycznie. W. Korfantemu wyprzęgano z powozu konie, oklaskiwano go i nieustannie honorowano. Wincenty Witos wspominał, iż z największą uwagą słuchano jego przemówień i „sypano kwiaty pod nogi”, a w wiecach z jego udziałem uczestniczyły dziesiątki tysięcy ludzi. Po powrocie do Poznania jemu powierzono zaszczytną misję powitania w Gdańsku Ignacego Paderewskiego, który 25 XII 1918 r. w towarzystwie małżonki i angielskiej misji wojskowej, przybył na pokładzie angielskiego krążownika H.M.S. „Concordia”. Mimo trudności stwarzanych przez Niemców przywiózł kolejną wielkiego artystę i patriotę do Poznania, gdzie wieczorem 26 XII w hallu Bazaru w imieniu Naczelnej Rady Ludowej ponownie powitał dostojnych gości. Następnego dnia wybuchło powstanie wielkopolskie. Niemcy rozpoczęli we Frankfurcie nad Odrą przygotowania do nalotu bombowego na Poznań. W tej dramatycznej sytuacji Wojciech Korfanty zatelefonował do berlińskiego ministerstwa wojny, informując, że w przypadku niemieckiego



Elżbieta Korfantowa, żona Wojciecha



Ignacy J. Paderewski

nalotu, nie może zagwarantować bezpieczeństwa i życia miejscowym Niemcom. Berlin odwołał operację lotniczą. On sam po latach tak ocenił swoją rolę: „Jako komisarz spraw wojskowych mam pewne zasługi około zorganizowania walki z Niemcami i utworzenia Armii Wielkopolskiej, która nie tylko wypędziła Niemców z większej części Wielkopolski, ale uratowała Lwów i Wschodnią Małopolskę od opresji rusińskiej”.

W latach powstań i plebiscytu stał się on przywódcą duchowym Ślązaków walczących o połączenie z Macierzą. Latem i jesienią 1921 r. odegrał ważną rolę w rokowaniach dyplomatycznych na temat podziału obszaru plebiscytowego. Po przejściu części Górnego Śląska przez Polskę, gdy w Katowicach przygotowywano się do związanych z tym uroczystości, Komisja Główna Sejmu Ustawodawczego desygnowała Wojciecha Korfatego na kandydata do fotela premiera. 9 lipca 1922 r. przybył on do Krakowa, gdzie witali go przedstawiciele władz administracyjnych i generalicja, korpus oficerski, Polska Akademia Umiejętności, Uniwersytet Jagielloński z rektorem, powstańcy 1863 r., Bractwo Kurkowe, cechy, kongregacje, młodzież i mieszkańcy miasta. Kompania Wojska Polskiego na Rynku Głównym oddała salwy honorowe. Pochód ruszył na Wawel, gdzie w katedrze biskup Anatol Nowak odśpiewał *Te Deum*. Na dziedzińcu przemówił prezydent miasta, a po nim wystąpił Wojciech Korfanty, który życzył, „aby duch, który wyszedł z Krakowa, a który wspierał Górnos Ślązaków podczas walk o wyzwolenie, ogarnął cały naród [...] aby dzieła dokończyć – wołał – potrzebna nam zgoda”. W trakcie tych uroczystości wyjechał do „pokostowanej na czerwono” Warszawy.

Niestety, wbrew jego oczekiwaniom, spotęgowany w następnych latach konflikt z liderami stronnictwa sanacyjnego ściągnął na Wojciecha Korfatego nieszczęścia, których wcześniej nikt nie był w stanie przewidzieć. W 1930 r., po rozwiązaniu Sejmu Śląskiego, przysłani funkcjonariusze aresztowali Wojciecha Korfatego, którego nie chronił już immunitet poselski. Zatrzymany wraz z innymi opozycjonistami, został osadzony w twierdzy brzeskiej. Korfantemu odmówiono nawet widzenia z młodszą córką Marią.

Redagowaną przez Wojciecha Korfatego „Polonię” coraz częściej gnębiła cenzura i konfliskaty. W atakach prasowych na osobę byłego Dyktatora III Powstania celował „Ilustrowany Kurier Codzienny” tzw. IKC. W obronie dobrego



Okręt angielski na którym przybył do Polski Ignacy J. Paderewski

imienia ojca wystąpił młodszy z synów, Witold Korfanty, który w krakowskiej kawiarni „Feniks” spoliczkował redaktora Mariana Dąbrowskiego i zażądał od niego satysfakcji. Ostatecznie, wskutek oburzenia opinii publicznej i protestów zagranicznych intelektualistów, Wojciecha Korfantego zwolniono.

Zdaniem Eugenii Korfantowej powrót jej teścia z twierdzy brzeskiej wywołał falę entuzjazmu pośród zwolenników i członków rodziny: „Na dworcu w Katowicach witały go nieprzebrane tłumy. Wniesiono go na rękach do samochodu, który potem ludzie pchali przez całą drogę aż do jego domu na Powstańców 41, ciągle wznosząc okrzyki na jego cześć. Pamiętam ostatnie Boże Narodzenie, spędzone przez Wojciecha Korfantego w kraju. Było to w 1934 r. Wigilię spędzałam już jako narzeczona jego syna w domu przy ul. Powstańców. Traktował mnie jak własną córkę i jestem dumna z tego, że był bardzo zadowolony z wyboru swego syna”. Jednak w lutym 1935 r. zagrożony ponownym uwięzieniem, nielegalnie przekroczył granicę polsko-czeską i udał się na emigrację.

Korfanty – wygnaniec, został pozbawiony nie tylko możliwości uczestniczenia w życiu publicznym; ograniczone do minimum zostały również jego kontakty rodzinne. Nie mógł uczestniczyć m.in. w ślubie syna Zbigniewa z Eugenią Noakowską, który odbył się 16 czerwca 1935 r. w kaplicy im Andrzeja Mielęckiego. Pamiętali jednak o nim goście domu weselnego, spontanicznie spisując serdeczne życzenia. W odpowiedzi W. Korfanty przesłał swej synowej list pełen ciepła i ojcowskiej życzliwości. Z kolei w korespondencji z Izabelą Noakowską, matką panny młodej, uskarżał się: „jak boleśnie przeżywa to, że nie może być na ślubie syna”.

„Dlatego zaraz po ślubie – wspominała Eugenia Korfantowa – pojechalismy do czeskich Luchaczowic, aby parę dni spędzić z ojcem. Pamiętam, że gdy

jechaliśmy, na horyzoncie zobaczyliśmy jakąś postać idącą w naszym kierunku. Zbliżając się zobaczyliśmy, że to ojciec wyszedł piechotą naprzeciwko, aby nas spotkać. Wysiedliśmy z samochodu i na szosie, obejmując się [czekaliśmy]; na obcej ziemi witał ze łzami w oczach swoją synową [...]. Wojciech Korfanty mieszkał jakiś czas w Rożnowie, gdzie razem z Wincentym Witosem wynajmowali pokoje. Odwiedzaliśmy ojca co tydzień, często zabierając ze sobą Świętochowskiego i wielu innych. Jedne Boże Narodzenie spędziliśmy razem z Witosem w Bili, na granicy z Polską. Smutne zawsze były te odwiedziny, widzieliśmy, jak bardzo Wojciech Korfanty chciał być w Polsce”.

We wrześniu 1938 r. jego adwokaci: syn Zbigniew w Katowicach i Stefan Glaser w Warszawie nie uzyskali zgody na krótki pobyt Wojciecha Korfanteo w kraju. W ten nieludzki sposób uniemożliwiono mu widzenie z umierającym synem Witoldem, a potem nie dopuszczono go do wzięcia udziału w pogrzebie. Dni i godziny oczekiwania (w towarzystwie córki Marii) na glejt na cieszyńskim moście do końca życia pozostały w jego pamięci. Za odmowę odpowiedzialny był Witold Grabowski, były prokurator Sądu Apelacyjnego i główny oskarżyciel w procesie przywódców Centrolewu, od 15 maja 1936 r. minister sprawiedliwości w rządzie Felicjana Sławoj-Składkowskiego.

Podczas zajęcia Czechosłowacji przez wojska niemieckie Wojciech Korfanty znalazł schronienie w francuskiej ambasadzie w Pradze, stąd został przewieziony dyplomatycznym samochodem do Paryża. W obliczu zagrożenia Polski postanowił wrócić do kraju. O swej decyzji poinformował, podczas rozmowy telefonicznej, swojego syna. Do Gdyni przyплыł statkiem, posługując się francuskim paszportem wydanym na nazwisko Alberta Martina, skąd zabrał go Zbigniew Korfanty. Samochodem jechali przez Poznań, gdzie zatrzymali się u prymasa Augusta Hlonda. Do Katowic przybyli o zmroku. W domu czekała już cała rodzina, m.in. wnuczki: Wojciech i Feliks oraz biskup Stanisław Adamski i grono najbliższych przyjaciół.

Korfanty po przyjeździe do Katowic, kierując się pobudkami patriotycznymi, zgłosił swą pełną gotowość do współpracy, deklarując to stanowisko władzom wojewódzkim i prokuratorskim. Niestety po upływie 24 godzin został zatrzymany i przewieziony do więzienia na Rakowieckiej w Warszawie. Minister Witold Grabowski konsekwentnie odmawiał sformułowania zarzutów i doprowadzenia do jawnej rozprawy sądowej. Nie zezwalał na odwiedziny członków rodziny: Zbigniewa, Halżki i Marii Korfantych. Córki, chcąc ulżyć ojcu, przez cały ten czas przebywały w Warszawie i codziennie przynosiły mu jedzenie z restauracji.

Dopiero w połowie lipca 1939 r. władze więzienne zawiadomiły rodzinę, że mogą zwolnić Wojciecha Korfanteo pod warunkiem, że nie powróci do

Katowic. W oznaczonym terminie z więzienia wyniesiono na noszach wymizerowanego nie do poznania „aresztanta”, który zmarł, mimo wysiłków lekarzy, w klinice wojskowej na Hożej, 17 sierpnia 1939 r. Manifestacyjny pogrzeb odbył się 20 sierpnia na 10 dni przed wybuchem wojny.

„Miałam wrażenie, że cały Śląsk zjechał się, by go pożegnać – wspominała Elżbieta Korfantowa. – Wielu dygnitarzy z Warszawy, m.in. gen. Józef Haller, brało udział w uroczystościach pogrzebowych. Trumna była wystawiona w salonie przy ul. Powstańców, do którego prowadziło osobne wejście. Przez trzy dni od rana do wieczora tłumy przechodziły wokół trumny. Wielu ludzi płakało”. Zmarłego Dyktatora III Powstania Śląskiego pochowano na cmentarzu przy ulicy francuskiej w Katowicach.

Hitlerowcy po zajęciu Śląska rozpoczęli dzieło zniszczenia, mszcząc się na żywych i umarłych członkach rodzin dowódców powstańczych, a w szczególności na Korfantyach. W Katowicach zrównano z ziemią mogiłę dyktatora, w rodzinnych Siemianowicach zdewastowano nagrobek jego rodziców. 16 września aresztowano brata Jana, którego męczeńska droga wiodła przez Rawicz, Buchenwald i Oświęcim. 18 lutego 1943 r. gestapo zatrzymało jego żonę Wiktorię z Rzychoniów Korfantową, która zginęła w Oświęcimiu 11 kwietnia 1943 r. Z pogromu ocalała wdowa po Wojciechu, która wyjechała z okupowanego kraju. Bardziej skomplikowane były losy syna Zbigniewa, aresztowanego w październiku 1939 r. przez NKWD we Lwowie. Na szczęście udało mu się zbiec na Węgry, skąd przedostał się do Francji, a później z wojskiem polskim do Anglii. W 1944 r. Zbigniew Korfanty jako oficer łącznikowy WP uczestniczył w oswobodzeniu Francji, po rozwiązaniu PSZ na Zachodzie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywała jego żona oraz synowie Feliks i Wojciech. Osiadł na stałe w Dallas (Texas), gdzie zmarł na atak serca 18 lipca 1970 r.

Jego siostra Maria, przez bliskich nazywana „Myszka” (po mężu Tadeuszu – Ullmannowa) opuściła Polskę z innymi członkami rodziny w marcu 1940 r. z pomocą ambasady włoskiej w Warszawie, w ramach akcji ewakuacyjnej osób zagrożonych przez reżim hitlerowski, która objęto m.in. żonę i córkę gen. Władysława Sikowskiego i żonę gen. Mariana Kukieła. Wraz z synem Wojciechem emigrowała do USA, gdzie w 1945 r. dołączył do nich Tadeusz Ullmann. W grudniu 1986 r. zmarł bezpotomnie wnuk Wojciecha, Wojciech Ullmann. Na obczyźnie pozostała także starsza z córek, Halżka Rupp-Kozłowska.

Po wojnie do kraju wróciła tylko Elżbieta Korfantowa, którą nowe władze pozbawiły praw do majątku po mężu (drukarni w Katowicach przy ul. Jana III Sobieskiego) i usunęły z jej własnego domu. W ten sposób wraz



Zbigniew Korfanty w mundurze PSZ na Zachodzie

(więźnia Buchenwaldu i Dachau), żołnierz I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, miał trudności ze znalezieniem pracy, a Karol Gajdzik z dostępem do służby zdrowia. W Polsce centralnej szykanowano nawet potomków i rodziny Mikołaja Reya, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza i Cypriana Norwida, który w minionym stuleciu napisał prorocze słowa: „Gorzki to chleb jest polskość”.

Musiało upłynąć 75 lat od połączenia Śląska z Macierzą i 58 lat od śmierci człowieka, którego zasługą było utrwalenie polskości tej ziemi, aby we właściwy sposób oceniono jego pracę i poświęcenie. Sejmik Samorządowy województwa katowickiego zdecydował się wystąpić do prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z wnioskiem o pośmiertne nadanie Wojciechowi Korfantemu Orderu Orła Białego. Na uroczystość nadania tego wysokiego odznaczenia państwowego i okoliczność wmurowania kamienia węgielnego pod katowicki pomnik Dyktatora w dniu 21 czerwca 1997 r., zaproszono synową Eugenię i wnuka Feliksa Korfantych. Obecnie ma on swoje pomniki i tablice w Warszawie (gdzie upamiętniono nawet kilka miejsc związanych z jego osobą), we Wrocławiu oraz Katowicach i Siemianowicach Śl., a oba miasta łączy Aleja Korfantego. Również w katowickiej katedrze pod wezwaniem Chrystusa Króla wyeksponowano popiersie przywódcy trzeciego powstania śląskiego, a na mapie Śląska znajduje się miejscowość o nazwie Korfantów. W większości miast Górnego Śląska jest patronem ulic i placów, m.in.: Katowic, Siemianowic Śląskich, Bytomia, Gliwic, Zabrze, Piekar

z najbliższymi podzieliła ona wielu polskich zasłużonych rodzin. W podobnej sytuacji na Śląsku znaleźli się m.in. spadkobiercy Karola Miarki i dowódcy powstań śląskich, którzy ocalili z pogromu hitlerowskiego oraz uniknęli męczeńskiej śmierci, jaka ponieśli z rąk NKWD ich koledzy: marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, Nikodem Sobik, Szymon Białecki i Ginter Ranoszek.; Jan Wyglenda ps. „Traugutt” był więziony przez władze PRL-u w latach 1950-1956, podobne restrykcje dotknęły Jana Emila Stanka; Jan Ludyga-Laskowski, Walenty Fojkis i Mieczysław Kopiec zmarli na emigracji w Anglii. Henryk Mańka, wnuk powstańca 1863 r., syn powstańca śląskiego

Śląskich, Bierunia, Lublińca i Pszczyny. A obecnie Sejm Rzeczypospolitej w 140 rocznicę urodzin wielkiego Górnoślązaka uczcił jego pamięć nadając imię Wojciecha Korfanteo jednej z sal obrad.

„ŚLĄSKI WERNYHORA” (1844-1923) WIELKI OBROŃCA PRAW OJCZYZNY-POLSZCZYZNY

Wawrzyniec Hajda urodzony 8 VIII 1844 r. w Piekarach Rudnych (cześć Bobrownik Śląskich, obecnie dzielnica Tarnowskich Gór), z zawodu górnik, był działaczem ludowym i poetą na przełomie XIX i XX wieku, czynnym w społecznym i kulturalnym życiu Piekar Śląskich. Stał się uznanym na Górnym Śląsku organizatorem polskich akcji patriotycznych, należał do grona tych, którzy przez całe życie walczyli o polski Śląsk. Propagował miłość ojczyzny, zgodę społeczną, jedność religijną, karność i dyscyplinę, sprawiedliwość społeczną i pokutę za występki. Był autorem około 200 utworów wśród których trafiały się wiersze okolicznościowe, bajki, podania i legendy. Z czasem jego dorobek



Grób Wawrzyńca Hajdy na cmentarzu przy ulicy Kalwaryjskiej w Piekarach

uległ rozproszeniu, a niektóre teksty należy uznać za zaginione. Głosił w nich prorocтва o Zmartwychwstaniu Polski, stąd zwany był Śląskim Wernyhorą.

Jego nauczycielką mowy polskiej była matka, która przedwcześnie zmarła razem z ojcem poety w czasie epidemii tyfusu i cholery w 1856 roku. Jako 12-latek sam musiał pracować na własne utrzymanie najmując się, jako pomoc w okolicznych chłopskich domach. Gdy ukończył 14 lat zgodnie z tradycją śląską podjął pracę na kopalni, najpierw „Wilhelmina” w Szarleju, następnie „Szarlej” i „Helena”. Równocześnie u miejscowego organisty pobierał lekcje gry na skrzypcach. Ponadto zainteresował się historią Śląska i polską kulturą. W 1871 roku ożenił się z Pauliną Bednorz. Harmonię życia Wawrzyńca Hajdy zakłócił wypadek na kopalni. Przedwczesny wybuch dynamitu wypalił mu oczy. Wzroku już nigdy nie odzyskał. Wtedy podjął działalność na niwie narodowej. Organizował dla śląskiej młodzieży pogawędki o polskiej literaturze

i historii oraz propagował czytelnictwo i pieśni ojczyste. Nie tylko, że znał ich wiele, ale także komponował, w jego repertuarze naliczono ponad 300 utworów muzycznych. Wystąpił także z propozycją usypania Kopca Wyzwolenia celem uczczenia jubileuszu 200-lecia przemarszu wojsk Jana III Sobieskiego przez Górny Śląsk i odniesionej przez polskiego króla victorii wiedeńskiej. Działania te budziły niechęć władz niemieckich do jego osoby i narażały na liczne szykany.

Mieszkanie Wawrzyńca Hajdy przy ul. Bytomskiej 169 w Piekarach stało się punktem oporu wobec antykościelnej i germanizacyjnej polityki Kulturkampf, jaką zainicjował kanclerz Otto von Bismarck. Wawrzyniec Hajda miał odwagę publicznie bronić polskiego słowa i pieśni. W maju 1885 roku stanął przed Izbą Karną w Bytomiu, gdzie usłyszał zarzut: o podburzanie do gwałtów i niepokojów.

W. Hajda nie ugiął się przed groźbą uwięzienia i w 1894 r. nawoływał do zbierania podpisów pod petycją do władz pruskich, aby w śląskich szkołach ludowych przywrócić język polski. Dla niego polskość była wartością najpiękniejszą ze wszystkich ziemskich – pierwszą po Bogu, „anielską” i „wspaniałą”, „gwiazdą strąconą z europejskiego firmamentu”. Jego wiarę w Polskę wzmocniła zawierucha wojenna lat 1914-1918. Mimo podeszłego wieku i trudów egzystencjalnych nie zaprzestał swej działalności. Jemu to 26 VI 1922 r. przypadł w udziale zaszczyt powitania gen. Stanisława Szeptyckiego (wnuka Aleksandra Fredry) i wkraczającego do Piekar Wojska Polskiego. W ten sposób doczekał ziszczenia się głoszonych przez lata proroctw o wskrzeszeniu Polski.

Wawrzyniec Hajda zmarł 27 III 1923 r. w Piekarach Śląskich, przeżywszy 79 lat. 1 IV 1923 r., w dniu uroczystości żałobnych, do miasta przybyły tłumy, zjawili się także przedstawiciele władz wojewódzkich, kościelnych, gminnych,



Epitafium na nagrobku
śląskiego Wernyhory

liczne poczty sztandarowe organizacji i stowarzyszeń polskich na Górnym Śląsku. Trumnę zmarłego wystawiono na Placu Mariackim. Pochowano go jak bohatera na cmentarzu przy ul. Kalwaryjskiej. Nagrobek wykuto w kamieniu wyłamanym z posad bazyliki Najświętszej Marii Panny, a na nim zamieszczono inskrypcję: „Niestrudzony pracownik narodowy, szerzyciel oświaty i obrońca wiary. Pozbawiony przez pół wieku oczu ciała, przenikał wszystko i wszystkich oczyma wielkiej i świetlanej duszy”.

ŹRÓDŁA PAMIĘCI

Mimo upływu czasu, zmian ustrojowych, kryzysu wartości i zapaści ekonomicznej, znalazło się grono ludzi, którzy pielęgnowali i pielęgnują pamięć o Wawrzyńcu Hajdzie, śląskim Wernyhorze, który kiedyś strzegł szzańców polskości na Śląsku tak ofiarnie i wiernie. Dbają, by nie stał się on tylko „muzealną skamieliną”. Bo jak napisał Jan Kochanowski:

A jeśli komu droga otwarta do nieba

Tym, co służą Ojczyźnie.

Pamięć o Hajdzie jest także wyrazem potrzeby, wynikającej z kategorii etnicznej, zaspokojenia psychologicznej potrzeby przynależności, pamięci o własnych korzeniach i związane jest ze wspólnotowością, językiem, zwyczajami, rytuałami, religią i symbolami. Do tego należałoby dodać odniesienie do więzów krwi, solidarności, wspólnoty dziejowej, kulturowej unikalności i szacunku oraz wiedzy o genealogii, anegdocie i gustach estetycznych. Nazwisko Hajdy zawiera duży ładunek znaczeń poprzez odniesienia do historii i emocji Górnoszlązaków. Z postulatem ufundowania pomnika Wawrzyńca Hajdy wystąpił Mieczysław Jagiełło, wieloletni przewodniczący Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” w Piekarach Śląskich. Okazja taka nadarzyła się w marcu 2009 r. podczas forum poświęconego tej postaci, zorganizowanego przez NSZZ „Solidarność” i nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana III Sobieskiego w Piekarach Śląskich, w którym wzięli udział także przedstawiciele władz miasta. Sylwetkę „śląskiego Wernyhory” i jego dokonania przypomniał zebrany gościom Adam Lapski. W 2010 r. wykonania projektu pomnika podjął się znany artysta, siemianowicki rzeźbiarz Jacek Kiciński¹. Model rzeźby wykonał on w pracowni „MORFES” w Wymysłowie (gmina Bobrowniki), przy ulicy Tadeusza Kościuszki 49.

W 2011 r. na apel Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” „Piekarzy” do finansowania realizacji projektu pomnika przyłączyły się organizacje związkowe z innych kopalń KWSA, a także darczyńcy, mieszkańcy rodzinnego miasta Wawrzyńca Hajdy.

Długo rozważano problem lokalizacji pomnika, ostatecznie wybrano miejsce na placu przed Miejskim Domem Kultury, od strony ulicy Bytomskiej, z widokiem na Bazylikę Mariacką. Urząd Miasta Piekary zapewnił projekt urbanistyczny oraz przygotowanie terenu i cokołu pod postument.

LEGENDA ZAKŁĘTA W SPIŻU

Rzeźbę postaci Wawrzyńca Hajdy dłuta Jacka Kicińskiego należy zaliczyć do prac, które przyciągają uwagę publiczności i stają się ikonami narodowych krajobrazów kulturowych. Emocjonalność autora zmierzającego do nakreślenia „portretu duszy” śląskiego Wernyhory znalazła ujście w dziele, naznaczonym delikatną ekspresją uczuć i ciekawą fakturą powierzchni. J. Kiciński zafascynowany mocą duchową, bogactwem wewnętrznego życia Hajdy i jego zmaganiem z ułomnościami ciała uwiecznił te cechy. Rzeźbiarz przyjmujący zlecenie pragnął jednak przed jego realizacją zgłębić tajniki duszy „ślepego wieszacza”, o którym początkowo miał bardzo ograniczoną wiedzę. Jak wspominał: „Moje spotkanie z Wawrzyńcem Hajdą zaczęło się dość prozaicznie. Był zwykły jesienny dzień, pracowałem nad ostatnią stacją Drogi Krzyżowej przeznaczoną na Kalwarię Bazyliki NNMP w Chełmie. Do pracowni przybyło trzech działaczy NSZZ Solidarność przy KWK „Julian” w Piekarach Śląskich. Przewodniczący Krzysztof Duda, Władysław Opalski oraz były przewodniczący związku Mieczysław Jagiełło. Rozmawialiśmy o idei stworzenia pomnika Wawrzyńca Hajdy w Piekarach Śląskich. Myślałem sobie wtedy, że po kilkuletniej realizacji dzieł sakralnych kiedy to co kilka miesięcy moją pracownię opuszczały monumentalne rzeźby odlane w brązie, praca nad jedną świecką postacią będzie szybkim lekkim oddechem bez wnikania w >świętość< przedstawianych kompozycji. Tym czasem stało się zupełnie inaczej.

Jak się później okazało Wawrzyniec Hajda był SACRUM samym w sobie. Nie było to dla mnie takie oczywiste od samego początku, musiałem do tego dojrzeć. Mimo iż słyszałem o tym, że była taka postać, jak Wawrzyniec Hajda, tak naprawdę go nie znałem, poznawałem powoli, coraz głębiej. Wróć tutaj do pierwszego spotkania z inwestorami kiedy to Pan Mieczysław z wielkim zapałem opowiadał o działalności Hajdy przeplatając współczesne wątki wolnościowej i kulturalnej aktywności swojego związku zawsze nawiązywał do ogromnej roli Wawrzyńca, jako wzoru do naśladowania dla działaczy społecznych.

Nasze wielokrotne, dość długie spotkania – wspominał artysta – zawsze owocowały nowymi spostrzeżeniami i pomysłami na przedstawienie tej niesłychanie skromnej, a zarazem charyzmatycznej postaci. Po wnikliwym zapoznaniu z niełatwym losem i lekturze coraz to nowych opracowań na temat



Artysta podczas pracy nad projektem pomnika

śląskiego Wernyhory wraz z pracą magisterską na jego temat pióra Adama Lapskiego, po rozmowach z Joanną Grajewską-Wróbel nauczycielką piekarskich szkół, gdzie pamięć o wybitnym piekarzaninie Polaku pielęgnowana jest z wielką pieczołowitością, pomału zaczął mi się kształtować wizerunek naszego bohatera.

Podjmując wyzwanie stworzenia pomnika tej niezwyklej postaci mając tylko jedno, zachowane zdjęcie Waw-

rzyńca Hajdy, który wita Wojsko Polskie wraz gen. Stanisławem Szeptyckim już wtedy wiedziałem, że wbrew pierwszemu mojemu wrażeniu zadanie nie będzie ani łatwe ani banalne. Wiedziałem, że nie może to być pomnik pełen patosu i glorii, choć w pewnym sensie myślę, że W. Hajda umierał jako szczęśliwy spełniony człowiek i obywatel wolnego, polskiego Śląska. Wyłaniała mi się koncepcja stworzenia raczej „portretu duszy” na wskroś skromnego ale i pełnego zapału i optymizmu, pogodnego staruszka czekającego, a może lepiej podążającego na spotkanie literackie lub muzyczne ze swymi licznymi uczniami.

Pierwsze prace nad projektami nie przynosiły mi spodziewanego efektu, raz powstawał elegancki wyniosły dżentelmen innym razem zabiedzony i zagubiony starzec. W wątlym ciele brakowało ciągle charyzmy, zapału i optymizmu. Przez pracownię przewinęło się wiele postaci, które prosiłem o pozowanie do tak zacnej postaci. Ciągły niedosyt kazał mi podpatrywać niewidzących przemierzających tak trudne, nawet dla nas pełnosprawnych chodniki i ulice. Trafiłem więc do ośrodka dla niewidzących w Chorzowie Starym gdzie kontynuowałem moje obserwacje, szkice i notatki.

Dyrektor tejże placówki skontaktował mnie z prezesem Polskiego Związku Niewidomych i Niedowidzących w Chorzowie panem Marianem Grzesikiem, z którym spędziliśmy w pracowni kilka owocnych godzin. Niestety silna postura pana Mariana nie przypominała wątlej, przygarbionej sylwetki Hajdy ale za to było coś co łączyło te dwie postaci, obaj stracili wzrok: jeden w trakcie wypadku drugi wskutek choroby. I tak o to owe spotkanie pomogło mi zrozumieć problemy niewidzących, ich sposoby poruszania i funkcjonowania. Dzisiaj myślę, że było to przełomowe w kreowaniu wizerunku niezwyklego Wawrzyńca. Pomogło mi też zrozumieć jak można szczęśliwie funkcjonować będąc jak mi się wcześniej wydawało kaleką. Już wtedy wiedziałem, że mój Wawrzyńiec

Hajda nie może być zniedołężniałym, nieszcześliwym starcem, wiedziałem, że w okaleczonym niemłodym ciele będzie żył charyzmatyczny, pełen energii i nadziei człowiek, któremu los odbierając ziemskie dobra i wszystkich najbliższych podarował nieprzeciętną wiarę i miłość w Boga, Ojczyznę i Człowieka. Teraz już tylko została mi konsekwentna praca w glinie, w której powstał model rzeźby. Wykonanie negatywu silikonowo gipsowego to już tylko fizyczna lecz równie żmudna praca. Rzeźba została odlana w brązie starą techniką „traconego wosku” w odlewni artysty rzeźbiarza Tomasza Rossa w Zakopanem. Niemonumentalny i niemizerny lecz jak myśl niebanalny cokolwiek z afrykańskiego, czarnego granitu wraz z inskrypcją został wykonany w mojej pracowni. Teraz tylko montaż na miejscu, uroczyste odsłonięcie i Wawrzyniec Hajda na zawsze pozostanie w pamięci piekarzan i nie tylko”.



Gliniany model w pracowni

Na zakończenie J. Kiciński konstatował: „Szkoda że na uroczystości zabrakło dwóch najważniejszych dla Piekar przedstawicieli władzy: prezydenta miasta oraz proboszcza Bazyliki Piekarskiej, którą Wawrzyniec odwiedzał przecież każdego dnia, szkoda, że idea jedności i wolności również od podziałów nie zawsze jest tak żywa, jak sobie wyobrażał i życzył nasz bohater”.

Uciekając od podziałów i swarów J. Kiciński w trudnych momentach przywoływał maksymę wielkiego francuskiego rzeźbiarza Augusta Rodina:

***Najważniejszym jest: kochać, drzeć, żyć,
być człowiekiem zanim się stanie artystą***

myśl ta pomagała mu po ludzku z wielką wiarą, której uczył się także od Wawrzyńca Hajdy, podchodzić do kolejnych zadań i wyzwań. Z kolei aforyzm:

***Dla artysty życie jest nieustanną rozkoszą,
wiecznym zachwytem, nieprzytomnym upojeniem,
ponieważ odbywa się zawsze w świetle duchowej prawdy
był „balsamem na rany bezlitosnej codzienności”.***

Jacek Kiciński, mając przed oczyma dokonania mistrza Augusta Rodina, autora prac złożonych stylistycznie, odwołującego się do tradycji ekspresjonizmu obecnego w antyku i XVI wieku oraz studiując wersety wierszy i przepowiedni Wawrzyńca Hajdy, stworzył dzieło, w którym widoczne są inspiracje zarówno emocjonalnym romantyzmem, jak i realizmem. Na surowej fakturze powierzchni posągu Wawrzyńca Hajdy zaważyły: impresjonizm



Pomnik Wawrzyńca Hajdy w Piekarach Śląskich

i postimpresjonizm oraz fascynacja niedokończonymi postaciami Michała Anioła Buonarottiego. Ponadto rzeźbę cechuje niezwykła staranność w opracowaniu szczegółów i zgeometryzowanie kształtów, mające na celu ukazanie cnót i walorów charakteru portretowanego, jego mądrości, charyzmy i odwagi. Bogata narracja pracy wystawionej w miejscu publicznym powinna zachwycać nie tylko entuzjastów sztuki rzeźbiarskiej.

UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA

26 IX 2012 r. po uroczystym nabożeństwie w Bazylice Matki Boskiej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, o godzinie 9.00, przed Miejskim Domem Kultury przy ulicy Bytomskiej w Piekarach Śląskich rozpoczęła się uroczystość odsłonięcia pomnika Wawrzyńca Hajdy nazywanego Śląskim Wernyhorą. Zgodnie z przygotowanym scenariuszem ksiądz Rajmund Machulec dokonał poświęcenia pomnika, a Zdzisław Janeczek wygłosił laudację, po czym głos zabrali przedstawiciele Sejmu



Ceremonia poświęcenia pomnika



Młodzież w strojach regionalnych

i Senatu III RP, władz miasta i NSZZ „Solidarność”². Oprawę artystyczną przygotowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 im. Wawrzyńca Hajdy i Zespół „Piekarские Klachule”. Na zakończenie zaproszono gości honorowych do restauracji „Fiśla”, gdzie rozdano druki okolicznościowe upamiętniające wydarzenie, jakim było odsłonięcie pomnika. Dokonano także decyzją Komisji Zakładowej MOZ NSZZ

„Solidarność” Piekary „Aktu przekazania pomnika Wawrzyńca Hajdy dla Miejskiego Domu Kultury w Piekarach Śląskich”. Dokument podpisali: Teresa Szaflik i Krzysztof Duda.

LAUDACJA NA OKOLICZNOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA wygłoszona w Piekarach Śląskich 26 IX 2012 r. przez Zdzisława Janeczka

Witam wszystkich zgromadzonych dzisiaj w tym niezwykłym miejscu, u stóp piekarskiej Bazyliki Matki Bożej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, dokąd pielgrzymowali nie tylko górnicy, hutnicy i śląscy chłopcy, ale miejsce to zaszczytali także polscy królowie i papież Jan Paweł II. Dzisiaj oddajemy cześć naszym przodkom i składamy hołd jednemu z nich, Wawrzyńcowi Hajdzie. Wyrazem tego jest odsłaniany pomnik „śląskiego Wernyhory”, który stanowi zadośćuczynienie pokoleń.

U progu trzeciego tysiąclecia z jeszcze większą wyrazistością staje przed oczyma wielkie dzieło życia Wawrzyńca Hajdy, jednego z duchowych przywódców śląskiego ludu, legendy tej ziemi. Wawrzyniec Hajda zasłużył by zaliczyć go w poczet postaci tej miary, jak Józef Lompa, ks. Alojzy Ficek, Julisz Ligoń, ks. Antoni Stabik, ks. Norbert Bończyk, Karol Miarka, czy Karol Godula. W tym korowodzie historycznym był jednym z kształtujących tożsamość kulturową i narodową Górnoślązaków. To on pierwszy przepowiedział powrót Górnego Śląska do Polskiej Macierzy. Idei tej poświęcił bezgranicznie swe życie.

Wprawdzie przed nim zwracali uwagę na wspólnotę Ślązaków i Śląska z resztą ziem Korony Królestwa Polskiego, m.in. księżna Izabela Czartoryska, ks. Hugo Kołłątaj, marszałek Ignacy Potocki, Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Lompa i Teodor Jeske-Choiński. To jednak Hajda przez całe życie głosił tę prawdę i doczekał się realizacji marzeń wielu pokoleń.

„Mały strumyk Zimne Wody zwany od niepamiętnych wieków dzielił Polskę od Śląska. Gdyby nie mały przykormek, pięć utkwionych w ziemię dzid i kilku kozaków, nie byłbym wiedział, że to granica. Wszystko na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas – pisał w 1821 r. Julian Ursyn Niemcewicz w relacji z podróży do Śląska – taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były krainą”.

Życie i działalność Wawrzyńca Hajdy potwierdzały słowa autora *Powrotu pośta* i współczesnego mu Teodora Jeske Choińskiego, iż „Siedemset lat od wspólnej macierzy oderwany, siedemset lat kopciuszkami różnych panów będący, lekceważony, zapomniany, zachował Górny Śląsk stare tradycje, zwyczaje, obyczaje i język swych ojców”.

Hajda był dowodem na niezłomność charakteru Górnoszlązaków. Słowem i czynem świadczył o ich patriotyzmie i przywiązaniu do ziemi Ojców. Tak jak to w 1848 r. napisał Józef Łepkowski: „Popatrzmy na dzieje tej ziemi, a zobaczymy jasno, że z tylu rządów żaden nie zdołał przez wieki zatrzeć słowiańskiej narodowości mieszkańców. Gdyby smuga po białej powierzchni przesunął się wpływ czeski, austriacki i pruski, z każdego kilkadziesiąt wyrazów weszło do mowy ludu, po każdym została w powiatce pamiątka, ale grunt, ale słowiańska mowa ludu, jego obyczaj i uczucie pozostało niezmienione, ubiór nawet i narodowe najdawniejszych czasów sięgające obrzędy żadnej nie uległy zmianie”.

Śpiżowa postać Wawrzyńca Hajdy przy trakcie Bytomskim w Piekarach Śląskich, zda się śpieszyć ku Bazylice, w której „śląski Wernyhora”, jako obrońca wiary i polskiej mowy, przez dziesięciolecia szukał oparcia u „Pani Piekarskiej”. Okaleczony na skutek eksplozji dynamitu i pozbawiony wzroku w 27 roku życia zawierzył jej całkowicie. Swoim bliskim zwierzał się: „o, moi kochani, czym byłbym ja, człowiek ułomny i ślepy, który promyka Boskiej jasności nie widzę, gdyby mnie religia nie krzepiła”. Podobną rolę w jego życiu duchowym odgrywała polska książka. Tutaj w „stolicy katolicyzmu społecznego na Śląsku” mógł nabyć drukowane przez Teodora Heneczka *Poezje* Jana Kochanowskiego, *Pisma* Mikołaja Reja, *Poezje* Adama Mickiewicza, *Śpiewy historyczne* Juliana Ursyna Niemcewicza oraz kalendarze Antoniego Stabika i śpiewniki religijne.

W okresie pruskiego Kulturkampf u stanął w obronie polskiej pieśni religijnej i nabożeństw maryjnych w ojczystym języku. W ten sposób wystąpił w imieniu Górnoszlązaków - upominając się o ich los i prawa, a w swoich wierszach, pismach i prorocत्वach wskazywał kanony postępowania. Pośród nich jest ten najważniejszy, zawarty w czterowierszu:

*Pan Bóg stworzył cię polskiej ziemi synem,
Bądź więc Polakiem myślą, mową, czynem.
Miłość ojczyzny, pobożność, oświata
niech twoje życie w jeden węzeł splata.*

Za swą postawę i sprzeciw wobec wprowadzenia na mszach szkolnych obowiązkowego śpiewu w języku niemieckim, w maju 1885 r. został postawiony w stan oskarżenia przez Izbę Karną w Bytomiu. Zarzucano mu podburzanie do niepokojów i gwałtów. Mimo groźby pruskiego więzienia W. Hajda pozostał nieugięty.

Odwołując się do wciąż żywej legendy naczelnika w chłopskiej sukmanie i tradycji polskiej insurekcji 1794 roku Wawrzyniec Hajda głosił: „Polska wtedy nie powstała. Ale powiadam wam: Dał nam przykład Kościuszko, jak zwyciężać mamy. To i zwyciężymy. Polska i Śląsk wolne i razem będą, bo krzyknął wtedy Kościuszko tak: «Polska zmartwychwstanie ze Śląskiem. Tak się stanie». Jemu wierzyć trzeba. Będzie to niedługo. Przez to szykować się trzeba i czekać na sygnał”.

Przecucie i wiara go nie myliły. 26 VI 1922 r. W. Hajda powitał w Piekarach żołnierzy odrodzonej Polski i ich dowódcę gen. Stanisława Szeptyckiego, wnuka wielkiego polskiego literata Aleksandra Fredry. W Bazylice odśpiewano dziękczynne *Te Deum laudamus*. W. Hajda doświadczając opieki i mocy Pani Piekarskiej doszedł do kresu swej drogi życia, poświęconego Bogu i Ojczyźnie.

Odsłonięciem pomnika Wawrzyńca Hajdy, dłuta Jacka Kicińskiego, oddajemy hołd i zadośćuczynienie pokoleń Jego osobie i dziełu. A w chwili refleksji historycznej odpowiadając na pytanie dlaczego tak licznie zebraliśmy się dzisiaj tu i teraz? Niech za odpowiedź posłużą słowa polskiego papieża Jana Pawła II, który jeszcze jako metropolita krakowski, w homilii wygłoszonej w Piekarach Śląskich 25 V 1975 r. powiedział: „Dlatego przychodzimy do Matki Bożej w Piekarach, prosić ją o zwycięstwo śląskiego ducha i polskiego ducha na następne pokolenia, na następne stulecia. Wiemy, że od tego zwycięstwa zależy nasza przyszłość”.

PRZYPISY

1 Jacek Kiciński, ur.14.02.1966 r. w Częstochowie, absolwent PLSP Katowice 1981-86 i PWSSP Gdańsk 1987-92; Dyplom uzyskał na wydziale rzeźby w pracowni prof. Edwarda Sitka-1993 r.; Zajmuje się rzeźbą sakralną, monumentalną, portretową oraz kameralną realizując swoje prace w brązie, drewnie, sztucznych tworzywach, piaskowcu, granicie oraz innych opracowanych przez siebie technologiach. Prowadzi firmę „MORFES” s.c. RZEŻBA I ARCHITEKTURA

WNĘTRZ, która realizuje często duże inwestycje od projektu do montażu w miejscu docelowym. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Od 1999r pracuje jako pedagog w Zespole Sztuk Plastycznych w Katowicach prowadząc pracownie rzeźby w metalu.

Wystawy indywidualne: Gdańska Galeria Rzeźby „ZAR”- 93 r.; Galeria „TRIADA”-Sopot - 93 r.; Galeria „PO SCHODACH” Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śl.-94 r.; Miejska Galeria Sztuki „EXTRAWAGANCE”-Sosnowiec-94 r.; GALERIA „A” Starogardzkie Centrum Kultury –Starogard Gdański – 94 r.; **udział w innych wystawach i plenerach:** „Malarstwo i Rzeźba”- zamek Golub-Dobrzyń-93r.(wystawa poplenerowa); „Dyplom 92-93”-Warszawa -94 r.; „Salon Zimowy” Galeria „ZAR”-Warszawa-94r. (srebrny medal); „Młoda Rzeźba Gdańska”- Galeria „ZAR”-Gdańsk-94r. (II – nagroda); „Danziger Avangarde II” –Ratusz w Norderstedt – Hamburg-94 r.; Galeria „Sophie Edition”- wystawa po plenerze „Holz Symposium” –Berlin -95 r.; Udział w międzynarodowym eksperymentalnym projekcie „Kalejdoskop”-Berlin-95 r.; Galeria ”EL”-„MY i..”- Elbląg -95 r.; “50-lecie PLSP Katowice”- Śląskie Centrum Kultury – Katowice -97 r.; „Ogrody Sztuki”- Czeladź -98 r.; „Konkurs na rzeźbę miejską” - Czeladź-98 r. (II-nagroda); Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - 2000 r.; Wystawa Prac Pedagogów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach - 2000 r.; Galeria „PO SCHODACH” Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śl.-wystawa z okazji 75-ciolecia nadania praw miejskich; „Lengerch’2002.”-udział w międzynarodowym plenerze „Trinecke dny umeni” Trinec; 2003r.-udział w międzynarodowym, rzeźbiarsko-kamieniarskim plenerze „Triennale Rzeźby Sakralnej,” Kraków 2005 r.; Wystawa Prac Pedagogów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach-2006 r.; „Śląskie Prezentacje” – Wilno 2006 r.; „Triennale Rzeźby Sakralnej „ Kraków 2008 r.; Zbiorowa wystawa rzeźby środowiska śląskiego galeria „ELEKTROWNIA” –2008; Wystawa Prac Pedagogów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach-2011 r. ; Wystawa z okazji 15-tolecia Liceum Plastycznego w Zabrzudom Muzyki i tańca-2012. **Realizacje rzeźbiarskie:** Ma na swoim koncie wiele realizacji świeckich i sakralnych między innymi: -rzeźby w Hotelu Bałtyk w Gdyni; - plenerowa rzeźba pt. „Ławeczka” w Siemianowickim Parku Miejskim; -rzeźby na placu zabaw w Czeladzi; – „Ostatnia Wieczerza” (10x3m) realizacja w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Szczecinie (wraz z ojcem Mirosławem Kicińskim); -figura Matki Bożej Boguckiej (wys.8m) Katowice Bogucice; -obelisk poświęcony pamięci św. Stanisławowi Kubiście- Katowice Kostuchna; -pomnik płk pilota Stanisława Skarżyńskiego Warta nad Wartą; - obelisk poświęcony pamięci śmierci dr T. Mielęckiego w Katowicach; -monumentalna Droga Krzyżowa na kalwarii Bazyliki NMP w Chełmie (piaskowiec, brąz) początek realizacji 2005 r.; -monumentalna rzeźba w parku na placu zabaw w Czeladzi- „Żyrafa” (ponad 5m); -monumentalna rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego do kościoła p.w. Miłosierdzia Bożego w Szczecinie 2006 r. wraz z nastawą ołtarzową 2007; - rzeźba orła jako zwieńczenie Pomnika Czynu Niepodległościowego w Siemianowicach Śląskich 2007; - płaskorzeźba portretowa upamiętniająca I rocznicę tragicznej śmierci Barbary Blidy. Siemianowice Śl. 2008 r.; - kamienne tablice upamiętniające siemianowickich policjantów zamordowanych przez Sowietów w Miednoje i innych obozach na wschodzie, Siemianowice Śl.2008; - pomnik Mirosława Breguły – Chorzów 2010; - płaskorzeźba portretowa upamiętniająca o. Ludwika Mzyka Chrzów-2012 r.; - nagrobny pomnik poległych żołnierzy – Siemianowice Śl. 2010 r.; -pomnik Wawrzyńca Hajdy (śląskiego Wernyhory, piekarzanina, społecznika)- Piekary Śląskie .2012 r.; -pomnik upamiętniający 750 lat

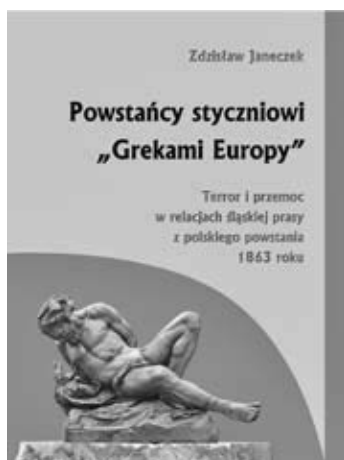
lokacji Bobrownik – Bobrowniki 2013 r. **Realizacje rzeźbiarsko konserwatorskie:** -konserwacja zabytkowego nagrobka rodziny Skowrońskich w Siemianowicach Śl. ; -kopia figury św. Jana w Katowicach ul. Św. Jana; -rekonstrukcja i kopia figury Chrystusa na krzyżu (1,8m) Katowice Załęże; -konserwacja i rekonstrukcja rzeźb i płaskorzeźb na elewacji teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach; -konserwacja zabytkowego krzyża wotywnego z wioski Bedersdorf - Katowice oś. 1000-lecia; -rekonstrukcja brakujących elementów (detal rzeźbiarsko-architektoniczny) kościoła p w. N.M.P. w Katowicach; -konserwacja zabytkowego krzyża wotywnego pochodzącego z okolic ronda im. gen. Ziętka - Katowice Bogucice, parafia p w. św. Szczepana; -konserwacja zabytkowego nagrobka na cmentarzu ewangelickim w Katowicach.

2 Lista zaproszonych gości: 1. Poseł na Sejm RP VI Kadencji Jerzy Polaczek (w imieniu p-oła Dyrektor Biura Małgorzata Gruszczyk 2. Senator RP Zbigniew Meres 3. Prezydent Miasta Piekary Śląskie Stanisław Korfanty 4. I Zastępca Prezydenta Miasta Piekary Śląskie Janusz Pasternak 5. II Zastępca Prezydenta Miasta Piekary Śląskie Zenon Przywara 6. Rada Miasta Piekary Śląskie z przewodniczącym Krzysztofem Sewerynem 7. Dyrektor KWK „Piekary” Jan Stokłosa (dyrektor ekonomiczny Beata Noczyńska) 8. Dyrektor ds. Pracowniczych KWK „Piekary” Andrzej Nowak 9. Ksiądz Rajmund Machulec 10. Proboszcz Parafii pw. Przenajświętszej Trójcy – ksiądz Eugeniusz Witak. **Fundatorzy:** 11. MOZ NSZZ „Solidarność” w Piekarach Śląskich – przewodniczący Krzysztof Duda 12. Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność” – przewodniczący Dominik Kolorz 13. NSZZ „Solidarność” ZRP „Bierun” – przewodniczący Tomasz Klisz 14. NSZZ „Solidarność” KWK Myslowice – przewodniczący Krzysztof Urban 15. NSZZ „Solidarność” „Pniówek” – przewodniczącymir Kozłowski 16. BTJ Sp. ZOO = Prezes Jan Gabryś 17. Pro Silesia Sp. ZOO – Prezesm Mieczysław Jagiełło 18. ZWW „Julian” SP. ZOO – Pres Krystian Kozakowski 19. MPWiK Sp. ZOO Piekary Śląskie – Prezes Janusz Dulik 20. Stowarzyszenie „Centrum”-Bobrek – Prezes Joachim Nowak 21. Arkadiusz Buchenfeld 22. Grzegorz Ciechanek 23 Grzegorz Gowarzewski 24. Ireneusz Ir 25. Andrzej Jasiński 26. Tomasz Koźminski 27. Jan Potempa 28. Janusz Stróżyk 29. Marek Szczepaniak 30. Tadeusz Szczepaniak 31. Beata i Arkadiusz Zdebel 32. Dyrektor Miejskiego Domu Kultury – Teresa Szaflik 33. Dyrektor ZPUH „Olimpia” – Tadeusz Smyła 34. Przewodniczący NSZZ Policjantów – Rafał Jankowski 36. Historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach - Zdzisław Janeczek 37. Artysta rzeźbiarz Jacek Kiciński 38. Dyrektor I LO w Piekarach Śląskich – Ewa Adamiec 39. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 w Piekarach Śląskich – Bożena Bładoszewska 40. Dyrektor MG nr 3 w Piekarach Śląskich – Wicik Justyna 41. Dyrektor ZSZ w Piekarach Śląskich – Elżbieta Wyleżynek-Wiśniewska 42. Dyrektor Szkoły Katolickiej w Piekarach Śląskich – Aleksandra Grajewska-Wróbel 43. Komendantka Hufca – Elżbieta Kubica 44. Prezes Górniczej Orkiestry Dętej „Piekary-Julian” – Ewa Labus 45. Przewodniczący ZZ „Kadra” – Józef Witkowski 46. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” – Andrzej Lukaszczyk 47. Członkowie Komisji MOZ NSZZ „Solidarność” Piekary.

STUDIUM O „GREKACH EUROPY” Z 1863/1864 ROKU

Nowa książka Zdzisława Janeczka² zaskakuje czytelnika bardzo nowatorskim spojrzeniem na całość dramatu rozgrywającego się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w dobie powstania styczniowego. Autor w podtytule dodaje, że prezentuje *Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy z polskiego powstania 1863 roku*, i tu faktycznie ujawnia erudycję profesjonalnego historyka, wchodzi w całość zbrojnych wysiłków Polaków w epoce po kongresie wiedeńskim, których celem było odbudowanie suwerennego państwa polskiego. Nie autonomia pod „parasolem” cara Rosji, tylko autentyczna niepodległość.

Książka Z. Janeczka prezentuje niecodziennie spotykane nawiązanie do dramatycznych losów greckiej insurekcji niepodległościowej lat 1821-1829, insurekcji, która wywołała niesłychanie brutalne represje tureckiego okupanta. Z kolei tureckie represje wywołały w Europie powiedeńskiej falę bardzo silnego ruchu filhelleńskiego, ogromnie wspierającego moralnie i politycznie grecką insurekcję niepodległościową. Wstrząsem moralnym dla Europy była śmierć słynnego poety angielskiego lorda George’a Byrona w Missolungi w 1824 roku. Lord G. Byron rychło uzyskał miano *Napoleona poetów*.



Okładka z wyobrażeniem rzeźby F. A. Bartholdiego poświęconej bohaterom powstania 1863 r.

Turcy po uporczywym oblężeniu zdobyli w 1826 r. Missolungi, w odwecie za opór wbili na pale ponad 3 tysiące głów pojmanych greckich powstańców. Wśród ochotników z Europy, którzy zasilili greckich rebeliantów, nie brakowało także ochotników z Polski. Dla przykładu w bitwie pod Petą 16 VII 1822 r. zginęło sześciu polskich ochotników. W reakcji na tureckie rzezie, Anglia i Rosja już wiosną 1825 r., mimo oporów szefa dyplomacji austriackiej księcia K. Metternicha podpisały układ udzielający poparcia greckim buntownikom. Do tego układu dołączyła rychło Francja. Konsekwencją trójprzmiernia antytureckiego była miażdżąca klęska floty turecko-egipskiej pod Navarino (20 X.1827 r.).

Dopiero ta klęska otworzyła drogę ku niepodległości Grecji³.

Zmagania Greków z bezwzględną, okrutną Portą Ottomańską zainspirowały Z. Janeczka by na okładce swej książki umieścić głośną rzeźbę Frederica Auguste'a Bartholdiego (1834-1904). Artysta, przyszły twórca Statuy Wolności w Nowym Yorku, na wieść okrucieństwach soldateski rosyjskiej w Polsce w walce z powstańcami, wykuł postać nagiego skutego kajdanami powstańczego herosa zmagającego się w dramatycznej walce z dwugłowym carskim orłem. Zdaniem autora w prasie europejskiej oraz polskiej nader często pojawiały się przypomnienia i analogie do bohaterskiego oporu Greków w latach 20-tych XIX wieku.

Książka dr. Zdzisława Janeczka składa się z czterech zasadniczych rozdziałów:

1. *Zwierciadło przeszłości;*
2. *Upiory zmartwychwstałych konfliktów;*
3. *Bilans podziałów i niewoli;*
4. *Cele polityki antypolskiej.*

W Aneksie autor zamieścił fragmenty najcenniejszych relacji prasowych lub pamiętnikarskich. Głównym fundamentem oprócz naturalnie obfitych bardzo relacji pamiętnikarskich uczestników powstania 1863, stała się prasa niemiecka i polska: „Breslauer Zeitung” 1861-1864; „Schlesische Zeitung” 1861-1864; „Diennik Powszechny” (Warszawa) 1863-1864; „Dziennik Poznański” (Poznań) 1863; „Dziennik Warszawski” 1864; „Goniec” 1863; „Gwiazdka Cieszyńska” 1861-1864; „Kołokoł” 1862; „Ojczyzna” 1864; „Sankt-Petersburgskije Wiedomosti” 1863-1864; „Światło” (Bytom) 1895; „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1985.



Henri de Montaut (1830-1890 lub 1900): Powstanie styczniowe-„L'Armee Polonaise 1863/1864”. Drzeworyt. Rycina francuskiego rysownika, ilustratora i pisarza, będąca symbolicznym przedstawieniem polskiego powstania. Biały Orzeł zrywający kajdany i koronowany przez litewską Pogoni, w tle sceny bitewne. Grafikę zamieścił na swoich łamach „Le Monde Illustré”. Autor ilustrował m.in. książki Juliusza Verne’a



Powstańcy 1863 roku

Naturalnie mamy także pełny wykaz historycznej literatury naukowej oraz kalendarium bitew i wydarzeń lat 1863-1864.

Dostrzegając jasno linię sporów w polskiej historiografii XIX i XX wieku na temat



powstań narodowych, Z. Janeczek bardzo wyraźnie wypowiada się cytatem z publikacji prof. Stefana Kieniewicza, że powstania w dłuższym przedziale czasowym, pomimo klęsk, służyły jednak *sprawie niepodległości narodowej* (s. 16). Bardzo też dokładnie relacjonuje niedawne polemiki w obronie powstań narodowych prof. Władysława Zajewskiego z prof. Jerzym Topolskim.

Osobliwością czasopism oraz gazet publikowanych w pruskim zaborze, że pomimo podpisana konwencji prusko-rosyjskiej o wspólnym zwalczaniu polskiej insurekcji (tzw. Konwencja gen. Gustawa Alvenslebena) i znanej wrogości kanclerza Otto Bismarcka do polskich aspiracji narodowych, prasa ta korzystała z dość szerokiego marginesu wolności i nie oszczędzała rosyjskiego partnera. Zarzucano Rosji antycywilizacyjną, terrorystyczną zjadłość w tępieniu polskości jako ostoi cywilizacji łańskiejskiej i katolickiej. *Rosja prawosławna i gminowładna, kraj bez historii, o poczuciu "misji cywilizacyjnej", zmierzał otwarcie do zagłady katolickiej i szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jedną z metod Rosji było wspieranie polskich chłopów reprezentujących „słowiańską duszę”, zdolną przyswoić sobie prawosławie, a z nim język rosyjski Była to siła, która miała pomóc Romanowom w całkowitym unicestwieniu zlatynizowanej i buntowniczej szlachty. (...) Wyasygnowano ponadto 400 tys. rubli w srebrze na uposażenie duchowieństwa prawosławnego* (s. 96). Zdumiewające wszakże fakty rozwiały dość rychło złudzenia Rosjan co do skuteczności ich prób podburzenia chłopów przeciw szlachcie polskiej. „Breslauer Zeitung” pisała w kwietniu 1863, że *chłopi masowo zaczynają na swój sposób dokuczać Moskałom, czatując na maruderów, których sprzątają i jeśli powstanie potrwa dłużej będzie można na nich otwarcie wpływać, bowiem chłopci pamiętają nienawistną im służbę w wojsku rosyjskim, przystąpią do sprawy narodowej.*

Szczególniej i to na bardzo wielki rozmiar łączy się lud wiejski z powstaniem w guberni kowieńskiej i na Żmudzi, gdzie ucisk religijny popycha do walki chłopów



Kosynierzy w ataku na rosyjskie armaty

po największej części zamożnych (s. 91, przypis 237).

W miarę skromnych i ograniczonych możliwości wolności druku krytykowano rząd pruski za nadmierną uległość wobec Rosji, co spo-

wodowało ostre zaostrenie sytuacji na pograniczu Królestwa Polskiego: strażę, patrole i żandarmi pruscy otrzymali rozkazy dawania ognia do każdego przechodnia, któryby na wezwanie nie zatrzymał się. Policja chwytła obcych choćby opatrzonych legalnymi paszportami.

Odbywa rewizje po domach, a to mimo konstytucji i ustaw zapewniających wolność. Wobec takiego postępowania i sporu rządu z izbą deputowanych, Prusy dążą do przesilenia, które może kończyć się albo zwycięstwem despotyzmu militarne- go albo poniżeniem Prus w Europie w razie jeśliby traktat z Rosją zawarty, napotkał na silny opór w izbie (s. 93, przypis 279).

Powstanie 1863 nie było tylko zbrojnym protestem Polaków przeciw barbarzyństwu „cywilizacji mongolsko kałmuckiej”, która nie gardziła żadną terrorystyczną metodą aby stłumić ruch niepodległościowy, bo w tym zbrojnym oporze uczestniczyło wielu Europejczyków, ochotników z różnych krajów. Wśród nich Z. Janeczek szczególnie wyróżnił i sporo miejsca poświęcił włoskiemu bohaterowi pułkownikowi Francesco Nullo (1826-1863), który zginął w bitwie 5 maja 1863 r. pod Krzykawką, a z nim zmarł także od ran tam odniesionych jego adiutant E. Marchetti. Ci ochotnicy z Italii którzy nie polegli, dostali się do niewoli rosyjskiej (zob. wykaz nazwisk, s.106, przypis 317).

Wymowne, że Rada Miasta rodzinnego Bergamo zafundowała popiersie bohaterskiego pułkownika w Sali Biblioteki Miejskiej z następującą inskrypcją: *FRANCESCO NULLO – walczący za wolność, w dniu 5 maja 1863 zmarł na polu chwaly, walcząc za Polskę. W Bergamo, jego Ojczyzna, przyjaciele i towarzysze broni.*

Finał tej strasznej, długiej walki „Greków Północy” z „barbarzyńcami wschodnimi” nie był zaskoczeniem ani dla Europy dyplomatów powiedeńskich, ani dla europejskiej opinii liberalnej. Wśród walczących u boku Polaków znaleźli się i Rosjanie, Czesi, Białorusini i Ukraińcy. „Gwiazdka Cieszyńska” w maju 1864 r. napisała: *Cisza grobowa zaległa nad całą Polską. Pod strasznym obuchem Moskwy*



Pożegnanie we dworze i wręczenie sztandaru

zaniemiał wszelki jęk boleści, a barbarzyńska Moskwa może powiedzieć Europie, że w Polsce panuje spokój zupełny. Cóż pomogło Polakom dyplomatyczne w mieszanie się trzech mocarstw? Cóż im pomoże, że Ojciec Święty, potępił politykę moskiewską w Królestwie?

Cóż im wreszcie pomoże, że wezwał pomsty niebios na carskich siepaków i modlić się kazał za poległych? Wojaki carskie nadal będą mordować, a tych co polegli – nikt już nie zdoła wydrzeć z łona ziemi” (s. 105).

Autor tej frapującej książki „wyróżnił” szczególnie „wyczyny” dwóch carskich siepaczy gubernatora Litwy gen. Michaiła Murawiowa „Wieszatiela” (1796-1866) oraz gubernatora Warszawy gen. Fiodora Berga (1794-1874). Nic lepiej nie odtwarza klimatu okrutnego terroru jaki narzucił „Wieszatiel” na Litwie i Białorusi jak jego własne słowa. Zaproszony grzecznie na obiad do uległego mu biskupa prawosławnego Józefa Siemaszki, gen. M. Murawiov odpowiedział: *Ja pryjechał ludzi riezat, a nie abiedat’* (s. 125). Z tabeli opracowanej przez autora dowiadujemy się, że „Wieszatiel” podpisał wyroki śmierci na 173 katolików, 8 prawosławnych, 2 ewangelików oraz 2 Żydów. (s. 139). Z. Janeczek przytoczył za „Gwiazdką Cieszyńską” z 30 X 1863 artykuł z tego pisma pt. *Berg usiłuje przewyższyć Murawiewa* (s. 126-131). Tutaj znajduje się dokładny opis słynnego rabunku Pałacu hrabiego Andrzeja Zamoyskiego w Warszawie na Nowym Świecie Nr 67-69 opis wyrzucenia na bruk pamiątkowego fortepianu Chopina. Spalono Bibliotekę, zniszczono archiwa domowe, zrabowano srebra, a *młodych Zamoyskich spokojnie siedzących w tylnym pomieszkaniu okutych w kajdany zaprowadzono do cytadeli.* Próba zamachu na gen. F. Berga dała Moskalom kolejną okazję do obrabowania i złupienia kilku tysięcy osób, aresztowania 300 mężczyzn i pohańbienia wielu kobiet polskich (s. 127).



Powstańcza msza polowa

Rządy zachodnie *jak dotąd* zawsze rzucają próżne słowa, zamiast czynów rzeczywistych i energicznych, ubolewał znający dobrze Europę, Zygmunt Krasiński. Wszak już w dobie wojny krymskiej bezskutecznie próbował ostrzegać polityków zachodnich przed



zagrożeniem całej Europy jaką zwiastuje polityka Petersburga⁴. Umiejętnie zredagowana rozprawa o terrorystycznych zapędach Rosji przy dławieniu niepodległościowych zrywów Polaków, a wyjątkowo brutalnie przy tłumieniu powstania styczniowego jest nie tylko rzetelnym i wartościowym przypomnieniem dramatycznych wydarzeń XIX wieku, lecz także nowym przewartościowaniem zmagają Polaków. Autor trafnie w zakończeniu cytuje słowa kardynała prymasa księdza Stefana Wyszyńskiego wygłoszone w rocznicę stulecia Powstania 1863 roku:

Naród bez tego zrywu okupionego krwią nie ostałby się bismarckowskiej polityce Kulturkampf. Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji. Przed tym etapem, który dla umęczonego narodu był jedną z najcięższych prób, trzeba było ofiar. Te ofiary padły i wydały swój owoc, bo obudziło się sumienie narodu (s. 157).

PRZYPISY

1 Od Redakcji: Władysław Zajewski, ur. 1930 r. w Wilnie, intelektualista, historyk, poeta; prowadzi wykłady na kierunku Europeistyki, Politologii i Dziennikarstwa w „Ateneum” – Szkoła Wyższa w Gdańsku. Tytuł prof. zwyczajnego uzyskał w 1991 r. w Instytucie Historii PAN, gdzie pracował w latach 1963-2000, od 2006 prof. zw. w Ateneum (Gdańsk). Członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, współredaktor półrocznika „Universitas Gedanensis”. Autor ponad 650 publikacji drukowanych (książki, artykuły, eseje, recenzje naukowe). Recenzent licznych przewodów doktorskich i habilitacji. Stypendysta naukowy PAN do Francji i Belgii. Jego książka *Polska-Belgia-Europa. Wiek XIX*. Olsztyn 2007 uzyskała Nagrodę im. Prof. Jerzego Skowronka za rok 2008 oraz Nagrodę Rektora „Ateneum”. Autor dzieła *Wolne miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*. Olsztyn 2005. Opublikował kilka tomów poezji autobiograficznej: *Most Przechodni-Wilno-Nowy Świat*. Gdańsk 2007, *Z Horacym opuściłem miasto moje*. Gdańsk 2008 i *Morze ciemne jak wino*. Gdańsk 2009.

2 Zdzisław Janeczek, *Powstańcy styczniowi „Grekami Europy”. Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy z polskiego powstania 1863 roku*. Katowice 2013, Uniwersytet Ekonomiczny, ss.223.

3 H. Valloton: *Metternich*. Fayard 1965, s. 219; H. Troyat: *Nicolas I*, Perrin 2000, s. 187.

4 A.Nowak: *Rosja i rewolucja: wizja polskiego konserwatysty*. „Przegląd Wschodni” t. III, 1994, zes.4, s.670-671.

ŚLĄSKI WALLENBERG.
OCALIŁ TYSIĄCĘ LUDZI, POLACY O NIM ZAPOMNIELI



Dziennikarz z Katowic Henryk Sławik podczas II wojny światowej uratował od zagłady ponad 5000 Żydów. Zapłacił za to najwyższą ceną – życiem. W Polsce o nim zapomniano, a jego historia była nieznana, chociaż w swoim dziele niesienia pomocy prześladowanym przewyższał sławnego Oskara Schindlera czy Raoula Wallenberga. Gdyby nie uparty Żyd z Krakowa, dyplomata izraelski, Henryk Zvi Zimmermann nikt by dziś nie wiedział, że Polak Henryk Sławik ocalił w czasie wojny tysiące Żydów. – Nie rozumiem Polaków – mówi Zimmermann – mieć taki atut i nie wykorzystać go dla obrony dobrego imienia Polski w czasach, kiedy opinie o polskim antysemityzmie rozpowszechniane są na świecie bez oporów. To dziwne.

Henryk Sławik urodził się w 1894 roku we wsi Szeroka, która dzisiaj wchodzi w skład Jastrzębia Zdroju. Ponieważ pochodził z ubogiej rodziny ukończył tylko niemiecką szkołę ludową. Nad swoją dalszą edukacją pracował sam, dużo czytał, był samoukiem. Wykształcenie zdobył dzięki pracowitości i samozaparciu. W roku 1914, kiedy wybuchła I wojna światowa zostaje wcielony do niemieckiego wojska i wysłany na front wschodni. Trafia do rosyjskiej niewoli. Po wojnie wraca do rodzinnej wsi jako polski patriota. Bierze udział w trzech powstaniach śląskich. Ponadto, był delegatem do Ligi Narodów oraz działaczem związkowym. Stanowił bardzo wpływową postać na przedwojennej polskiej scenie politycznej. Pomimo różnicy poglądów, w okresie plebiscytu był współpracownikiem Wojciecha Korfatego. Nie popierał polityki Józefa Piłsudskiego. W okresie międzywojennym Henryk Sławik zostaje dziennikarzem, w 1928 roku – redaktorem naczelnym katowickiej „Gazety Robotniczej”. Jako redaktor stawał często przed sądem, za niektóre swoje artykuły otrzymał wyroki, które odsiedział w więzieniu. W roku 1930 zostaje prezesem syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia. Jest też jednym z liderów Polskiej

Partii Socjalistycznej, ale reprezentuje jej prawicowe, antykomunistyczne skrzydło.

W 1928 roku Henryk Sławik poślubił Jadwigę Purzycką, zamożną warszawiankę ze szlacheckim rodowodem. Z tego związku przyszła na świat córka Krystyna jedyne dziecko Sławików.

Był rok 1939 wybuchła II wojna światowa. Henryk Sławik jako powstaniec śląski, poseł na Sejm Śląski, dziennikarz, działacz PPS znajdował się na hitlerowskiej liście „do odstrzału”, zmuszony jest więc do ucieczki z kraju. Przedostaje się na Węgry. Po niedługim czasie dołączy do niego żona i córka. Sławik trafił do obozu dla polskich uchodźców i tam poznaje



Małżeństwo Sławików z córeczką Krystyną

Józsefa Antalla, radcę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zdaje mu obszerną relację z ciężkiej sytuacji polskich uciekinierów oraz w jaki sposób im pomaga. Antall przejął się słowami Polaka, tak wspomina to pierwsze spotkanie: *Przypominam sobie dokładnie pierwsze spotkanie ze Sławikiem – wspomina Antall. – Przyszedł do mnie wzburzony. – Tak nie może być – mówił. Wojna będzie długa. My musimy zwyciężyć. Kraj będzie nas potrzebował. Polacy nie mogą wałkonić się na Węgrzech. Muszą się uczyć, pracować. Sławik od pierwszego wejrzenia wywarł na mnie duże wrażenie, był energiczny, wiedział, czego chce. Zapytałem: – Czy jest pan gotów przyjąć odpowiedzialność za Polaków na Węgrzech? Czy podejmie się pan prowadzić komitet polskich uchodźców? Bez wahania odpowiedział: Tak!.* Sławik zostaje szefem Polskiego Komitetu Obywatelskiego zajmującego się Polakami, których mogło być wtedy na Węgrzech nawet ponad 100 tysięcy. O tych ludzi trzeba było zadbać.



Henryk Sławik z córką Krystyną

Komitet oficjalnie prowadził wśród uchodźców działalność kulturalno-oświatową, wydawniczą, organizował samopomoc materialną i dożywianie dzieci. Za kulisami tych działań prowadzono utajnioną, wielką operację przerzutu uciekinierów z okupowanej Polski do wojska polskiego na Zachodzie.

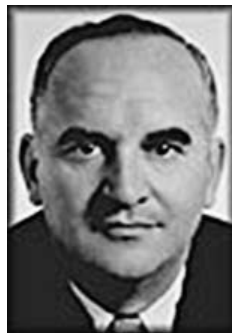
Henrykowi Sławikowi leżał na sercu nie tylko los Polaków, ale także los polskich Żydów, który na Węgrzech był bardzo niepewny. Węgry, będąc sojusznikiem Niemiec, pod naciskiem Berlina musiały przyjąć szereg antyżydowskich ustaw, które odsunęły miejscowych Żydów od udziału



Jozsef Antall

w życiu gospodarczym, politycznym i społeczno-kulturalnym. W tej sytuacji, dla żydowskich uchodźców z okupowanej Polski, ratunkiem było uzyskanie polskich i węgierskich dokumentów poświadczających ich aryjskie pochodzenie. Takie polskie dokumenty zaczął wystawiać Henryk Sławik. Jego węgierski przyjaciel, Jozsef Antall – szef Biura ds. Uchodźców w IX Wydziale Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – wystawiał stosowne dokumenty węgierskie. Dzięki nim polscy Żydzi mogli zalegalizować pobyt na Węgrzech. Była to operacja ściśle zakonspirowana i ze względów bezpieczeństwa nie prowadzono żadnej ewidencji osób, które otrzymały takie dokumenty. Według szacunków, w ten sposób uratowano od niechybnej zagłady około 14 tys. obywateli polskich żydowskiego pochodzenia. Sprawa liczby ocalonych w tej akcji Żydów jest zresztą kontrowersyjna bowiem izraelski Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem określił ją na 5 tysięcy osób, co bezpośredni współpracownik Henryka Sławika, Henryk Zimmermann, uważa za liczbę zaniżoną. Warto tu zaznaczyć, że Sławik miał do Zimmermanna tak duże zaufanie, iż powierzył mu pieczęć Komitetu Obywatelskiego, którą ten stemplował formularze dla swych żydowskich współbraci, a Sławik jedynie je podpisywał. Tak więc zapewne nigdy nie poznamy dokładnej liczby ocalonych.

Dramatyczny był los osieroconych dzieci żydowskich, które w nieprawdopodobnych okolicznościach przedostawały się z okupowanej Polski na Węgry. Starsze, które miały łut szczęścia, zwykle przechodziły przez „zieloną granicę”. Młodsze natomiast przyjeżdżały pod opieką sanitariuszek w wagonach Węgierskiego Czerwonego Krzyża, jako członkowie węgierskich rodzin ewakuowanych z Generalnego Gubernatorstwa. Jeszcze inne, przekazywane były drogą konspiracyjną niczym sztafeta przez tereny okupowanej Polski, na Słowację i dalej na Węgry. Były to dzieci żydowskie wyrzucone z wagonów przez ich rodziców jadących w transportach śmierci do obozów zagłady. Dla tych cudem uratowanych istot Henryk Sławik, nie zważając na węgierskie ustawy antysemitki oraz wrogie nastroje części proniemiecko nastawionych Węgrów, doprowadził latem 1943 r. do utworzenia – z pomocą nieocenionego Jozsefa



Henryk Zvi Zimmermann

Antalla – sierocińca w miejscowości Vac, 34 km od Budapesztu. Ta opiekuńcza placówka oficjalnie działała jako Dom Sierot Polskich Oficerów. Wraz z polskimi i żydowskimi opiekunami przebywało tam około stu osób.

Dzieci były wychowywane w sposób wzorowy. Na przykład wychowywane przez siostry zakonne żydowskie dziewczynki jawnie i otwarcie uczone były religii rzymskokatolickiej, uczęszczały do kościoła, modliły się itp., ale jednocześnie w konspiracji zapoznawano je z religią mojżeszową zakładając, że przecież kiedyś ta wojna się skończy i dzieci być może wrócą do swoich rodzin. A jeśli nawet nie, to nikt nie ma prawa, poza nimi, zewnątrznie narzucać im wiary, tradycji i kultury. Ukrycie przed władzami węgierskimi i wszędobylskimi agentami niemieckimi prawdziwego charakteru tego ośrodka wymagało przemyślnych zabiegów. Jednym z takich zabiegów było zaproszenie do sierocińca Angello Rotty – nuncjusza apostolskiego. Swoją osobą nuncjusz apostolski miał upewnić węgierskie władze o „aryjskość” przebywających w ośrodku dzieci. Pomimo, iż pomysł wydawał się nierealny wizytę nuncjusza zorganizowała węgierska hrabina Erzsébet Szapáry.



Henryk Sławik (pierwszy z lewej) i Jozsef Antall (drugi z prawej)



Sierociniec w miejscowości Vac niedaleko Budapesztu, 1943 r.

Dzieci żydowskie z Domu Sierot Polskich Oficerów w Vac przebywały w tym ośrodku do 8 maja 1944 roku. Wtedy to polscy opiekunowie po cichu wywieźli je w dwóch grupach do Budapesztu. Tam, przy pomocy węgierskich przyjaciół, rozmieszczono je w węgierskich domach dziecka i w domach prywatnych. Wysłano je też na wieś do gospodarstw rolnych. W ten sposób wszystkie dzieci przeżyły wojnę.

Kiedy Niemcy w marcu 1944 roku wkroczyły na Węgry zakończyła się też działalność Komitetu Obywatelskiego. Niestety, los Henryka Sławika i jego rodziny okazał się tragiczny. W czerwcu 1944 roku aresztowano jego żonę Jadwigę, zaś córce Krysi udało się uciec przez okno z domu, w którym się ukrywały. Jadwiga Sławik została przewieziona do więzienia w Budapeszcie, gdzie w lipcu była świadkiem torturowania męża, który dostał się w ręce gestapo na skutek zdrady jednego z Polaków. Maltretowany Sławik nie przyznawał się do roli, jaką odgrywał przy przerzucie Polaków zdążających do polskiego wojska na Zachodzie oraz w akcji ratowania polskich Żydów. W czasie przesłuchań skutecznie chronił swoich węgierskich przyjaciół, a zwłaszcza Józsefa Antalla, którego gestapowcy doprowadzili na konfrontację z nim. Nic to nie dało, bowiem Sławik uparcie zaprzeczał, aby węgierski dygnitarz miał cokolwiek wspólnego z zarzutami, jakie mu stawiano. Antall wspomina: – *Po raz ostatni widziałem Sławika, kiedy w dwa dni po aresztowaniu przywieziono nas na przesłuchanie. Skutych kajdankami wrzucono nas do gestapowskiej budy. Czekali już tam również skuci Andrzej Pysz i znany polski malarz Stefan Filipkiewicz. Znać było na nich ślady przesłuchań, byli pobici, pokrwawieni. Sławik przysunął się do mnie i szepnął: - Słuchaj, nas i tak zastrzelą. Nie piśniemy ani słowa. Ratuj się! Zaprzeczaj wszystkiemu. Pamiętaj, były tylko sprawy socjalne. Konwojent rozdzielił nas uderzeniem kolby karabinu. Ci ludzie walczyli do ostatniej chwili. Zaprzeczali wszystkiemu, nie wydali nikogo.*



Grób Józsefa Antalla

Kiedy więźniów przewożono samochodem (Sławika już z wyrokiem śmierci) Antall uściskał mu po raz ostatni dłoń, a Henryk szepnął: *Tak płaci Polska*. Dzięki niezłomnej postawie polskiego przyjaciela József Antall ocalał. Był tak wdzięczny Sławikowi, że na swoim nagrobku kazał wyryć słowa: *Polska zawsze wierna*.

Henryk Sławik z wyrokiem śmierci trafił do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie został zamordowany w sierpniu lub we wrześniu 1944 roku (dokładna data jego śmierci nie jest znana, chociaż niektóre źródła podają datę 23

sierpnia 1944 roku). Przed śmiercią krzyknie jeszcze: *Niech żyje Polska!*. Szacuje się, że swoją działalnością Henryk Sławik uratował około 30000 polskich uchodźców w tym ok. 5000 Żydów.

Jego żonę wywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Przeżyła i latem 1945 r. powróciła do Katowic. Tam też dotarła jej córka Krysia, która po dramatycznych przejściach, tułając się przez rok na Węgrzech, przeżyła okupację hitlerowską.

Odnalazł ją Jozsef Antall i dzięki jego staraniom została przewieziona do matki, do Polski.

W roku 1990 za sprawą Henryka Zvi Zimmermanna Henryk Sławik zostaje pośmiertnie

uhonorowany tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Medal w Yad Vashem odebrała jego córka Krystyna. W przemówieniu na uroczystości Henryk Zimmermann powiedział: *Czterdzieści siedem lat temu, ja, Zvi Henryk Zimmermann, zostałem wstrząśnięty masakrą, jaka rozegrała się wokół mnie. Buntowałem się całym sercem i duszą przeciwko prowadzeniu ludzi jak zwierzęta na rzeź. Ja, nazistowski więzień numer 68220, zostałem wtrącony do celi śmierci w obozie koncentracyjnym dla Żydów. Los zrządził, że ja, numer 68220, tak jak wielu innych takich samych więźniów, stoję przed wami jako wolny obywatel państwa Izrael, w miejscu poświęconym pamięci ofiar zbrodni Holokaustu, biorąc udział w podniosłej ceremonii nadania tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata wielkiemu człowiekowi, Henrykowi Sławikowi. Za ocalenie od niechybnej śmierci tysięcy Żydów w czasie Holokaustu, w tym również i mnie, został skazany przez Niemców na karę śmierci. Dziś my wszyscy, którzy przeżyliśmy Ho-*



Krystyna Sławik-Kutermak oraz Zvi Zimmermann, Yad Vashem, 1990 r.



Krystyna Sławik-Kutermak, 2004 r.

lokaust w Polsce, którzy przyszliśmy na Węgry z obozów koncentracyjnych, lasów, bunkrów, z podziemia i dziś żyjemy w bogatym Izraelu, pamiętamy o Henryku Sławiku, odznaczając go pośmiertnie za ocalenie nas na Węgrzech jako polskich katolików i umożliwienie nam przetrwania tego piekła i zamieszkania we własnym kraju. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy złożyć wyrazy pamięci i serdeczne podziękowanie na ręce wdowy po Henryku Sławiku i córki, Krystyny,



Tablica pamiątkowa w Katowicach

człowiekowi, który miał szlachetne serce, który kochał ludzi i podejmował każde ryzyko dla ratowania osieroconych dzieci. Za swą szlachetną postawę zapłacił życiem. W jego czynach i charakterze znaleźliśmy wsparcie i nadzieję w owych pamiętnych dniach ciemności i bezprawia. Uczmy nasze dzieci i wszystkich na tej ziemi, że są dobrzy ludzie, tacy jak Henryk Sławik, że jest piękniejszy świat i czeka nas lepsza przyszłość.

Na fotografii ojca podarowanej Zimmermannowi Krystyna podczas uroczystości napisała: *Wielkiemu Przyjacielowi mojego Ukochanego Ojca, **jedynemu, który pamięć o nim tak pięknie zatrzymał.***

Po zakończeniu wojny chciano na Górnym Śląsku godnie upamiętnić postać Henryka Sławika. W 1946 roku Rada Miejska Katowic postanowiła nazwać jego imieniem jedną z ulic. Jednak po kilku dniach decyzję z powodów politycznych zmieniono. Dopatrzone się, że w czasie wojny Sławik pracował na rzecz rządu polskiego w Londynie, co przez nowe władze w powojennej Polsce było źle widziane. Tym sposobem Henryk Sławik w okresie PRL skazany został na zapomnienie. Trwa to właściwie do dzisiaj, mimo że od upadku komunizmu

w Polsce minęło już wiele lat. Polski Wallenberg nie istnieje w świadomości mieszkańców Śląska z którym był tak mocno związany, ani też w świadomości ogółu Polaków pomimo, że na półkach księgarskich w ostatnich latach ukazały się dwie książki jemu poświęcone; Elżbiety Isakiewicz „**Czerwony ołówek** o Polaku, który ocalił tysiące Żydów” oraz Grzegorza Łubczyka „**Polski Wallenberg** – rzecz o Henryku Sławiku”.

W 2004 roku powstała adaptacja filmowa pt.: „Mój tata, Henryk Sławik” w reż. G. Łubczyka i M. Maldisa, która zdobyła nagrodę Kryształ TV Polonia.

17 września 2004 roku odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Henrykowi Sławikowi na fasadzie kaplicy Ofiar Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych znajdującej się na katowickim cmentarzu przy ulicy Sienkiewicza.

29 września 2004 roku Gimnazjum nr 3 w Jastrzębiu-Zdroju jako pierwsza szkoła przyjęło imię Henryka Sławika.

25 lutego 2010 roku pośmiertnie został odznaczony Orderem Orła Białego.

20 sierpnia 2010 roku na fasadzie kamienicy na rogu Rynku i ul. Świętego Jana w Katowicach odsłonięto tablicę pamiątkową ku jego czci.

Rok 2014 został ogłoszony „Rokiem Henryka Sławika”.

Miejmy nadzieję, że dzięki tym zabiegom Henryk Sławik trafi wreszcie do szkół. Stanie się patronem ulic, skwerów, że pamięć o nim nigdy nie zginie.

PORTRET POETKI

Lubię zadania trudne. A w każdym razie - skomplikowane. Takie, które wymagają powagi, cierpliwości i czułości. O których rozmyślać należy w ciszy i radosnym skupieniu – angażując w owe rozmyślenia wyobraźnię na równi z wiedzą i doświadczeniem. Do tego rodzaju lubianych przeze mnie trudnych zadań należy z całą pewnością omawianie, opisywanie, charakteryzowanie wystaw zbiorowych – poplenerowych, pokonkursowych, tematycznych czy okolicznościowych - organizowanych i aranżowanych z określonego powodu, okazji i przyczyny. Oto zjawiają się obok siebie różne temperamenty i osobowości, różne spojrzenia na świat i różnorakie świata tego interpretacje. Ktoś powie – mozaika. Niezupełnie. Bo to dopiero zbiór elementów – lśniących, barwnych, różnorodnych, osobliwych i nie zawsze pasujących do siebie. Ale zgromadzonych po to, aby zestawić je w pewną nową całość – czasem oczywistą, jasną i czytelną, a czasem nieoczekiwana i zaskakującą. Mozaika dopiero powstanie. Powstanie w oczach i myślach uważnego widza i odbiorcy. A sposoby, metody i stopnie trudności tworzenia takiej mozaiki bywają różne. Zdarza się, że wystarczy jedno spokojne popołudnie spędzone w galerii sam na sam z tym, co na ścianach. Ale są też przypadki, że konieczna i niezbędna okazuje się benedyktyńska cierpliwość połączona z romantyczną fantazją. bo oto korytarze labiryntów biegną w dal, wydłużają się i komplikują, przecinają się i krzyżują w niespodziewanych miejscach. Nić Ariadny musi być wtedy dłuższa i mocniejsza. Oraz bardziej niezawodna. Tak, wystawa prezentująca wiele dzieł różnych autorów może okazać się prawdziwym labiryntem – a jej opisanie przedsięwzięciem wcale nie łatwym. Także i wtedy – a może zwłaszcza wtedy – gdy eksponowane są prace młodych twórców, ściślej – jeszcze studentów, poznających arkana malarstwa i tajemnice warsztatu w pracowni wybitnego artysty, znakomitego malarza i doskonałego pedagoga.

I w tym miejscu zróbmy sobie niewielką przerwę, uczynimy małą dygresję. Otóż jednym z obrazów, które na zawsze zagościły w mojej pamięci jest kompozycja „Rzymianie z okresu upadku”, którą w 1847 roku stworzył Thomas Couture. Rzecz to poprawnie akademicka (ów akademizm rozumiemy tu zgodnie z intencjami i zaleceniami prof. Marii Poprzęckiej) w formie i cudownie pseudohistoriozoficzna w treści. Przypominać może utrwaloną na płótnie scenę z przedstawienia teatralnego – i to najpewniej amatorskiego. Choć przyznać



Martyna Wawrowska - *Portrait*, olej na płótnie

trzeba, że dekoracje, kostiomy i liczne rekwizyty dowodzą dużej znajomości rzeczy, a dobrane są z wielkim nakładem sił i środków. Ale to nie kompozytowe kolumny, wszechobecne draperie i piękne niewolnice sprawiły, że polubiłam owych rozpasanych „Rzymian”. Tę historyczną machinę (wymiary: 466 na 775 cm – robi wrażenie, prawda?) zapamiętałam jako dzieło – czy może tylko malarskie wypracowanie – twórcy, który był doskonałym pedagogiem. Świetnym nauczycielem. Wychowawcą

adeptów sztuki młodszych od siebie o pokolenie. Potrafił nauczyć warsztatu, pomagał odkrywać jego tajemnice i zagadki. A dzięki swej inteligencji i wiedzy pojmował, czuł i rozumiał, kiedy należy zaprzestać udzielania dobrych rad, wycofać się dyskretnie i z odpowiedniego oddalenia śledzić samodzielne poczynania uczniów. Akademik Couture był nauczycielem impresjonistów i symbolistów. Przez jego pracownię przeszli m.in. Edouard Manet i Pierre Puvis de Chavannes. Nauczył ich tego, co umieć, poznać i wiedzieć powinni i - pozwolił być sobą. Imponujące. I godne podziwu.

Takich oto – i nie tylko takich – refleksji doznawałam na wystawie studentów pracowni malarstwa prof. Ireneusza Walczaka i dr. Piotra Kossakowskiego w Galerii Multimedialnej „Piwnica” w Muzeum Miejskim. Błądziłam wśród ścian (nb. multimedialna „Piwnica” w pewnych okolicznościach i porach potrafi zamieniać się w labirynt!), notowałam i starałam się zapamiętać jak najwięcej.

Otaczały mnie impresje, symbole, wizje i poematy. Wspomnienia i wyobrażenia. Obserwacje i sny. Zagadki i odkrycia. Zaskoczenia zwyczajnością i codziennością podniesione do wzniosłości i potęgi metafory. Łęki i radości. Rzeczy i zjawiska znane i niewiadome. Widziane i nigdy nie dostrzeżone. Niedostrzeżane - a wszędzie obecne. Piękne, straszne, groteskowe i melancholijne. Urzekające. Niezwykłe. Wspaniałe.

Otaczały mnie oliwkowe zielenie, cytrynowe żółcienie, czernie zielonkawo-szare (Anna Jarzymowska). Dalej były symfonie brązów i niebieskości

(Marta Czarnecka) i nieskrępowana radość czystego koloru (Katarzyna Piotrowicz). A nonszalancko wytworne, przewrotne i ukształtowane przedziwnie matowo-perłowe szarości Martyzny Wawrowskiej po prostu mnie oczarowały. Poznałam też kilka wcale nie wesołych bajek (Marlena Owsiany, Magdalena Kubik i Marek Rachwalik) i kilka przejmujących zagadek (Iga Wilczyńska, Helena Zakliczyńska, Anna Rank) - które jednak nie domagają się odpowiedzi, ponieważ bardziej cenią sobie znaki zapytania. Paulina Sieczkowska pewnie lubi „Siódmą pieczęć” Ingmara Bergmana (ja też). Zaś Aleksandra Klimas chyba nie lubi prowincji - chociaż może raczej współczuje jej mieszkańcom.

Barbara Skrzyniarz zaprezentowała portret młodej damy – takiej niezwykłej damy, która widzi, wie, czuje i rozumie. Jest piękna, delikatna i zamyślona. Wyłaniając się z karminowych brązów, złocistego światła i zielonkawego cienia - coraz głębiej zapada się w skórzany fotel. Ze środka swego świata przesyła nam spojrzenie ogromnych, ciemnych oczu. Spojrzenie trochę zdumione, ale dziwnie łagodne i wybaczące. Tytuł obrazu? – oczywiście: „Autoportret”. Ale ja nazwałam go inaczej – „Portret poetki”.

Lubię trudne zadania. A opisanie wystawy studentów pracowni malarstwa prof. Ireneusza Walczaka i dr Piotra Kossakowskiego to kategorii takich właśnie zadań należy.

Karolina Chorąży, Marta Czarnecka, Magdalena Juszczyk, Anna Jarzymowska, Aleksandra Klimas, Kamil Kocurek, Angelika Krzus, Magdalena Kubik, Ela Kulej, Marlena Owsiany, Katarzyna Piotrowicz, Marek Rachwalik, Anna Rank, Paulina Sieczkowska, Zofia Rogula, Michał Justycki, Anna Skrzyniarz, Miłódz Szatkowski, Martyna Wawrowska, Iga Wilczyńska, Helena Zakliczyńska – „Historie” – wystawa studentów pracowni malarstwa prof. Ireneusza Walczaka i dr Piotra Kossakowskiego

Galeria Multimedialna „Piwnica”, Muzeum Miejskie, Siemianowice Śląskie
kwiecień-maj 2013 rok
wernisaż 16 IV 2013

Reprodukcję „Rzymian z okresu upadku” autorka znalazła w monografii prof. Marii Poprzęckiej „Akademizm” (Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1977) lub w dziele Richarda Muthera „Geschichte der Malerei” (Berlin, 1922)

UROK NOWOŚCI – WDZIEK TRADYCJI

Pierwsze wrażenie było urzekające: delikatność, zwiewność, subtelność. Łagodność. A zaraz obok – ruch, dynamika, zawirowania. Melancholia – i niepokój. Spokojna refleksja obok gonitwy myśli. Miętkość skonstrastowana z ostrością. Barwy pastelowe, ściszone, przemawiające półgłosem. Lub szeptem. Dalej kolory gęste, nasycone, mocne. Namiętne. Stanowcze. Błede błękity – i ciemne zielenie. Radosne karminy, optymistyczne oranże czy żółcienie – a przy nich brązowe szarości i antracytowe czernie. Tu i ówdzie błyska biel – która wszakże zdecydowała, że nie bielą nie zostanie. i teraz mieni się i lśni, błyszczący i połyskuje. Czasem poważnie matowieje. Bardziej przypomina opale niż perły.

Wirujące plamy – i gładkie powierzchnie. Linie proste obok labiryntowo poplątanych. Fragmenty rzeczywistości mające wszystkie cechy widzeń sennych. I sny biorące kształty i formy z tego, co za oknem. Krótko mówiąc – cały świat. Wielki, piękny, osobliwy. Niejednoznaczny. Zagadkowy.

Taka właśnie była ta wystawa – naprawdę niezwykła, nadzwyczaj interesująca i intrygująca. Trochę tajemnicza. Atrakcyjna, wciągająca i różnorodna.

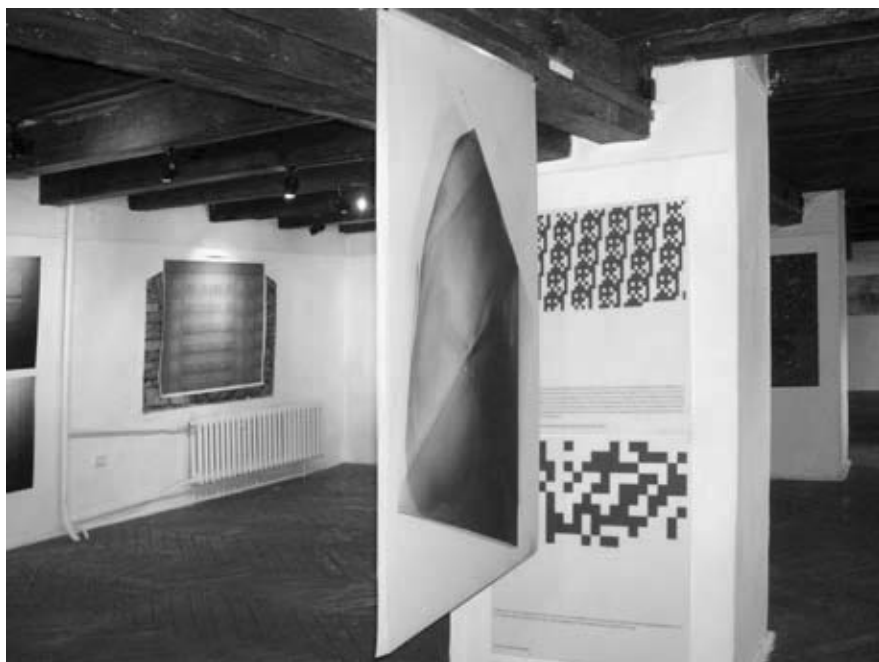


A przy tym w swej różnorodności, różnaitości i wielowątkowości przecież zwarta i jednorodna. Niemożliwe? Wprost przeciwnie – możliwe. Najzupełniej możliwe. Bowiern właśnie wielość w jedności i spójność w różnorodności od zawsze stanowią cechę wystaw zbiorowych. Cechę niezbywalną, charakterystyczną i oczywistą. Jeśli jeszcze w dodatku wystawa owo jest ekspozycją jubileuszową – to cecha ta ulega jeszcze dodatkowemu wzmocnieniu. Jednym słowem – taka była wystawa jubileuszowa profesorów i absolwentów Pracowni Grafiki Cyfrowej i Intermediów katowickiej Akademii Sztuk Pięknych prezentowana w siemianowickim Muzeum Miejskim.

Jubileusze – wiadomo – świętowane są i celebrowane w gronie wdzięcznych uczniów, pamiętających absolwentów, współtwórców, przyjaciół i wielbicieli. Można rzec krótko – fanów, boiwern to słowo brzmi dobrze. Dawno już utraciło swą mało poważną niefrasobliwość – stając się na poły uroczyste, na poły swobodne. Słowo to kojarzy się z bliskością i zrozumieniem – i nieodwołalnie już chyba zajęło miejsce niegdysiejszych „miłośników” i „znawców” (nad czym pisząca te słowa w tajemnicy przed światem nieco boleje – jednak). Cóż – język, myśli i wyobrażenia to organizmy żywe, ruchliwe, skłonne do zmian, przemian i poszukiwań. Do odkrywania nowych dróg, tropów i możliwości.

A zmiany, poszukiwania i odkrywanie nowych możliwości nie są tu przywoływane bez istotnej potrzeby i określonego celu. Dotyczą boiwern nie tylko – i nawet nie przede wszystkim – potoku słów i galopu myśli. Dotyczyć mogą także technik plastycznych wymyślanych, stosowanych i popularyzowanych przez artystów i twórców różnych epok.

Dzieje sztuki, historia obrazów i rzeźb, kształtowania przestrzeni i tworzenia dekoracji to nie tylko przegląd – jak mawiają złośliwi – „izmów”. Naturalnie, każde zjawisko, każdy kierunek i styl w sztuce posiada swój charakter, wyraz wdzięk (choć zdarzało się i tak, że wyróżnikiem jakiegoś zjawiska bywał właśnie owego wyrazu czy wdziękubrak – bo życie pełne jest niespodzianek) – boiwern pomysłowość twórców jest jak ocean: nie ma brzegów ani dna. Następujące po sobie zjawiska, kierunki i style różnią się od tego, co było – i od tego, co dopiero nadejdzie. Chociaż – budowniczo wie katedr zapewne nie wyobrażali sobie świata bez kwiatonów, pinakli i łuków ostrych. Podobnie bardzo liczni w pewnej epoce laureaci Prix de Rome przekonani byli, że prawdziwym artystą jest tylko ten, kogo do głębi porusza (ważne jest owo „do głębi”!) wspaniałość starożytnych ruin. Chociaż – prawdę mówiąc – takie „poruszenie” powinno być raczej udziałem archeologów i antykwariuszy – że nie wspomnimy już o muzealnikach i kolekcjonerach – nie zaś twórców. W każdym razie – wszelkie zjawisko w nieograniczonym kosmosie zwanym sztuką, twórczością, tworzeniem, kreowaniem lub powoływaniem do istnienia swe



cechy charakterystyczne zawdzięczają również stosowaniu różnorodnych narzędzi. I to także jest refleksja, która towarzyszyła zapewne wszystkim zachwyconym widzom i odbiorcom wystawy w siemianowickim Muzeum.

W tym miejscu z kronikarskiego obowiązku przypomnijmy kilka faktów – choć są one oczywiście dobrze znane PT Publiczności Galerii „Po Schodach” – siemianowickim miłośnikom sztuki i bywalcom wystaw w Muzeum. Otóż w katowickiej Akademii Sztuk Pięknych w 1999 roku - czyli jeszcze w ubiegłym tysiącleciu! - powstała Pracownia Technik Nietradycyjnych – taka nazwa zawiera w sobie szacunek do przeszłości, tejże przeszłości znajomość oraz chęć i potrzebę poszukiwania nowych dróg i rozwiązań. Następnym etapem było przekształcenie jej w Pracownię Technik Cyfrowych - stanowiącą pomost między technikami klasycznymi a grafiką cyfrową. Z kolei z owej Pracowni wydzielona została Pracownia Działań Intermedialnych, której obszarem poszukiwań stały się zagadnienia przestrzenne oraz interakcyjne. Dlatego wystawa posiada urok nowości, blask świeżości, walor odkrywczości. A przy tym jest poważna i wytworna. Z całym skupieniem kieruje nasze myśli, odczucia i refleksje ku tradycji, klasycy i przeszłości. Byli kiedyś krzykliwi reformatorzy, nawołujący do palenia muzeów. Nie pamiętamy ich dzieł – tylko czasem przypominamy sobie ich buńczuczne deklaracje. I to jedynie ku przestrodze.

A prawdziwi nowatorzy w swych pracowniach-laboratoriach przeznaczają jedną półkę czy szufladę (a może nawet dwie ...) na zbiór reprodukcji. Z radosnym podziwem i mądrą ciekawością gromadzą tam wizerunki znanych i nieznanych dzieł, zabytków i osobliwości. Pieczętowanie przechowują jakiś stary album z reprodukcjami – najpewniej ze wstępem Jana Bołoz-Antoniewicza czy Ryszarda Hamanna. A może Mariana Morelowskiego...

Wystawa Jubileuszowa profesorów i absolwentów Pracowni Grafiki Cyfrowej i Intermediów Akademii Sztuk pięknych w Katowicach.

Prowadzący pracownie:

Prof. Adam Romaniuk – asystent mgr Marta Pogorzelec (grafika cyfrowa)

adj dr Darek Gajewski – asystent mgr Jakub Cikała (grafika intermedialna i techniki cyfrowe)

Autorzy wystawy: Adam Romaniuk, Darek Gajewski, Marta Pogorzelec, Jakub Cikała, Agata Kozieńska, Natalia Pietruszewska, Natalia Maria Romaniuk, Agata Rokita, Miłosz Gajewski, Katarzyna Dziuba, Katarzyna Krocze-Wasińska, Magdalena Grzyb-Jackiewicz, Kinga Kurek-Leszczyńska, Michalina Wawrzyczek, Aleksandra Klimas, Jonasz Gajewski, Magdalena Duda-Patraszewska, Norbert Moczarski, Piotr Pająk, Dorota Nowak, Milena Michałowska, Patrycja Ziętek-Sałęga, Aneta Hąc, Jan Dybała, Anna Krzak, Artur Masternak, Bartosz Sobieszczęński

październik-listopad 2013, Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

Wernisaż 25 X 2013

MUZEUM WYSPY

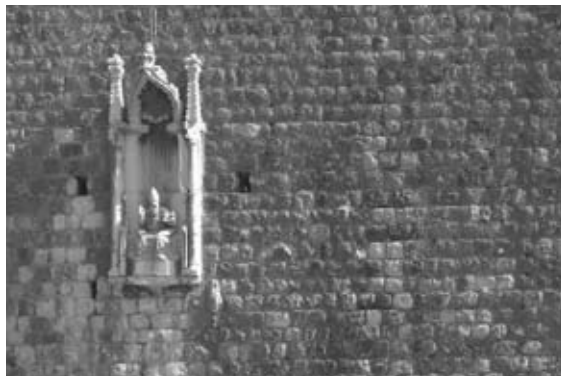
Grecy wiedzieli, co dobre, gdzie osiedlać się w najpiękniejszych miejscach, bogatych w zróżnicowaną roślinność, wśród niezwykłych pejzaży, źródeł wody pitnej, obficie rodzących oliwek i winorośli, w okolicy pełnej zwierzyny łownej, wód obfitujących w ryby, bezpiecznych zatok.

Popłynęli też na Adriatyk. Kilka wysepek koło Dubrownika nazwali Wyspami Elafickimi, czyli Jelenimi. Potem pisał o jednej z nich, Kalamocie, dzisiejszym Koločepie, Pliniusz Starszy. Nie mogę znaleźć cytatu w Historii naturalnej, za to natrafiam tam na fragment charakteryzujący jelenie – wiem już, jakim sposobem mogły się pojawić: „Morza przepływają jelenie stadami płynąc gęsiego i kładąc głowy na zady poprzedników, przy czym pierwsze z kolei przesuwiają się na tyły”.

My pojechaliśmy na drugą w kolejności – Lopud (grecka kolonia Delaphodia, potem rzymskie miasteczko Lafota, wreszcie część Republiki Dubrownickiej, dziś – Chorwacji).

Lopud – Insula Media – Wyspa Środkowa. Bo następną – gdy się płynie starym promem – jest największa z zamieszkanym w tym archipelagu: Šipan.

Lopud okazuje się pod każdym względem harmonijną wyspą na ludzką miarę, taką, której nie przeoczyli bogowie, a i mieszkańcy, co widać po pozostałościach z różnych epok, nie zapominali o bogach. Jedziemy, aby zaznać przestrzeni otwartej, oddalić się nieco od labiryntu miasta; to akurat pora dawnych wtajemniczeń – misteria eleuzyjskie odbywały się przecież w końcowych dniach miesiąca Boedromion, a kulminacja w Eleusis następowała w Świętą



Noc z 20 na 21 września. Ale tu i ówdzie w Wielkiej Grecji odbywały się przecież „małe misteria”.

Predrag Matvejević w Breviarzu śródziemnomorskim notuje: „Wyspy stają się miejscami

Dubrownik – warowne mury miasta



Loopud – kościół i klasztor franciszkanów

wyciszenia i skupienia, odbywania kary i pokuty, wygnania albo uwięzienia – stąd tyle na nich klasztorów, obozów i azylów, instytucji, które niekiedy doprowadzają do skrajności wyspiarską sytuację i los. (...) Wyspiarze mają więcej czasu niż inni ludzie, oczekiwanie jest stałą cechą ich czasu. Niegdyś grzebało się umarłych na pojedynczych wyspach, które, jak wierzono, istniały poza czasem”.

Ale od początku: najpierw nasz prom przybija do portu, nad którym po lewej bieleje franciszkański kościół i masyw klasztoru nad nim. Przywitanie z gospodarzem, oswojenie się z pokojem i balkonem, z którego szeroki widok na zatokę i inny kościół, zawsze w czasie pobytu zamknięty, oglądany tylko parokrotnie (renesansowy złożony ołtarz) przez sporą dziurkę od klucza. I pierwsze kalmary, białe wino, woda w knajpcie z widokiem na bezludną wyspę Ruda, i dalej Šipan, wynurzający się z oparów stygnącego morza Mljet. Jeszcze chwila wieczorna na balkonie, z niebem zatłoczonym gwiazdami, z samolotami obniżającymi lot nad wodę, aby potem między górami wylądować powyżej Dubrownika. Podśuchiwanie w ciemności koników polnych.

A rano, gdy słońce szeroko rozleje się po piniowych lasach, od razu wrzawa cykad. Kawafis zachęca, aby na naszej drodze było wiele letnich poranków, więc choć to kalendarzowa jesień, wkraczam znów z przyjemnością w lato, pnąc się stromą ścieżką na pasemko wzgórz górujących nad wyspą. Jestem sam, kiedy przystaję, słyszę tylko przyspieszony rytm własnego serca. Ale za moment, gdy osiągam przełęcz, i widzę plażę i sporą połąć morza po drugiej stronie wyspy, wyjeżdża zza zakrętu rowerowej ścieżki angielska turystka i mówi mi „Good morning”. Odwzajemniam pozdrowienie i ruszam jeszcze wyżej, gdzie ukryte między piniami i strzelistymi cyprysami - najpierw dzwonnica z trzema dzwonami, nieco dalej cmentarz ze sporym kościółkiem Matki Boskiej Śuńskiej. Obok ludzi nam współczesnych, odpoczywają tam sławni niegdyś kapitanowie, armatorzy, waleczni rycerze mórz. Na ich płytach nagrobnych widnieje pod krzyżem wizerunek kotwicy. W bocznej kapliczce kamienna trumienka dziecka, a obok płyta informująca, że leży tu hierarcha, dawny biskup Kotoru. Otwieram cmentarną bramę, potem zamykam ją za sobą. Płyty ogrzewa złote światło. I czuję, że mógłbym bez strachu porozmawiać z którymś

z mieszkańców tej wyspy, ludzi z dawnego czasu. Mijam kościółki: świętego Hieronima, który pochodził z Dalmacji i opisywał, że w dawnym Epidaurum (obecnie Cavtat, koło Dubrownika) mieszkał straszny smok, pożerający ludzi i bydło, świętego Leonarda i jeszcze inny, po którym pozostały tylko ściany, kamienne przedproże, przechodzącą ścieżką obok zarośniętej, zdziczałej winnicy. Docieram na



Loopud – główny bulwar miasta

jeden z wyższych punktów widokowych, powyżej 200 metrów n.p.m., można tam usiąść na ławce przed ruinami kościoła św. Ivana z IX wieku, paść oczy widokiem wielkich przestrzeni morza. I za chwilę wspinam się jeszcze wyżej do pozostałości kamiennej twierdzy. Znów tylko mury, zarysy pomieszczeń, zasypana studnia. W obrębie murów z kamiennych ciosów rośnie teraz kilka oliwek, pod nimi ślady po pasących się niedawno owcach.

Kiedy wracam do żony po tej rannej przechadzce, okazuje się, że nie można otworzyć drzwi balkonowych, proszę gospodarza, gospodina Niko, o pomoc, i gdy ten je otwiera, nagle spod naszego łóżka wyskakuje ogromny biały kot, z którym zaprzyjaźniamy się szybko. W okolicy jest wiele innych kotów różnej maści i budowy. Pozują wdzięcznie, leżąc na murkach, spacerując po ścieżkach pokaźnego ogrodu botanicznego. Wszędzie wokół najwyższe ponoć w Dalmacji palmy. Ogrodu strzegą dwa kamienne lwy, których głowy upływ czasu zmienił w bryły o niewyraźnym rysunku; koło sezonów, zimowe deszcze pracują od lat nad przemianą ich urody.

Mamy szczęście – codziennie trwa tutaj lato, koło południa ruszamy przez niewysoką przełęcz na piaszczystą plażę Šunj, słońce operuje już nie tak ostro, można opalać się kilka godzin bez parasola, brodzić i pływać w niegłębokiej wodzie, a gdy słońce stoi już wysoko nad lasem, koło szesnastej, i żołądki zaczynają dopominać się o swoje prawa, zbieramy rzeczy i zasiadamy w jednej z dwóch restauracyjek. Wybrana przez nas nosi nazwę „Rajski Zakątek”, pod palmowymi parasolami serwują świeże ryby i owoce morza. Do tego białe wino Pošip o lekko miodowej nucie w oszronionym dzbanuszk. Tak mija następna szczęсна godzina, gdy pokrzepiamy się rybą, patrząc z góry na kilka motorówek i jachtów, które przycumowały w zatoce, na kajakarzy i dwie skały wyrastające z wody już na pełnym morzu. W zależności od światła, wiatru morze zmienia barwy, bywa

szmaragdowe, błękitne, granatowe. Żółte promyki wędrują po dnie między niewysokimi falami. Skłania, gdy jeszcze leżymy na plaży, do drzemek, albo rodzaju zapadania się w inny wymiar, w przedsen, marzenie.

Następny poranny spacer odbywam po nabrzeżu – od cypla za eleganckim, nowoczesnym hotelem „Lafodia”, dobrze wkomponowanym w zbocze, gdzie kupuję świeże pieczywo, aż do portu. Po drodze maleńki kościółek świętego Krzyża ze starym krucyfiksem w ołtarzu i kościół Świętej Trójcy. Przy samym porcie spory przyklasztorny kościół franciszkański z XV stulecia, otwarty. Czasami widzimy jedyne tu kapłana, na promie czy prowadzącego meleks (na Lopudzie na szczęście nie ma ruchu samochodowego). Za kościołem ufortyfikowany klasztor, teraz w renowacji. Ale warto wejść do tej świątyni, aby zobaczyć w głównym ołtarzu świetny poliptyk z 1523 roku umbryjskiego renesansowego malarza Pietra di Giovanni. Nad dwoma rzędami malowideł przedstawiających Chrystusa i świętych półkoliste płótno dużych rozmiarów, na którym brodaty Bóg Ojciec jest starym, ale pełnym witalności Rybakiem przemawiającym do aniołków. Bóg w czerwonej koszuli z szerokimi rękawami, z krzepkimi dłońmi. Mimowolnie nasuwa się skojarzenie – obraz z płytek azulejos w lizbońskiej katedrze Sé: święta scena, ale nie pozbawiona lekkości i swoistego dowcipu – kazanie świętego Franciszka do ryb, wystawiających pyszczki z wody. Niżej, w centralnej części, drewniana rzeźba Madonny z Dzieciątkiem. Jest w tym dziele harmonia i piękno, i osobliwy realizm w pokazaniu ludzkich postaci świętych i Bożej Rodziny.

Tu, gdzie chodzimy się opalać, w zatoce Šunj, w 1931 roku utonął czeski pisarz Viktor Dyk. Jak zdążył mnie poinformować przed wyruszeniem na ten archipelag znakomity bohemista i tłumacz czeskiej literatury, Jan Stachowski: „Poza politykowaniem (nacjonalistyczny poseł i senator za I Republiki, przeciwnik prezydenta Masaryka) pasjonował się szachami, należał do masonerii, a pisarzem był raczej średnich lotów”. Próbuję sobie wyobrazić dzień jego śmierci, 14 maja, wiosenny czas, na wyspie jeszcze mniej ludzi niż teraz, piękną wiosną ostatniego dnia, naszą nietrwałość. Tu jest kres drogi, a może początek innej? Przypomina się mitologiczna opowieść o Leandrze, który przepływał Hellespont, aby potajemnie spotykać się z ukochaną Hero. A kiedy pewnej wietrznej nocy lampka, wskazująca kochankowi kierunek, zgasła, Leander utonął. Jeśli umarłbym dla świata, gdzie bym się narodził?

W środku tygodnia wybieramy się na wycieczkę do odwiedzanego kilkakrotnie wcześniej Dubrownika. Ruszamy z przystani promowej ulicami, opodal dubrownickiego uniwersytetu (Universitas Studiorum Ragusina) do starego miasta, coraz bardziej oszołomieni czy może rozdrażnieni miejskim hałasem, wielością turystów. Z zabytków odwiedzamy jedynie katedrę ze znakomitymi



Loopud – kościółek św. Leonarda

obrazami pędzla Tycjana i jego uczniów, a także Andrei del Sarto, Parmegianina, Jana Padovano i Jacopa Palmy. Znajomą ciszę odnajdujemy w miejskim akwarium, gdzie śledzimy leniwe ruchy sporego żółwia *caretta caretta*, znanego nam z greckiej wyspy Zakynthos; konik morski oplata podwodną gałązkę, wielkie homary kryją się w sztucznych grotach. Jeszcze spacer główną ulicą obok Pałacu Rektorów i czas na posiłek już poza murami. Oczekiwanie na autobus wiozący nas do portu i ulga żeglowania po wieczornym morzu z powrotem.

Spaceruję jeszcze w następny świt i następny, raz wyżej, raz niżej w piniowym lesie koło kościółka świętego Łukasza, z małą ikoną i amforą obok ołtarzyka. Z każdym dniem dostrzega się więcej szczegółów – drzewa chlebowe, szkołę, bibliotekę, wąskie uliczki między białymi kamiennymi murkami, zadbane ogrody, nieduże gaje oliwne, czarnego i łaciatego kucyka na łące pod balkonem. Obiecujemy sobie – jak w trakcie każdej z wypraw – że zabierzemy do kraju szczypek i nasiona tutejszych roślin: albicji, drzewka poziomkowego, kuflika, ślicznej odmiany grubosza, którego mięsiste listki układają się w kształt kwiatu róży.

Gdy córka pyta przez telefon, czy odnalazłem już skarb, który obiecałem szukać na Lopudzie, odpowiadam zdecydowanie. Tak, to te rozległe widoki, smaki, zapachy, rośliny, rozkosze stołu, dobry sen, przeczyste powietrze, Światło.

Ostatniej nocy przed powrotem dręczą mnie jakieś ciemne, postne sny krajowe, ale, gdy wstaję, rzeński wiatr zaraz je oddala. I widać, jak czai się czas

przeszły dla zabrania tej beztroski, rzuca cień na nas dwoje, na te słowa. Część opowieści zostawimy tu, jak się zostawia przez zapomnienie przeczytaną książkę. Wstaje poranek powrotu – umniejsza się mrok.

I teraz już z pewną nerwowością pokonujemy etapy do portu lotniczego – meleksem pana Niko do portu, tam podaję dłoń sędziwej Angielce, która przewróciła się na żywopłot – gdy wracam do żony, czekającej z bagażami przy ostatniej kawie, tam gdzie z zachwytem fotografowała w kolejne wieczory niezwykle i gwałtowne zachody słońca, zauważam, że dłoń mam całą we krwi, nie mojej przecież. Ale potem już nie ma złych przygód. Prom, autobus, oddanie bagaży, szybka kontrola celna. Samolot, o dziwo, odlatuje dziesięć minut przed czasem. I teraz pod nami morze, a za moment piękny blask nad chmurami.

W czarnym notesie znajduję rachunek, na jego odwrocie zapisałem na czyścio wiersz o dniu na Południu i czerwonym parasolu nad morskim brzegiem, wskazującym nam drogę do domu przy ulicy Od Šunja 23.

To samo słońce tam powoli chowa się między wyspami albo jak złota piłka wpada do morza, tu – na fotografiach – nigdy już nie zajdzie. I ten sam rybak wraca z wieczornym połowem do przystani. Zaraz nakarmi drobnymi rybkami koty czekające na nabrzeżu. Plany imaginacji i doświadczenia dopasowują się ściśle.

Czy rozumiemy dobrze, jakie wtajemniczenia były naszym udziałem?

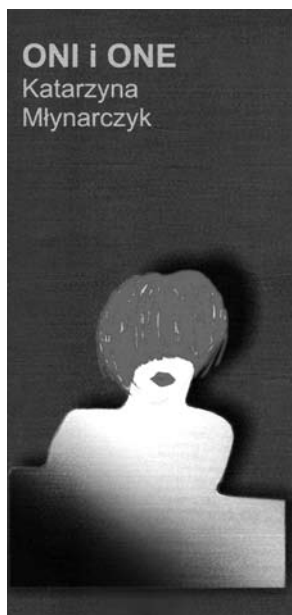
Kraków, 5-8 października 2013

OBRAZY Z MIŁOŚCIĄ NA PIERWSZYM PLANIE

Katarzyna Młynarczyk wydała, opublikowany przez Miejski Dom Kultury „Szopienice-Giszowiec” w Katowicach, przekrojowy tom wierszy erotycznych pod tytułem „Oni i One. Piosenki o miłości”. Co prawda w 2011 roku, ale dobre wiersze opiewające odwieczne tematy nie starzeją się nigdy. Czas, można powiedzieć, dodaje im blasku, sensów, nowych skojarzeń, zapewne i dla poetki, i dla czytających.

Wiersze te zresztą powstawały w czasie trwania kolejnych edycji dorocznego konkursu poetyckiego im. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, i pod jej wysokim, świetnym patronatem. Katarzyna Młynarczyk, jako poetka ze sporym stażem (debiutowała zbiorem *To była ja* w 1980 roku, następnie pojawił się głośny zbiór *Wenus z Willendorfu* – 1982, i ponad dziesięć następnych książek; obok tomów poezji dwa zbiory opowiadań) organizuje ten konkurs, przewodniczy pracom jury, a przy okazji w pokonkursowych antologiach towarzyszy uczestnikom konkursowych zmagani jako poetka, podejmując z nimi dialog, być może delikatnie pouczając, jak w trudnej materii opisywania miłości, namiętności, uczuciowych dramatów spełnień i niespełnień dać odpowiednie, żarliwe „rzeczy słowo”.

Gdybyśmy chcieli poznać bliżej poetkę, jej zainteresowania, sympatie (bo antypatii jest niewiele: „pospolitość, bylejakość, złe maniere i... flaczki”), powinniśmy, zanim sięgniemy po wiersze, zapoznać się z odpowiedziami pani Katarzyny na pewnego rodzaju ankietę, kwestionariusz „osobisty”, mówiący o jej ulubionych pisarzach, malarzach, kompozytorach, filmach, muzyce, a nawet zajęciach („pozowanie w pracowni malarskiej”) i ubiorach („czarny sweter i dżinsowa spódniczka lub ‘mała czarna’ i perły”). To wiele mówi o jej wrażliwości, delikatności, spostrzegawczości, rozległości zainteresowań, delikatnym poczuciu humoru, i zatrudnień. Bo przecie trzeba pamiętać, że autorka jest także aktywnym historykiem i krytykiem sztuki, autorką publikacji o sztuce współczesnej, animatorką kultury.



W wydanym przed laty Leksykonie polskich pisarzy współczesnych Piotra Kuncewicza możemy przeczytać o „wczesnej” Młynarczyk m.in.: „Autorka jest wręcz masochistycznie uzależniona od mężczyzny /.../ Z tym wszystkim zdaje sobie sprawę z nieustannej obcości obojga i niemożności porozumienia /.../ Stąd i smutek erotyki, i jej rozbrajająca szczerłość”.

Czytając dziś wiersze z tomu Piosenki o miłości wydaje się, że ten liryczny ekstremizm uległ pewnemu stonowaniu, wyciszeniu. Może tak się dzieje w związku z upływem czasu, może wpływ na to ma pewna zmiana optyki, rodzaj zdystansowania, choć przecież o miłości można mówić jedynie, widząc, czując, obcując jak najbliżej. Doszły jednak inne elementy – ból, strata, lęk, śmierć, wszystkie składniki naszego intensywnego, uczuciowego egzystowania, współ-bycia w świecie. W rzeczywistości płynnej, zmiennej jak nasze nietrwałe ciała, emocje, zmieniające obiekt pożądania i zainteresowania namiętności.

Omawiany tom jest więc zarazem antologią tekstów z różnych lat, próbą zastosowania różnych poetyk, konceptów, portretowaniem różnych kształtów i „kostiumów” miłości.

W pierwszych utworach tomu autorka posługuje się zwykłą dykcją „Różewiczowską” wiersza współczesnego:

*dobrze
mądre
czułe
ciche
wszystko w lot pojmujące i zawsze
gotowe do odpowiedzi
rozsądne
cierpliwe
wybaczające wiele
takie właśnie jest
moje
chętne ciało*

*prócz niego jestem jeszcze
ja
ale to już zupełnie inna historia*

Mamy tu więc z nie zawsze oczywistą konstatacją, że prócz ciała, jego apetytów, zmysłów, instynktu istnieje w nas inny, niematerialny pierwiastek

– dusza, wolna wola, „zmysł artystyczny”; w przypadku artystów – myślenie o formie, o kulturowych aspektach miłości, o jej duchowych odmianach.

I zaraz napotyamy wiersze i dłuższe formy, zadziwiająco inne, ujawniające odmienny kunszt, wywiedziony z głębokiej wiedzy o historii, malarstwie, sztuce, historiach kobiet związanych z wielkimi artystami dawnego czasu. Pojawia się więc Toulouse-Lautrec (w domyśle: dawny Paryż, burzliwe i niekonwencjonalne życie tego artysty), Maria Kalergis, piękność, w której beznadziejnie zadurzył się Norwid.

Z przeszłości jawią się także One – damy innych epok, z całym sztafażem mody, strojów, efektownej „pustoty”, eleganterki, które emablowali francuscy symboliści, poeci i malarze z dawnych salonów:

*/.../
rozpostarły fałdy krynolinek na fotelikach
i kanapach
wdzięcznym i zręcznym dyskretnym
ale swobodnym
ruchem
rozluźniły gorsety i sznurówki
zapachniało parmeńskimi fiołkami i Chanel 5
zapachniało zbytkiem
i rozkoszą
jedna z nich przerzuciła welinowe stronice
zbioru sonetów
a może
„Sezonu w piekle”
Wspominały niedawny bal w Operze
(One)*

Jeden szczegół – bo perfumy Chanel 5 zaprezentowane zostały światu dopiero w 1921 roku – pokazuje, że jednak nie obcujemy z damami XIX-wiecznych salonów i buduarów, a z upostaciowaną wymyślnie „kwintesencją” wiecznej kobiecości, czaru kobiet, a sam utwór jest rodzajem marzenia.

I wreszcie najbardziej zaskakujący w tomie utwór ostatni – liryczny, zwiewny, zabawny dialog rodziców, wymyślających imię dla mającego wkrótce przyjść na świat dziecka. Może to bardziej Miłoszowska „forma bardziej pojemna”?

Wywiedziony z marzenia, jeszcze nie zmaterializowany w świecie zewnętrznym Filipek zdobywa w tym dialogu niezwykły życiorys, podróżuje, zwiedza egzotyczne kraje, walczy. Końcówka tej intymnej rozmowy (w łóżku przed zaśnięciem) zawiera i takie konstatacje:

*/.../ Kelnerzy
w „Zielonym Oczku”, „Starym Wiedniu”
i innych takich knajpach dla nowej elity
będą nam się kłaniali w pas.
– Mówisz, jakbyś była w nim zakochana.
– Bo jestem. W was obu.*

Po wierszach obrazujących burzę miłości następuje pełne optymizmu wy-
ciszenie. Spokojna pewność, radość macierzyństwa, wspólnego rodzicielstwa.
Dowód pięknego pojednania – czy na zawsze? – między Kobiętą i Mężczyzną.

(D)OPOWIADANIE HALORA. UWAGI O LUDOWEJ WYOBRAŹNI I WYOBRAŻENIACH W PODANIACH SIEMIANOWICKICH¹

Kiedy wchodzi się w reakcję z tekstem, można pokusić się o odpowiedzenie na pytania, których nie stawia on odbiorcy modelowemu². Wydaje się, że w przypadku tekstów, od których oddzieleni jesteśmy dystansem natury – by tak rzec – fizycznej, tj. dystansem czasowym i/lub geograficznym, przychodzi to w sposób bardziej naturalny. Wytężenie narzędzi analitycznych może być jedynym sposobem „rozkodowania” kodów kulturowych rozmiągających się z naszym sposobem widzenia świata oraz ze znanymi z doświadczenia i obserwacji typami świadomości. Gra staje się ciekawsza, gdy podobnie mamy postąpić z tym, co „bliskie” – zlokalizowane tuż za rogiem (dosłownie), chronologicznie nie tak odległe, a także: w pewien sposób wdrukowane w świadomość indywidualną i przekształcone w zbiorowej świadomości danej społeczności w rodzaj archetypu.

Tego typu teksty kultury lokalnej, spisane przez Halora, złożyły się na *Opowieści miasta z rybakim w herbie*. Są to historie, które – dopóki nie zajął się nimi siemianowicki autor – funkcjonowały jako przekazy ustne i były narażone na rychłe zapomnienie. Dotyczą one zarówno doniosłych – zdaniem dawnych mieszkańców siemianowickich ziem – wydarzeń i postaci, jak również niezwykłych doświadczeń przedstawicieli gminu.

Istnieje tendencja – wynikająca chyba ze swoiście pojętej zasady stosowności – do porównywania i kontrastowania regionalizmów stosunkowo sobie bliskich, względnie: analizowania lokalnych podań w obrębie dosyć ściśle zawężonych ram terytorialnych (np. granice państwowe). Wydaje mi się, że zadaniem wcale nie tak karkołomnym, a za to wprowadzającym powiew świeżości, byłaby próba umiejscowienia, ot, choćby siemianowickiego folkloru w szerokim planie kultury zachodnioeuropejskiej – dokonana z lekkim tylko (i nieobowiązkowym) przymrużeniem



oka. Oczywiście taka próba nie mogłaby się odbyć z pominięciem kontekstu kulturowości śląskiej, który uznać trzeba za oczywistość, ale na którym też nie za każdym razem musimy się koncentrować. Tego typu rekonesans mógłby doprowadzić do wysunięcia istotnych wniosków co do charakterystyki lokalnego folkloru. Ukazałby, w których momentach jest on oryginalny, a w których zupełnie typowy, ujawniłby rozkład akcentów tematycznych, estetycznych etc. W konsekwencji, być może, dowiedzielibyśmy się czegoś nowego o mentalności i umysłowości naszych przodków oraz o wpływach, które kształtowały struktury ich wyobrażeń. Za materiał służący proponowanym rozważaniom dobrze posłużyć mogą *Opowieści miasta z rybakim w herbie* Antoniego Halora. Sam zresztą autor daje asumpt do podjęcia wyzwania. Wielokrotnie sugeruje odleglejsze powinowactwa przytaczanych opowieści. Robi to jednak w sposób oszczędny, daje przewagę niedopowiedzeniom. W niektórych miejscach czyni to intencjonalnie (bodaj dla lepszego efektu literackiego), w innych – niekoniecznie.

A gdyby tak wtrącić co nieco w momentach jego przemilczenia i zacząć (d)powiadać Halorowe historie?

Historie te, z dzisiejszego punktu widzenia, należałoby umiejscowić w trzech porządkach chronologicznych. Pierwszym z nich byłby czas właściwego wytwarzania opowieści, czyli wymyślania historii lub adaptowania danych motywów na grunt lokalny. Drugim: okres wysłuchiwania opowieści („gromadzenia materiału”), który przypadałby na czasy wczesnej młodości pisarza, tj. – mówiąc najogólniej – czasy powojenne. Wreszcie trzecim byłby moment spisania opowieści gminnych przez Halora (koniec XX w.) Każdy z tych czasów odcisnąć musiał swe piętno na końcowym kształcie *Opowieści...* i każdy z nich wymagałby właściwie osobnego rozpatrzenia. Wszakże nie ma wątpliwości, że pierwszy z wymienionych czasów (pierwszy również pod względem chronologicznym) można uznać – z punktu widzenia proponowanych przeze mnie dociekań – za „źródłowy” i najistotniejszy; nie trudno więc domyślić się, że to właśnie momenty inicjowania opowieści (które – jak zauważa Halor – były wcale żywotne w wyobraźni mieszkańców jeszcze w połowie XX w.) stanowią tu będą centrum zainteresowań. Chciałbym jednakże uniknąć nieporozumienia, które polegałoby na chęci dokładnego datowania konkretnych podań lub też wskazywania jednoznacznych źródeł zapożyczeń i kierunków inspiracji. Niektóre z opowieści biorą oczywiście swój początek w łatwych do zidentyfikowaniach faktach – lub rzekomych faktach – historycznych, np. „O dawnych panach...”, „O niezwykłej hrabinie Wandzie”, „O sekretach siemianowickiej *Panienki*”³, ale także i tu doszukamy się znanych motywów i schematów fabularnych. Raczej chodziłoby o próbę zrozumienia, w jakim klimacie mentalnym mogły interesujące nas historie powstawać, jaki typ umysłowości zbiorowej był udziałem miejscowych opowiadaczy.

Liczne sygnały świadczą na korzyść tezy, że większość z zanotowanych przez Halora podań powstawała u progu czasów nowożytnych lub też – o ile poszczególne podania mogły pojawiać się później (w części: bezsprzecznie pojawiły się później) – omawiane historie w większości wytworzyła umysłowość w typie przedoświeceniowym, ewentualnie – opowiadacze, świadomie lub nie, do tego właśnie typu się odwoływali. (Mówimy przecież o opowieściach ludowych, a więc powstających i rozpowszechnianych wśród ludzi warstwy bynajmniej nieuprzywilejowanej.) Analiza poszczególnych legend i opowieści powinna więc tę umysłowość (dziś już nam tak odległą!) mieć za jeden z najważniejszych punktów odniesienia.

Kolejnym ważnym spostrzeżeniem, które należałoby poczynić na wstępie rozważań o naturze opowieści zebranych przez Halora, jest fakt ich wyraźnego „ciążenia” pod względem tematycznym, gatunkowym i estetycznym w jedną właściwie stronę. *A priori* uznaję za niegodne uwagi domniemanie dokonania umyślnej selekcji przez Halora – wyekspozowania jednych motywów kosztem zapoznania innych (autor w swoich pracach wykazuje raczej tendencję odwrotną – mianowicie dążność do maksymalnej przekrojowości w ujęciu tematu, do ukazania wielowarstwowości lokalnej tradycji). Powiedzieć zatem trzeba, że bezdyskusyjna większość historii wpisuje się (na różne sposoby) w jeden nurt dawnych opowieści, podań i „nowin” ludowych. Nurt ten obejmuje swoim zakresem takie kategorie jak opowieści grozy, opowieści niesamowite, podania o dziwach i strachach etc. Już sam spis treści Halorowej książki (na którą składa się 29 rozdziałów) zawiera mnóstwo tytułów z takimi leksemami, jak: „zagadka”, „sekrety”, „niezwykłości”, „niezwykła”, „osobliwość”, „osobliwa”, „czarna karoca”, „groby”, „strachy”, „dziwne”, „utopcy”, „upiór”, „okrutny”, „grzeszna miłość”, „diabelskie kamienie”, „diabelski młyn” itp. Co znamienne, Halor – jakby wyczuwając istną monotematyczność zgromadzonego materiału – nadaje ostatniemu rozdziałowi kontrastujący z pozostałymi tytuł „O figlach i berach i bojkach siemianowickich”, w którym to jednak dokonuje zdemaskowania... własnych „figli” pisarskich z okresu młodości (prowokatorskie puszczenie w obieg spreparowanych legend).

Naiwnością byłoby twierdzenie, że na terenach obecnie wchodzących w skład miasta Siemianowice nie było wesołków, karczemnych dowcipnisiów i „frantów”, nie rozpowszechniano anegdot i absurdalnych opowiastek, historii miłosnych i sprośnych opowiadań erotycznych. Faktem jest w każdym razie, że znacznie większe powodzenie zyskały (przynajmniej od któregoś momentu) motywy i treści, o których była mowa powyżej. Sam Halor tłumaczy czerpanie największej przyjemności tutejszych ze słuchania opowieści mrozących krew w żyłach – „sublimowaniem” realnych niepokojów na niepokoje „artystyczne”.⁴

To psychologizujące wyjaśnienie odnosi, niepotrzebnie zresztą, tylko do czasów powojennych i (właściwie) osobistych doświadczeń. Trudno nie przyznać mu racji, ale należy równocześnie poczynić fundamentalne zastrzeżenie: wiemy bowiem, że reakcją na niepokoje, lęki i trwogi (czy to określone, konkretne, czy to egzystencjalne, czy wreszcie eschatologiczne) jest także śmiech – terapeutyczny, oswajający rzeczywistość (by pozostać w dyskursie nieco psychologicznym), pozornie neutralizujący zagrożenia, zagłuszający strach⁵. Zatem dokładnie te same troski i lęki mogą sprzyjać powstawaniu historii strasznych, przyprawiających o zgrozę, jak i zabawnych, komicznych, absurdalnych.⁶ Nie mamy więc przekonywującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego frekwencja tych drugich jest tak niewielka (na marginesie pragnę zauważyć, że w innej pracy Halora – *Rok obrzędowy na dawnej Ziemi Bytomskiej. Siemianowice Śląskie i okolice* (Siemianowice Śl. 2004) – dość ubogo prezentują się również lokalne tradycje karnawałowe, spowinowacone przecież z potencjalnie brakującymi historiami). Można za to ze stosunkowo dużą pewnością stwierdzić, że te opowieści, które zachowały się tak długo w przekazach ustnych i zostały spisane przez Halora, podyktowane były – ogólnie mówiąc – pesymistycznym widzeniem i odbiorem świata; są wyrazem codziennie towarzyszącego prostemu człowiekowi niepokoju. Wiemy, że tutejszych ziem nie omijały wojenne zawieruchy (przynajmniej w postaci przemarszów „ludzi wojny”), że gęste (i gęstniejące) zaludnienie sprzyjało szerzeniu się chorób (Siemianowice w XIX w. doświadczyły nawet epidemii cholery), a niezwykle ciężka praca w rozwijającym się (ale technologicznie długo jeszcze ułomnym) przemyśle prowadziła do ciągłych wypadków skutkujących kalectwem lub śmiercią. Ten ostatni czynnik sprawiał, że śmierć ludzi z najbliższego otoczenia stawała się codziennością, że wręcz żyło się pośród „potencjalnie” umarłych (chyba właśnie tutaj szukalibyśmy punktu zaczepienia, interpretując np. historię „O osobliwej nocnej mszy w św. Krzyżu”, która była mszą umarłych – cieni, zjaw, a która przypomina także motyw „ziemskiego czyścica”, nabierający w tym kontekście innego kolorytu).

Strach, który nie tylko dominuje w lokalnych opowieściach, ale także je determinuje, ma różne oblicza. Jednym z nich, o charakterze pierwotnym i „biologicznym” jest właśnie strach przed śmiercią.⁷ Ten zaś musiał stale być udziałem górników, a reakcją na niego było m.in. pojawienie się w wierzeniach postaci Skarbnika, o której również pisze Halor. Szczera wiara w Skarbnika jeszcze w XIX wieku miała być bardzo silnie zakorzeniona nie tylko wśród robotników, ale także wśród wysokich urzędników górniczych. Ambiwalentny status Skarbnika, „dobrego” ducha kopalni, który jednak niektórych górników „tępi niemiłosiernie” jest zastanawiający i nasuwa na myśl pewne analogie. Można pokusić się o chwilowe zawieszenie konwencjonalnych sądów o ontologii tej

postaci: zazwyczaj kojarzonej ze skrzatami i krasnoludkami (taki obraz kreował już choćby Walenty Roździeński⁸) lub pokutującym ojcem św. Barbary. Skarbnik bowiem jest – czego stosunkowo łatwo dowieść – odwzorowaniem „w skali mikro” potocznego wyobrażenia o Bogu chrześcijańskim, co do którego przez całe wieki nie było wiadomo, czy jest bardziej „dobry”, czy bardziej „sprawiedliwy”. Tak jak istnienie Boga i nieuchronność jego sprawiedliwości, a także obietnica zbawienia, miały być (dla prostego człowieka) powodami, ażeby realizować model życia wyznaczany przez Kościół, tak i „transcendentna” obecność Skarbnika w kopalni miała gwarantować posłuszeństwo, ład i przestrzeganie regulaminu pracy. „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe – karze”⁹, tymczasem Skarbnik „ostrzegał przed niebezpieczeństwem i często ratował od śmierci”, a także potrafił być bardzo hojny – to jednak w stosunku do kulturalnych i pracowitych górników, gdyż „chacharom niy przaje”, tj. leniwym, kłamcom, przeklinającym, a nawet... gwizdzącym”¹⁰.

Ciekawym, choć może przypadkowym, kontekstem jest też swego rodzaju „trójca”, która pojawia się przy okazji ducha kopalni. Mianowicie objawia on się pod trzema postaciami: sztygara, skrzata lub myszy. Funkcja wychowawcza, a wręcz dyscyplinująca, Skarbnika wydaje się bezsprzeczna. Był on więc narzędziem sprawowania wręcz panoptycznej kontroli i władzy, które być może nie zostało wymyślone przez właścicieli kopalń, ale nie mogło im nie być na rękę. Wprowadzenie na scenę Skarbnika mogło się w istocie odbyć się bez ingerencji dysponentów władzy – bo przecież „dobry” duch kopalni, który ratuje uczciwych górników z opresji, mógł zrodzić się równie dobrze w przepełnionych lękiem o własne życie umysłach robotników szukających nadziei gdzie indziej, niż tylko w ślepych losie lub u Boga (do którego przecież tam w podziemiach było tak daleko!). W żadnej analogii nie należy popadać w przesadę. „Duchy” jednocześnie sprzyjające i szkodzące człowiekowi (lub karcące go) znane są we wszystkich bodaj systemach wyznaniowych. Podobieństwo, również „fizjonomiczne” (obfita siwa broda), Skarbnika akurat do Boga jest oczywistą konsekwencją powstania wiary w tego pierwszego na gruncie określonego kręgu kulturowego.

Przez wieki, obok strachu przed śmiercią, funkcjonował strach przed powracającymi (pod postacią duchów lub złowróbnych bytów materialnych) – wbrew naturze i często za sprawą sił nieczystych – z krainy umarłych.¹¹ Powrót taki mógł się dokonać np. na skutek przewin popełnionych za życia lub za sprawą „niewłaściwego” przyścia na świat (naznaczonego swego rodzaju kłątą), bądź też z wielu innych powodów. Szeroko pojęte motywy wampiryczne znane są od czasów starożytności (ciekawą i pouczającą antologię podań i legend o wampirach od antyku po czasy współczesne przygotował Erberto Petoia¹²).

Również siemianowicki folklor ma swoją opowieść o „upiorze”. Na pierwszy rzut oka nie różni się ona zbyt od setek podobnych historii notowanych w różnych zakątkach świata na przestrzeni wieków. A jednak uważna lektura przytoczonego przez pisarza podania może dać zaskakujące rezultaty. Wysuwam następującą hipotezę: krążąca po Siemianowicach opowieść „O upiorze na wieżycze kaplicy cmentarnej u św. Antonika”¹³ (parafie i cmentarze zmieniały się w różnych wersjach opowieści) nie jest świadomym zmyśleniem, a – w całości – zapisem sennego koszmaru o upiorze. Oczywiście pewien oniryzm, balansowanie na granicy snu i jawy, są nierozzerwalnie związane ze znaczną częścią opowieści dotyczących wampirów oraz innych nieprzychylnych człowiekowi bytów (np. strzygi, zmory). Natomiast nie o to tutaj chodzi. W siemianowickiej opowieści sen akurat nie odgrywa ważnej roli (a właściwie: w ogóle się nie pojawia), za to struktura fabuły jest łudząco podobna do struktury złego snu. Wnioskować zatem można, że pierwszym opowiadającym zdarzenie z wampirem na cmentarzu mógł być ktoś, kto takie zdarzenie wyśnił, a dopiero po jakimś czasie opowieść przeszła do kanonu podań. Podstawowym tropem prowadzącym do takiego spostrzeżenia jest pewna nieścisłość (ponoć pojawiająca się we wszystkich wersjach opowieści), która dotyczy różnic w wyglądzie wampira na początku i przy końcu historii. Nieścisłość tę zauważa Halor, ale nie poświęca jej uwagi. A właśnie ta różnica mogłaby być wynikiem zajścia zjawiska freudowskiego „zgęszczenia”, tj. skontaminowania na planie snu kilku osób lub elementów rzeczywistości – w jedną postać, jeden element¹⁴. Są jeszcze inne sygnały: np. dręcząco narastające napięcie, które w jednej chwili rozładowane zostaje przez intensywny bodziec (tu: dźwięk dzwonu), który – w przypadku snu – niejako „przenika” do wydarzeń „z zewnątrz”; ponadto znajdziemy tu elementy symboliczne, które w snach występują bardzo często: *trzech śmiałków i wieżyczkę*. Sami śmiałkowie doświadczają sytuacji niemocy i trwania w bezruchu, odrętwieniu – motyw ten niezwykle często występuje w koszmarach zrodzonych w podświadomości osoby żyjącej w warunkach opresyjnych.

Wydaje się, że ponowne przeczytanie i (d)opowiedzenie Halorowych historii byłoby przede wszystkim czytaniem i opowiadaniem historii lokalnego strachu oraz – jednocześnie – sposobów jego przezwycięzania. Taką lekturę (i pisanie) starałem się zasugerować w niniejszym szkicu, dokonując oględnych interpretacji dwu wybranych podań. Dzięki siemianowickiemu pisarzowi dostępny jest odpowiedni materiał do badań. Zaglądamy więc – jak zachęca Antoni Halor – do „magicznej skrzyni naszych przodków”. Miejmy wszakże świadomość, że może to być spojrzenie w nietzscheańską „otchłań”.

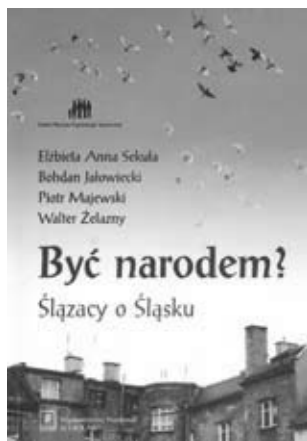
PRZYPISY

- 1 W niniejszym artykule zajmuję się głównie podaniami zamieszczonymi w książce Antoniego Halora *Opowieści miasta z rybakiem w herbie*, Siemianowice Śl. 1997.
- 2 Por. J. Culler, *W obronie nadinterpretacji* w: U. Eco, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków 2008, s. 130.
- 3 Odpowiednio: o dawnych właścicielach ziemskich i siemianowickich "prominentach", o hrabinie Wandzie Henckel von Donnersmarck (zm. 1908), o dziewiętnastowiecznej kapliczce wzniesionej na życzenie hrabiny Wandy.
- 4 A. Halor, *Opowieści...*, s. 135.
- 5 Por. np. J. Kleiner, *Z zagadnień komizmu* w: Idem, *Studia z zakresu teorii literatury*, Lublin 1961, s. 78-89.
- 6 Por. np. T. Banaś, *Pomiędzy tragicznością a groteską. Studium z literatury i kultury polskiej schyłku renesansu i wstępnej fazy baroku*, Katowice 2007, s.221 – 224.
- 7 Zob. np. J. Delumeau, *Strach w kulturze zachodu*, Warszawa 1986, s. 14 – 33 i in.
- 8 Zob. W. Roździeński, *Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlacheckiego dzieła żelaznego przez Walentego Roździeńskiego teraz nowo wydana*, Kraków 1612, wyd. krytyczne R. Pollak, Katowice 1948.
- 9 Druga z "Głównych prawd wiary" Katechizmu kościoła katolickiego.
- 10 Cechy Skarbnika podają za: A. Halor, *Opowieści...*, s. 107 – 109.
- 11 Zob. na ten temat: J. Delumeau, *Strach w kulturze...*, s. 75 – 95.
- 12 E. Petoia, *Wampiry I wilkołaki*, Kraków 2003, s. 5 – 360.
- 13 A. Halor, *Opowieści...*, s. 132 – 135.
- 14 Zob. Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, Warszawa 2006, s. 87.

RECENZJA KSIĄŻKI E. A. SEKUŁY, B. JAŁOWIECKIEGO, P. MAJEWSKIEGO I W. ŻELAZNEGO *BYĆ NARODEM? ŚLĄZACY O ŚLĄSKU*

Kategoria narodu we współczesnym świecie ulega istotnym przewartościom. Na skutek procesów związanych z globalizacją (a w przypadku Ślązaków raczej z glocalizacją – czyli zjawiskom globalizacji, zaadaptowanym do lokalnego, śląskiego środowiska), integracją europejską, cyfryzacją oraz rozwojem nowych technologii (przede wszystkim Internetu i nowych mediów), skutkującymi wyraźnymi przemianami tożsamości, pojęcie narodu staje się rozmyte i płynne. Wokół określenia zbiorowości narodowej pojawia się szereg problemów polityczno-społecznych, dlatego brak jest jednoznacznej i jedynie obowiązującej definicji oraz trudno o wymierne wskaźniki. Należy pamiętać, że w praktyce żaden naród – polski, niemiecki, francuski czy amerykański, nie jest formalnie nigdzie zarejestrowany, dlatego nie możemy mówić o określonej, skończonej liczbie narodów.

W książce *Być narodem? Ślązacy o Śląsku*, grupa uczonych – Elżbieta Anna Sekuła, Bohdan Jałowiecki, Piotr Majewski i Walter Żelazny, posiadających ogromne doświadczenie w dziedzinie badań regionalnych, nierzadko zahaczających o problemy mniejszości narodowych i etnicznych, analizuje zagadnienie autorefleksji Ślązaków na temat własnej tożsamości. Ta tematyka, po 1989 roku wzbudza spore zainteresowanie śląskiego środowiska naukowego. W 1990 roku ukazała się książka *Górny Śląsk w oczach Górnos Ślązaków*, przygotowana przez socjologa Jacka Wodza. Stanowiła ona zbiór materiałów nadsyłanych przez miejscową ludność do konkursu organizowanego przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach i redakcję „Dziennika Zachodniego”. Dalsze pogłębione badania naukowe tej materii zaowocowały wydaniem w 1992 roku pracy *Świat społeczny Ślązaków. Rekonstrukcja treści świadomości potocznej*, pod redakcją zespołu w skład, którego



E. A. Sekuła, B. Jałowiecki, P. Majewski,
W. Żelazny
Być narodem? Ślązacy o Śląsku
Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR
Warszawa 2012

wchodzili: Krzysztof Łęcki, Kazimiera Wódcz, Jacek Wódcz oraz Piotr Wróblewski. Początkowe badania objęły swoim zasięgiem wyłącznie wschodnią, uprzemysłowioną część Górnego Śląska. Rozszerzeniem refleksji na zachodnie tereny regionu, których punkt centralny stanowi miasto Opole, była publikacja Marii Szejmy z 2000 roku *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych*. Jednocześnie uwaga badaczy zaczęła kierować się bardziej ku kwestiom narodowościowym. W ostatnich latach pojawia się coraz więcej analiz problemu narodowości śląskiej, co związane jest przede wszystkim z wynikami Spisów Powszechnych z 2002 roku (w którym 173153 osoby zadeklarowały śląską identyfikację narodowościową) i z 2011 roku (w którym 847 tysięcy osób zadeklarowało śląską tożsamość narodową). Już nie tylko śląskie środowisko naukowe dostrzega to zjawisko, ale również uczeni z innych części Polski, czego przykładem może być pozycja *Być narodem? Ślązacy o Śląsku*.

Praca składa się z czterech rozdziałów, w których każdy z badaczy porusza inne kwestie związane z tożsamością Ślązaków. Całość poprzedzona została przedmową autorstwa kierowniczką całego projektu – Elżbiety Anny Sekuły, w której przedstawione zostały główne założenia badań. Autorzy swoje dociekania oparli z jednej strony na badaniu ilościowym, w postaci ankiety przeprowadzonej na próbie ponad 500 osób, które w ostatnim Spisie Powszechnym zadeklarowały jako pierwszą narodowość śląską, zaś z drugiej strony na badaniu o charakterze jakościowym, w postaci pogłębionych wywiadów swobodnych, w których udział wzięło 50 respondentów, z czego 30 wywodziło się z tej samej grupy, co uczestnicy ankiety, zaś 20 badanych było ekspertami, o szczególnym znaczeniu dla regionu. Autorzy postanowili wsłuchać się w opinie społeczności śląskiej i oddać jej głos w sprawach szczególnie dla Śląska istotnych. Jak sami przyznali: „Celem projektu była odpowiedź na pytanie o istotę poczucia narodowościowej odrębności części ludności Górnego Śląska mieszkającej w Polsce. W ramach prowadzonych badań chcieliśmy zdobyć wiedzę na temat sposobu definiowania – a zatem rozumienia, odczuwania i postrzegania – swojej narodowej odrębności wśród obywateli polskich, którzy określają własną narodowość jako śląską”¹.

Pierwszy rozdział, autorstwa Bohdana Jałowickiego, przedstawia spojrzenie Ślązaków na własną tożsamość oraz ich opinie na temat narodu śląskiego. Spośród zaprezentowanych wyników badań warto zwrócić uwagę na fakt, iż 66% uczestników ankiety uważa Ślązaków za odrębną grupę narodową. Badani wyraźnie rozróżniają przy tym kategorię narodu od państwa. Na pytanie o to, kto jest Ślązakiem pojawiają się dwa typy odpowiedzi. Z jednej strony wskazywane są wyznaczniki formalne, jak chociażby urodzenie się na

Śląsku (55% odpowiedzi) bądź posiadanie obojga rodziców ze Śląska (65%), zaś z drugiej strony pojawia się kryterium subiektywnej identyfikacji, czyli poczucie przynależności do grupy Ślązaków (65%).

W rozdziale drugim Walter Żelazny prezentuje zbliżone wywody, jak Bohdan Jałowiecki. Skupia się przy tym na kwestiach językowych i refleksji badanych nad śląską grupą etniczną i narodową. Obaj badacze podkreślają brak uzasadnienia dla opinii o Ślązakach jako ukrytej opcji niemieckiej i wskazują na zakorzenienie Śląska w polskości. Już sam tytuł rozdziału: „Śląskość jest materią w procesie”, podkreśla płynny charakter śląskości. Trafnie sedno tej części książki oddają słowa: „śląska grupa etniczna (oraz język śląski) może się wyodrębnić jako narodowość czy naród (ale nie musi) wyłącznie z polskiego rdzenia, gdyż historycznie z niego i na nim powstała. Ślązacy nie są grupą etniczną o własnej właściwości primordialnej (istniejącej od zarania, tak jak Bretończycy, Walińczycy czy Baskowie), ale są wypracowanym konstruktem lingwistycznym i narodowościowym o mocnym charakterze symbolicznym przywołanym z historii”².

Trzeci rozdział prezentuje rozważania Elżbiety Anny Sekuły na temat śląskiej kultury. Autorka, podobnie jak Walter Żelazny, podkreśla zmienność i płynność śląskości. Ciężko tak naprawdę mówić dzisiaj o jednej kulturze Śląska, gdyż jest to zjawisko niejednorodne. Możemy wyróżnić kulturę śląską, kulturę tworzoną na Śląsku oraz kulturę opowiadającą o Śląsku. E. A. Sekuła zwraca ponadto uwagę na swoistą modę na śląskość, którą możemy współcześnie obserwować, zastanawiając się przy tym, jaka jest kondycja śląskiej kultury i co tak naprawdę ją wyróżnia.

Ostatni z rozdziałów mówi o przejawach śląskiej tożsamości w nowych mediach. Główny nacisk położony jest na analizę internetowej aktywności o charakterze śląskim. Autor, Piotr Majewski, proponuje ciekawą koncepcję podziału śląskości na dwie prędkości. Pierwsza, reprezentowana przez tzw. „Ślązaków 2.0”, to grupa ludzi związana z nowymi mediami i cyberprzestrzenią, która rości sobie prawo do konstruowania nowoczesnej i wartościowej kultury śląskiej. Druga, znacznie liczniejsza, to grupa, skupiająca zwłaszcza osoby starsze „50+”, przywiązana do tradycyjnych form i wzorów kultury, wśród której „dominują przaśno-folklorystyczne emblematy śląskości”³.

Głównym atutem pracy jest wieloaspektowe spojrzenie na problem śląskiej tożsamości. Treści zaprezentowane w książce zawierają zarówno głosy samych Ślązaków, jak i teoretyczną wiedzę naukową autorów, wyjaśniającą poszczególne zjawiska. Całość napisana jest przystępnym językiem, nie sprawiającym trudności przeciętnemu odbiorcy. Poszczególne analizy zawierają ponadto przejrzyste tabele, które ułatwiają zrozumienie poszczególnych wątków.

Minusem może być fakt, iż wielowątkowe ujęcie pracy powinno zostać skwitowane podsumowaniem, którego brak rzuca się w oczy. Wywody *Być narodem? Ślązacy o Śląsku* prezentują opinie wyłącznie wąskiej grupy osób dobranych do próby badawczej, które zadeklarowały narodowość śląską w ostatnim Spisie Powszechnym, co sprawia, że trudno mówić o uogólnieniach na całą społeczność Ślązaków, która jest znacznie bardziej różnorodna. Taki stan rzeczy tłumaczyć można przyjętą metodologią badawczą, jednak nie zostało to należyście podkreślone w pracy.

Podsumowując, książka *Być narodem? Ślązacy o Śląsku* jest pozycją ważną poznawczo. Wpisuje się w nurt publikacji o autorefleksji Ślązaków na temat własnej tożsamości, co jest podejściem świeżym i perspektywicznym. Praca prezentuje ciekawe i nierzadko innowacyjne wnioski. Warto polecić ją zarówno osobom zainteresowanym tematyką Śląska, jak i czytelnikom spoza regionu, pragnącym poznać bliżej specyfikę śląskości. Z pewnością w przyszłości prowadzone będą dalsze badania w tym kierunku.

PRZYPISY

- 1 E. A. Sekuła, B. Jałowiecki, P. Majewski, W. Żelazny, *Być narodem? Ślązacy o Śląsku*, Warszawa 2012, s. 9
- 2 Tamże, s. 61
- 3 Tamże, s. 141

KRÓTKA HISTORIA KOMPLEKSU ZAMKOWEGO W TARNOWICACH STARYCH

Kompleks Zamkowy w Tarnowicach Starych (obecnie dzielnica Tarnowskich Gór) jest ciekawym i wartym zainteresowania obiektem w skali Górnego Śląska. Zamek wraz z przyległym założeniem parkowym oraz przyzamkowym folwarkiem 2 maja 1966 roku wpisany został do rejestru zabytków. Na dzień dzisiejszy po rozpoczętej rewitalizacji po okresie popadnięcia w ruinę po II wojnie światowej znajduje się on pod opieką Fundacji Kompleks Zamkowy Tarnowice Stare, która dba o utrzymanie w należyтым stanie całego kompleksu, jak i popularyzację historii, kultury i sztuki, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Jest to w tej chwili miejsce, które warto odwiedzić, zwiedzając zabytki Górnego Śląska.

Najstarsza osada na terenie Tarnowic datowana jest na okres wczesnego średniowiecza (IV w.)¹, natomiast najstarsze pisane wzmianki pochodzą z roku 1251², lecz jest to data niepewna. Pierwszym znanym dziedzicem miejscowości był Adam z Tarnowic, który wzmiankowany jest po raz pierwszy w dokumencie wystawionym w Toszku 29 stycznia 1304 roku³.

Pierwotną siedzibą dziedzicznych panów z Tarnowic był najprawdopodobniej nie do końca rozpoznany archeologicznie stożkowy gródek w Starych Tarnowicach. Nie wiadomo, jak długo był on użytkowany⁴. Natomiast około 1545 roku kilkaset metrów na zachód od owego wzniesienia ówczesny właściciel wsi Piotr Wrochem wybudował kamienny renesansowy zamek obronny na rzucie czworoboku, piętrowy, z kwadratową, trójkondygnacyjną wieżą w południowo-wschodnim narożniku⁵. Zamek ten pozostawał siedzibą Piotra Wrochemy i jego rodu aż do początków XVII wieku, kiedy to został sprzedany Baltazarowi Ohm Januszowskiemu⁶.

Następnym właścicielem dóbr tarnowickich został Kasper Hunter z Grandon poprzez małżeństwo z Anną Felicjaną, ówczesną spadkobierczynią tychże dóbr. Był on szkockim szlachcicem, któremu nadano czeski indygenat⁷.

Od roku 1721 Tarnowice zostały podzielone między dwóch nowych posiadaczy majątku. Jedna część należała do Jerzego Gusnara, natomiast druga do rodziny Skrońskich.

Następnie dobra te dość często zmieniały swych właścicieli⁸. W 1820 roku zamek wraz z folwarkiem przeszły w ręce rodu Henckel von Donnersmarck. W tymże roku hrabia Karol Łazarz ze Świerklańca zakupił je od Gottlieba von

Büttner⁹. Podczas jego rządów dokonano licznych modernizacji zarówno samego zamku jak i folwarku. Posiadłość w owym czasie rozwijała się, przynosząc coraz większe korzyści. W 1830 roku w Starych Tarnowicach miało znajdować się *47 budynków mieszkalnych, 1 pański folwark, katolicki kościół i szkoła, oraz jedna cegielnia. Wieś zamieszkała była przez 359 osób w tym 23 ewangelików oraz 17 członków wyznania mojżeszowego*¹⁰.

Po śmierci Karola Łazarza właścicielem dóbr tarnowickich został jego drugi syn, Guido, od 1901 roku, pierwszy książę Henckel von Donnersmarck¹¹. W tym czasie majątek tarnowicki wraz między innymi z repeckim został przekształcony przez hrabiego w fideikomis dla jego młodszego syna Krafta. W 1916 roku stał się on ostatnim panem na zamku w Tarnowicach Starych¹².

Prawdopodobnie w początkowym okresie posiadaniach Tarnowic przez ród Henckel von Donnersmarck na dziedzińcu gospodarczym we wschodniej części został zbudowany murowany spichlerz oraz masztarnia, a w późniejszym okresie duża stodoła¹³. W 1845 roku *Tarnowice posiadały już 62 budynki mieszkalne, które zamieszkałe były przez 797 osób, w tym 52 konfesji ewangelicko augsburskiej i 25 wyznania mojżeszowego. We wsi było 12 rzemieślników*¹⁴.

W czasie władania zamkiem przez ród Henckel von Donnersmarck, odwiedzany był on przez nie tylko śląską arystokrację, ale także przez przedstawicieli możnych rodów z całej Europy. Urządzano wtedy wyścigi konne z uwagi na hodowlę rasowych koni. W tym czasie przebudowano zamkową wieżę, na której zainstalowano urządzenie do obserwacji nieba. Rodzina Henckel von Donnersmarck dzierżyła zamek do 1945 roku¹⁵.

Po 1945 roku zamek został znacjonalizowany i utworzono tam PGR. Następnie pięć lat później dokonano przeróbek zamku (między innymi powiększono okna). Niestety wraz z biegiem czasu obiekt coraz bardziej podupadał.



Zamek w Tarnowicach Starych (fot. www.fundacjakomplekszamkowy.pl)

W roku 2000 jego właścicielem stał się Rajner Smolorz, który podjął się całkowitej renowacji zamku i jego otoczenia, by dostosować się go do potrzeb hotelowo-gastronomicznych. Neogotycka, podłużna masztarnia została przekształcona w *Gospodę u Wrochemy*, a mniejsza obora w *Hotel na Podzamczu*. Natomiast



Komnata zamku w Tarnowicach Starych (fot. www.fundacjakomplekszamkowy.pl)

obok zamku urządzono ogród w stylu francuskim¹⁶.

Jeszcze przed przystąpieniem do zadań rewitalizacyjnych, opracowano program działalności Zespołu Zamkowego. Aby mógł on być realizowany, powołano do życia w 2005 roku Fundację Komplex Zamkowy Tarnowice Stare¹⁷. Jej celem jest *wspieranie opieki nad Kompleksem Zamkowym w Tarnowicach Starych oraz*

*popularyzowanie szeroko pojętej kultury i sztuki w społeczeństwie, w szczególności wśród dzieci i młodzieży*¹⁸.

PRZYPISY

- 1 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach. Centrum Sztuki i Dawnego Rzemiosła*, Tarnowskie Góry 2012, s. 11.
- 2 Idzi Panic: *Historia osadnictwa w księstwie opolskim we wczesnym średniowieczu*. Katowice 1992 s. 88, 102.
- 3 Jerzy Krzysztof Horwat: *Księstwo bytomskie i jego podziały do końca XV wieku*. Gliwice 1993. s. 75.
- 4 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 19.
- 5 Jarosław A. Krawczyk, Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Śląskie zamki i pałace Donnersmarcków. Schlesische Schlösser der Donnersmarcks*, Radzionków 2011, s. 152.
- 6 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 20.
- 7 tamże, s. 24-25.
- 8 Szczegółową wiedzę na temat zmian własnościowych dóbr tarnowickich można odnaleźć w pracy: Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 27-31.
- 9 Jarosław A. Krawczyk, Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Śląskie zamki i pałace...*, s. 152.
- 10 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 32.
- 11 tamże.
- 12 Jarosław A. Krawczyk, Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Śląskie zamki i pałace...*, s. 152.
- 13 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 32.
- 14 tamże.
- 15 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 34.
- 16 Jarosław A. Krawczyk, Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Śląskie zamki i pałace...*, s. 152.
- 17 Rajner Smolorz, Bernard Szczech, Edward Wyżgoł, *Zamek w Starych Tarnowicach...*, s. 36.
- 18 <http://www.fundacjakomplekszamkowy.pl/web/index.php/pl/fundacja/nasza-misja/> [dostęp: 11.05.2014 r.]

TKKF – PONAD PÓŁ WIEKU W POLSCE, PRAWIE 40 LAT W MIEŚCIE

OBCHODY ROCZNICOWE

W ubiegłym roku Miejskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Siemianowicach Śląskich zorganizowało w Domu Kultury „Chemik” uroczystość z okazji 55-lecia istnienia TKKF w naszym kraju. Jak to bywa przy tego rodzaju imprezach, wiele wspominało się o przeszłości – latach kiedy członków tego stowarzyszenia – w samym mieście – liczyło się w setkach, kiedy organizowano liczne zajęcia rekreacyjne, sportowe dla wszystkich czy patronowano wielu dużym imprezom sportowym w Siemianowicach Śląskich. Był również czas do podsumowań – aktualnej działalności stowarzyszenia i planów na kolejne lata.

Stowarzyszenia to ludzie. Ludzie, których łączą wspólne cele, idee, pomysły. Miejskie Towarzystwo Kultury Fizycznej miało i ma nadal członków od wielu lat aktywnie działających na niwie rekreacji i sportu, przyjaciół. Decyzją Zarządu Głównego TKKF, piętnastu siemianowiczanom, działaczy TKKF-owskich ognisk przyznano – przy okazji Jubileuszu – okolicznościowe odznaki.

Zarząd Główny nadaje te odznaczenia osobom szczególnie zasłużonym – dobrym organizatorom zajęć, zawodów, imprez. Co należy podkreślić, to ludzie działający społecznie, i to jest największa tego wartość. Swój wolny czas poświęcają na rzecz innych, dla propagowania sportu i rekreacji wśród mieszkańców miasta, co doceniło Ministerstwo Sportu przyznając swego czasu najwyższe resortowe odznaczenia¹ – to trzeba doceniać – mówił po spotkaniu Antoni Jazienicki. - Siemianowickie, Miejskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej jest jednym z najaktywniejszych w środowisku, stąd tyłu jego działaczy postanowiliśmy uhonorować – komentował wiceprezes Zarządu Głównego TKKF w Polsce.



Odnaczeni więc zostali: Jerzy Becker, Janina Goj, Aldona Goj-Widera, Józef Jaskólski², Wiesław Jaźwiec, Kazimierz Krupiński, Piotr Koziółek, Zbigniew Lekston, Danuta Menzla, Danuta Molka, Jan Pres, Janusz Pachniowski, Dorota Rzepka, Włodzimierz Siewert oraz Roman Wicher. W sumie piętnaście osób. Gratulacje składali osobiście Antoni Jazienicki – wiceprezes Zarządu Głównego TKKF i równocześnie prezes Śląskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej oraz Ryszard Seręga, stojący na czele siemianowickiego TKKF. To kolejna grupa aktywnych siemianowiczian – działacze MTKKF docenionych przez Zarząd Główny.

PO ODWILŻY... TKKF W POLSCE

Pierwsze lata po II wojnie światowej nie sprzyjały rozwojowi organizacji zajmujących się szeroko rozumianą kulturą fizyczną. Sport, rekreacja w spontanicznych inicjatywach był nadal, jednakże ten zorganizowany, podporządkowany był raczej politycznym potrzebom rządzących. Nie udało się między innymi wskrzesić – choć takowe próby podejmowano – prężnie działającego jeszcze przed II wojną światową i ważnego dla Rzeczypospolitej z racji przekazywanych idei Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Organizacja ta ze względu na swój – poza sportowy, propagujący zdrowy styl życia - również patriotyczny, niepodległościowy charakter, została przez komunistyczne władze zdelegalizowana. Powstała więc luka...

Dopiero mniej więcej w połowie lat 50. XX wieku, po latach stagnacji, nastąpił przełom: *Od czasu wydarzeń poznańskich z 28 czerwca 1956 roku, utrzymywał się w Polsce stan napięcia, więc po gomułkowskiej odwilży rozpętała się na łamach prasy burzliwa dyskusja na temat braku dostępu dla przeciętnego człowieka obiektów i urządzeń sportowych oraz fachowego zorganizowania i instruktażu, do swobodnego uprawiania „małego” sportu*³. Przemiany, jakie nastąpiły w Polsce po wydarzeniach z 1956 roku, ówczesna sytuacja społeczno-polityczna dały podłoże temu, by mogła wreszcie zawiązać się powszechna organizacja z zapleczem, propagująca kulturę fizyczną.

Za początek Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej przyjmuje się rok 1957. Od lutego trwały intensywne dyskusje na temat tego, jak powinna wyglądać masowa organizacja krzewienia kultury fizycznej w społeczeństwie. 3 maja tegoż roku w Warszawie odbyła się Krajowa Konferencja Założycieli, która przyjęła uchwałę o powołaniu do życia nowego stowarzyszenia. Ponadto, zatwierdziła również statut TKKF, zasady powoływania zarządów wojewódzkich i ognisk terenowych oraz wybrała tymczasowy Zarząd Główny. Ważnymi postaciami byli wówczas: Wanda Czarnocka-Karpińska, Włodzimierz Humen,

Jan Fazanowicz czy Feliks Kędziorek. Założycielami TKKF-u były osoby związane z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” i stowarzyszeniami sportowymi: Akademickim Związkiem Sportowym, Zrzeszeniem Sportowym „START” oraz Ludowymi Zespołami Sportowymi.

Jeszcze w tym samym roku, w dniach 14-15 grudnia miał miejsce I Krajowy Zjazd Delegatów TKKF z udziałem 214 delegatów z całego kraju. I właśnie na nim podjęto szereg kolejnych, istotnych decyzji w kwestii ostatecznego kształtu stowarzyszenia. Wniesiono i zatwierdzono między innymi poprawki do statutu, zatwierdzono godło, barwy, odznakę TKKF czy wreszcie zasady działalności – organizacyjne i programowo-szkoleniowe. Wybrano również 60-osobowy Zarząd Główny (na czele którego stanął wspomniany już wcześniej Feliks Kędziorek) oraz członków Głównej Komisji Rewizyjnej.

Od maja do grudnia 1957 roku udało się zawiązać 94 ogniska terenowe TKKF. Niedługo później ich liczba - na obszarze całego kraju - przekroczyła 200. Rozwijała się działalność środowiskowa w miejscu zamieszkania i pracy. Skierowana była praktycznie dla wszystkich – zarówno członków TKKF, jak i pozostałych - niezrzeszonych, dla ludzi w różnym wieku i sprawności fizycznej⁴. Jak podkreślano w okolicznościowym artykule z okazji 50-lecia Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej: *Od początku działalności, TKKF służyło zaspokajaniu potrzeb i zainteresowań sportowo-rekreacyjnych społeczeństwa, poprawie zdrowia i sprawności psychofizycznej, kształtowaniu pięknej sylwetki, rozrywce i wypoczynkowi*⁵.

Śląskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej powstało również w roku 1957. Siedziba od początku działalności mieści się w Katowicach. Pierwsze w województwie TKKF-owskie ogniska zorganizowano w Chorzowie, Rybniku, Częstochowie i Katowicach⁶.

TKKF W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej od samego początku istnienia funkcjonuje na zasadzie złożonej struktury, niezależnych jednostek: Zarząd Główny w Warszawie - raz, Wojewódzkie Związki TKKF – dwa, a także Regionalne, Międzypowiatowe, Okręgowe, Powiatowe czy wreszcie Miejskie Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Jedną z działających na Górnym Śląsku jednostek MTKKF, funkcjonuje od kilkadziesiątu lat właśnie w Siemianowicach Śląskich.

Rozwój masowej kultury fizycznej i rekreacji w naszym mieście nastąpił mniej więcej od roku 1976. W tamtym czasie Związki Zawodowe dużych zakładów, działających w Siemianowicach Śląskich, zajmowały się między

innymi organizowaniem wypoczynku – wczasami, obozami, rajdami, sportem itp. We wspomnianym 1976 roku pojawiła się potrzeba skuteczniejszej organizacji rekreacji i sportu w mieście.

Powołano więc Miejską Radę Koordynacyjną Związków Zawodowych, złożoną z osób z różnych środowisk, które miały w swoim statucie zapisaną działalność rekreacyjną i sportową. Radę utworzyło w sumie 11 osób a jej pierwszym przewodniczącym został Norbert Zadow⁷. Główne wyzwania, jakie stały przed Radą to były między innymi: koordynowanie działalności rekreacyjno-sportowej na rzecz siemianowickich zakładów pracy, organizowanie festynów i imprez turystycznych. MRKZZ w takiej formie utrzymała się do 1979 roku, kiedy na zebraniu przewodniczących Rad Zakładowych, Zakładowych Rad Kultury Fizycznej i Turystyki, jakie odbyło w październiku tegoż roku powołano Radę Koordynacyjną Ognisk TKKF. Idee, cele pozostały te same, jednak organizacja kultury fizycznej w mieście była coraz bardziej usystematyzowana i skoordynowana. Przewodniczącym nowej Rady został Tadeusz Sieroń a jej członkami zostali między innymi: Zygmunt Bartusz, Henryk Mozler czy Zbigniew Krupski⁸.

Od połowy lat 70. rodziły się pierwsze, działające przy kilku większych siemianowickich zakładach pracy ogniska statutowe Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w mieście. „Rytm” powstał przy Siemianowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej jako pierwszy – z inicjatywy Stanisława Kowarczyka – ówczesnego prezesa Siemianowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Dalej – „Haldex” - przy zakładzie o tej nazwie oraz regulaminowe: „Kociołek” – przy „Kotłomontażu”, „Jedność” - przy „Hucie Jedność”, „Fabud” – przy przedsiębiorstwie budowlanym „Fabud”, a także ogniska przy Siemianowickiej Fabryce Śrub i Nitów, Kopalni Węgla Kamiennego „Siemianowice” (późniejszy „Bartek”) i przy Katowickich Zakładach Naprawczych⁹. W skład każdego koła wchodziły różne sekcje. Trenowano i grano głównie w tenis stołowy, piłkę nożną, siatkówkę, kometkę (badminton), skata oraz ćwiczone pływanie.

To właśnie „za czasów” tejsze Rady Koordynacyjnej Ognisk TKKF zainicjowano, przez 35 lat kontynuowaną, sztandarową TKKF-owską imprezę w mieście – „Cross Siemiona”. Pomysłodawcami biegu byli: Antoni Kraus, Tadeusz Wróblewski, Zbigniew Krupski i Ryszard Seręga. W zawodach organizowanych zazwyczaj na początku stycznia, otwierających sezon biegowy i będących częścią większych zawodów na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (O Paterę...), brali udział reprezentanci szkół, klubów, ognisk TKKF oraz biegacze indywidualni – amatorzy z województw: śląskiego, małopolskiego, świętokrzyskiego, opolskiego i łódzkiego – w różnych kategoriach wiekowych. Wśród nich na starcie regularnie pojawiała się między innymi Janina Malska – lekkoatletka, wielokrotna medalistka

Mistrzostw Polski w biegach maratońskich, traktująca siemianowicki „Cross” jako *dobrze przetarcie przed dużymi krajowymi imprezami*. W najlepszym okresie frekwencja na zawodach wynosiła grubo ponad pół tysiąca startujących¹⁰.

W ostatnich latach zainteresowanie biegiem mało. Ze względu na brak wystarczających środków finansowych na organizację i promocję, mimo dobrego



XXXV Cross Siemiona

zaplecza – tras biegowych w „Pszczelniku”, z imprezy musiano zrezygnować. Ostatni raz biegano 15-go stycznia 2012 roku. Wówczas na starcie pojawiło się 173 uczestników, rywalizowano w 11 kategoriach wiekowych i na różnych dystansach – od 300 do 5000 metrów.

Poza „Crossem”, regularnie organizowano lub współorganizowano spartakiady międzyzakładowe zarówno letnie, jak i zimowe, bloki rekreacyjno-sportowe z okazji świąt państwowych i Tygodnia Kultury Fizycznej, a także Biegi Zwycięstwa, w których dobrze współpracowano ze Szkolnym Związkiem Sportowym.

W 1982 roku w miejsce dotychczas funkcjonującej Rady, powołano do życia Miejskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Jego prezesem wybrany został Ryszard Seręga – nauczyciel wychowania fizycznego w II Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Matejki w Siemianowicach Śląskich.

Na lata 80. przypada najlepszy, najbardziej owocny okres działalności Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Powstają kolejne ogniska TKKF w mieście – OHP „Michał”, TKKF „Bartek”, TKKF „Olimpijczyk”, a także „Niebiescy” i „SIPS” przy Spółdzielni Inwalidów, będący jednym z nielicznych w województwie śląskich, zrzeszającym w swych szeregach osoby niepełnosprawne.

Niektóre koła jednakże, przetrwały tylko kilka lat. Najwięcej, działających jednocześnie ognisk TKKF w naszym mieście, było dziewięć – właśnie w latach 80.

Jedną z pierwszych imprez, jakie zorganizował Zarząd MTKKF-u była Liga 11-tek Piłkarskich, będąca pierwowzorem dzisiejszej Ligi 5-tek Piłkarskich – wciąż pod patronatem Miejskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury

Fizycznej. Jest ona jedną z najlepiej zorganizowanych lig piłkarskich tego typu na Śląsku. Za jej sukcesem stali między innymi: Piotr Koziółek, Bogusław Zgoda i Henryk Mozler. Oprócz tego, zainicjowano również turniej piłki nożnej pn. „Cztery pory roku” dla szkół gimnazjalnych z całego województwa (głównym organizatorem jest UKS TKKF „Falklandy”) a z innych dyscyplin, np. w tenisie stołowym – dużych zawodów wojewódzkich.

Z ważniejszych osiągnięć siemianowickiego TKKF-u było współorganizowanie Grand Prix w tenisie ziemnym. Przy okazji warto wymienić kilka osób, współtwórców: Herberta Boncola i Ryszarda Walocha – z „Huty Jedność”, Wiktolda Kawczyka i Kornela Hornika a także Zbigniewa Jaskułę z Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej¹¹.

Przed kilkudziesięciu laty sporym zainteresowaniem cieszyły się sporty zimowe w naszym mieście. Z inicjatywy Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i MTKKF odbywały się mistrzostwa Siemianowic Śląskich w narciarstwie alpejskim dla zakładów pracy, szkół i TKKF-owskich ognisk.

Poza tym, organizowano między innymi imprezy pływackie, biegowe, turnieje szachowe i skatowe, kometkę, a także przy okazji festynów i innych dużych imprez w mieście – bloki sportowe. Dostyc często odbywały się spartakiady międzyzakładowe i miejskie. Starano się w różny sposób kształtować zamiłowanie wśród mieszkańców miasta do rekreacji i sportu.

W latach 80. również, powstały pierwsze zespoły aerobiku – tańca przy muzyce a z inicjatywy ogniska TKKF „Rytm” prowadzona była „Akcja Serce”. Dzisiaj kontynuacją tej akcji, idei jest „Ośrodek Terapii Ruchowej dla osób powyżej 55 roku życia”. Wtedy taka forma aktywnego wypoczynku była jeszcze rzadkością.

Największe sukcesy sportowe na szczeblu ponadlokalnym odnosiły w przeszłości i nadal odnoszą ogniska TKKF: „Bartek” – w tenisie stołowym (m.in. Józef Jaskólski, Roman Ćwik i Tadeusz Gaudyn), na bazie którego buduje się również reprezentację Siemianowic w tej dyscyplinie sportu, „Jedność” – w strzelectwie sportowym (Halina Kurdzielewska) i pływaniu oraz „Kociołek” – w piłce nożnej. Wysokie lokaty siemianowickie ogniska TKKF-u zajmują zarówno na Śląskich (Wojewódzkich) Złotach Ognisk TKKF, jak i Krajowych – w Sierakowie (dziś: Festiwal Sportu i Zdrowia).

Do czasu przemian systemowych w Polsce, lat 1989/1990 i później jeszcze, MTKKF utrzymywał się ze składek członkowskich, dotacji z Śląskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, zakładów pracy (związków zawodowych) i środków pieniężnych z Miasta – finansowano wyjazdy (m.in. autokar do Sierakowa), materiały reklamowe, koszulki, inne gadżety, nagrody¹².

PO PRZEMIANACH SYSTEMOWYCH. WSPÓŁCZESNOŚĆ

Od początku lat 90. Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej nie pełni już tak ważnej roli w miejskim sporcie, rekreacji jak dotychczas. Wraz z pogarszającą się sytuacją siemianowickich, dużych zakładów pracy przy których działały ogniska TKKF, coraz trudniejsza stawała się ich sytuacja, ubywało członków. Albo kiedy zakłady upadały w ogóle, równocześnie ogniska te przestawały istnieć. I tak rozwiązały się: „Olimpijczyk”, „Michał”, „Haldex”, „Fabud”, „SIPS” i ognisko przy Siemianowickiej Fabryce Śrub i Nitów. Te które przetrwały, utrzymywały się między innymi ze środków finansowych Urzędu Miasta na *promocję aktywnych form spędzania wolnego czasu poprzez organizowanie imprez rekreacyjno-sportowych*¹³.

Jako stowarzyszenie musieliśmy dopasować się do nowej rzeczywistości. Nie ma już mecenatu zakładów pracy. Dzisiaj utrzymujemy się głównie ze składek członkowskich oraz środków ze Śląskiego TKKF w Katowicach - który to pozyskuje pieniądze na działalność między innymi z Urzędu Marszałkowskiego, Ministerstwa Sportu i Turystyki - a także pomocy Miasta czy Zarządu Głównego TKKF. Mimo wszystko coraz częściej koszty jakie ponosimy, są niewspółmierne do zgromadzonych. W Polsce po 1989 roku wiele MTKKF-ów z tego powodu upadło, nam udało się przetrwać. Duża w tym zasługa naszych lokalnych działaczy - organizatorów. Można mieć środki finansowe i upaść, można ich nie mieć lub



Drużyna piłkarska Przełajki przed meczem z Resztą Świata – wraz z Prezydentem Miasta Jackiem Guzycy i radnym Klauduszem Michną

mieć niewielkie a trwać. My jesteśmy tego przykładem. Już nie organizujemy czy współorganizujemy tylu wydarzeń rekreacyjno-sportowych jak kiedyś. Dziś Miejskie Towarzystwo Kultury Fizycznej to w sumie sześć ognisk – 164 członków, 248 ćwiczących – relacjonuje Ryszard Seręga. - Jako stowarzyszenie krajowe szukamy nowych ścieżek, rozwiązań. Działają więc ośrodki terapii ruchowej dla osób po 55 roku życia – w naszym mieście nadal (Janina Goj – prowadząca - dop.), powstają również ośrodki dla osób otyłych czy ośrodki biegowe. Mimo wszystko, przyszłość Miejskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej nie rysuje się w różowych barwach. Starzejemy się a dziś coraz trudniej zainteresować młodzież jakimikolwiek zajęciami ruchowymi, a na młodych ludziach przecież musimy opierać się myśląc o jutrze – dodaje prezes MTKKF w Siemianowicach Śląskich.

Jednym z pozytywnych bodźców z ostatnich kilku lat istnienia MTKKF w Siemianowicach Śląskich było nawiązanie współpracy z Uczniowskim Klubem Sportowym, działającym w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych przy ulicy Witolda Budryka. Funkcjonuje tam UKS-TKKF „Falkandy”. To najmłodsze ognisko tego stowarzyszenia w mieście.

Miejskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Siemianowicach Śląskich nadal bierze udział w Wojewódzkich Złotach Ognisk TKKF oraz reprezentuje miasto na ogólnopolskim Festiwalu Sportu i Zdrowia w Sierakowie – wciąż z sukcesami.

PRZYPISY

- 1 Złotą Odznaką „Za zasługi dla Sportu” uhonorowano Ryszarda Seręgę, Srebrną – Stanisława Kowarczyka i Zbigniewa Krupskiego, Brązową – Janinę Goj i Zbigniewa Lekstona.
- 2 Józef Jaskólski zmarł w lutym 2014 roku.
- 3 Historia TKKF [w:] www.tkkf.org.pl
- 4 Historia TKKF [w:] www.zgtkkf.pl
- 5 Cytat [w:] www.zgtkkf.pl/50lat1.html
- 6 Kalendarium historyczne [w:] www.slaskietkkf.tnb.pl
- 7 Norbert Zadow – ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Koordynacyjnej Związków Zawodowych w Siemianowicach Śląskich.
- 8 Dokumentacja archiwalna MTKKF w Siemianowicach Śląskich.
- 9 Dokumentacja archiwalna MTKKF w Siemianowicach Śląskich.
- 10 Dokumentacja archiwalna MTKKF w Siemianowicach Śląskich; relacje z zawodów [w:] „Moja Spółdzielnia”.
- 11 Dokumentacja archiwalna MTKKF w Siemianowicach Śląskich.
- 12 Dokumentacja archiwalna MTKKF w Siemianowicach Śląskich.
- 13 Tamże.

TEATR W SIEMIANOWICACH – REAKTYWACJA

Siemianowice Śląskie w okresie międzywojennym były miastem „teatralnym”. Działo na terenie miasta wiele amatorskich grup teatralnych, śpiewaczych oraz chór „Chopin”, których oddanym mecenasem był Józef Kiedroń były minister przemysłu i handlu oraz jego żona Zofia z Kirkorów. Największe zasługi dla teatru w Siemianowicach miało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, z którego wyłonił się Teatr „Fredro”. Przez grupy teatralne jak i śpiewacze wykonywane były scenki, sztuki i pieśni o zabarwieniu patriotycznym. Można więc śmiało powtórzyć za Henrykiem Sienkiewiczem, że repertuar artystyczny był „...ku pokrzepieniu dusz” mieszkańców.

Po drugiej wojnie światowej ponawiano próby przywołania tradycji teatralnych w naszym mieście, niestety z nikłym skutkiem. Przez długie lata nie wydarzyło się nic szczególnego, nie zawiązała się żadna grupa, która na dłużej zaistniałaby na scenie naszego miasta.



Coś jednak drgnęło. Ostatnimi laty Siemianowice Śląskie wzbogaciły się o przepiękne obiekty, które aż się proszą, by wykorzystać je jako miejsce do odtworzenia teatru w mieście. Michałkowicki Park Tradycji z nowoczesną salą widowiskową, Siemianowickie Centrum Kultury z klimatyczną sceną, czy chociażby magiczna Willa Fitznera, gdzie można prezentować, nastrojowe małe formy.

Rok 2012 stał się przełomem w reaktywacji teatru w Siemianowicach Śląskich, a także spełnieniem marzeń dyrektora Siemianowickiego Centrum Kultury Marka Banasika o stałej grupie teatralnej w mieście. W tym właśnie roku działający od kilku już lat w naszym mieście oddział Towarzystwa Opieki nad Oświeczeniem przygotował na uczczenie „Roku Korczakowskiego” spektakl o życiu i działalności Janusza Korczaka. W przedsięwzięciu wzięło udział około 50 osób w tym dzieci i młodzież z siemianowickich szkół oraz działacze TOnO. Spektakl obejrzało przeszło 3000 widzów. Prezentowaliśmy go oraz promowaliśmy Siemianowice na gościnnych występach w Gliwicach i Chorzowie. Spektakl według autorskiego scenariusza naszej koleżanki Karoliny Michalik stał się hitem. Duży wkład pracy wniesiony przez cały zespół oraz



Spektakl „Korczak”

Dorotę i Łukasza Mitkę skaza-
ny został na sukces. Wydarze-
nie odbiło się dużym echem
nie tylko w mieście, ale także
w całej Polsce.

Po tak dużym zaintereso-
waniu naszym spektaklem
zostałem poproszony przez
Dyrektora Siemianowickiego
Centrum Kultury Marka
Banasika na rozmowę. Padła
propozycja, by powołać do ży-
cia sekcję teatralną przy SCK.

Chociaż sam jestem amatorem zgodziłem się podjąć takie wyzwanie. Wspól-
nie ustaliliśmy terminy przesłuchań do sekcji, które odbyły się na przełomie
lutego i marca 2013 roku. Odzew przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania.
Na casting zgłosiło się przeszło 50 osób i to w różnym wieku.

Marzenia stały się rzeczywistością. Od kwietnia 2013 roku rozpoczęli-
śmy ciężką pracę. Wybraliśmy nazwę dla naszej grupy. Propozycji było wiele.
Ostatecznie wybrano nazwę Amatorski Teatr „DOMINO”. Opracowane zostało
przez pracownika SCK logo, którym się posługujemy.

Na pierwszy ogień wybraliśmy sztukę czeskiego dramaturga Jana Drdy
„Igraszki z diabłem”. Było to ogromne wyzwanie, gdyż musieliśmy się zmierzyć
z kultowym już wykonaniem spektaklu przez wybitnych polskich aktorów
prezentowany w latach 70. w ramach Teatru Telewizji. Wychodzę z założenia,
że widzów łatwiej doprowadzić do łez niż rozśmieszyć, ale... udało się nam i to
z dużym sukcesem.

„Igraszki z diabłem” to sztuka teatralna, oparta na ludowych wą-
tkach baśni sceniczna przedstawiona w konwencji komediowej. Jej boha-
terem jest wojak Marcin Kabat, który zwolniony ze służby po latach wraca
w rodzinne strony. Podczas wędrowności spotkała go przedziwna przygoda, w któ-
rą obok pyskatej Kasi i naiwnej królowej Disperandy, rozbójnika oraz pustel-
nika wchodziła się piekło i niebo. Marcin Kabat to prawdziwy bohater ludowy,
który stanie po stronie słabszych nawet przeciwko czartom.

Moim zamierzeniem było, by wprowadzić widza w kolorowy, baśniowy świat.
Dlatego też prace nad dekoracjami, kostiumami i rekwizytami trwały bardzo dłu-
go. Ale udało nam się stworzyć odpowiedni klimat. Cieszy mnie, że nasza grupa
jest wszechstronna. Nad dekoracjami, kostiumami pracowaliśmy sami. W grupie
znajdują się też muzycy, którzy wspaniale wzbogacili nasz spektakl żywą muzyką.



Próby przed spektaklem

W wewnętrznym castingu wyłoniłem odtwórców głównych ról i był to dobry wybór. Moi aktorzy wykazali się dużym kunsztem aktorskim. Plastycznie odtworzyli swoje postacie.

„Igraszki z diabłem” swoją premierę miały 17 listopada 2012 roku w Parku Tradycji przy pełnej widowni. Spektakl okazał się sukcesem. Ustawiła się kolejka po bilety. Kolejna odsłona także odbyła się przy pełnej widowni. O naszym spektaklu rozpisła się lokalna prasa, udzieliliśmy wywiadu do lokalnego radia, a ostatnio z naszej pomocy przy realizacji edukacyjnego serialu dla młodzieży szkolnej o historii Śląska skorzystali przedstawiciele produkcji filmowo-telewizyjnej WakatTV.

Nasi aktorzy odtworzyli kilka scenek z życia Ślązaków. Obecnie przed nami kolejne wykonania spektaklu „Igraszki z diabłem” dla mieszkańców naszego miasta.

Równolegle z drugą grupą przygotowywaliśmy bajkę dla dzieci autorstwa Jana Brzechwy „Kopciuszek”. W spektaklu tym połączyłem pokolenia. Przekrój wiekowy było od 9 lat do... To był dobry pomysł, gdyż grupa wielopokoleniowa się zintegrowała, a przy okazji wspólnie dobrze się bawiła. Premiera „Kopciuszka” odbyła się w Siemianowickim Centrum Kultury 19 lutego 2014 roku, przed zespołem zaś kolejne odsłony tej klasycznej bajki.

Nie chcemy spocząć na laurach po naszych pierwszych sukcesach. Obecnie już trwają przygotowania do „Baśni o zaklętym kaczorze” Marii Kann. Historia o zaklętym kaczorze to klasyczna baśń magiczna oparta na motywach śląskiej klechdy, opowiadająca w prosty i wzruszający sposób o uczuciach i wytrwałości w pokonywaniu różnorodnych przeszkód, czyhających na drodze do zwycięstwa. Narzeczony dzielnej Weroniki został zamieniony przez paskudnie złośliwą czarownicę w kaczora. Chcąc zdjąć z niego czar dziewczyna musi przewędrować



Plakat do spektaklu *Igraszki z diabłem*

cały świat w żelaznych trzewiczkach. Mimo jej wytrwałości i samozaparcia nie wiadomo, jakby się to skończyło, gdyby nie pomoc, jakiej udzieliły jej w krytycznych sytuacjach postacie magiczne - Księżyc, Słonko i Wiatr.

W dwóch odrębnych zespołach przygotowywane są dwie humoreski dla dorosłych autorstwa Izabeli Degórskiej.

„Żabula”, to opowieść, która tylko z pozoru jest komedią omyłek. 30-letniej Monisi ciąży stan dziewictwa, i samotność, a o odpowiedniego faceta ciężko w jej małym miasteczku. Czy Włamywacz, który zakrada się do jej sypialni jest przestępcą, a może jednak zamaskowanym cichym wielbicielem? I czy egzaltowana pulchna panna jest rzeczywiście tak głupiotka, jak się wydaje? I co robi pod ich oknem Policjant? Odkrycie tych tajemnic gwarantuje świetną zabawę, a zaskakujące zwroty akcji i błyskotliwe dialogi nie pozwolą nudzić się ani przez chwilę.

„Nie-to-perek”, to opowieść o pracowitym mecenasie Perku, który prowadzi sprawę spadkową swojego przyjaciela. Szczurek, syn zmarłego, podejrzewa, że ojciec nie był dla niego hojny, gdy spisywał testament, dlatego chce wykraść go z adwokackiego sejf. Wspiera go jego dziewczyna, sekretarka Perka - Małgosia. Akcja otwierania sejf nie przynosi jednak oczekiwanych rezultatów - znajduje się w nim tylko lateksowy kostium, zaś rozmowy, jakie Szczurek prowadzi przez telefon, każą Małgosi przypuszczać, że chłopak ma kochankę.

Po co pięćdziesięcioletniemu mężczyźnie dziwne przebranie? Czy Szczurek faktycznie zdradza Małgosię? Co dostanie w spadku? I co wspólnego ma Perek z Nietoperkiem? Wszystko rozstrzygnie się w trakcie oficjalnego odczytania testamentu.

Na przyszły rok przypada 70. rocznica wyzwolenia spod niemieckiej okupacji. Pragniemy uczcić tę rocznicę wystawieniem sztuki Leona Kruczkowskiego „Niemcy”. To duże dla zespołu wyzwanie, ale także przypomnienie szerszej widowni tego zapomnianego i wycofanego z kanonu lektur szkolnych dramatu. Mamy nadzieję, że na widownię spektakl przyciągnie rzeszę młodzieży z siemianowickich szkół.

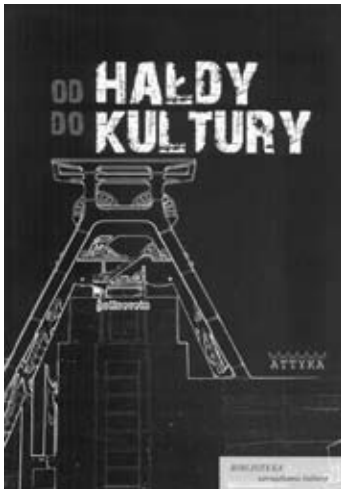
Przyszłościowe plany, to krótkie spektakle dla dzieci jak „Kot w butach” czy „Alibaba”, oraz zmierzenie się z klasykami czarnego humoru „Arszenik i stare koronki” Josepha Kesselringa, czy Patricka G. Clarka (Janusz Majewski) „Upiór w kuchni”. Sięgniemy też po tematy społeczne „Oscar i pani Róża” wg prozy Érica-Emmanuela Schmitta czy „Drewniany talerz” Edmunda Morrisa.

Mamy nadzieję, że pierwszy rok naszej działalności już jest owocny, a kolejne lata jeszcze bardziej wpiszą Amatorski Teatr „DOMINO” w krajobraz kulturalny naszego miasta.

O naszej grupie, działaniach, planach, osobach można zapoznać się na naszym profilu na facebooku – *Amatorski-Teatr-Domino*. Na zakończenie nie zostaje mi nic innego jak tylko powiedzieć: „Kurtyna w górę!”

OD HAŁDY DO KULTURY

Publikacja, która została wydana w 2012 roku przez Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach cyklu Biblioteka Zarządzania Kulturą stanowi zbiór artykułów ukazujących różne sposoby wykorzystania obiektów poprzemysłowych dla celów kulturalno – usługowo-turystycznych. Już od lat 60. XX wieku nastąpił początek procesu likwidacji kopalń, hut i wielu innych zakładów przemysłowych w Regionie Nord-Pas-de-Calais, zaś od lat 70.-80. – w Zagłębiu Ruhry. Zasadniczym sposobem ratowania i wykorzystania terenów poprzemysłowych z ogromną liczbą hal i szybów jest znalezienie funkcji kulturalnych. Jak podkreśla we wstępie prof. Krzysztof Skalski: „Funkcje kulturalne okazały się od 30-40 lat skuteczną, a nawet atrakcyjną odpowiedzią na te pytania. I to zarówno od strony społecznej, jak i nawet ekonomicznej. Przynoszą niekiedy miastom splendor i dodatkowe dochody z urządzanych występów, pokazów, wystaw i imprez. Skoro tylko 10% tych poprzemysłowych obiektów i terenów znalazło swe ponowne funkcje w produkcji, to dlaczego nie zwrócić się w kierunku programów kulturalnych – muzealnych, wystawowych, teatralnych, ewentualnie sportowych, które odniosły sukces na skalę krajową lub europejską, jak Guggenheim Museum w Bilbao, w Roubaix – Muzeum Przemysłu, Basen, czy tereny postoczniove w Nantes i wiele innych w Europie Zachodniej”.



Od hałdy do kultury
Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków 2012

W pierwszym z artykułów dr hab. Łukasz Gawęł daje przykłady pozytywnych rozwiązań w Zagłębiu Ruhry, które stanowi zasadniczy trzon europejskiej sieci znanej jako Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego (European Route of Industrial Heritage, ERIH). Jak pisze autor: „Imponuje przy tym nie tyle (nie tylko) klasa samych obiektów, co poziom ich zagospodarowania (nowoczesne ekspozycje ukazujące najróżniejsze aspekty kultury przemysłowej), uczynienie wielu spośród nich autentycznymi przestrzeniami kultury, czy też odważne poszukiwanie najbardziej

niekonwencjonalnych sposobów przemysłowego dziedzictwa”. Funkcjonujący od kilku lat Śląski Szlak Zabytków Techniki z pewnością jest na początku drogi długiego i kosztownego procesu rewitalizacji, co nie znaczy, że nie może poszczycić się już odnowionymi obiektami porównywalnymi z tymi z Europy Zachodniej.

Obserwując dokonania niemieckie i francuskie, stanowiące swoisty wzorzec dla innych regionów przemysłowych Europy nie zawsze efekty bywają w pełni zadowalające. Jak pisze Agnieszka Pudełko w swoim artykule pt. „Historyczne uwarunkowania procesów rewitalizacyjnych w Zagłębiu Ruhry” bezrobocie tutaj jest wyższe niż w innych regionach Niemiec, stąd też następuje odpływ ludności w poszukiwaniu pracy. Z kolei Weronika Pokojska stwierdza, że nastąpiła aktywizacja społeczności lokalnych tego regionu, dlatego Zagłębie Ruhry może stać się terenem atrakcyjnym dla turystów z całej Europy.

W rozdziale „Rewitalizacyjna mapa Polski” autorzy podejmują rozważania w różnych aspektach rozwiązań zastosowanych w naszym kraju. Po doświadczeniach ze Śląska przytaczane są przykłady ze Stoczni Gdańskiej, białostockiej Węglówki (magazynów wojskowych przy ul. Węglowej), Łodzi jako potencjalnej Europejskiej Stolicy Kultury, Krakowskich Zakładów Sodowych „Solvay”.

W publikacji został także zamieszczony wywiad przeprowadzony na Pädagogische Hochschule Ludwigsburg przez Weronikę Pokojską i Agnieszkę Pudełko z prof. dr. Thomasem Knubbem – wykładowcą z zakresu m.in. historii i ekonomiki kultury, w którym stwierdza on, że obecnie, po „zmianie złej reputacji” Zagłębia Ruhry jako krainy dymiących kominów obecnie znajduje się ono w połowie drogi zaplanowanych zmian. Na zakończenie warto przytoczyć opinię Profesora na temat zmian: „W procesie rewitalizacji, wydaje mi się, że mniejszą rolę odgrywa sama zmiana. Istotniejsze jest, w jaki sposób obiekt jest dalej prowadzony, Wydaje mi się także, że bez kultury jest do wszystko niemożliwe. Widać to na przykładzie Berlina. Tam bardzo dużo obiektów zostało zrewitalizowanych, ale bez działalności kulturalnej niczego same w sobie nie wnoszą i niczego nie zmieniają. Potrzeba teatrów, restauracji, by ludzie mogli się spotkać. Nietzsche stwierdził kiedyś, że życie bez muzyki byłoby pomyłką. Ja twierdzę, że życie bez kultury byłoby pomyłką”.

MUZEA I UCZENIE SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE – PODRĘCZNIK EUROPEJSKI

Wydany w 2013 roku przez Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zabytków podręcznik jest tłumaczeniem publikacji „Lifelong Learning in Museums” wydanej we Włoszech w 2007 roku – z wykorzystaniem rozszerzonej wersji niemieckiej z 2010 roku wydanej przez Deutscher Museumsbund. We wprowadzeniu do polskiego wydania dr Renata Pater z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreśla, że „w dobie komercjalizacji wszelkich usług muzea w szczególny sposób mogą wypełniać społeczną misję podnoszenia świadomości historycznej, rozwoju kulturalnego i humanizacji demokratyzujących się społeczeństw”. Adresatem podręcznika są w głównej mierze edukatorzy wraz z innymi muzealnikami pragnącymi zaktualizować swoje metody przekazu oraz nauczyciele i wychowawcy. W podręczniku lansuje się tzw. „edukację całożyciową” – od wieku przedszkolnego po późną starość, w myśl zasady znanej w andragogice jako *livelong learning* (uczenie się przez całe życie), zwanej też „edukacją permanentną”. W nowych koncepcjach muzeologicznych muzeum przestaje być tradycyjną, statyczną w odbiorze „świątynią sztuki” stając się dynamicznym, pełnym twórczych rozwiązań miejscem spotkań, dialogu, wspólnej nauki i zabawy. Ważne jest wychodzenie do społeczeństwa poza „biały sześcian” muzealnych „klinikalnych” wnętrz. Jednym z przykładów są przytoczone doświadczenia Muzeum Narodowego w Krakowie, które zainicjowało pojawienie się wielkich reprodukcji dzieł malarskich w przestrzeni festiwalu Przystanek Woodstock. Akcją połączono z warsztatami w ramach których zainteresowani uczestnicy przynieśli przedmioty, które były dla nich ważne w kontekście obecności na festiwalu. W ten sposób powstało unikalne Pierwsze Muzeum Przystanku Woodstock.

Ważną sferą działalności edukacyjnej współczesnych muzeów jest ścisła współpraca – poza placówkami oświatowymi różnego szczebla – z Uniwersytetami III Wieku. Dzięki badaniom przeprowadzonym z udziałem starszych osób w British Museum a także w innych placówkach europejskich (m. in. w Muzeum Sztuki w Bayreuth) uzyskano dane w jaki sposób ta grupa wiekowa odbiera ekspozycje muzealne – np. 80 procent ankietowanych uczestniczy w krótkim oprowadzaniu po wystawie, po którym następują np. zajęcia plastyczne w pracowni.

Ogromną rolę we współczesnej edukacji muzealnej odgrywa tzw. uczenie się międzykulturowe. Jak postulują autorzy podręcznika „wszystkie kraje europejskie muszą w mniejszym lub większym stopniu stawić czoła takim wyzwaniom, jak: konflikty międzykulturowe,

imigracja, nauka języka, nietolerancja, ksenofobia i dyskryminacja”. Jeden z opracowanych programów przygotowany w latach 1998 – 2004 przez holenderskie ministerstwo ds. wychowania, kultury i nauki wspólnie z Holenderskim Stowarzyszeniem Muzeów postuluje „uczenie się międzykulturowe oparte na akceptacji i szacunku względem różnic oraz podobieństw między ludźmi i grupami”. Cel projektu został realizowany poprzez organizację wystaw na temat historii imigracji, kolonializmu, niewolnictwa i dziedzictwa islamu.

Osobna oferta jest kierowana dla osób niepełnosprawnych, egemplifikacją czego może być wystawa pt. „5 zmysłów. Audiodeskrypcja” zorganizowana w 2011 roku w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Stanowiła ona ciekawą próbę pokazania sztuki poprzez różne zmysły (tytuł wystawy został zaczerpnięty z obrazu Jana Cossiersa „5 zmysłów”. Zaaranżowano 5 sal, każda poświęcona jednemu ze zmysłów – np. w Sali Wzroku ukazano różniące się spojrzenia przedstawionych na obrazach postaci, z kolei w Sali Słuchu nałożyono na oczy przepaski osobom widzącym korzystającym z audiodeskrypcji, w Sali Węchu przygotowano kompozycje zapachowe nawiązujące do przedstawianych przedmiotów. Całości przedsięwzięcia towarzyszył program edukacyjny skierowany dla osób widzących oraz niewidomych.

W podsumowaniu podręcznika zawarto swoisty zbiór postulatów do realizacji w sferach planowania, wykonania, ewaluacji, współpracy pomiędzy różnymi instytucjami kultury i oświaty. Niezwykle bogata jest zamieszczona bibliografia, również w języku angielskim, niemieckim i polskim wraz z podaniem linków instytucji i organizacji zajmujących problematyką szeroko rozumianej edukacji muzealnej.



Muzea i uczenie się przez całe życie – podręcznik europejski
Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zabytków
Warszawa 2013

IN MEMORIAM

STANISŁAW SAKIEL
1926-2013

Stanisław Sakiel urodził się 21 października 1926 r. w majątku Powonden (obecnie pn-zach. Litwa). Majątek był własnością jego ojca Zygmunta, który zarządzał nim wraz z żoną Heleną z Hryniewieckich. W wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow Litwa od 1939 r. znalazła się w granicach Związku Radzieckiego. Represje dotknęły wszystkich, m.in. rodzinę Sakielów: ojciec Stanisława, Zygmunt został aresztowany w 1940 r., a w rok później został zamordowany w więzieniu w Telszach wraz z siedemdziesięciu innymi więźniami.

Stanisław Sakiel ukończył szkołę powszechną w Krożach. Do gimnazjum uczęszczał w Telszach, gdzie zdał maturę w czerwcu 1944 r. i w tym samym roku rozpoczął studia medyczne w Kownie. We wrześniu 1945 r. w ramach repatriacji przybył wraz z rodziną do Wrocławia, gdzie kontynuował studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego.

Studia ukończył w 1949 r. (uzyskał absolutorium), a w latach 1948-1950 pracował jako asystent w II Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej u znanego chirurga prof. Wiktora Brossa. 19 stycznia 1951 r. uzyskał dyplom lekarza. Na podstawie nakazu pracy został skierowany do szpitala w Kowarach, gdzie był jedynym lekarzem; pracował tam od lutego do kwietnia 1951 r. Kolejnym nakazem pracy został przeniesiony do Wojewódzkiego Instytutu Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich. Tu zetknął się z doskonałymi specjalistami – Instytutem kierował wówczas dr Władysław Sowiński, ortopeda i traumatolog. Pracował wraz dr Stanisławem Kortą, dr Januszem Daabem i Stanisławem Nowickim. W 1953 r. został przeniesiony do tworzącego się właśnie Oddziału Urazowo-Ortopedycznego w Szpitalu Miejskim nr 4 przy ul. Francuskiej w Katowicach. Tam w 1957 r. uzyskał II stopień specjalizacji w zakresie chirurgii urazowej i ortopedycznej.

Pracując w katowickim szpitalu zetknął się kilkakrotnie ze zbiorowymi wypadkami w kopalniach. W 1956 r. pożary w kopalniach spowodowały



oparzenia, zatrucie tlenkiem węgla i liczne urazy mechaniczne u 117 górników z kopalń „Murcki” i „Boże Dary”. Stanisław Sakiel brał wówczas udział w akcji ratunkowej, udzielał pierwszej pomocy oraz leczył poszkodowanych. Chorych przywożono na oddziały chirurgiczne, gdyż nie było wówczas oddziałów zajmujących się leczeniem oparzeń. Chorzy leczeni byli na oddziałach chirurgii ogólnej, co – jak wspominał dr Sakiel – było złem koniecznym, z bardzo wysoką śmiertelnością wśród pacjentów. Po wypadku w kopalni „Boże Dary” dr Sakiel zwrócił uwagę na złą organizację pracy przy chorych; od tego czasu zaczął się bliżej interesować oparzeniami. Podjął studia nad leczeniem oparzeń, dziedziną mało wówczas znaną w Polsce.

W 1960 r. wygrał konkurs na stanowisko ordynatora tworzącego się oddziału ortopedycznego w Siemianowicach Śląskich. W 1962 r. wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Szpitala Miejskiego nr 2, po czym rozpoczął starania o rozbudowę szpitala. Pozyskanie środków finansowych i rozpoczęcie rozbudowy szpitala było możliwe dzięki zobowiązaniu dyrekcji szpitala do zapewnienia opieki nad chorymi, którzy ulegli wypadkom w górnictwie, hutnictwie i przemyśle chemicznym. Od 1972 r. Stanisław Sakiel pełnił funkcję dyrektora siemianowickiego Zakładu Opieki Zdrowotnej; powstały wówczas cztery przychodnie, a w rok później do nowowypbudowanego budynku dostawiony do starego szpitala przeniesiono oddziały: chirurgii ogólnej, urazowo-ortopedyczny i oparzeń. Nowa część szpitala posiadała windę, oddział anestezjologii, laboratoria i oddział rehabilitacyjny. Utworzony został oddział oparzeniowy i oddział dializ. Pożar rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach stworzył możliwość zajęcia się strażakami, którzy ulegli wówczas oparzeniom, z zastosowaniem nowych, skutecznych metod leczenia. Przypadki poparzeń zaczęły trafiać do Siemianowic z całej Polski. Stanisław Sakiel prowadził systematyczne badania i doświadczenia nad nowymi metodami leczenia. Efektem tych badań była rozprawa doktorska przedstawiona w Wojskowej Akademii Medycznej. Decyzją Rady Naukowej Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM dnia 27 stycznia 1976 r. Stanisław Sakiel uzyskał stopień doktora nauk medycznych.

Przy współudziale Głównego Instytutu Górnictwa dr Sakiel zrealizował siedem filmów szkoleniowych dotyczących leczenia oparzeń. Wraz z zespołem po raz pierwszy w Polsce zastosował ozon w leczeniu oparzeń. Na zlecenie Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego od 1974 r. trzy razy w roku prowadzone były kursy szkoleniowe na temat leczenia oparzeń dla chirurgów ogólnych, plastycznych, urazowych i dziecięcych. Prowadzono szkolenia dla pielęgniarek zatrudnionych w poradniach chirurgicznych i dla słuchaczy liceów medycznych. Na oddziale prowadzono także ćwiczenia dla studentów VI roku Śląskiej Akademii Medycznej w latach 1977-1985.

Dr Sakiel stale pogłębiał wiedzę. Jeździł do wyspecjalizowanych ośrodków naukowych w całej Europie, współpracował z zagranicznymi towarzystwami naukowymi, był członkiem wielu z nich. Przez wiele lat reprezentował Polskę w Światowym Towarzystwie Leczenia Oparzeń. Był członkiem Europejskiego Towarzystwa Oparzeń, Austriackiego Towarzystwa Chirurgii Urazowej, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego, współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem. Na siemianowickim oddziale oparzeniowym zapoczątkowano operacje plastyczne i rekonstrukcje uszkodzonych części ciała, dokonywano przeszczepów skóry. Publikacji dotyczących różnych aspektów leczenia oparzeń, samodzielnych lub przedstawiających wyniki pracy zespołu, powstało ponad sto. Do Siemianowic właśnie trafiły 23 najbardziej poszkodowane osoby podczas pożaru w hali widowiskowej stoczni gdańskiej podczas koncertu w 1994 r. Pozwoliło to pozyskać środki na uruchomienie oddzielnego budynku dla celów powstałego w 1998 r. Centrum Leczenia Oparzeń.

W latach 1974 i 1975 był lekarzem kadry narodowej Polski w hokeju na trawie, m.in. podczas Mistrzostw Europy w 1974 roku w Madrycie.

Doceniany za swoją pracę, otrzymał liczne odznaczenia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, honorową odznakę Ratownika Górniczego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia. W grudniu 1991 r. Rada Miasta Siemianowic Śląskich w uznaniu zasług nadała dr Sakielowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Pełnił funkcję radnego w latach 1994-2002. Od 1999 r. przebywał na emeryturze, będąc jednak wciąż konsultantem Centrum Leczenia Oparzeń.

Do Powondenia pojechał pod koniec XX w. Podczas pierwszego pobytu miał możliwość obejrzeć pozostałości rozebranego już częściowo rodzinnego domu, malowniczo położonego nad jeziorem. Jeździł tam później wielokrotnie (pozostała tam część rodziny, z którą kontakty trwały do końca życia). Uczestniczył też w zjazdach absolwentów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zmarł po długiej chorobie w dniu 8 stycznia 2013 r. Już po Jego śmierci dyrekcja Centrum Leczenia Oparzeń zdecydowała, że szpital będzie nosić Jego imię.

JANUSZ DORAU 1953-2013



Urodził się w Toruniu 12 października 1953 r. Tam uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie kontynuował naukę w Technikum Chemicznym, gdzie zdał maturę w 1973 r. Studia rozpoczął na Wydziale Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po trzecim roku studiów zainteresowanie sztuką spowodowało, że zmienił kierunek i rozpoczął studia na Wydziale Sztuk Pięknych tego samego uniwersytetu w Zakładzie Konserwacji Elementów i Detali Architektonicznych. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1981 r. obroną pracy magisterskiej p.t. „Badania nad zastosowaniem akrylanu magnezowego do wytwarzania strukturalnej bariery przeciwwilgociowej w kamieniach porowatych”. Promotorem był prof. dr

hab. Wiesław Domasłowski. Po ukończeniu studiów podjął pracę na Uniwersytecie Toruńskim jako asystent w pracowni Konserwacji Metalu pod kierunkiem prof. Janusza Krauze. Wyniki badań prowadzonych pod kierunkiem prof. Krauzego opublikowane zostały w *Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo*: Janusz Dorau, Janusz Krauze, Badania nad zastosowaniem pary wodnej do oczyszczania żelaznych obiektów zabytkowych, *Rocznik* 1990, t. XIV.

Po kilku latach pracy dydaktycznej rozpoczął przewód doktorski pod kierunkiem prof. Wiesława Domasłowskiego. Tematem rozpoczętej pracy doktorskiej była konserwacja sarkofagów cynowych ksiąg de Croy Muzeum w Słupsku. Z powodów osobistych do obrony pracy doktorskiej nie przystąpił.

Wraz z żoną, Barbarą Suszczyk-Dorau (pochodzącą z Siemianowic Śląskich), konserwatorem dzieł sztuki, również absolwentką Zakładu Konserwacji

Elementów i Detali Architektonicznych rozpoczął pracę konserwatora dzieł sztuki. Wspólnie wykonywali prace konserwatorskie na terenie Polski i poza jej granicami. Zrealizowali wspólnie liczne prace konserwatorskie. Wśród nich ważniejsze realizacje, to:

- 1/ renowacja renesansowych nagrobków w katedrze w Łomży,
- 2/ konserwacja kamiennych elementów architektonicznych renesansowego wystroju dziedzińca zamku w Gołuchowie,
- 3/ konserwacja kamiennych i metalowych nagrobków klasycystycznych na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie,
- 4/ konserwacja klasycystycznej fasady budynku Banku Śląskiego w Częstochowie,
- 5/ konserwacja wystroju architektonicznego fasady bazyliki p.w. św. Trójcy w Strzelnie,
- 6/ złocenia w pałacu cara Piotra I w Petersburgu.

W 1988 r. Janusz Dorau przeniósł się do Siemianowic Śląskich. Tutaj również zrealizował szereg prac konserwatorskich na terenie miasta i całego województwa śląskiego, m.in. w Częstochowie, Czeladzi, Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Tarnowskich Górach, Bytomiu, Gliwicach, Gierałtowicach, Chorzowie. W Siemianowicach Śląskich wraz z żoną wykonali konserwację następujących obiektów:

- 1/ kapliczki „Panienska” z 1869 r. przy ul. Chopina;
- 2/ drewnianych figur z kapliczki słupowej przy ul. Żeromskiego i wykonanie kopii tych figur;
- 3/ krzyża przydrożnego przy ul. Żeromskiego z 1881 r.
- 4/ granitowego nagrobka rodziców ks. proboszcza Gerlicha na cmentarzu w Michałkowicach;
- 5/ figury ceramicznej św. Barbary i fasady kamienicy przy ul. Świerczewskiego 6;
- 6/ kapliczki słupowej przy ul. Orzeszkowej;
- 7/ krzyża przydrożnego przy ul. Watoły z 1856 r.;
- 8/ kapliczki kubaturowej z XVIII w. przy pl. Skrzeka i Wójcika (wraz z konserwacją drewnianej, polichromowanej figury św. Jana Nepomucena).

W pobliskim Bytomiu na zlecenie proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny Janusz Dorau wraz z żoną wykonywali konserwację figur znajdujących się przed kościołem (Grupa Ukrzyżowania, św. Barbara, św. Florian). Ufundowane zostały przez hr. Henckel von Donnermarcka, a wykonane przez wiedeńskiego rzeźbiarza Feldbachera. Ustawiono je na placu przed farą w 1879 r. Wykonane zostały z wapienia, co przy stałej ekspozycji na placu przed kościołem spowodowało niemal całkowite wypłukanie rysów twarzy niektórych

figur i napisów fundacyjnych na cokołach. Przy tej okazji Janusz Dorau przypominał, aby więcej uwagi poświęcać zabytkom. Zwłaszcza na Śląsku tego typu obiekty szybko się brudzą lub, co gorsza, ulegają trwałym zniszczeniom. Zanieczyszczenie powietrza, działalność górnicza wciąż mają ogromny wpływ na wygląd naszych zabytków.

Janusz Dorau pełnił także funkcję rzeczoznawcy Ogólnopolskiej Rady Konserwatorów Dzieł Sztuki w dziedzinie konserwacji kamienia i metalu.

W 2002 r. otrzymał wyróżnienie I stopnia w konkursie „Renowacje 2002” za konserwację ceramicznej figury św. Barbary oraz fasady kamienicy przy ul. Świerczewskiego 6 w Siemianowicach Śląskich. W 2012 r. otrzymał nagrodę Marszałka Województwa Śląskiego za wybitne osiągnięcia dziedzinie konserwacji zabytków za całokształt działalności.

Zmarł 13 grudnia 2013 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

**KALENDARIUM
WYSTAW I IMPREZ
W MUZEUM MIEJSKIM
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

WYSTAWY STAŁE

- „Czyn zbrojny Górnolązaków w XX wieku”
- „Z dziejów Siemianowic Śląskich”
- Galeria Rzeźby w Węglu
- „Tradycyjna kultura wsi górnośląskiej”
- „Wnętrza mieszkalne i gospodarcze z I poł. XX wieku”

WYSTAWY ZMIENNE

- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich (15.12.2012 –2.02.2013)
- Wystawa historyczna pt. „Deportacje Ślązaków do ZSRR”- ze zbiorów IPN (24.02–28.02)
- „Oblicza Holocaustu” – wystawa historyczna poświęcona więźniom KL Auschwitz (we współpracy z Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem; 27.02 –10.04)
- Wystawa malarstwa prof. Ireneusza Walczaka (ASP w Katowicach) pt. „My House is my Language” (16.04–14.05)
- Wystawa prac studentów katowickiej Akademii Sztuk Pięknych – podopiecznych prof. Ireneusza Walczaka (16.04–14.05)
- Wystawa historyczna pt. „90-lecie I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich”(18.05–31.08)
- Wystawa pt. „Organy Europy” ze zbiorów dr. hab. Marka Urbańczyka – organmistrza, wykładowcy Akademii Muzycznej w Katowicach (7.06–31.08.)
- Wystawa fotograficzna ze zbiorów Jakuba Halora pt. „115-lecie elektrycznej komunikacji tramwajowej na Górnym Śląsku”(25.09–20.10)
- Wystawa jubileuszowa profesorów i absolwentów Pracowni Grafiki Cyfrowej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach z okazji 15-lecia działalności (25.10–5.12)
- Wystawa twórczości słuchaczy Akademii Muzealnej (11.12–6.02.2014)
- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich (17.12 –2.02.2014)

WERNISAŻE, SPOTKANIA, KONCERTY

9.01 – „Wieczór kolędowo-noworoczny w Muzeum”

PROGRAM:

- koncert duo jazzowego w składzie: Paweł Stawarz (wibrafon elektroniczny KAT) i Przemysław Duda (skrzypce)
- występ kółek piosenkarskich z Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich

10.01 – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – Spotkanie autorskie z Urszulą Krakowską połączone z promocją książki pt. „Sen o Hucie św. Jerzego” wydanej przez Urząd Miasta Siemianowic Śląskich

11.01 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Let’s go fusion – elektronika w muzyce jazzowej” – prowadzący Bernard Maseli

24.01 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Pamięć o tragedii górnośląskiej 1945 r.” – prelekcja dr Kornelii Banaś z Instytutu Pamięci Narodowej oraz program poetycki przygotowany przez Siemianowickie Centrum Kultury. Otwarcie wystawy historycznej pt. „Deportacje Ślązaków do ZSRR” ze zbiorów IPN

7.02 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat „Siemianowicki Park Tradycji na Szlaku Zabytków Techniki” – prowadząca Monika Pojda-Dziekońska (pracownica działu promocji Siemianowickiego Centrum Kultury)

8.02 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat: „Soul – muzyka duszy” – prowadząca Katarzyna „Puma” Piasecka

21.02 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Radość tworzenia” – spotkanie autorskie z dr. Eugeniuszem Deptą

27.02 – „Oblicza Holocaustu” – wystawa historyczna poświęcona losom więźniów KL Auschwitz (we współpracy z Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem)

1.03 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat: „Rytm – muzyka serca” – prowadzący Ireneusz Głyk (perkusja) oraz Kinga Głyk (gitara basowa)

7.03 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „W pracowni artysty – grafika (linoryt)” – prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego)

21.03 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Wielkanoc w wybranych krajach świata” – prowadzący Wojciech Grzyb (etnograf Muzeum Miejskiego)

4. 04 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Z dziejów Armii Krajowej na Śląsku” – prowadzący Wojciech Kempa (historyk, kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta)

12.04 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat: „Skrzypce w muzyce jazzowej” – prowadzący Adam Bałdych (skrzypce elektryczne)

16.04 – Wernisaż wystawy malarstwa prof. Ireneusza Walczaka pt. „My House is my Language” połączony z wernisażem prac studentów katowickiej Akademii Sztuk Pięknych – podopiecznych prof. Ireneusza Walczaka. W części muzycznej – koncert duo gitarowego w składzie: Bohdan Lizoń i Romuald Erenc

18.04 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Śląsk w okresie II Rzeczypospolitej” – prowadzący Leszek Drabicki

9.05 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Historyczne panoptikum II wojny światowej” – prowadzący Artur Garbas (znawca historii wojskowości, pracownik Muzeum Miejskiego)

10.05 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – „Od bluesa do rocka – gitara elektryczna” – prowadzący Krzysztof „Puma” Piasecki

18.05 – Europejska „Noc Muzeów”

PROGRAM:

– Bernard Maseli – „Diary 3” – koncert w wykonaniu jednego z najbardziej znanych polskich muzyków jazzowych (wirtuozia elektronicznego ksylofonu KAT, członka grupy „Walk Away”)

– Otwarcie wystawy historycznej pt. „90-lecie I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich”

– Prezentacja Kawiarenki Literackiej „To i Owo” z I LO

– „Światło i dźwięk” – koncert Ireny i Mariusza Kmieciów (artystów rodem z Siemianowic Śląskich) połączony z pokazem laserowym

– zwiedzanie pracowni Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”

– „Noc majowa” – wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łackiej, Eugeniusza Depty, Jarosława i Pawła Englerów, Krystiana Hadasza oraz zaproszonych Gości: Katarzyny Młynarczyk, Jolanty Klimek i in. Prezentacja wierszy przez wszystkie zainteresowane osoby uprawiające twórczość poetycką. Recital gitarowy Adama Bula

23.05 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Piękno natury, piękno sztuki” – prowadząca Grażyna Salata (pedagog, znawca pedagogiki waldorfskiej)

6.06 – Zajęcia Akademii Muzealnej pt. „Linoryt” – prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego)

7.06 – Finał Zająć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata połączony z quizem i wręczeniem dyplomów uczestnictwa

7.06 – Wieczór w Muzeum – w ramach XXXI Dni Siemianowic Śląskich

PROGRAM:

– Otwarcie wystawy pt. „Organy Europy” ze zbiorów dr. hab. Marka Urbańczyka – organmistrza, wykładowcy Akademii Muzycznej w Katowicach

– Spotkanie z Autorami Siemianowickiego Rocznika Muzealnego nr 11

– Recital gitarowy w wykonaniu Adama Bula

20. 06 – Zakończenie cyklu zajęć Akademii Muzealnej połączone z wręczeniem dyplomów uczestnictwa

16.09 – „Ladakh – zaginione królestwo Tybetu” – prelekcja Adama Bula (muzyka i podróżnika) na temat wyprawy do Indii

25.09 – Otwarcie wystawy fotograficznej ze zbiorów Jakuba Halora pt. „115-lecie elektrycznej komunikacji tramwajowej na Górnym Śląsku”

10.10 – Inauguracja zajęć Akademii Muzealnej 2013/2014 – Wykład dr. hab. Zdzisława Janeczka (Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach) pt. „Rody arystokratyczne w dawnej Polsce”

18.10 – Inauguracja zajęć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Viva flamenco!” – prowadzący Michał Czachowski (wirtuoz gitary flamenco)

24.10 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat „Tajemnice archeologii” – prowadzący prof. dr hab. Krzysztof Sobczyk (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

25.10 – Wernisaż wystawy jubileuszowej profesorów i absolwentów Pracowni Grafiki Cyfrowej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach z okazji 15-lecia działalności. Koncert jazzowy „Lizoń & Ziółek Quartet”

7.11 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Cieszyńskie ślady Józefa Kiedronia” – prowadząca Władysława Magiera (historyk, przewodnik, przedstawicielka Uniwersytetu III Wieku w Cieszynie)

5.11 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Saksofon w muzyce jazzowej” – prowadzący Jerzy Głowczewski

20.11 – Finał Konkursu Przedszkolaków pt. „Siemianowice Śląskie – moje miasto”

21.11 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat „Kolonie robotnicze na terenie Siemianowic Śląskich” – prowadząca Małgorzata Derus – Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich

5.12 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Przed wernisażem...” – prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego)

11.12 – Wernisaż wystawy twórczości słuchaczy Akademii Muzealnej). Koncert poezji śpiewanej wykonaniu zespołu poezji śpiewanej „Kilka Słów”

13.12 – Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata – temat „Od muzyki gospel do soul” – prowadząca Katarzyna „Puma” Piasecka (wokalistka blues & gospel)

17.12 – „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wernisaż kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich połączony z koncertem kołęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK i trio B. Lizonia

19.12 – Zajęcia Akademii Muzealnej – temat: „Boże Narodzenie w wybranych krajach świata” – prowadzący Wojciech Grzyb (etnograf Muzeum Miejskiego)

W TYM NUMERZE SIEMIANOWICKIEGO ROCZNIKA MUZEALNEGO PUBLIKUJĄ:

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Jacek Guzy – autor Wstępu;

Małgorzata Derus – historyk sztuki, Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich, autorka licznych publikacji z zakresu historii architektury Śląska;

Mirosław Domin – członek Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, autor licznych publikacji o historii KL Auschwitz, założyciel Amatorskiego Teatru „Domino” w Siemianowickim Centrum Kultury;

Rafał Grzywocz – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich;

Franciszek Guzy (1889-1977) – powstaniec śląski, żołnierz armii gen. J. Hallera, prezes bytkowskiej placówki Związku Hallerczyków, w okresie międzywojennym pracował w katowickiej policji; ojciec Czesława Guzego – autora licznych publikacji o Bytkowie;

Krystian Hadasz – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Zdzisław Janeczek – dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor licznych publikacji historycznych;

Wojciech Kempa – historyk, autor licznych publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, kierownik Referatu Promocji Miasta Siemianowic Śląskich;

Urszula Krakowska – autorka książek na temat historii Siemianowic Śląskich oraz artykułów w „Gazecie Siemianowickiej”;

Michał Kuryś – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich;

Krzysztof Lisowski – poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa Literackiego w Krakowie;

Radosław Matysek – filolog, pracownik Działu Marketingu Siemianowickiego Centrum Kultury;

Katarzyna Młynarczyk – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

Monika Pojda-Dziekońska – menedżer kultury, pracownik Działu Marketingu Siemianowickiego Centrum Kultury;

Marcin Wądołowski – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich.

Władysław Zajewski – prof. zw. dr hab., historyk, poeta, wykładowca na kierunku Europeistyki, Politologii i Dziennikarstwa w „Ateneum” Szkoły Wyższej w Gdańsku.

